



Gdzie jesteś,  
**LENO?**

JOANNA OPIAT-BOJARSKA

  
Replika

JOANNA OPIAT-BOJARSKA

# **GDZIE JESTEŚ, LENO?**

REPLIKA

Copyright © Joanna Opiat-Bojarska  
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja Dorota Jańczak

Projekt okładki Iza Szewczyk

Zdjęcia na okładce  
Copyright © depositphotos.com/ Natamc  
Copyright © depositphotos.com/ Egorrr

Skład Maciej Drozdowski

Wszelkie podobieństwa nazwisk, postaci i zdarzeń są przypadkowe i nie mają odpowiedników w rzeczywistości.

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-302-8

Wydawnictwo Replika  
ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo  
tel./faks 061 868 25 37  
replika@replika.eu  
www.replika.eu

Trudno powiedzieć, co jest prawdą, ale czasami tak łatwo  
rozpoznać fałsz.  
Albert Einstein

## Rozdział I

### Piątek 23:10

– Może tamta? Jak myślisz?

– Która?

Łukasz Rzepa, dziewiętnastoletni student filologii angielskiej niechętnie oderwał usta od kufła z piwem. Najpierw spojrzął na kolegę z roku, przybierając najbardziej oburzoną minę z możliwych. Uniósł białawą brew i przewrócił bladoniebieskimi oczami. Tej nocy mieli świętować wspólnie. Ale w zamkniętym gronie. Zaliczony egzamin ze wstępu do językoznawstwa był nie lada wyczynem.

Jego kolega najwyraźniej zapomniał o wcześniejszych ustaleniach. Krzysztof Dębski był niczym klubowy Batman. Od kiedy wyrwał się z rodzinnego, małego miasteczka i przyjechał do poznańskiego akademika, rozpoczął podwójne życie. W tygodniu pilnie uczestniczył w zajęciach, biegając między salami wykładowymi w szarej koszulce polo, nie rzucając się nikomu w oczy.

Jednak już w piątek wieczorem stawiał swoje krótkie, brązowe włosy na baczność, nakładał biały T-shirt, podkreślający wyniki treningu fizycznego, i udawał się do najmodniejszych w mieście klubów muzycznych. „By zbawiać świat i dawać miłość spragnionym kobietom” – tak tłumaczył swoje zachowanie przyjacielowi. Tę miłosierną postawę utrzymywał do niedzielnego wieczoru, kiedy zmywał żel z włosów i zmieniał się znowu w grzecznego studenta.

– No ta, w białych, obcisłych spodniach! – Krzysiek pokazał palcem atrakcyjną brunetkę, która kręciła biodrami w rytm muzyki, nie zauważając min Łukasza.

Wskazana przez przystojniaka dziewczyna tańczyła wraz z dwiema koleżankami na środku parkietu. Jej kształtne ciało stanowiło jedynie skromny dodatek do wysokich butów na obcasach, białej sukienki, ledwo zasłaniającej pośladki, i małej torebki z literami D&G.

Trudno byłoby nie zauważyć tańczącej dziewczyny, nie tylko

z uwagi na jej atrakcyjny wygląd. Przed północą parkiet świecił pustkami. Za to w okolicach baru kłębiły się tłumy młodych mężczyzn, którzy, niczym stado tygrysów, czujnie rozglądali się dookoła, poszukując „ofiary”. Tańczącej dziewczynie to jednak nie przeszkadzało. Zuchwale uśmiechała się do spoglądających na nią mężczyzn. Wszystkich. Tak jakby właśnie ogłaszała przetarg na swoje ciało i czekała na wpłacenie odpowiednio wysokiego wadium.

Okoliczności idealnie sprzyjały podrywowi. Piątek. Ciepła noc. Klimat iście wakacyjny, najmodniejszy klub w mieście i zachęcająca oferta klubu: „w piątek dziewczyny wchodzą za friko!”.

– Ta? Chyba zgłupiałeś! – Łukasz w mgnieniu oka skalkulował szanse Krzyśka.

– No co? – ten uśmiechnął się szeroko.

– Gościu, to będzie trudna sztuka, nie dasz rady!

– No ale zobacz jakie, ona ma ciało... – rozmarzył się Krzysiek.

– Ciało to za chwilę będzie mnóstwo. – Łukasz wzruszył ramionami. – Zobacz, już się schodzą... a większość jest łatwiej dostępnych niż akurat to, które dziś zapomniało założyć czegoś na tyłek.

– To jest krótka spódnica albo sukienka... nie wiem, zawsze myłę te dwie rzeczy... nieważne. Jest zajebista. Pobudza wyobraźnię, co?

– Krzysiek, daj spokój. Mieliśmy dziś świętować razem.

– Dobra, nie marudź – obruszył się Krzysiek. – Przecież stoję z tobą i świętuję. Gdybyś był tak ubrany jak ona, to może od ciebie nie odrywałbym wzroku.

– Nie wyglądałbym dobrze w takiej spódnicy – odpowiedział Łukasz.

Przekomarzania studentów przerwał energetyczny krzyk, który wydobył się z głośników. DJ przywitał właśnie wszystkich przybyłych, życzył niezapomnianej zabawy i zapowiedział popularny hit rozpoczynającego się lata.

Głośne bity zaczęły przepływać przez ciała zgromadzonych. Nagle parkiet zapełnił się po brzegi wyszykowanymi dziewczynami i preżącymi się chłopakami. Włączone stroboskopy potęgowały wrażenie magiczności tej chwili. Ciała tańczących jakby zastygały, by

za chwilę poruszać się z zupełnie inną prędkością.

– No dobra, nie będę ci marudził, rób, co chcesz, przecież wiem, że ty lubisz takie ostre panny! – Łukasz objął Krzyśka i zaproponował: – Wypijmy za to! Zakład, że jej nie przelecisz?

– Daruj sobie te analizy i podsumowania. Nie mam satysfakcji, gdy łapię byle co. Niech będzie! Zakład!

Ich prawe dłonie spotkały się, by czekać na rozłączenie ostrym uderzeniem lewej ręki Łukasza. Zamiast uderzenia poczuli małe, kobiece ręce na swoich ramionach.

– Cześć, chłopaki!

Przed nimi pojawiła się uśmiechnięta, okrągła, kobieca twarz, otoczona kręconymi, czarnymi włosami do ramion. Znana im dobrze w wersji dziennej, studenckiej, z lekkim makijażem i ustami muśniętymi błyszczkiem.

– No cześć, Natalii! – Łukasz momentalnie zapomniał o zakładzie, odsunął się od Krzyśka i oplótł brunetkę łakomym wzrokiem. – Jesteś w końcu. Nie bój się, pamiętam, że wiszę ci drinka, gdyby nie twoja pomoc, oblałbym to przekłete językoznawstwo.

– Co tak późno? – spytał Krzysiek.

– A nic, miałyśmy z Lenką jedną, ważną sprawę do obgadania. – Natalia przesunęła się w bok i oczom kolegów ukazała się Lena.

Lena Pietrzak jako jedyna z grupy zdała egzamin śpiewająco. Otrzymała maksymalną liczbę punktów. Była pełnym przeciwieństwem swojej najlepszej przyjaciółki – towarzyskiej i korpulentnej Natalii. Zawsze przygotowana do zajęć, skrupulatna, zamknięta w sobie i małomówna, obojętna na zaczepki, komplementy i flirty. Atrakcyjna, ale szczupła. Z niewielkim biustem i dokładnie wyprostowanymi włosami. Niezależnie od pogody.

– Natalii, spójrz na tę dziewczynę, o tam – głośna muzyka skutecznie zagłuszyła odpowiedź Natalii, więc Krzysiek wrócił do sprawy dla niego najważniejszej – i powiedz, co o niej myślisz?

– Ta farbowana blondyna? Dla ciebie czy dla niego?

– A co, chłopaki, znowu robicie zakłady? – Lena podeszła trochę bliżej znajomych i w końcu usłyszała, o czym rozmawiają.

– Robimy – odpowiedział rozbawiony Łukasz. – Dla Krzyśka.

– Według mnie to dziewczyna, która spędza przed lustrem przynajmniej trzy godziny dziennie, lubi luksus, facetów z kasą... i słodczyce, co widać po trochę zbyt zaokrąglonych biodrach. – Natalia nie powstrzymała się od wtrącenia celnej uwagi. – Ma na sobie sukienkę za jedyne sześć stów, widziałam ją niedawno na pokazie mody, cholera, tego, no tego, nie pamiętam nazwiska... Lena, pamiętasz, jak nazywał się ten projektant?

– Co??? – Hałas skutecznie utrudniał rozmowę.

– Noooo, ten... kurcze, to był ten pokaz, na którym fuchę złapała Kaja, dzięki czemu nas tam wkręciła. Pamiętasz? Ten projektant spodobał się mojej siostrze, ale był nieczuły na jej wdzięki, przymilał się za to do chłopaka od oświetlenia.

– Dobra, nieważne. – Krzysiek wciągnął brzuch i wypchnął umięśnioną klatkę piersiową do przodu. – Czyli plan jest taki... podchodzę, zachwycam się tą kiecką, że niby na pokazie mi mignęła, że super klasa, ale dopiero na niej wygląda olśniewająco. Zapraszam ją do baru i stawiam najdroższego drinka.

– I nie zapomnij dodać, że za chwilę skończysz studia prawnicze i przejmiesz rodzinną kancelarię... – Lena dorzuciła swoje trzy grosze.

– Ha, ha, ha, za chwilę... dobre! – Towarzystwo wybuchnęło śmiechem.

Cała czwórka szczerze gardziła wykrochmalonymi studentami prawa. Sami skupiali się na studiowaniu, poszerzaniu horyzontów, poznawaniu nowych kultur i powolnym przygotowywaniu się do dorosłego życia. Bardzo powolnym. I bardzo teoretycznym. Nie mieli jeszcze wizji swojej przyszłości. Studenci prawa za to już od pierwszego roku chcieli udowodniać sobie i innym, że są lepsi. Konkurowali dla przyjemności, a zamiast zabawy wybierali możliwość pracy.

– Dobra, skoro uważasz, że dasz radę, to próbuj, według mnie panna oleje cię ciepłym moczem!

– Zakład? – Łukasz przypomniał o swojej propozycji, gdyż poprzedni zakład nie zdążył zostać przecięty.

– Zakład! Lena, przecinaj.

Drobna ręka zdecydowanym ruchem rozdzieliła dwie mocno



ściskające się męskie dłonie. Krzysiek odstawił swoje piwo na najbliższy stolik i udał się w kierunku upatrzonej dziewczyny. Łukasz podrygiwał w rytm muzyki i rozglądał się, poszukując łatwej zdobyczy. Uznał, że tego wieczoru nie ma szans u Natalii, która nie odstępowała przyjaciółki na krok. Lena spojrzała znacząco w stronę wyjścia. Natalia potwierdzająco kiwnęła głową i obie wyszły na dwór.

Przed klubem natężenie hałasu przyjemnie malało. Daleko mu było jednak do ciszy. Klub „Utopia” posiadał dwa poziomy. Jeden znajdował się w prostokątnym, prymitywnym budynku z cegły, którego jedną ścianę zewnętrzną zdobiło graffiti, przedstawiające tańczący tłum. We wnętrzu większość powierzchni zajmował ogromny bar wraz z intymnymi zakamarkami, w których znajdowały się wygodne sofy. Naprzeciw baru, w rogu, znajdowało się nieduże stanowisko DJ-a. Przestrzeń między źródłem muzyki a barem szczelnie wypełniały setki tańczących ludzi, którzy zlewali się w jedno wielkie, falujące ciało.

Drugi poziom znajdował się na dachu budynku. Pokażny taras wypełniali miłośnicy tańca na świeżym powietrzu. Dzięki tanecznemu tarasowi pod gołym niebem „Utopia” sprawiała wrażenie jak gdyby znajdowała się na słonecznej Ibizie, nie w kapryśnym Poznaniu. Uczucie to potęgował rozsypany wokół klubu piasek, imitujący plażę, kilka stolików z plażowymi parasolami oraz brzeg graniczący z Wartą, która nawet w nocy wydawała się tanią podróbką Morza Śródziemnego.

– Boże, a ty czemu jesteś jeszcze taka skwaszona? – Natalia wydeła usta. – Chyba już wszystko przegadałyśmy?

– Nie jestem – zaprzeczyła Lena.

– Przecież widzę. – Natalia nie przestawała podrygiwać w rytm muzyki. – Baw się, dziewczyno, korzystaj z chwili wolności! Nieczęsto ci się to zdarza, wszędzie ciągniesz go ze sobą lub on ciebie, wszędzie chodzicie razem.

– Oj, Natalii, to nie o to chodzi... – szczupła brunetka pokręciła głową i nerwowo odgarnęła grzywkę z czoła.

– Spójrz mi w oczy – powiększone źrenice świdrująco patrzyły na Lenę – i powtórz to! Proszę, kłam mi w oczy, od czego ma się

przyjaciółki?

– Natalii...

– Carpie diem, kochana. Bawmy się! Wyciągnęłam cię na imprezę, żebyś się rozluźniła. On cię tłamsi. Zrozum to wreszcie!

– Kochana, ale to nie o niego chodzi...

– Cały czas myślisz o tej kasie? – Natalia spoważniała, a jej ciało znieruchomiało.

– Tak.

– Spotkałaś się z tym gościem?

– Tak.

– I? Co zrobisz?

– Nie wiem.

– Wyjedziesz?

– Nie wiem, sama nie wiem, czuję się skołowana. Ale błagam cię – Lena złapała przyjaciółkę za ramię – błagam, zachowaj to w tajemnicy! To dla mnie bardzo ważne.

– Wiem, wezmę to do grobu, obiecuję. Możesz na mnie liczyć!

Przyjaciółki wróciły do klubu, kupiły sobie kolejnego kolorowego drinka i odnalazły Łukasza i Krzyśka. Obaj stali przy ścianie i, poruszając rytmicznie głowami, patrzyli w tę samą stronę. Towarzyszyła im niska brunetka w przykrótkich spodenkach dżinsowych oraz w złotej koszulce, szczelnie opinającej jej pokaźny biust.

– Cześć, jesteś w końcu! – Brunetka uśmiechnęła się sztucznie w stronę nadchodzącej młodszej siostry.

Natalia udała, że jej nie widzi. Nie lubiła bywać z nią w tych samych miejscach. Wyzywające zachowanie Kai wielokrotnie przysparzało Natalii wstydu. Kaja nie posiadała hamulców moralnych, a dobrą zabawę kojarzyła z podrywaniem i zaliczaniem kolejnych mężczyzn. Nawet jeśli byli kolegami Natalii. „A może zwłaszcza wtedy” – denerwowała się Natalia. Udawanie, że Kaja jest przezroczysta, było najlepszą strategią na eliminację kolejnych kłótni między siostrami.

– O, dziewczyny, w samą porę! – Alkohol zaczynał czynić spustoszenie w organizmie Łukasza. Chwiejąc się, wyciągnął

z kieszeni małe pudełko. – Macie ochotę na loty?

– Dawaj. – Kaja, nie czekając na reakcję pozostałych, zdecydowanym ruchem sięgnęła do opakowania po jedną tabletkę i szybko połknęła ją, popijając piwem.

– A co to jest? – spytała Lena i zaświeciła komórką, podświetlając małe tabletki z wytłoczonym znakiem ptaka.

– Lekarstwo. Pomaga się wyluzować – roześmiał się Krzysiek.

– Z młotem? – Natalia rozejrzała się nerwowo na boki.

– Nie, nowa dostawa, z ptaszkiem. Podobno ptak oznacza lepsze loty – dumnie wytłumaczył Łukasz.

– Ale co to? – Lena, zdziwiona, obserwowała zachowanie znajomych.

– Ecstasy, spróbuj. – Natalia szybkim ruchem wrzuciła tabletkę do swoich ust.

– Nie dzięki, i ty też nie powinnaś – odpowiedziała chłodno.

– Weź, wyluzujesz się! – przyjaciółka szepnęła do jej ucha.

– A ty co? Lepsza jesteś od nas? – Kaja warknęła w stronę Leny tak, żeby nikt tego nie słyszał. – Pilnuj swojego nosa!

Lena ostrożnie złapała pigułkę z ptaszkiem i, onieśmielona, schowała ją w ustach. Kaja odwróciła się tyłem do dziewczyn i zaczęła tańczyć przed Łukaszem, który był na tyle odurzony, by chcieć koniecznie dotknąć wijącego się przed nim ciała, ale na tyle jeszcze przytomny, by najpierw schować pudełko z ecstasy do tylnej kieszeni dżinsów.

– Uciekam do roboty! – Widząc to, Krzysiek nie chciał tracić więcej czasu. – Podejście drugie. Muszę wygrać zakład – dodał i zniknął w tłumie.

Kaja tańcząc, klękała przed Łukaszem, ocierała się o niego i wieszała mu się na szyi, by po chwili wskoczyć mu na biodra i objąć go swoimi gołymi nogami.

– No, no, twoja siostra nie traci czasu – krzyknął rozbawiony w stronę Natalii.

– Jak zwykle. – Zdegustowana odwróciła się, nie mogąc na to patrzeć. – Muszę się napić – zwróciła się do Leny. – Chodźmy.

Po biegu z przeszkodami, jakim było dotarcie do baru, osiągnęły

swój cel. Barman postawił przed nimi sześć kieliszków, wypełnionych niebieskim płynem. Podrygiwały przy barze, wypijając kolejne sznapsy, i obserwując szalejący tłum.

– Oh my God! – Usłyszały znajomy głos, wyrzucany przez głośniki.

– Aaaaa, Oh my God! – zaczęły krzyczeć i tupać w miejscu.

Rozumiały się bez słów. Momentalnie odstawiły kieliszki i przemieściły się na taras, łokciami zrobiły sobie trochę miejsca i zaczęły ruszać się w rytm muzyki. W kolumnach do ulubionego przez nich głosu dołączyły energetyzujące bity. Taras był szczelnie wypełniony tańczącymi. Głowa przy głowie, ciało przy ciele. Jednak chłodny wiatr owiewał ich sylwetki. To była największa zaleta „Utopii”. Taras taneczny na świeżym powietrzu.

– Uuuuu, Girl Gone Wild, Girl Gone Wild!

Krzyczały z całych sił, ale głos królowej popu, sączący się z kolumn, skutecznie zagłuszał wszelkie śpiewy. Mniej więcej w połowie piosenki za Leną pojawił się mężczyzna. Zauważyła go, obracając się w tańcu. Poruszał się zbyt blisko niej. Lena widziała tylko jego twarz. Reszta ciała, przykryta ciemnym ubraniem, ginęła w tłumie. Poruszał rękoma tak, by niechcący stykały się z jej biodrami. Jego twarz co jakiś czas rozświetlał wędrujący reflektor. W nienaturalnie rozszerzonych źrenicach widać było coś niebezpiecznego. Przerażająco zwierzęcego. Nieobliczalnego.

Gdy, ośmielony spojrzeniem Leny, położył rękę na jej biodrze, odskoczyła jak oparzona. Uderzyłaby go instynktownie, gdyby nie to przerażające spojrzenie. Chcąc uciec przed nieznanym, złapała Natalię za rękę i pociągnęła ją w tłum.

Lena nie przepadała za piątkowymi imprezami bez swojego chłopaka. W ogóle nie lubiła wychodzić bez niego z domu. Z nim czuła się bezpiecznie. W jego obecności nikt jej nie zaczepiał, nie prosił do tańca, nie dotykał. Mogła w każdej chwili schować się w jego ramionach.

DJ zapowiedział następny utwór. Światła, muzyka oraz tabletki ekstazy wprawiły przyjaciółki w trans. Poczuły przyjemny przypływ energii. Straciły poczucie czasu. Ich świadomość fruwała gdzieś nad

ziemią. Lena nadal miała wrażenie, że ktoś się jej usilnie przygląda i w pewnym momencie otworzyła oczy, by pozbyć się tego irracjonalnego uczucia.

Kilkanaście centymetrów przed nią stał facet, przed którym przed chwilą uciekła. Uśmiechał się do niej delikatnie, jak gdyby była dzikim zwierzęciem, które trzeba oswoić. Udała, że tego nie widzi. Odwróciła głowę w drugą stronę, kątem oka obserwując jego reakcję. Mężczyzna oblizał usta koniuszkiem języka i podrapał się po kroczu, nie odrywając od niej wzroku.

– Znajdźmy naszych! – zestresowana, krzyknęła do Natalii.

Chciała za wszelką cenę uciec przed tym typem. Budził w niej ogromny niepokój. Wyglądał na odurzonego narkotykami lub chorego psychicznie. Bała się go.

Po zejściu z tarasu, przy barze odnalazły Kaję, Krzyśka i Łukasza. Kaja podeszła do siostry i powiedziała jej coś do ucha. Natalia skrzywiła się i coś odpowiedziała. Muzyka zagłuszała ich rozmowę, Lena nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że właśnie ona jest tematem ich rozmowy.

Popatrzyła na rozbawionych ludzi. Jedni połykali morze alkoholu, inni płasali na parkiecie z zamkniętymi oczami, jeszcze inni łączyli się w pary, na siłę, w ciemności, byleby choć na chwilę zagłuszyć samotność.

Nagle wszystko, co ją otaczało, w świetle jej ostatnich problemów wydało się zupełnie bez znaczenia. Beznadziejne. Puste. Płytkie. Szczeniackie. Głośna muzyka przynosiła ukojenie, ale ci wszyscy ludzie, ten rozbawiony, spocony i pijany tłum działał jej na nerwy.

– Natalii, pójde już – krzyknęła w ucho przyjaciółki.

– Już?

– Tak.

– Sama? Poczekaj, proszę. – Dziewczyna spojrzała na czarny, plastikowy zegarek z białą tarczą, ozdobioną rysunkiem kaczej królowej. – Pójdziemy razem. Za czterdzieści pięć minut, OK? O trzeciej!

– Nie, przepraszam, muszę iść.

– Poczekaj!

– Nie, idę! Głowa mi pęka – wymyśliła na poczekaniu. – Nie wytrzymam ani minuty dłużej.

Lena cmoknęła Natalię w policzek i wyszła przed klub. Spojrzała na zegarek – kwadrans po drugiej. Sięgnęła do małej torebki, przewieszanej przez ramię. Normalnie nie chodziła na dyskoteki z torebkami. To jej chłopak, Szymon, w kieszeniach swoich spodni chował klucze od domu, chusteczki higieniczne i pieniądze. Ta torebka była kolejnym powodem, dla którego nie lubiła wychodzić z domu bez ukochanego.

W portfelu znalazła ostatnie dziesięć złotych. „Cholera, nieźle zaszalałam. Nie wystarczy mi na taksówkę – pomyślała. – Pójdę na nocny. Raz wrócę sobie autobusem, co mi tam!“. Zaczęła się rozglądać, kalkulując, na który przystanek autobusowy będzie jej bliżej, gdy zawołała ją Kaja.

– Lena, poczekaj! – Uśmiechnięta dwudziestojednolatka podbiegła na skraj klubowej plaży.

– Coś się stało?

– Nie, nic, chciałam tylko ci powiedzieć... – zaczęła speszona Kaja.

– No? – Lena schowała portfel i z uwagą popatrzyła na dziewczynę. Nie co dzień mogła oglądać niepewność na twarzy pewnej siebie siostry najlepszej przyjaciółki.

– Cieszę się, że sobie dałaś z nim spokój!

– Słucham? – nie rozumiała nic z tego, co usłyszała.

– No, że nie zawracasz sobie nim już głowy...

– Słucham??? – powtórzyła.

– No, mówię o Szymonie. – Kaja ujrzała zdziwienie w oczach Leny i ucieszyła się, że jej plan pozbycia się rywalki trafił na podatny grunt.

– O Szymonie? – Lena nie widziała związku logicznego między tymi wszystkimi słowami a imieniem jej chłopaka.

– Zdradzał cię na prawo i lewo, więc dobrze, że go zostawiłaś i przysłałaś zrelaksować się na imprezkę!

– Ja?

– Wiem, to musiało zboleć, ale przecież jesteś twarda – kontynuowała Kaja. – Nawet mnie nie oszczędził. Zaciągnął mnie do łóżka...

– Szymon? Ciebie? – Lena poczuła ogromną falę agresji. – Kłamiesz!

– Chciałabym, złotko. Zaciągnął mnie do łóżka, a po wszystkim zakazał ci o tym mówić. Ale dobrze, że już wiesz.

– Wiem? – Po twarzy Leny zaczęły płynąć łzy.

– Uuuu, nie wiedziałaś? Byłam pewna... ech, muszę już iść. Trzymaj się, złotko – już miała odejść, ale odwróciła się jeszcze i dodała: – On do ciebie nie pasował. Zbyt sztywna byłaś, sam mi powiedział. Ale luuuz, prędzej lub... w twoim przypadku pewnie później, znajdziesz sobie innego frajera, równie dobrego w te klocki!

Kaja odwróciła się i weszła do lokalu. Muzyka nadal rytmicznie pieściła mury „Utopii”. Lena przez chwilę stała nieruchomo, bojąc się, że jakikolwiek ruch spowoduje katastrofę budowlaną. Kilka sekund wcześniej świat runął z hukiem na jej głowę. Była w szoku. Rozejrzała się dookoła. Ludzie śmiali się, nie przerywając głośnych rozmów. Świat nadal istniał. Poszukała wzrokiem najciemniejszego i najbardziej odosobnionego miejsca. Przeszła na drugą stronę mostu Rocha, by zejść i usiąść na brzegu Warty.

W bezpiecznej odległości, zupełnie niezauważony od momentu opuszczenia znajomych, podążał za nią szczupły mężczyzna w czarnym T-shircie. Ten sam, który próbował poderwać ją na parkiecie. Gdy usłyszał jej szloch, zatrzymał się na chwilę, chowając się za filarem, podtrzymującym most.

Lena biła się z myślami, nie wiedząc, czy ta bitwa kiedyś się skończy. Wiedziała jednak, że nie będzie żadnego zwycięzcy. Sami przegrani, opuszczeni, oszukani.

Złapała komórkę i wybrała numer Szymona.

– Lenka, kochanie, o tej porze? Coś się stało? – Usłyszała jego głos.

Męski. Ciepły. Do tej pory budzący w niej poczucie bezpieczeństwa.

– To koniec – po chwili milczenia wyrzuciła z siebie ostry komunikat i poczuła, że właściwie nie ma mu nic więcej do powiedzenia.

– Co? – spytał, jakby stracił zasięg i nie dosłyszał tych dwóch słów. Pierwszego i ostatniego.

– To koniec! – krzyknęła.

– Lenka?

– Szymon, to koniec. Koniec z nami, rozumiesz? – Ton jego głosu zupełnie ją rozmiękczył, nie mogła opanować płaczu.

Przez dłuższą chwilę nie odzywali się do siebie. Słyszeli tylko swoje oddechy. Pierwszy odezwał się Szymon.

– Co się stało? Na pewno jakoś to można wytłumaczyć – zadeklarował spokojnie, co upewniło ją, że Kaja mówiła prawdę.

– Tego nie można! To koniec. Którego słowa nie rozumiesz?

– Lena, a nasze plany?

– Zapomnij! – rozplakała się na dobre.

– Nie możesz mi tego zrobić! – Szymon odzyskał świadomość i agresywnie zaprotestował.

– Zrobić? Ja myślałam, że ty mi tego nigdy nie zrobisz, a tu taka, kurwa, niespodzianka!

– Lenka, nie, nie mów, że to koniec, nie przez telefon, spotkajmy się, porozmawiajmy...

– Nie, nie, nie! – krzyczała, dobrze wiedząc, że w bezpośrednim spotkaniu nie ma szans. Wybaczy mu wszystko, jeśli tylko spojrzy w jego oczy.

– Mów, gdzie jesteś! Spotkamy się! Porozmawiamy!

– Zapomnij! Nie będę z tobą rozmawiać!

– Nie?

– Nie! – potwierdziła.

– Pożałujesz, ty głupia cipo!!! – wrzasnął do słuchawki tak głośno, że Lena podskoczyła przerażona, upuszczając telefon z rąk.

Nie znała tego tonu, nie znała tego mężczyzny...



## Rozdział II

### Sobota 10:00

W lśniącym, czarnym, sportowym crossoverze BMW siedziała kobieta po czterdziestce ze starannie wykonanym makijażem. Jej kształtne paznokcie, ozdobione najmodniejszym tego lata naklejkami w stylu Minx, w kolorze złota, bębniły nerwowo o kierownicę.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby samochód nie parkował akurat na tej ulicy. Zwyczajnie tu nie pasował. Wyglądał jakby został wycięty z luksusowego pisma i wklejony do szarego, kiepsko narysowanego komiksu. To motoryzacyjne cacko parkowało na poboczu brukowanej ulicy. Otaczały je stare, zaniedbane kamienice, odchody zwierząt pozostawione w miejscu ich wydalenia i widoczne w oddali, opuszczone budynki przemysłowe, przyozdobione wulgarnym graffiti.

Wąska ulica, nazwana na cześć Władysława Sikorskiego, premiera rządu RP na uchodźstwie i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, śmiała się historii w twarz. Podobnie jak inne wąskie ulice na Wildzie, dzielnicy usytuowanej nieopodal centrum, cieszącej się złą sławą.

Elegancka kobieta raz jeszcze wybrała numer telefonu w swoim smartfonie.

– No, odbierz w końcu! Cholera jasna! – zaklęła głośno, gdy ponownie dzisiejszego dnia usłyszała w słuchawce komunikat, że wybierany abonent znajduje się poza zasięgiem. – Świetnie! Zabalowała wczoraj, a dziś mnie olała! Po prostu świetnie!

Wściekła wyszła z samochodu i trzasnęła drzwiami, mamrocząc pod nosem:

– Co mnie podkuśiło, żeby umawiać się z nią na zakupy akurat dzisiaj? Uduszę ją!

Jej energiczne kroki słychać było w całej uliczce. Wysokie obcasy głośno uderzały o płyty chodnikowe. Zatrzymała się przy wejściu do kamienicy, w której jej córka uparła się mieszkać podczas studiów. Jej wzrok jak zwykle skupił się na dużym, czerwonym napisie,

widniejącym nad bramą. HWDP. Westchnęła głęboko.

Nie mogła zrozumieć decyzji córki. „Jak dziewiętnastolatka może dobrowolnie zrezygnować z luksusowego domu w spokojnym miejscu na obrzeżach miasta – zastanawiała się wielokrotnie – by gnieździć się w małym pokoju, wśród obcych?”.

Gdy otworzyła drzwi wejściowe do kamienicy, zatrzymała się. Przywitał ją smród. Smród, który odrzucał, ale jednocześnie przywoływał słodko-gorzkie wspomnienia z dzieciństwa. Niezwykła kompozycja zapachowa, łącząca w sobie ukrywane obawy i subtelnie naiwną nadzieję na lepsze jutro. Woń przeszłości.

W nucie głowy Dorota czuła koci mocz, wilgoć i stęchliznę. Rozwijająca się nuta serca witała ją zapachem starych, gnijących ziemniaków i męskiego potu, nasyconego alkoholem. Pokonując nienaturalnie wysokie, drewniane schody, starała się nie oddychać przez nos, by nie drażnić receptorów odpowiedzialnych za powonienie.

– Dzień dobry, yyy – zająknęła się, gdy drzwi z numerem osiem, do których zapukała, otworzyła młoda brunetka. – Natalia?

– Nie – dziewczyna szybko zaprzeczyła. – Jestem młodszą siostrą Natalii, mam na imię Kasia. Często nas mylą. Dzień dobry.

– Witaj, ja jestem mamą Leny. Mam pilną sprawę do córki. Mogę wejść?

– Oczywiście, proszę.

Dorota skierowała się prosto do pokoju córki z zamiarem zrobienia jej awantury. Gdyby Lena nie zapomniała o ich spotkaniu, to punkt dziesiąta wskoczyłaby do sportowego BMW, a Dorota nie musiałaby teraz czuć, jak smród kamienicy przenika jej włosy, ciało i myśli. Energicznie nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się, ale pokój córki był pusty.

Na biurku stało duże lustro, wokół którego leżały wystawione wszystkie kosmetyki Leny. Otwarta szafa zdradzała, że lokatorka wychodziła w pośpiechu, ale w szafie panował porządek, jakiego sama nauczyła Lenę. Ubrania ułożone i posegregowane były kolorami oraz rodzajami. Spodnie ze spodniami, bluzki wisiały na wieszakach, a T-shirty zapełniały półkę kolorami od najciemniejszego do

najjaśniejszego.

– Nie wiesz, czy Lena już wyszła? – zadała pytanie brunetce i, nie czekając na odpowiedź, zaczęła rozglądać się po mieszkaniu.

– Wyszła? Nie wiem. Ja jej dziś nie widziałam. – Dziewczyna, czując na sobie przenikliwy wzrok eleganckiej kobiety, ostrożnie dobierała słowa. Nie chciała przysporzyć Lenie problemów. – Yyy, wie pani, ja do Poznania przyjeżdżam na kursy przygotowawcze. Chcę się dostać na iberystykę w przyszłym roku. Nie za bardzo orientuję się w tym, co robią dziewczyny. W sensie Natalia i Lena – tłumaczyła, unikając wzroku kobiety. – Dotarłam tu wczoraj wieczorem i od razu poszłam spać. Wstałam dziś i spieszę się na zajęcia.

– A Natalia jest?

– Nie, też nie ma. Jakoś nikogo nie ma. Przykro mi, ale niestety nie pomogę pani...

– Ech, jak ją dorwę, to jej giry z tyłka powyrywam. Przekaż jej to, jak ją zobaczysz. Szlaja się po dyskotekach. Nie wraca po imprezie na noc do siebie i jeszcze smarkuła wyłącza komórkę. Szczyt bezczelności! – Dorota nie pożegnała się z obecną w mieszkaniu dziewczyną, wyszła na klatkę schodową i trzasnęła drzwiami tak mocno, jakby to one były winne zachowania córki. – Pewnie została na noc u Szymona.

Przeszukała kontakty w telefonie i wybrała numer chłopaka córki. Jego telefon również był poza zasięgiem. Podobnie jak chwilę później wybrany numer przyjaciółki córki.

– No to wszyscy zabalowali, no, no, no! Mam nadzieję, że sobie orgii nie zrobili! – Wściekła, wrzuciła telefon do torebki i zbiegła po schodach, chcąc jak najszybciej opuścić śmierdzący budynek.

Gdy wyszła na świeże powietrze, odetchnęła głęboko. Stała przy samochodzie i już miała do niego wejść, gdy zobaczyła Kaję, seksowną współlokatorkę Leny. Dziewczyna wracała z pobliskiego sklepu spożywczego. Pod pachą trzymała bagietkę, którą odłamywała i pakowała do buzi, zagryzając pomidorem.

– Dzień dobry, pani do Leny? – spytała z pełną buzią.

– Dzień dobry, Kaju. Tak, umówiłam się z Leną dziś na dziesiątą,

ale oczywiście jej nie ma w mieszkaniu.

– Nie ma? Dziwne... Zapomniała o spotkaniu?

– Na to wygląda. Nie wiesz przypadkiem, gdzie mogę ją znaleźć?

– Nie wiem – atrakcyjna dziewczyna zamyśliła się. – Wydawało mi się, że powinna być u siebie, w pokoju. Wyszła z dyskoteki nad ranem i poszła do domu.

– Sama wyszła? – Dorota zdziwiła się.

– Nie wiem. Może sama, może nie. Wydaje mi się, że chyba się pokłócili z Natalią i wyszła sama, ale mogę się mylić.

– Aha, a Szymon? Szymon był z wami?

– Szymon? – zawahała się.

– Tak, jej chłopak.

– A, Szymon! Nie.

– Nie? Przepraszam, że tak wypytuję, ale czy oni się czasem nie pokłócili? Lena z Szymonem?

– Nie wiem. To nie moja sprawa. Nie interesuję się sprawami Leny, ale jak już pani pyta, to wydaje mi się, że Szymon ostatnio był jakiś dziwny i agresywny w stosunku do Leny. Ale wczoraj go z nią nie było.

– Rozumiem, dziękuję za informację i lepiej umyj tego pomidora, nie jedz takiego brudnego prosto ze sklepu, nie wiadomo, kto go dotykał.

Dorota wsiadła do samochodu, uruchomiła silnik i włączyła głośną muzykę. Czuła, że musi się zrelaksować, a nic tak nie pomagało jej pozbywać się stresu jak pływanie. Postanowiła więc wyłączyć komórkę na wypadek, gdyby skacowana córka jednak przypomniała sobie o obiecanych wspólnych zakupach i pojechać na basen. Przepłynięcie kilkunastu długości basenu powinno pomóc jej ochłonąć.

## Rozdział III

### Sobota 16:40

– Już jestem!

Mocny męski głos rozdarł brutalnie przyjemną ciszę. Stukot kółek czarnej walizki niewielkich rozmiarów, przemieszczającej się po błyszczących płytkach przestronnego przedpokoju, rozległ się chwilę po trzaśnięciu drzwiami.

– Halo, Dorota, jestem już! – powtórzył mężczyzna.

– Widzę – burknęła tak chłodno, że mąż, zamiast najpierw pozbyć się swoich włoskich butów, wszedł prosto do salonu, stukając głośno podszwami. Wiedział, że Dorota tego nie znosi.

– Jakie gorące powitanie, no, no, no – zażartował, ale gdy zobaczył minę żony, momentalnie pożałował, że się odezwał. – A ty co tak siedzisz?

– A co mam robić? Witac cię jak piesek, biegając i merdając ogonkiem?

Waldemar Pietrzak udał, że nie słyszy złośliwości i uśmiechając się pod nosem, wrócił do hallu, by się rozebrać. Wizja żony, ubranej tym razem w obcisły strój pieska, stojącej przy drzwiach wejściowych i merdającej pluszowym ogonem, bawiła go i przypominała ich wspólne zabawy w sypialni, kiedy to Dorota przywdziewała seksowny strój króliczka.

– Merdać nie musisz, ale mogłabyś się na przykład ucieszyć, że już wróciłem. Żony witają mężów...

– Witam! – przerwała mu, nie mając ochoty słuchać przydługich wypowiedzi, i uśmiechnęła się sztucznie. – Zadowolony?

– Tak. – Cmoknął ją w policzek. – Zobacz, Dorotko, co ci przywiozłem. – Zniknął na chwilę w hallu i wrócił z czarną tubą. – Jak spojrzałem na tę grafikę, to wiedziałem, że ci się spodoba. Świetna kreska, prawda?

Spojrzała na wyjęty z tuby rysunek, przedstawiający znany jej secesyjny kościół Sagrada Familia, wzruszyła ramionami i wróciła do

obserwowania pustego już kieliszka po winie, który trzymała w ręku. Normalnie ucieszyłaby się z prezentu. Uwielbiała wszystkie przedmioty, przypominające jej Barcelonę.

– A ty co taka wściekła siedzisz? – powtórzył pytanie.

– Ja? Nie – zaprzeczyła z przyzwyczajenia.

– Jak nie? Przecież widzę. Co się stało?

– Nic.

Usiadł naprzeciwko niej. Przez chwilę studiował jej twarz. Wstał i wrócił z otwartą butelką wina, którą znalazł na blacie w kuchni. Uzupełnił kieliszek Doroty.

– Widzę, że odwiedziłaś naszą winną piwniczkę. – Spojrzał na etykietę butelki. – Dobry wybór, kochanie. A teraz mów! Co cię ugryzło?

– Nie chcesz tego słuchać.

– Pytam, czyli chcę.

Czterdziestopięcioletni siwiejący blondyn zrzucił z siebie garnitur, rozpiął koszulę i podwinął rękawy, tym samym pozbywając się maski skutecznego biznesmena, bezwzględного człowieka sukcesu. Przyglądał się żonie z niebywałą czułością, jednocześnie gładząc ją po ręce.

– No dobrze – skapitulowała. – Najpierw wkurzyłam się na Lenę.

– A co znowu zmalowała?

– Umówiliśmy się dzisiaj na dziesiątą. Miałyśmy razem jechać na zakupy do Galerii Malta. Pojechałam po nią...

– A ona nie mogła dojechać sama? – wtrącił.

– Waldek, to nie o to chodzi.

– Jak nie o to? Rozpieszczasz ją. Ma wszystko, czego chce. Ja w jej wieku...

– Waldek – Dorota przerwała mu uniesionym głosem. – Nie o to chodzi. Pytałeś, to wysłuchaj odpowiedzi! Nie było jej na stacji. Komórka milczała. Rano wkurzyłam się okrutnie. Ale teraz zaczynam się denerwować. Może jednak coś jej się stało?

– Stało? Coś ty, co miałoby się stać? Pewnie zabalowała, spędziła noc u chłopaka, telefon się jej rozładował, albo wyłączyła go specjalnie, żebyś nie zawracała jej głowy podczas miłosnych amorów.

– Nie wiem, Waldek, nie wiem. Coś mi nie daje spokoju. Mam dziwne przeczucie. Dzwoniłam do jej przyjaciółki i do chłopaka. Ich telefony też milczą. Od rana. Leny telefon również. Rano wysłałam jej SMS-a. Gdyby włączyła aparat choć na chwilę, dostałabym raport dostarczenia wiadomości. Nie uważasz, że to dziwne?

– Dorcia, uspokój się, pewnie odespali przetańczoną noc, wrócili do domu i leczą kaca kolejnymi piwami. Jest weekend.

Mężczyzna wrócił do przedpokoju, zabrał walizkę i poszedł do garderoby, gdzie zaczął się rozpakowywać. Skupił się na równym układaniu ubrań na półkach. Dorota poszła za nim, nie przerywając mówienia.

– Też tak sobie pomyślałam, ale podjechałam do ich mieszkania jeszcze po południu. Nadal cisza. Podobno Lena sama wyszła z dyskoteki. Może coś jej się stało? Jak myślisz?

– Nie wiem, kochanie. Nie... niemożliwe, przecież ona jest rozsądna. Nic nie mogło się stać. A ty jak czujesz? Przecież to ty jesteś matką! – odpowiadając jej, przerywał układanie ubrań, by po chwili wrócić do tej czynności.

– No właśnie mam w sobie jakiś niepokój, ale nie wiem, czy to prawdziwe odczucie, czy wkręciłam się w nie sama. Waldek, może pojedę na policję? Zgłoszę zaginięcie?

– Myślisz? – Mąż przemieścił się do łazienki, w której chciał rozpakować swoją kosmetyczkę. – Może odezwie się jutro, pojutrze?

– Może. Ale jeśli coś jej się stanie, nigdy sobie tego nie daruję. Poszłabym na policję już wcześniej, ale się boję.

– Czego?

– Po prostu się boję. Boję się, że policjant pomyśli sobie, że jestem złą matką – gestykulowała żywo – że ludzie zaczną gadać, bo co to za rodzina, w której ginie dziecko. Boję się też, że Lenka zadzwoni za trzy dni, jak gdyby nigdy nic, i wyjdę na idiotkę. Na pośmiewisko... całego Poznania.

– To nie idź, poczekaj.

– Ale z drugiej strony boję się – kontynuowała, nie słuchając głosu męża. – Boję się, że jej się coś stało i musimy jej pomóc, teraz, zaraz. – Wypowiadanie swoich obaw na głos pomagało jej znaleźć w sobie

siłę, by podjąć decyzję. – Teraz możemy jej pomóc, za trzy dni... może być już za późno...



## Rozdział IV

### Sobota 17:50

W drzwiach niewielkiego pokoju, którego przestrzeń ograniczały jeszcze dwa stare, ogromne biurka i odrapana szafa pancerna, stanął umundurowany mężczyzna.

– A ty co? Sam siedzisz? – zagadnął tkwiącego przy komputerze kolegę.

– Sam. Wysłałem Młodego do archiwum.

– Do archiwum? W sobotę? A po co? – zdziwił się.

– Po jajco. Mam w końcu chwilę spokoju.

Podkomisarz Przemysław Burza Burzyński uwielbiał ciszę i spokój. Jego dotychczasowy wieloletni partner, Ryszard, z którym dzielił miejsce pracy, przez większość czasu milczał. Jeżeli już wydawał z siebie jakieś dźwięki, były to bardzo lakoniczne odpowiedzi na zadawane mu pytania. To nie przeszkadzało im stworzyć wybitnie zgranego, rozumiejącego się bez słów i rozwiązującego większość trudnych spraw duetu. Do czasu. Niestety, wszystko co dobre, kiedyś się kończy.

Pewnego dnia partner Przemysława pojawił się w pracy z grobową miną, spakował swoje rzeczy i powiedział: „Odchodzę. Czas na ostateczną rozgrywkę. Rak mnie zżera. Któryś z nas polegnie. Zobaczmy który”. Poklepał Burzyńskiego po plecach i opuścił miejsce, które nadawało sens jego życiu.

– No tak, przy tym młodym gówniarzu to nawet spokojnie gazety nie poczytasz. – Mundurowy przysunął się do kolegi, by jego słowa przypadkiem nie trafiły w niepowołane uszy. – Współczuję.

– Oj, nie wiesz, jak ja sam sobie współczuję. Że też na mnie trafiło – podkomisarz westchnął głośno.

– Jak usłyszałem, że przychodzi do naszego komisariatu, to zamarłem.

Wolne miejsce po Ryszardzie Milczku bardzo szybko wypełnił energiczny, wygadany, rozbiegany i zarozumiały młodzieniec, na

każdym kroku podkreślający swoje bliskie rodzinne powiązania z pewną bardzo wpływową postacią z Komendy Głównej Policji.

Michał Majewski wyróżniał się na tle innych policjantów. Nie tylko zasobnością portfela, noszonymi strojami, ale również stosunkiem do życia. Jego postać wydawała się żywcem wyjęta z amerykańskiego filmu policyjnego.

– To zupełnie przeciwnie niż ja. Od momentu, w którym stanął w moich drzwiach, muszę udawać wybitnie ożywionego – roześmiał się gorzko Przemysław. – Zamiast konkretnie dać popalić temu dzieciakowi, muszę uważać, żeby przypadkiem nie poskarżył się na mnie swojemu chrzestnemu.

– Ha, właśnie, Ojcu Chrzestnemu. No wiesz. Francja elegancja, sygnet i kabura pod marynarką od Armaniego. Kulka w łeb za obrażanie uczuć wrażliwego chrześniaka!

Abstrakcyjna wizja wywołała u mężczyzn tak dziki śmiech, że trudno było im się opanować, gdy w drzwiach stanęła elegancka, krótkowłosa blondynka z zaczerwienionymi oczami oraz wysportowany mężczyzna w garniturze.

– Przepraszam, że przeszkadzamy – głośno i stanowczo odezwał się mężczyzna, stojący za kobietą. – Skierowano nas do pana. Chcemy zgłosić zaginięcie córki. Nazywam się Pietrzak. Waldemar Pietrzak, a to jest moja żona.

– Proszę bardzo. – Podkomisarz przygryzł usta i wskazał parze krzesła. – Proszę usiąść.

– Dobra, Przemek, to ja już będę leciał do domu. Do poniedziałku. – Policjant wyszedł z pokoju i jeszcze na korytarzu słychać było jego śmiech.

– Słucham państwa. Co się stało? – Przemysław zwrócił się w stronę zmartwionej pary.

Mężczyzna rozglądał się dyskretnie, a kobieta siedziała wpatrzona w nieokreślony punkt na podłodze.

– Chodzi o naszą córkę. Nie daje znaku życia. Nie ma jej tam, gdzie powinna być, bo ona studiuje anglistykę i mieszka w mieszkaniu studenckim. Jej telefon milczy. Coś musiało się jej stać – wyjaśniła kobieta.

– Rozumiem, że córka zniknęła ponad dobę temu? – Burzyński spytał bezwiednie i zaczął przyglądać się swoim gościom.

Sprawiali wrażenie bardzo dobrze usytuowanych. Wypielegnowana kobieta musiała być mniej więcej w jego wieku. Towarzyszący jej mężczyzna siwiał już, ale wyželowane włosy przysparzały mu uroku.

– Dobę? Dlaczego dobę? Chce nam pan powiedzieć, że nie mamy prawa zgłosić zaginięcia przed upływem dwudziestu czterech godzin? – głos kobiety znacznie przybrał na sile, a niepewność zastąpiła agresja.

– Nie. – Atak kobiety nie zrobił na policjancie wrażenia. – Tylko pytam.

Przez dłuższą chwilę, w ciszy, przerzucał na swoim biurku papiery, aż znalazł formularz konieczny do złożenia zawiadomienia o zaginięciu człowieka. Ułożył go przed sobą i zaczął szukać długopisu.

– Dobrze. Imię i nazwisko.

– Dorota Pietrzak. Lena Pietrzak – równocześnie odpowiedzieli rodzice zaginionej.

– Aaa, pyta pan o dane córki? – zreflektowała się kobieta, ukradkiem ocierając płynące po policzku łzy.

– Pytam o zaginioną. Mówiła pani, że zginęła córka. Pani chyba szukać nie muszę?

– Lena. Lena Pietrzak.

– Lat?

– Dziewiętnaście.

– Rozumiem. Jak wygląda?

– Jest bardzo atrakcyjną dziewczyną – szybko odpowiedziała matka.

– Brunetka, szczupła, długie włosy – uszczegółowił ojciec.

– Proste, używała prostownicy do włosów codziennie. – Kobieta zaczęła nerwowo przeszukiwać swoją torebkę. – Przyniosłam jej zdjęcie.

– Niech pani da. – Podkomisarz wypełniał kolejne rubryki krzywym pismem. – Wzrost?

- Metr sześćdziesiąt cztery.
- Pięć! Sześćdziesiąt pięć – poprawiła go matka.
- Kiedy widzieliście ją państwo po raz ostatni?

Kobieta, zaniepokojona, spojrzała na męża, szukając pomocy. Mężczyzna jednak uważnie przyglądał się otaczającym go ścianom. Jego wzrok śledził falującą nieznacznie granicę między farbą olejną w kolorze kawy z mlekiem a żółtą bielą.

– Yyy, właściwie to chyba jakieś trzy, cztery dni temu – po chwili ciszy odpowiedziała Dorota Pietrzak.

Jej odpowiedzi nie wywoływały u policjanta żadnych emocji. Jego szara twarz pozostawała niewzruszona. Łysiejąca głowa przybliżała się do wypełnianego formularza, tak jakby próbowała pomóc osłabionym oczom. Na papierze pojawiały się kolejne słowa, przekrzywiające się mocno w prawą stronę. Brzuszek przy każdej dużej literze „P” był tak mocno zaakcentowany, jakby miał odwrócić uwagę od brzucha policjanta. Zdecydowanie zbyt dużego jak na jego wiek. Wypełniającego obszerny zielony T-shirt, bardzo nieudolnie ukrywającego krągłości Burzyńskiego.

- Córka często uciekała z domu?
- Uciekała? – Dorota Pietrzak zdziwiła się.
- Znikała?
- Co pan insynuuje? – oburzyła się.
- Nic, to standardowe pytanie.
- Żona chciała powiedzieć, że córka już z nami nie mieszka. –

Waldemar postanowił uspokoić emocje. – Od września, kiedy to zaczęła studia, przeprowadziła się do Poznania. My mieszkamy pod Poznaniem. W Szczepankowie. Wie pan, ona jest dorosła, nie widzimy się codziennie. Ale dzwoni do żony regularnie.

– To kiedy ją pani widziała? Trzy czy cztery dni temu? – spytał podkomisarz Burzyński, zawieszając rękę nad rubryką, nie podnosząc nawet wzroku.

– W poniedziałek. Ale – dodała dumnie kobieta – rozmawiałam z nią przez telefon. Wczoraj. Mówiła, że wybiera się ze znajomymi na dyskotekę.

- Jaką?

- Do tego modnego lokalu, przy Warcie.
- Nazwa?
- Yyyy, jak to było? Coś z topielcem chyba, tak mi się skojarzyło, gdy Lena podała mi tę nazwę.
- „Utopia”. – Z ratunkiem przyszedł mąż.
- I co? – Przemysław kontynuował notowanie.
- Co co? – brak możliwości spojrzenia prosto w oczy policjanta budził w kobiecie irytację.
- No, czy dotarła?
- Do „Utopii”?
- Czyż nie do niej szła?
- Tak. Tak słyszałam. Dotarła i opuściła. „Utopię” – Dorota dodała po chwili, by uniknąć kolejnego pytania komisarza o to, co opuściła.
- Dobrze.
- Dobrze? – powtórzyła wypowiedziane przez niego słowo, zupełnie inaczej je intonując.
- Dobrze. O której dotarła, a o której opuściła?
- Pan wybaczy! – Dorota miała wrażenie, jakby stawianie pytań sprawiało policjantowi dziką satysfakcję. – Zaraz spyta pan, czy wiem, gdzie jest córka? Gdybym wiedziała, o której wyszła z domu, o której przyszła i gdzie jest teraz, nie marnowałabym czasu na rozmowę z panem!
- Droga pani, ja wykonuję tylko swoje obowiązki. – Podkomisarz Burza Burzyński uniósł głowę i spojrzał groźnie na podenerwowaną kobietę. – Czy pani to rozumie?
- Przez lata pracy widział tysiące rozemocjonowanych ludzi. Złość, rozpacz, apatia, agresja. Potrafił nazwać chyba wszystkie kombinacje emocjonalne. Potrafił też zdystansować się tak, by dbać o swoje zdrowie psychiczne.
- Rozumiem – kiwnęła głową. – Niech pan pyta, skończmy to jak najszybciej. Chcemy szukać Leny, a nie gadać.
- Muszę zebrać informacje. Inaczej państwu nie pomogę. Rozumiem więc, że nie wiadomo, kiedy dotarła na imprezę i kiedy ją opuściła? A wiadomo z kim?
- Nie. Podobno wyszła sama.

– Sama? – spytał i spojrzał na zdjęcie atrakcyjnej, młodej dziewczyny, która dopiero co weszła w dorosłość.

Najmodniejszy lokal w mieście, pełen atrakcyjnych, pijanych studentów obu płci nasuwał jedno skojarzenie. „Rozpuszczona córeczka dzianych rodziców poderwała jakiegoś faceta i pewnie właśnie przeżywa gorący weekend” – pomyślał.

– Sama – potwierdziła matka.

– Była singielką?

– Nie. Miała chłopaka. Wszędzie razem chodzili.

– Ale do „Utopii” poszła sama?

– Nie sama. Jak sama? Poszła ze znajomymi.

– Poszła ze znajomymi, a wyszła sama, tak? – Notował. – Z jakimi znajomymi?

– Nie wiem. Tymi co zwykle?

– Czyli?

– No, nie wiem. – Dorota chciała zakończyć to przesłuchanie. Każde kolejne pytanie pogłębiało w niej przekonanie, że zbyt mało wie o życiu córki. – Na pewno z przyjaciółką Natalią. Ale bez Szymona. Chyba.

– Może pokłóciła się z chłopakiem i w „Utopii” pocieszyła się jakimś innym? – zasugerował podkomisarz. – Dlaczego myśli pani, że zaginęła?

– Bo byłyśmy umówione na sobotę rano. Miałam przyjechać po nią na Sikorskiego. Nie zeszła, nie było jej w mieszkaniu, nie odbierała telefonu.

– To telefon nie odpowiadał, czy go nie odbierała?

– A to nie to samo? „Abonent jest poza zasięgiem” taki komunikat słyszałam za każdym razem.

– Zapewne nie wie też pani, w co była ubrana w dniu zaginięcia? I jakie przedmioty charakterystyczne mogła przy sobie posiadać?

– Nie. – Po twarzy upokorzonej matki pociekły łzy. – Nie wiem.

– Czy córka była na coś chora? – Burzyński nie przestawał zadawać pytań. – Chodzi mi o choroby przewlekłe. Zaburzenia psychiczne? Depresję? Zaniki pamięci?

– Nie! – Matka krzyknęła, nie mogąc opanować emocji.

– Na pewno?

– Tak.

– Jak się układały jej stosunki z państwem? Państwo są jej rodzicami, tak? Był może między wami jakiś konflikt?

– Proszę pana! U nas? Konflikty? Problemy? Co pan sugeruje? Mam dość tego, że chce mi pan wmówić, że jej zaginięcie jest moją winą!

– Klócili się państwo? – Podkomisarz, nie zważając na wybuchy matki i nieobecny duchem ojca, próbował dobrnąć do końca formularza.

– Chyba nie więcej niż inni rodzice z dorastającymi dziećmi – z pomocą żonie przyszedł Waldemar, który właśnie oderwał się od chłodnego studiowania ścian.

– Czyli klóciliście się...

– O nic szczególnego. Raczej droczyliśmy się czasem.

– Czy córka mogła chcieć się zabić?

– Mówiłam przecież, że była zdrowa. Fizycznie i psychicznie. Wszystko od nas dostawała. Zanim zamarzyła, miała wszystko na tacy.

– Jest pani pewna? – Podkomisarz powtórzył pytanie, bo według niego wyjaśnienie matki zaprzeczało odpowiedzi.

W policyjnych statystykach dużą grupę zaginionych stanowiły młode osoby z dobrych rodzin, które otrzymywały od rodziców wszystko, bez konieczności podejmowania jakichkolwiek starań. Często nawet bez konieczności proszenia o określoną rzecz. Dorośli kupowali swoim dzieciom wszystko, by zrekompensować im brak rodzica w domu, brak miłości, brak akceptacji, brak chęci.

– Tak!

– Czyli była zadowolona ze swojego życia...

– Tak.

– A może mogła uciec?

– Lena? Żartuje pan?

– Czyli utrzymuje pani, że córka nie uciekła?

– Nie. Znaczący tak, utrzymuję, że nie uciekła. Nie moja córka.

– Może ostatnio zachowywała się jakoś dziwnie?

– Nie.

– A czy z jej mieszkania zginęły jakieś rzeczy osobiste? Może pojechała na wakacje z chłopakiem?

– I zapomniała mnie o tym zawiadomić? – Oburzenie Doroty Pietrzak sięgało zenitu.

– Ja pytam, pani odpowiada – skorygował zachowanie kobiety. – Wielu młodych ludzi ginie w lecie, a po wakacjach znajdują się cudownie, zmęczeni i szczęśliwi, że zerwali się ze smyczy.

– Byłyśmy przyjaciółkami. Powiedziałyby mi, gdyby miała wyjechać. Wykluczone. Z czego ona miałaby się zrywać? Od dawna jej nie kontrolowaliśmy. Była samodzielna.

– Czy brała narkotyki?

– Nie.

– Może poznała kogoś przez Internet?

– Nie.

– Dobrze, wiem już wszystko. Możecie państwo spokojnie wrócić do domu.

– Panie komisarzu, czy możemy coś zrobić, by pomóc ją odnaleźć?

– Głos matki ponownie zmienił się.

– Najważniejsze, to nie utrudniać nam pracy! Proszę mi podać jeszcze numer telefonu córki, dane jej znajomych, ich adresy i telefony.

Po kwadransie podkomisarz Przemysław Burzyński został sam. W pokoju zagościła uwielbiana przez niego cisza. Spojrzał najpierw na kartki papieru, wypełnione jego trudnym do odczytania pismem, a później na zegarek. Zbliżała się dziewiętnasta. Powinien się zbierać do domu, jeśli miałby zdążyć dać buziaka swoim córeczkom przed snem.

– Panie podkomisarzu, sprawa w archiwum załatwiona. Czym mam się teraz zająć? – Ciszę przerwał młodzieniec.

– Nie tak głośno, Młody! Usiądź. Masz tu nową sprawę. – Przemysław rzucił na biurko młodszego kolegi swoje zapiski. – Zaginięcie. Dziewiętnastolatka. Kategoria druga. Oczywiście wiesz, o co chodzi z tymi kategoriami?

– Ma się rozumieć.



– Atrakcyjna panna nie odbiera telefonów mamy. Pewnie znajdzie się za kilka dni. Wiesz, do jakich działań jesteśmy zobowiązani przy tej kategorii?

– Wiem.

– To do roboty. Wprowadź dane do bazy. Jak skończysz, to możesz iść do domu.

## Rozdział V

### Niedziela 12:00

Mężczyzna mrużył oczy, próbując chronić źrenice przed silnym słońcem, ale jednocześnie chcąc obserwować to, co go otacza. Jeszcze wczoraj znajdował się w zachmurzonym Poznaniu. Dziś prażył się w pełnym słońcu. Czuł się, jakby był w niebie. Fale delikatnie uderzały o brzeg, przyjemnie szumiąc. Plaża pokryta była czystym i drobnym piaskiem. Na horyzoncie niebieskozielony odcień wody przechodził w błękit nieba.

Zachwycony otaczającym go krajobrazem, pozwolił opaść swojej głowie na plażowy leżak. Z nieukrywaną lubieżnością popatrzył na swoją towarzyszkę, leżącą na brzuchu. Zaczął pieścić tę atrakcyjną dziewczynę spojrzeniem. Najpierw musnął zwisające bezwładnie stopy, potem przeszedł do pięt. Omiótł je wzrokiem i szybko przesunął się ku kształtnym łydkom, apetycznym udom i zatrzymał się na różowych stringach. Wdrapał się na szczyt jej pośladków, by po chwili spłynąć na jej całkiem nagie plecy. Miał ogromną ochotę odgarnąć jej długie włosy, które zasłaniały jej łabędzią szyję.

Dziewczyna oddychała miarowo. Spała. Mężczyznę podniecało obserwowanie delikatnego unoszenia i opadania jej ciała, spowodowanego wciąganiem i wypuszczaniem powietrza z płuc.

Wyobrażał sobie, że oddech dziewczyny przyspiesza, a ona sama unosi się z leżaka, pokazując jego spragnionym oczom nagie piersi. Atrakcyjna brunetka jednak zapadła w narkotyczny sen i nie zamierzała się ruszyć, by spełnić erotyczne fantazje mężczyzny.

„Czas ochłodzić emocje” – zdecydował w myślach i odwrócił wzrok od przedmiotu swojego pożądania. Spojrzał na ludzi grających w piłkę w morzu. Musieli się świetnie bawić. Bardzo głośno rozmawiali, śmiali się, krzyczeli. Chętnie by się do nich przyłączył, ale niestety nie rozumiał ani słowa. Nigdy nie uczył się hiszpańskiego.

Złapał więc swojego notebooka i włączył program pocztowy. Odebrał wszystkie wiadomości. Między kilkoma ofertami zakupów

grupowych a mailem od znajomego z siłowni wyskoczyła wiadomość o intrygującym tytule „Szymon! Odezwij się”. Nadawcą była Dorota Pietrzak.

Bez zastanowienia przeczytał krótkiego maila.

„Szymonie,

Twoja komórka milczy. Nagrałam się już parę razy, ale nie oddzwoniasz. Dlatego też piszę. Odezwij się do mnie, proszę. Sprawa jest pilna. Szukam Leny. Czy jest może z Tobą? Czekam...  
Mama Leny”.

Zdenerwowany mężczyzna szybkim gestem poprawił swoją grzywkę, ukradkiem spojrzał na leżącą obok brunetkę i przyczajony, jak nastolatek oglądający ukradkiem zdjęcia nagich kobiet, kliknął na przeglądarkę internetową.

Już na stronie startowej jeden z nagłówków krzyczał „Zaginęła dziewczyna”. W wyszukiwarce wpisał jeszcze kilka adresów portali informacyjnych. Na każdym z nich znalazł podobne tytuły: „Poszukujemy młodej dziewczyny”, „Gdzie jest Lena?”.

Przerażony, zamknął wszystkie otwarte strony, nie przeglądając nawet treści artykułów. Przełączył się z powrotem do programu pocztowego i zaczął pisać:

„Nie ma jej ze mną. Jestem na urlopie. Sam. Pozdrawiam”.

Wysłał wiadomość, wyłączył notebooka, schował go do czarnej torby i zmienił swoją pozycję. Położył się na brzuchu tak, że jego głowa była na wysokości nóg śpiącej dziewczyny. Jego uwagę znowu zwróciła ta część różowego bikini plażowego, która znajdowała się pomiędzy pośladkami dziewczyny. Tym razem spojrzał na niego z zupełnie innej perspektywy.

„Chciałbym być tym różowym materiałem – rozmarzył się – by bezkarnie być w stałym kontakcie z tym zachęcająco wilgotnym miejscem”.

## Rozdział VI

### Niedziela 13:00

– Dobrze, to jak się dzielimy? – spytała Dorota, gdy wysiedli z samochodu w centrum miasta.

W ręku trzymała stos plakatów, które drukowała dziś od samego rana. Nie mogła spać i w nocy zaprojektowała informację o zaginięciu Leny. Dodała do niej zdjęcia i numery telefonów na policję oraz swój prywatny. Przy drukowaniu wykorzystwała wszystkie posiadane w domu zapasy papieru biurowego.

– To może ja obskoczę wszystkie przystanki w okolicy? – zaproponował Waldemar. – Te autobusowe i tramwajowe. Może ktoś ją wczoraj widział, może był świadkiem podejrzanej sytuacji, zapamiętał jakieś szczegóły. Na przystankach są największe skupiska ludzi. A ty pochodzisz po centrum, dobrze?

– Oczywiście. Koło czternastej mamy podwieźć plakaty do mieszkania Leny. Kaja zaproponowała, że zbierze grupkę znajomych i porozwieszają je na Wildzie.

– Czyli za godzinę się zdzwaniamy! Powiesz mi, gdzie jesteś, i po ciebie przyjadę. To do roboty! Pa.

Cmoknął ją w policzek, spojrzał łakomie na jej zgrabne nogi, wystające spod turkusowej, krótkiej sukienki, wrócił do samochodu i odjechał. Dorota popatrzyła na tętniące życiem miasto zupełnie inaczej niż dotychczas. Niedziela, godzina obiadowa. Miasto żyło swoim rytmem. Radośnie podskakiwało, prażyło się w słońcu, uśmiechało się przyjaźnie i kusiło zapachami.

Zazwyczaj Dorota nie zauważała mijających ją ludzi. Żyła w swoim świecie. Pokonywała dystans między samochodem a wybranym sklepem czy restauracją w określonym celu, nie tracąc czasu na rozglądanie się wokoło. Dzięki temu, kupując ekstrawaganckie buty na wysokich obcasach, nigdy nie musiała kierować się ich użytecznością czy wygodą. Rano z trudem znalazła w szafce z butami takie, które miałyby płaskie podeszwy.

Dzisiaj jej świat boleśnie się rozszerzył. Miała ochotę krzyczeć. Prosić o pomoc każdego napotkanego człowieka. „Gdyby tak wszyscy zaczęli szukać Leny, na pewno by się znalazła. – Biła się z myślami. – Nie jest przecież igłą w stogu siana. Ktoś ją musiał widzieć. Nie mogła rozpuścić się w powietrzu. Cholera, nie jestem w stanie zaczepić każdego”. Jednocześnie chciała jak najszybciej rozwiesić plakaty i wrócić do domu, licząc, że Lena się odezwie i da im chociaż najmniejszy znak życia.

Cieszyła się, że mimo nieprzespanej nocy potrafiła trzeźwo myśleć. W nocy przez jej głowę przewinął się tabun myśli. Dobrych i złych. Strach paraliżował jej ciało, serce zsyłało na nią lęk, a rozum ogarniał chaos. „Spokojnie – powtarzała to sobie jak mantrę od czasu, gdy uświadomiła sobie, że Lena mogła zaginąć – spokojnie, systematyczne działania to podstawa”.

Z samego rana udało się jej uruchomić dawne kontakty biznesowe. Dzięki nim jeszcze przed południem na popularnych internetowych portalach informacyjnych pojawiły się informacje o zaginionej Lenie Pietrzak. Co chwilę spoglądała na swój telefon komórkowy z nadzieją, że może wreszcie zadzwoni ktoś, kto powie: „Wiem, gdzie ona jest. Wiem, gdzie jest wasza córka”.

Ani się nie obejrzała, gdy doszła na most Świętego Rocha, spinający dwa brzegi Warty. Stała i zaczęła się rozglądać. W dole zauważyła miejsce, w którym jej córka spędziła piątkową noc. Popularny klub „Utopia” nie robił w ciągu dnia dobrego wrażenia. Jego usytuowanie mogło podobać się młodym ludziom. Bliskość rzeki oraz wysypany przed budynkiem piasek potęgowały chęć oddania się wakacyjnemu szaleństwu.

– Dokąd mogłaś pójść, córeczko? – pytała samą siebie. – Wyszłaś z lokalu i...? W którą stronę poszłaś?

Dorota przy zejściu i wejściu na most naklejała plakaty ze zdjęciem córki oraz numerami telefonów. Podeszła pod klub, niestety był jeszcze zamknięty. Zatrzymała się przy ścianie z wielkim graffiti, które wydało się jej przerażające. Ogromne źrenice największej z postaci przyglądały się przechodniom z narkotycznym zaciekawieniem.

– Brr, co za miejsce – jęknęła. – Na pewno chciałaś dotrzeć do domu.

Wróciła więc na ulicę Grobla i skierowała się na ścieżkę rowerową, by podążać w stronę centrum. Na drzwiach wejściowych do Gazowni i innych budynków, znajdujących się blisko klubu, przyklejała plakaty. „Ale tu musiało być strasznie tej nocy” – pomyślała, gdy ulica, którą szła, zwęziła się, a zamiast asfaltu pojawił się bruk.

Gdy doszła do skrzyżowania ulic Grobla z Woźną i do szerokiej, ale jednokierunkowej ulicy Garbary, zatrzymała się. Zagubiona, spojrzała w obie strony ulicy. W dziewiętnastym wieku Garbary zapełniły się reprezentacyjnymi, wielopiętrowymi kamienicami w stylu secesyjnym, w większości zachowanymi do dnia dzisiejszego w dobrym stanie.

Dorota musiała podjąć decyzję, podobnie jak jej córka ponad trzydzieści godzin temu. Dziewczyna mogła pójść prosto – na Stary Rynek. Mogła też skrócić w prawo, do przystanku autobusowego, albo w lewo, by dojść do domu. Tylko trzy możliwości... aż trzy prawdopodobne drogi.

– Sama nie poszłabyś chyba na Stary Rynek – zdecydowała za córkę. – Na przystanku autobusowym plakaty porozwiesza ojciec. Idę więc w lewo. Mam nadzieję, że tak jak ty.

Dorota powoli, zgodnie z obowiązującym kierunkiem jazdy, podążała długą ulicą Garbary, na końcu której rysowały się kontury dwóch kościelnych wieżyczek. Starła się zagłuszyć lamentujące serce. Chciała myśleć logicznie, ale nie potrafiła powstrzymać łez. Pociągała nosem, ocierała dłońmi płynące łzy i zawieszała plakaty, gdzie się tylko dało. Rozglądała się też uważnie w poszukiwaniu śladów. Spoglądała na podwórza kamienic, zaglądała nawet do koszy na śmieci. Liczyła, że znajdzie coś, co należało do Leny. Coś, co uprawdopodobni, że Lena właśnie tędy przechodziła.

Kilka metrów za skrzyżowaniem zatrzymała się przy kamienicy, oznaczonej numerem czterdzieści cztery. Wejście wydało się jej znajome. W zakamarkach pamięci odnalazła wspomnienia z wczesnej młodości, kiedy to wraz ze swoją babcią raz w miesiącu odwiedzała starszą kobietę. „To musiał być dokładnie ten budynek – spojrzała

wysoko. – Tak. Drugie piętro”.

Uśmiechnęła się do siebie, gdyż na ułamek sekundy wróciły beztroskie, dziecięce wspomnienia. Nad oknami mieszkania, które zajmowała staruszka, znajdowały się dwa popiersia mężczyzn w damskich fryzurach. „To Adam Mickiewicz i Tadeusz Kościuszko” – powtarzała babcia, gdy mała Dorotka upierała się, że takie fryzury mogą nosić jedynie kobiety.

– Spierdalaj, gówniarzu! – nagle usłyszała zachrypnięty, męski głos, dochodzący z jednej z bram, i uśmiech momentalnie zniknął jej z twarzy.

Świadomość, że tą samą trasą mogła podążać jej córka, pobudzała Dorotę do działania, ale jednocześnie odbierała nadzieję. Miasto wydawało się takie niebezpieczne. Tyle ciemnych zaułków, bram, w których mogło ukrywać się niebezpieczeństwo, czyhające na młodą, atrakcyjną dziewczynę. Dorota oglądała je w dzień, w jasnej odświeżonej. Lena szła wtedy w niepokojącym półmroku, a właściwie w ciemnościach, rozjaśnianych jedynie bladym światłem ulicznych latarni. Pod osłoną nocy każdy zwyrodnialec, pijak czy zboczeniec mógł czuć się bezkarny.

Gdy kobieta stanęła przed wysokim kościołem z wieżyczkami, widocznymi już ze skrzyżowania ulic Garbary i Grobla, wyjęła po raz kolejny komórkę. Tym razem jednak, zamiast wpatrywać się w ekran z nadzieją, wybrała numer policjanta, który wczoraj przyjmował zgłoszenie o zaginięciu i od którego udało jej się zdobyć numer telefonu komórkowego.

– Tak, słucham? – odezwał się uprzejmy, męski głos.

– Czy rozmawiam z podkomisarzem Purzyńskim?

– Burzyńskim jak Burza, tak, przy telefonie, słucham – poprawił ją głos, z którego momentalnie zniknęła uprzejmość.

– Witam, Dorota Pietrzak mówi. Ja wczoraj zgłaszałam zaginięcie Leny. Córki...

– Tak, pamiętam, o co chodzi? – spytał podkomisarz, który w tym momencie wraz z żoną i córkami przemierzał park Wilsona w kierunku lodziarni, oferującej najlepsze lody z automatu, z polewą czekoladową.

– Chciałam zapytać, czy coś już wiadomo? Ma pan jakieś informacje? Wiecie, gdzie ona może być? Są jakieś postępy? – pełna nadziei zasypała go pytaniami.

– Proszę pani, informacja o zaginięciu została zarejestrowana, podobnie jak dane córki, w policyjnej ewidencji.

– To znaczy?

– To znaczy, że jeśli córka zostanie wylegitymowana przez patrol policyjny, to od razu zostanie...

– Słucham? Wylegitymowana? – Dorota nie wytrzymała. – Ja mam już czterdzieści jeden lat i jeszcze nigdy nie zostałam wylegitymowana. Niby dlaczego Lena miałaby być?

– Przepraszam, muszę już kończyć. Zapewniam panią, że podjęliśmy wszystkie działania, zmierzające do znalezienia zaginionej, które uznaliśmy za stosowne. Trzeba uzbroić się w cierpliwość. Jutro, jak będę w pracy, odezwę się. Do widzenia.

Dorota nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała. Instytucja, w której pokładała nadzieje, okazała się zupełnie obojętna na jej dramat. Nie panowała już nad emocjami. Poczowała łzy płynące po policzkach. Nie zatrzymywała ich, mimo że mijali ją obcy ludzie.

– Myślałam, że wszystkie już wypłakałam – szepnęła do siebie i weszła do pobliskiego kościoła, chcąc choć na chwilę ukryć się przed spojrzeniami przechodniów.

Barokowy kościół, zwany potocznie kościołem bernardynów, stał dumnie przy Placu Bernardyńskim niczym pomnik, stanowiący świadectwo tego, że wiara może przetrwać wszystko. Cieszył oczy przechodniów swoim widokiem, mimo że ulegał kilkukrotnemu zniszczeniu podczas potopu szwedzkiego, ogromnego huraganu i oczywiście w trakcie drugiej wojny światowej.

Tymczasem Przemysław Burzyński schował komórkę do kieszeni i popatrzył na wykrzywioną twarz żony.

– Przemek, w niedzielę? – Mina Izy nie pozostawiała złudzeń.

– Oj, przepraszam – spuścił głowę – wiesz, to taka upierdliwa baba...

– Baba? Przecież nie musiałeś jej dawać numeru swojej komórki. – Iza była bardzo dobrze poinformowana, od lat dzieliła swoje życie



z policjantem. – Ale oczywiście podałeś. Nie byłbyś sobą, prawda? Twój chorobliwy pracoholizm zwyciężył.

– Izka, to nie tak. Przesadzasz.

– Przemek, to ty przesadzasz – syknęła, starając się, by biegające nieopodal córki nie słyszały ich kolejnej kłótni. – Liczy się tylko twoja praca. Wszystko inne jest na szarym końcu. Nawet nie na drugim miejscu. Bo przecież praca angażuje całego ciebie. Obiecywałeś. Mieliśmy poświęcić sobie trochę czasu, by ratować nasz związek i naszą rodzinę.

– Wiem, masz rację.

– Rozmawialiśmy o tym nie raz...

– Iza, wiem. Wiem, że pracoholizm jest moją zmorą. Ale zrobię wszystko, by was nie stracić, jesteście dla mnie najważniejsze. Ty i dziewczynki – zadeklarował po krótkiej chwili ciszy.

Dorotę z zamyślenia wyrwał dzwoniący telefon. Radosna muzyka skorzystała z kościelnej akustyki i odbiła się echem od kolebkowego sklepienia z lunetami. Kobieta, modląca się przy przyściennym filarze, znajdującym się przy arkadowym przejściu, spojrzała na Dorotę oburzona.

– Gdzie jesteś? – Usłyszała głos Waldemara, gdy speszona opuściła kościół.

– Na Placu Bernardyńskim.

– Dobrze, będę tam za dziesięć minut. Czekaj na mnie na przystanku autobusowym!

Zgodnie z zaleceniem męża przeszła na drugą stronę ulicy i stanęła przy przystanku.

W dni powszednie Plac Bernardyński tętnił życiem. Zlokalizowany w centralnym miejscu targ warzywno-owocowy przyciągał klientów. Dorota pamiętała opowieści swojej babci o tym, że to właśnie na tym placu gromadzili się uczestnicy pierwszomajowych pochodów komunistycznych, by ruszyć w kierunku Starego Rynku.

Waldemar musiał już wcześniej odwiedzić to miejsce. Na ścianie szklanej wiaty wisiał plakat ze zdjęciem Leny. Kilka osób zapoznawało się właśnie z jego treścią.

– Dorota? – Usłyszała nagle znajomy głos i odwróciła się w kierunku, z którego dochodził.

– Adam? – zdziwiła się, widząc kolegę z czasów studiów, z którym mieszkała w jednym akademiku, stojącego przy sąsiadującej z przystankiem kwiaciarni.

– Dorota? To ty? W ogóle się nie zmieniłaś. Kopę lat! Kiedy my się ostatnio widzieliśmy? – Mężczyzna podszedł do niej i przywitał się z nią czule.

Miał na sobie garnitur w prążki, a w ręku trzymał skórzaną aktówkę Wittchena, wypełnioną po brzegi.

– Dawno, bardzo dawno temu – spieszyła się. Nie chciała, by ktokolwiek znajomy widział ją w rozmazanym makijażu.

– Miło cię widzieć. Co u ciebie słychać? – spytał. – Nie wyglądasz najlepiej. Przepraszam za szczerość.

– Bo nie jest dobrze, Adamie. Moja córka zaginęła. Nie wiem, co się z nią dzieje. Wiem, że w piątek była na dyskotecę, ale nie wróciła do domu. Od ponad trzydziestu godzin nie mam od niej żadnej wiadomości.

– Byłaś na policji? – zmartwił się.

– Ech. – Machnęła ręką. – Byłam, ale...

– Co?

– Szkoda gadać. Przyjęli zgłoszenie i tyle. Wprowadzili dane do jakiegoś systemu i czują, że zrobili już wszystko, co w ich mocy. Nie robią nic, nie szukają jej. A przecież każda godzina jest ważna. Może moja córka leży w jakiejś bramie, raniona nożem, i umiera? – rozpłakała się.

– Nie – przytulił ją – nawet tak nie myśl. Na pewno się znajdzie. Dorota! Twoja córka jest pełnoletnia?

– Tak, ma dziewiętnaście lat.

– Cholera, to pech. Gdyby nie była pełnoletnia, to policja zakwalifikowałaby to zaginięcie do pierwszej kategorii. Pierwsza oznacza konieczność niezwłocznego podjęcia aktywnych poszukiwań. Wszystko, co nie jest pierwszą, jest niestety drugą. Oznacza to w praktyce raczej czekanie, aż zaginiony znajdzie się sam.

– Adam, to co ja mam zrobić? – Spojrzała mu prosto w oczy.

– Miałem podobną sprawę w kancelarii. Powiedz policji coś, co spowoduje zmianę kwalifikacji. Będą musieli zmienić ci kategorię zaginięcia.

– No ale co? Przecież nie powiem, że jednak się pomyliłam i córka nie jest pełnoletnia.

– Masz rację, ale wiesz, do pierwszej kategorii kwalifikują również wtedy, kiedy istnieje realne zagrożenie życia. Podejrzenie porwania albo samobójstwa.

– Samobójstwa? Adam, spadłeś mi z nieba, dziękuję. – Dorota zobaczyła podjeżdżający grafitowy samochód Waldemara. – Muszę uciekać. Mąż po mnie przyjechał. Ale dziękuję ci bardzo.

– Dorota, gdybyś potrzebowała pomocy prawnika, dzwoń. Nieważne, o której godzinie. Mam nadzieję, że twoja córka znajdzie się cała i zdrowa.

Podeksytowana, pożegnała się z kolegą i wsiadła do samochodu.

– Zobacz – dumny mąż wskazał na przystanek – ludzie czytają. Te plakaty były bardzo dobrym pomysłem.

Nie odpowiedziała jednak, bo w głowie kiełkował jej pomysł, mogący uratować życie córki. Ponownie sięgnęła do torebki po komórkę i wybrała numer policjanta. Długo czekała, aż odbierze telefon.

– Tak? – Usłyszała jego zniecierpliwiony głos.

– Przepraszam, to znowu ja, to znaczy Dorota Pietrzak, panie podkomisarzu. Przepraszam, że tak w niedzielę dzwonię i pewnie przeszkadzam. Ale jestem przerażona.

– Dlaczego?

– Boję się, bardzo się boję – zaczęła płakać do słuchawki. W końcu mogła pozbyć się dużej ilości gromadzonych łez, bez wstydu, w określonym celu. – Boję się, że Lena nie żyje, że popełniła samobójstwo – położyła akcent na ostatni wyraz.

– Samobójstwo? Mówiła pani wczoraj, że to wykluczone – trafnie zauważył.

– Pan wybaczy, ale zaginęła moja córka. Jestem rozdygotana. Nigdy nic podobnego się nam nie przydarzyło. Zaczęłam się jednak zastanawiać, po tym jak pan zadawał te wszystkie pytania. Myślę, że

córka mogła chcieć popełnić samobójstwo!

Kierujący samochodem Waldemar gwałtownie zahamował, zdziwiony spojrzął na żonę i popukał się w głowę. Kiwnęła głową w jego stronę i położyła palec wskazujący na swoje usta, nakazując milczenie.

– Samobójstwo? Dlaczego? – spytał Przemysław Burzyński.

– Dlaczego? Proszę pana, rzeczywiście kilka dni temu mówiła, że ma wszystkiego dość i chce umrzeć. Nie potraktowałam tego poważnie, ale... teraz boję się, że ona nie żartowała.

– Z takich spraw zazwyczaj ludzie nie żartują – nie omieszkał wtrącić podkomisarz.

– Boże, to moja wina. Niech mi pan pomoże, niech pan ją znajdzie, może jeszcze nie jest za późno!

## Rozdział VII

### Niedziela 16:40

– Niech pani opowie o córce, dlaczego mogła chcieć się zabić? – dopytywał podkomisarz, gdy dotarł na komisariat w niedzielne popołudnie.

Nie mógł postąpić inaczej. Prawdopodobieństwo popełnienia samobójstwa spowodowało zmianę kategorii zaginięcia oraz sposobu poszukiwania osoby zaginionej. Miał obowiązek rozpocząć poszukiwanie dziewczyny. Aktywne. Nawet w niedzielne popołudnie. Nawet jeśli nie podobało się to jego żonie.

Zaprosił Dorotę Pietrzak na komisariat. W błyskawicznym tempie kupił lody w największym z możliwych rozmiarze. Dał je córkom i żonie, a następnie, nie czekając, aż zostaną zjedzone, wpakował ukochane kobiety do wysłużonego, niebieskiego opla kadetta. Odwiózł trzy niezadowolone i bardzo podobne do siebie twarze pod dom, wysadził je, a sam pojechał na posterunek policji.

– Nie wiem, zastanawiam się, dlaczego tak mówiła. Pewnie chodziło o jej chłopaka, Szymona. Ona bardzo go kochała. A on... wie pan, jak to jest. Mężczyźni wolą żony. Gardzą wrażliwymi, kochającymi, zwłaszcza zbyt mocno, kobietami. Wczoraj udało mi się chwilę rozmawiać z Kają, koleżanką Lenki. Powiedziała, że ostatnio Szymon zachowywał się dziwnie. Nie był miły dla Leny. Może chciał z nią zerwać i ona to przeczuwała?

– A czy na imprezy do „Utopii” chodziła regularnie? Może odwiedzała jakieś inne kluby?

– Nie, właśnie nie. Wolą siedzieć w domu, z nim oczywiście. Sama zdziwiłam się, gdy usłyszałam, że wybiera się na imprezę. Kaja, ta koleżanka, mówiła, że przyszła bez Szymona. Może on z nią zerwał? Przyjaciółka wyciągnęła ją na dyskotekę, by poprawić jej humor?

Dorota snuła domysły, obserwując twarz policjanta. Nie mógł mieć więcej niż czterdzieści lat. Jego wiek zdradzał zaokrąglony brzusek

i prześwitująca na czubku głowy łysiejąca plama. Brak włosów próbował zrekompensować sobie ich długością. Dłuższa blond grzywka ukrywała zmarszczki na czole. Często odgarniał ją i upychał za uchem.

– Czy córka utrzymywała bliski kontakt z innymi osobami? Poza Szymonem?

– Mieszkała w mieszkaniu studenckim ze swoją przyjaciółką, Natalią. Ta Kaja, z którą wczoraj rozmawiałam, też z nimi mieszka.

– Co pani wie o Kai?

– Cholera. – Dorota wysilała się, by znaleźć w pamięci jakąkolwiek informację. – Mieszkała z nimi i tyle. Widziałam ją parę razy, gdy odwiedzałam córkę. Ale tylko przelotnie. Wie pan: dzień dobry, jaki piękny dzień, do widzenia. Ona chyba też coś studiuje. Ładna dziewczyna, zadbana, zawsze w pełnym makijażu.

– A Natalia?

– Yyy, przyjaźniły się. Jej rodzice mają jakąś znaną cukiernię, ale nie tu w Poznaniu, tylko w jakimś mniejszym mieście. Nie pamiętam nazwy. Kupili mieszkanie w Poznaniu, żeby miała gdzie mieszkać podczas studiów.

– Czy córka zwierzała się pani?

– Nie, od czasu, gdy zaczęła dojrzewać, straciłyśmy kontakt. Znaczący bliski kontakt – przyznała tak szczerze, że przestraszyła samą siebie.

– To komu się zwierzała? Może tej przyjaciółce? Kłóciły się?

– Boże, nie wiem. Chyba się zwierzała. Nie mówiła, żeby się kłóciły... ale ja tak naprawdę niewiele wiem o tym, co działo się w jej życiu. To moja wina! Jestem okropną matką.

– Spokojnie. Proszę się nie obwiniać. – Policjant starał się wyciszyć emocje kobiety i przejść do konkretów.

Nie interesowało go poczucie winy siedzącej naprzeciwko niego atrakcyjnej kobiety. Wiedział, że rodzinom zaginionych towarzyszą emocje, o których mogliby opowiadać godzinami. Dla niego liczyły się konkrety. Jest przecież policjantem, którego celem jest odnalezienie zaginionej dziewczyny. Dorota Pietrzak nie przyszła do gabinetu psychologa. Nie leżała na wygodnej kozetce. Siedziała na twardym

krześle w obskurnej komendzie policji.

– Czyli córka była raczej zamknięta? – podsumował.

– Raczej tak – potwierdziła. – Ja nawet kiedyś próbowałam ją wypytywać, ale zbywała mnie półsłówkami. Zrezygnowałam więc. Wie pan, sama mam za dużo obowiązków. Prowadzę własny biznes, z tym zawsze jest dużo problemów, jak człowiek na chwilę odwróci wzrok, to się źle dzieje. Firma, dom, wszystko na mojej głowie. Mąż często wyjeżdża służbowo.

– Dobrze, jeśli coś się pani przypomni, proszę do mnie natychmiast dzwonić. Proszę teraz iść do domu i pozwolić nam pracować.

– Dobrze. – Zaczęła zbierać się do wyjścia bardzo powoli, jednocześnie obserwując policjanta.

Podkomisarz Przemysław Burzyński chwycił telefon i nie przejmując się obecnością Doroty Pietrzak, wybrał numer swojego współpracownika.

– Cześć, Młody, przyjeżdżaj, potrzebuję cię, mamy zaginięcie pierwszej kategorii. Tak – odruchowo kiwnął głową, zapominając, że rozmówca go nie widzi – jak najszybciej.

Dorota usłyszała początek rozmowy telefonicznej policjanta i uspokojona tym, że jej pomysł zadziałał, opuściła komisariat. Rozmowy z nim nie należały do najłatwiejszych. Podkomisarz miał niesamowitą umiejętność zadawania pytań, które uświadamiały jej, jak mało wie o swojej córce. Starła się ignorować to uczucie. Najważniejsze było to, że w końcu policja zacznie szukać Leny. Aktywnie. „I miejmy nadzieję, z dobrym skutkiem” – pomyślała matka zaginionej, opuszczając ulicę Polanka, na której znajdowała się komenda.

Przemysław nie zdążył odłożyć telefonu, gdy ten znowu zawibrował, odebrał więc, nawet nie patrząc na ekran.

– Burzyński, słucham.

– Kiedy wrócisz? – odezwała się jego żona.

– Cześć, dziewczynki są grzeczne? – Zwlekał z odpowiedzią, chcąc najpierw wyczuć nastawienie Izy.

– Grzeczne. Bawią się w swoim pokoju – odpowiedziała chłodno. –

Wrócisz na kolację?

– Nie będę obiecywał, że wrócę, bo mogę się nie wyrobić. Wiesz, tej kobiecie, która dzwoniła, zaginęła córka. Wyszła z dyskoteki sama, w nocy, chyba pokłóciła się z chłopakiem. Podejrzewamy, że chciała się zabić – starał się wzbudzić w Izie chociaż odrobinę empatii.

– Zabić? A ile ma lat?

– Dziewiętnaście.

– To przykre – z tonu jej głosu zniknął chłód. – Jakaś patologiczna rodzina?

– No właśnie wręcz przeciwnie. Bogaci, wykształceni rodzice. Jedynaczka.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić, co czułabym, gdyby któraś z naszych bliźniaczek zaginęła... Chyba umarłabym z niepewności...

– Nie martw się, kochanie. Nas to nie spotka. Wiem, że jest niedziela i powinienem być z wami. Ale nie mogę powiedzieć tej kobiecie, żeby poczekała do poniedziałku. Może jej córka jeszcze żyje.

– Rozumiem. Przygotuję kolację. Zjesz ją, jak wrócisz. Będzie na ciebie czekała na stole w kuchni.

– Iza... kocham cię.

– Wiem – odpowiedziała i przerwała połączenie.



## **Rozdział VIII**

### **Niedziela 18:00**

– Jestem. – Kilkanaście minut później Młody pojawił się w komisariacie. – Co się dzieje?

– Zmiana kategorii zaginięcia. Lena Pietrzak mogła chcieć popełnić samobójstwo.

– Aha.

Michał Majewski usiadł przy masywnym biurku, na którym oprócz kilku długopisów leżał notatnik. Codziennie przed powrotem do domu starał się doprowadzić miejsce pracy do ładu, by kolejnego poranka witał go porządek. „Przynajmniej po mojej stronie” – pocieszał się, gdy patrzył na przylegający do jego zadbanego blatu bałagan, królujący u Burzyńskiego.

– Sprawdź wszystkie szpitale, izby wytrzeźwień, noclegownie. Migiem! – rozkazał podkomisarz, wychylając się zza sterty dokumentów, zalegających na jego biurku. – Ja sprawdzę wczorajsze rozboje i wszystkich NN.

– Izby wytrzeźwień? Przy samobójstwie?

– Nie dyskutuj z rozkazem przełożonego. Takie są procedury.

– Ale...

– Tracisz czas. Masz na sprawdzenie wszystkiego maksymalnie godzinę, więc bez niepotrzebnego gadania! Potem jedziemy spenetrować jej ostatnie miejsce pobytu!

– No dobrze, ale... – Młody próbował skończyć zdanie, jednak Burzyński skutecznie mu to uniemożliwił.

– Dobrze to by było, gdybyś jeszcze sprawdził bazę przestępców, szukamy czegoś podobnego, zabójstwa w dyskotekach, gwałcicieli z okolic. Dobra, to sprawdzimy razem. Za chwilę. Do roboty! – Ton podkomisarza nie pozostawiał możliwości dyskusji.

Półtorej godziny później opel podkomisarza Przemysława Burzyńskiego parkował przed budynkiem Gazowni, znajdującym się nieopodal „Utopii”. Michał Majewski siedział podekscytowany.

Odchylił zasłonę przeciwsloneczną, znajdującą się po stronie pasażera, i przeglądając się w lusterku, poprawił swoje włosy. Cieszył się, że w końcu wyszedł z budynku komisariatu, opuścił swoje biurko, komputer i tony papierów. „W końcu będę miał okazję porozmawiać z żywymi ludźmi” – cieszył się w duchu.

– Dobra, ja rozmawiam, ty obserwujesz i się uczysz – uprzedził podkomisarz, jakby czytał w myślach Młodego.

– Mogę i obserwować, i rozmawiać. Poza tym nie wiem, czego miałbym się jeszcze uczyć. Wszystko już wiem.

– Taaak? Chojrak jesteś, prawda?

Zarozumiałość chłopaka początkowo raziła podkomisarza, jednak w miarę upływu czasu nawet zaczynała go bawić.

– Chojrak to niekoniecznie szczęśliwe określenie. Po prostu jestem pewny siebie. Robotę policyjną mam w genach. Sam pan wie. Już do chrztu trzymały mnie dłonie człowieka, który o policji wie wszystko – zawiesił głos.

Przemysław udał, że nie słyszy zawołanych przypomnień Młodego o jego kontaktach zawodowych.

– Dobra, ja już idę, a ty do mnie dołączysz. Zadzwoń do Leszka, znaczy – poprawił się – do kapitana Leszka Grdenia. Niech załatwi nam bilingi telefonu Leny Pietrzak. To znaczy Doroty Pietrzak. Bo ona jest właścicielem numeru córki.

– Tak jest. – Młody odszedł na bok i wybrał odpowiedni numer. –

Witam, z tej strony Michał Majewski. Dzwonię na rozkaz podkomisarza Przemysława Burzyńskiego. Potrzebne są bilingi.

– Burza chce bilingi? Zapewne na już? – głos w słuchawce roześmiał się głośno.

– Powiedziałbym, że nawet na wczoraj. – Michał nie dał zbić się z tropu. – Zaginęła młoda dziewczyna, pierwsza kategoria...

Tymczasem Przemysław stanął przed budynkiem i zaczął się rozglądać. To nie było przyjazne miejsce. Most Świętego Rocha wyglądał imponująco, gdy patrzyło się na niego z daleka lub na nim się stało. Z dołu, od strony „Utopii”, straszyły jego murowane przesła, które nocą dla wielu pijanych i spragnionych różnego rodzaju emocji musiały być idealnym schronieniem przed wścibskimi oczami

przechodniów.

– Załatwione! – Dołączył do niego zadowolony Młody. – Świetne miejsce na imprezę, gorzej z poszukiwaniami. Wodę chyba możemy wykluczyć. Nie poszłaby się utopić, gdy wokoło kręci się tyle ludzi. Jeszcze ktoś by ją uratował. Samotna, atrakcyjna dziewczyna mogła być smakowitym kąskiem dla wielu, nie tylko pijanych, mężczyzn. Nie sądzę, żeby mogła chcieć się zabić. Dlaczego?

– Oj, Młody, nie teoretyzuj. – Przemysław chciał uciszyć kolegę, ale dał wciągnąć się w głośne rozważania. – Mogła chorować na depresję. To najczęstszy powód samobójstw.

– Ale przecież matka to wykluczyła.

– Wykluczyła, ale jednocześnie pokazała, że niewiele wie o swojej córce. A to oznacza, że mogła nie zauważyć depresji. Dziewczyna miała problemy z chłopakiem, podobno.

– To trzeba porozmawiać z chłopakiem.

– Ale odkryłeś, no, no, no – Burza roześmiał się nerwowo. – Jaką uczelnię trzeba skończyć, żeby dochodzić do tak błyskotliwych wniosków?

– Przecież z nim nie rozmawialiśmy...

– Bo nie odbiera telefonu. Ustalamy adres jego zamieszkania – zdenerwował się, że to on odpowiada na pytania.

– Dziwne. Ginie dziewczyna, a jej chłopak nagle staje się nieuchwytny.

– Dobra, Młody, morda w kubel, idziemy do barmana.

Skierowali się do wejścia. Młody uśmiechnął się, widząc na elewacji budynku olbrzymie graffiti. Nie raz, opierając się o nie, całował nowo poznane dziewczyny.

Gdy weszli do środka, odrzucił ich smród papierosowego dymu, wymieszanego z potem. Zapach, jakiego nie czuje się podczas imprezy, gdy we krwi buzuje alkohol, a głośna muzyka stępia wszystkie zmysły. W klubie świeciły jeszcze pustki. Gości można by policzyć na palcach jednej ręki.

– Dzień dobry, możemy porozmawiać? – Burzyński zagadnął mężczyznę, nalewającego piwo dwóm studentom, stojącym przy barze.

– O co chodzi? – Mężczyzna, nie przerywając pracy, popatrzył na nich podejrzliwie.

– Jesteśmy z policji, szukamy barmana, który był tu w piątek.

– Słucham? – Odłożył napełniony kufel, oparł ręce na blacie i spojrzał uważnie na starszego mężczyznę.

– Podkomisarz Przemysław Burzyński i posterunkowy Michał Majewski. Czy pan obsługiwał klientów w nocy z piątku na sobotę?

– Tak. Radek Milewicz. Byłem tu, a o co chodzi? – spytał i kiwnął na studentów.

– O tę dziewczynę. – Podkomisarz pokazał zdjęcie Leny. – Czy pan ją kojarzy? Była tu podobno ze znajomymi.

– Nie. – Barman odebrał od studentów pieniądze, podał im wypełnione kufle i odszedł z policjantami na bok. – Nie kojarzę, ale wie pan, tu się przewijają tłumy. Zwłaszcza w piątek, gdy kobiety wchodzi za darmo. Piątki są najbardziej oblegane.

– Nic się panu nie kojarzy? Jakaś kłótnia? Coś się może w klubie działo dziwnego?

Podkomisarz zadawał pytania, a Młody z nudów obserwował zachowanie barmana. Trudno było mu opanować nasuwające się na myśl pytania. Nie chciał jednak zdenerwować przełożonego. Barman wyglądał na takiego, w którym wizyta policji nie wyzwała żadnych uczuć. Ani pozytywnych, ani negatywnych. Udzielał odpowiedzi, jednocześnie obserwując bar, by nie zaniedbać żadnego z klientów.

– Nie, to była normalna noc. Ale proszę popytać gości. Tylko bardzo proszę delikatnie, żeby się nie wystraszyli. Szef by się wściekł. Mniej więcej koło północy powinno być już dużo ludzi... – zaproponował, ale po chwili zreflektował się. – Chociaż... nie wiem, czy to będzie miało sens.

– Dlaczego? – wyrwało się Młodemu i gdy tylko usłyszał swój głos, ugryzł się w język.

– Bo studenci przychodzą w piątek, po zajęciach, dla rozluźnienia. Większość z nich wyjeżdża potem do domów rodzinnych i nie wpadają do nas w niedzielę.

– A czy widuje pan tu tego mężczyznę? – Podkomisarz pokazał zdjęcie przestępcy seksualnego, działającego w okolicach.

Wydrukował je na chwilę przed wyjściem z komisariatu. Przedstawiało Krystiana Florka, noszącego ksywę „Laluś”, oskarżanego wielokrotnie o publiczne obnażanie się oraz zgwałcenie kilku kobiet. Florek mieszkał w Poznaniu i ofiary zazwyczaj poznawał na poznańskich dyskotekach. Nie wyglądał na kryminalistę. Ot, taki zwyczajny, szary, czterdziestoletni mężczyzna.

– Nie wiem. – Barman przekrzywił głowę jak papuga, słysząca dziwne dźwięki. – Szczerze, wygląda zupełnie normalnie. W ogóle nie budzi zainteresowania. A kto to jest?

– Nieważne, czy bywa w waszym klubie?

– Nie wiem. Może bywa, może nie. Ja go raczej nie widziałem.

– Gdyby sobie pan coś przypomniał, proszę się ze mną skontaktować. – Przemysław pożegnał się i poszedł rozejrzeć się po klubie.

To samo zrobił też Młody. Obejrzeliby toalety, w których nie znaleźli nic podejrzanego. Żadnych oznak walki, zniszczonych muszli klozetowych czy śladów krwi. Przepytali siedzących przy stoliku studentów, czy przypadkiem nie widzieli w piątek Leny.

Z ciekawości Przemysław Burzyński odwiedził również taras, na którym zauważył dziewczynę, niemogącą mieć więcej niż szesnaście lat. Stała samotnie i podrygiwała w rytm muzyki. Miała mocno podkreślone usta, doklejone rzęsy. Grube kreski, namalowane na powiekach eyelinerem, wychodziły za linię rzęs, nadając jej oczom koci wygląd.

Podkomisarz kazał Młodemu poczekać przy schodach, zdecydowanie podszedł do samotnej nastolatki, wyjął policyjną oznakę i zaczął zadawać pytania.

– Byłaś tu w piątek?

– Byłam – odpowiedziała odrobinę przestraszona.

– A czy widziałaś tę dziewczynę? – Komisarz po raz kolejny tego wieczoru wyciągnął zdjęcie uśmiechniętej brunetki.

– Nie – pokręciła głową. – A co się stało?

– Poszukujemy jej.

– A co zbroiła? – spytała, siląc się na sztuczny uśmiech.

– Nic. – Burzyński wzruszył ramionami. – Zagięła.

– Okropne.

– A może rzucił ci się w oczy ten mężczyzna?

Przed oczyma dziewczyny pojawiło się policyjne zdjęcie szczupłego blondyna po czterdziestce, z niebieskimi oczami.

– Kurcze, jego chyba widziałam. Nie dam sobie głowy uciąć, ale jeśli to nie był on, to ktoś bardzo podobny.

– Tak? Był tu w piątkową noc?

– Zapamiętałam twarz tego faceta. Była taka dziwnie skupiona. I ta mała blizna nad brwiami. – Wskazała palcem na jasną małą plamę na zdjęciu. – Widziałam ją, gdy reflektor oświetlił jego twarz. Tak centralnie. Przyjrzałam się uważnie. Miał na sobie ciemny T-shirt, siedział przy jednym ze stolików i zabawiał się...

– Zabawiał?

– No, sam ze sobą – wyjaśniła speszona i ściszym głosem dodała: – Onanizował się.

– Był sam?

– Chyba tak. Przy stoliku siedział sam. Jakoś tak usiadł, w takim miejscu, że trudno było go zauważyć. Nie wiem, dlaczego na niego spojrzałam. Później widziałam go jeszcze na parkiecie, zaczepiał różne kobiety.

– Dziękuję bardzo, spiszę jeszcze twoje dane.

## Rozdział IX

### Niedziela 20:35

– I co z tym „Lalusiem”? – spytał Młody, gdy wsiedli do samochodu.

– Jak co? Bierzemy go na tapetę. Zaraz zarządę doprowadzenie go na przesłuchanie. Teraz jedziemy do mieszkania Leny Pietrzak.

Burzyński przekręcił kluczyk w stacyjce i po chwili opel kadett zawył, sygnalizując gotowość do drogi.

– Będziemy szukać tam dowodów potwierdzających wersję z samobójstwem? Czy samobójstwo już eliminujemy? Od początku wydawało mi się, że taka dziewczyna nie mogła chcieć się zabić. Wydaje się, że to ten zboczeniec „Laluś”. Był w „Utopii”. Spodobała mu się Lena...

– Młody, Młody, ty ciągle to samo.

Przemysław uznał, że to najlepsza chwila na krótkie szkolenie Michała. Siedzieli zamknięci w aucie, bez konieczności patrzenia sobie prosto w oczy, ale jednocześnie bez możliwości ucieczki. To on, jako starszy rangą, bogatszy w doświadczenia i kierujący pojazdem, posiadał w tej chwili nieograniczoną władzę nad przypiętym pasami, na miejscu pasażera, ciałem Majewskiego.

Burzyński mógł pouczać go bezkarnie, zapominając na chwilę o pochodzeniu chłopaka oraz jego statusie majątkowym. „Ze sprzedaży mojego, co prawda starego, ale przecież zadbanego i jeżdżącego kadetta, nie starczyłoby kasy na zegarek, który nosi ten szczeniak” – złota bransoleta raziała oko podkomisarza każdego dnia.

– Swoje prywatne przekonania w śledztwie – kontynuował – chowaj głęboko w kieszeń. Nie możesz olewać jakiegoś tropu tylko dlatego, że intuicja podpowiada ci, że nie jest to możliwe. Żeby wykreślić samobójstwo z naszej listy możliwych scenariuszy, potrzebujemy twardych dowodów.

– A to, że zaginiona przebywała ze zboczeńcem w jednym miejscu, nie jest najlepszym dowodem?

– Taaa... mogła na przykład zobaczyć go, jak się onanizował,

i opuścić klub, żeby się zabić. Bo uznała, że świat jest brudny i zły. Kurwa, Młody. To, że była z „Lalusiem” w jednym lokalu, nie oznacza wcale, że się spotkali. Ale oczywiście mogło tak być. Nie można tego wykluczyć. Mogła zostać jego ofiarą, dlatego sprawdzimy sobie jego alibi. A na razie wpisujemy go na listę podejrzanych i sprawdzamy ostatnie miejsce zamieszkania zaginionej. Oczywiście pamiętasz, w jakim celu?

– Lustracja ostatniego miejsca pobytu osoby zaginionej celem ujawnienia, zabezpieczenia i utrwalenia śladów i dowodów... – Michał wyrecytował bez zająknięcia.

– Dokładnie – Przemysław przerwał recytację. – Tak więc masz skupić się na poszukiwaniu śladów i dowodów, nie przypadkiem na ich zacieraniu.

– Tak jest, szefie.

Bardzo szybko przejechali Garbarami do Królowej Jadwigi. W niedzielny wieczór ruch na ulicach był minimalny. Następnie z Górnej Wildy wjechali prosto w ulicę Sikorskiego. Numer dwadzieścia pięć znajdował się na samym jej końcu. Zaparkowali samochód i rozejrzeli się dookoła.

– Ooo, czekali na nas! – Młody wskazał na czerwony napis, widniejący nad wejściem numer dwadzieścia pięć.

– HWDP. Rzeczywiście. Słodkie powitanie.

– Ciekawe, czy będą też kwiaty? I dziewczynki recytujące wiersze?

– To zależy, do których drzwi zapukasz – Burzyński zaśmiał się pod nosem, a jego okrągły brzuch zaczął podskakiwać. – Dobra, chodź, najpierw obejrzymy mieszkanie, a potem rozejrzemy się po okolicy.

Weszli do ciemnej i śmierdzącej klatki trzypiętrowej kamienicy. Michał spojrzał na brudne, wyszczerbione schody, zepsutą poręcz i zaczął zastanawiać się, co w takim miejscu robiła Lena Pietrzak, jedyna córka zamożnych biznesmenów. Policjanci dotarli do drzwi z numerem osiem. Jeden z nich zapukał mocno.

– Tak?

Drzwi uchyliły się. Za nimi stała dziewczyna, która, sądząc po wyrazie twarzy, nie spodziewała się o tej porze gości. Miała na sobie



fioletowe spodnie od dresu i bluzkę na ramiączkach z napisem sleep well.

– Dobry wieczór. Podkomisarz Przemysław Burzyński. W sprawie zaginięcia Leny Pietrzak. Możemy wejść?

– Tak, proszę. – Dziewczyna otworzyła drzwi szerzej i przesunęła się w głąb przedpokoju.

Gdy policjanci znaleźli się w środku, poczuli ulgę. Zniknął męczący zapach. Ich oczom ukazał się kremowy, zadbane przedpokój z idealnie prostymi ścianami, oświetleniem halogenowym i sosnową podłogą. Na dwóch ścianach wisały duże lustra, niwelujące wrażenie ciasnoty.

– A pani jest? – Przemysław spoglądał, rozbawiony, na mocno umalowaną twarz brunetki.

– Mam na imię Kaja. Kaja Piątek. Mieszkam tu razem z siostrą.

– Możemy usiąść i porozmawiać? – zaproponował policjant.

– Oczywiście.

– Kaja, kto przyszedł? – Z pokoju po lewej stronie wychylił się młody chłopak.

– Podkomisarz Burzyński – przedstawił się policjant. – A ty? Ty też tu mieszkasz?

– Tak – przytaknął zdziwiony chłopak.

– Jak się nazywasz?

– Łukasz. Łukasz Rzepa.

– To nasze mieszkanie. A dokładnie moich i Natalii rodziców. –

Kaja poczuła się w obowiązku wytłumaczyć. – Lena i Łukasz mieszkają z nami.

Michał Majewski posłał w stronę dziewczyny swój uśmiech numer cztery. Delikatnie informujący o tym, że mu się podoba.

– Zapraszam do środka, porozmawiamy – odwzajemniła uśmiech.

Skierowała się do końca korytarza. Mężczyźni poszli za nią, dyskretnie się rozglądając. Z korytarza odchodziły cztery pomieszczenia, które przed wzrokiem niepowołanych chroniły sosnowe drzwi. „Pewnie na wprost jest łazienka – Burzyński w myślach zaczął szkicować plan mieszkania – a na prawo dwa pokoje, na lewo pokoje i kuchnia, jedyne pomieszczenie bez drzwi”.

Gdy znaleźli się w kuchni, usiedli przy stole. Podkomisarz wyjął notes, a Młody zaczął się rozglądać. Zlew pełen brudnych naczyń. Okruchy chleba na stole. Brudna podłoga. Nowe, plastikowe okna. Piękne, beżowe rolety rzymskie, mające chronić wnętrze przed spojrzzeniami wścibskich sąsiadów. Meble kuchenne dobrej firmy. „Typowe mieszkanie studenckie” – ocenił pobieżnie.

„Rodzice kupili je pewnie za bezcen i wrzucili kupę kasy w remont – w Burzyńskim obudził się oburzony ojciec – a teraz mieszkanie stoi i niszczeje. Do stanu używalności doprowadzane jest tylko wtedy, gdy któryś ze współlokatorów spodziewa się wizyty rodziców”.

– Dobrze, to kto mieszka w tym mieszkaniu? Lena Pietrzak, Natalia i wy?

– Nie do końca – poprawił go chłopak. – Kaja tu tylko bywa.

– Tak, bo ja studiuje zaocznie. Piątki, soboty, niedziele, rozumie pan? – uściśliła dziewczyna. – I czasem jeszcze nasza młodsza siostra Kasia, przyjeżdża na kursy przygotowawcze.

– Na co dzień mieszkam tu z Natalią i Leną. – Łukasz, obserwując miny policjantów, uznał, że musi z wypowiedzi Kai usunąć informacje, wprowadzające bałagan. – W weekendy pojawia się Kaja i czasem Kasia.

– Dobrze – podkomisarz notował. – Łukasz Rzepa, Natalia i Kaja... jak nazwisko?

– Piątek.

– Piątek – powtórzył. – Dobrze. Czy jest Natalia?

– Nie ma, zazwyczaj na czas mojego przyjazdu – tłumaczyła Kaja – siostra zostawia mi wolny swój pokój, a sama przeprowadza się do swojego chłopaka.

– Nie możemy się do niej dodzwonić, masz może jakiś inny numer telefonu? Do niej lub do jej chłopaka? – dopytywał Burzyński.

– Nie – pokręciła głową. – Ja też nie rozmawiałam z nią od piątku.

– A w piątek widziałas się z Leną?

– Przelotnie – odpowiedziała niepewnie. – Jak przyjechałam do Poznania, to one kończyły się przygotowywać do wyjścia.

– One, czyli Lena i Natalia? – dopytywał podkomisarz.

– Tak.

– A jak były ubrane? Wiesz, dokąd szły? – Młody nie wytrzymał.

Tym razem nie otrzymał wyraźnego rozkazu „nieodzywania się”, dlatego odważył się wtrącić do rozmowy. Nie bez znaczenia był fakt, że dziewczyna, którą przesłuchiwał Burza, podobała się Michałowi i koniecznie chciał nawiązać z nią bliższy kontakt. Napis na jej koszulce *sleep well* skupiał najwięcej uwagi młodego policjanta.

– Do „Utopii”. Łukasz chodzi tam co tydzień. Natalia ekscytowała się tym, że idą tam razem. Wystroiliły się pięknie i poszły. Natalia w różową sukienkę, a Lena w miniówkę. Taką może i nawet seksowną, ale... jak dla mnie to zupełnie niedobraną do jej figury. I miała jeszcze oczojebną bluzkę z napisami.

– Jaką? Z jakimi? – podkomisarz wypytał o szczegóły stroju Leny.

Kaja tłumaczyła, jakie kryteria spełniać musi „oczojebna” bluzka, a podkomisarz uważnie notował. Gdy skończył, Młody uniósł się z miejsca i podszedł do okna. Jego wzrok zatrzymał się na boisku szkolnym.

– Czyli ani Natalia, ani Lena od wyjścia z klubu nie dały znaku życia? – Burzyński odwrócił zapisaną kartkę swojego notesu. – Może Natalia też zginęła?

– Natalia? Nie! Wiedziałam, że wszyscy będą w „Utopii”, więc koło północy dołączyłam do nich, żeby trochę potańczyć – pokręciła głową Kaja. – Natalia wracała z nami do domu. Taksówką. Wysadziliśmy ją pod blokiem jej chłopaka. Lena wyszła wcześniej. Chyba.

– Nie wiesz, o której?

– Nie wiem, nie widziałam, kiedy wychodziła. Bawiliśmy się wszyscy razem, a potem już jej nie było.

– A czemu Natalia była na imprezie sama, bez chłopaka? I Lena też, przecież mówisz, że Natalia ma chłopaka, Lena też nie jest singielką.

– Przecież do lasu nie zanoszą drzewa – zażartował Łukasz. – Poza tym to miała być nasza impreza, naszej paczki. Bez jakiś osób towarzyszących. My razem studiujemy.

– Bawiliście się ciągle razem? Czy może coś działo się dziwnego, może ktoś zaczepiał Lenę? Rozmawiała z kimś obcym?

– Lenka? Z obcym? – Łukasz roześmiał się, jakby nie docierało do niego to, że Lenie może grozić niebezpieczeństwo. – Nie, nic się nie działo. Dziewczyny dotarły na miejsce dość późno. Chyba koło dwudziestej trzeciej. Kończyliśmy wtedy z Krzyśkiem drugie piwo. Potem się rozdzieliliśmy, potem znowu się spotkaliśmy.

– A ty widziałeś, kiedy Lena wychodziła?

– Niestety nie. Wpadła mi w oko taka jedna dziewczyna. Gdyby o nią pan spytał, mógłbym powiedzieć wszystko, co, z kim i o której. Ale Lena? Nie. Nie widziałem. Nie pożegnała się z nami. Musiało być coś koło drugiej. My wychodziliśmy przed trzecią i Leny nie było już wtedy od jakiegoś czasu.

– A ten Szymon, chłopak Leny, był spoko? – Młody wrócił do stołu i przesunął krzesło tak, by móc usiąść na nim okrakiem.

– Czy ja wiem – zamyślił się Łukasz. – Taki typowy twardziel, przystojniaczek. Zamknięty w sobie.

– A jaki był dla Leny? – kontynuował, nie widząc sprzeciwu ze strony przełożonego.

– Ja go widziałam zaledwie parę razy. – Kaja bawiła się kosmykiem włosów, zakręcając go na palcu. – Mijaliśmy się w przedpokoju, gdy on był u Leny. Ze dwa razy słyszałam, jak się kłócili.

– O co im poszło?

– Nie wiem. Nie chciałam podsłuchiwać. Słyszałam jedynie podniesione głosy.

– Rozejrzemy się jeszcze w pokoju Leny, dobrze? – Podkomisarz wstał i skierował się do przedpokoju.

– Proszę bardzo, drugie drzwi po prawej.

## Rozdział X

### Poniedziałek 8:00

Kiedy podkomisarz wszedł do swojego gabinetu, zauważył, że na jego biurku leży wydruk, przedstawiający rozmowy prowadzone z telefonu Leny Pietrzak. Odłożył kanapki, przygotowane wspólnie przez żonę i córki, które zlitowały się nad ojcem, mającym wyjść z domu bez śniadania. W tej samej chwili do pokoju wszedł Młody.

– Dzień dobry. Z rana powinni dostarczyć bilingi – zakomunikował.

– Właśnie chcę je przejrzeć. Tym razem pojawiły się błyskawicznie.

– Nie chwaląc się, to moja zasługa.

Michał Majewski dumnie wypiął pierś, schowaną w czerwonej koszuli z postawionym zawadiacko kołnierzem. Tommy Hilfiger głosił granatowy, wyszywany napis na prawej kieszeni koszuli.

– Gratuluję, Tommy – odpowiedział zgryźliwie Przemysław, na chwilę odrywając nos od kilku wydrukowanych kartek.

Logo znanego projektanta umieszczone było dokładnie w miejscu, w którym inni policjanci nosili identyfikatory.

– I co? – Młody spojrzał zachłannie na kartki, trzymane przez przełożonego, nie rozumiejąc sensu złośliwości.

– Ooo, zobacz o drugiej dwadzieścia pięć dzwoniła do swojego chłopaka.

– A godzinę później do przyjaciółki.

– To znaczy, że o wpół do czwartej jeszcze żyła.

– Ciekawe, o czym rozmawiali?

– Ciekawe... Zapytaj Leny, Natalii albo Szymona – Burzyński nie mógł powstrzymać się od złośliwości, odłożył bilingi i podszedł do parapetu okiennego, na którym stał służbowy czajnik elektryczny. – Pijesz coś?

– Nie, dzięki. Chciałbym ich o to spytać.

Przemysław włączył czajnik, wsypał do kubka trochę herbaty liściastej i dwie łyżeczki cukru. Lubił, gdy ogromna słodycz ciepłego,

mocnego i aromatycznego płynu rozplýwała się w ustach nawet wtedy, gdy na dworze, podobnie jak dziś, panował upał.

– Może dzwoniła do nich, żeby się pożegnać?

– Nie. Pożegnać się? Coś tu nie pasuje. Gdyby się zegnała, to przecież zadzwoniłaby też do matki. A do niej nie zadzwoniła, no nie?

– Młody wyprostował nogi, odziane w zielone, wąskie spodnie, i wyciągnął je, utrudniając Burzyńskiemu powrót do biurka z herbatą.

– No nie zadzwoniła – potwierdził, odstawiając kubek na biurko. – Kurna, mam wrażenie, że twoje giry zajmują przynajmniej połowę naszego pokoju. I jeszcze te ogromne pepegi.

– Oj, nie pepegi, tylko Converse – skorygował Młody i dumnie uniósł prawą stopę nad biurko. – Converse, widzisz? Z oryginalną gwiazdką.

Michał, skupiony na chwaleniu się nowymi butami, przez nieuwagę po raz pierwszy zwrócił się do Burzyńskiego jak do kolegi. Zapomniał, że jak ognia miał unikać tej formy, by nie zdenerwować przełożonego brakiem szacunku. Gdy tylko usłyszał wybrzmiewające słowo „widzisz”, spojrzał na Burzyńskiego przerażony.

– Widzę. – Przemysław potwierdził i, przyglądając się zielonym tenisówkom, próbował ocenić, ile mogły kosztować. – Kolejna firmowa rzecz, która nadaje sens twojemu życiu – wymamrotał pod nosem.

– Słucham?

– Nie, nic. Pepegi pasują ci kolorystycznie do spodni – rzucił, by zakończyć rozmowę o kolorowym stroju chłopaka. – A może Lena prosiła znajomych o pomoc. Zobacz, to połączenie z Szymonem trwa ponad pięć minut, a z przyjaciółką tylko minutę i pięć sekund. – Podał Młodemu bilingi. – Dobra, mam dla ciebie zadanie. Przynajmniej nauczysz się nowej rzeczy.

– Nauczysz? – powtórzył Michał i wypuścił powietrze ustami, chcąc zademonstrować swoje niezadowolenie. – Po co mam się uczyć, to są głupoty.

– Głupoty? – roześmiał się.

Dla młodego człowieka, przydzielonego mu przez przełożonych na miejsce Ryszarda, głupotą było wykonywanie pracy policyjnej.

A niekończące się rozmowy o ciuchach, markach, samochodach i kobietach wręcz przeciwnie.

– No tak, nie przyda mi się to nigdy więcej. – Młody popatrzył zuchwale na siedzącego naprzeciw niego podkomisarza.

– Słucham? – Burzyński spojrzał na niego uważnie i odstawił kubek w obawie przed tym, że mógłby nie zapanować nad emocjami i rzucić nim w zarozumiałego młodzieńca.

– Ja tu jestem tylko przelotem. Przecież stworzony jestem do wyższych celów.

– Czyli?

– Wygodny fotel. Zarządzanie...

Na próżno szukał na twarzy Młodego ironicznego uśmiechu. Był śmiertelnie poważny. Odkąd pojawił się na komendzie, próbował wszystkim demonstrować swoją inność. Wyższy status społeczny, materialny i mentalny. Nawet sprzątaczką wiedziała, że ten głośny młodzieniec z kolczykiem w uchu jest chrześniakiem komendanta, a sprzeczka z nim mogłaby skończyć się zwolnieniem jej z pracy.

– Zanim zabierzesz się za zarządzanie... nami – zgryźliwie, ale z uśmiechem powiedział Przemysław – ustal, gdzie zaginiona była w momencie wykonywania tych dwóch połączeń. Dzięki temu ograniczymy teren poszukiwań.

– Czyli mam ustalić, z którą anteną łączyła się komórka Leny?

– Zaginionej! – poprawił go. – Mam dla ciebie jedną, ważną radę. Nie personalizuj tak zaginionej. Ciągłe powtarzasz jej imię. Zaginiona może przypadkiem być już zmarłą, więc nie przywiązuj się do niej za bardzo. Tak będzie ci łatwiej.

– Postaram się.

– Jak będziesz wiedział, gdzie była, to melduj! Zarządzą wtedy przeszukanie okolicy. Poradzisz sobie? Ja idę pogadać z gośćmi z patroli. Dzwoniła do mnie matka zaginionej. Ma odzew na rozwieszane na mieście plakaty. Zaginiona była widziana w sobotę w kilku wykluczających się miejscach.

– Ma się rozumieć, panie podkomisarzu. Będę dzwonił – ton Michała zmienił się na służbowy.

Kiedy po dwudziestu minutach podkomisarz Przemysław

Burzyński wrócił do swojego gabinetu, panowała w nim przyjemna cisza. Postanowił więc wykorzystać tę rzadką ostatnio sytuację na relaks. Zrobił sobie kolejną herbatę i rozpakował siatkę, w której przyniósł kanapki. Między kromkami chleba znalazł równo złożony obrazek, przedstawiający trzymających się za ręce – kobietę, mężczyznę oraz dwie dziewczynki w kitkach.

Podpis po rysunkiem „Dla tatusia – nasza rodzina” wywołał na twarzy Przemysława uśmiech. Komenda była miejscem, w którym przywdziewał maskę „twardziela”. Emocje starał się zostawiać w domu lub niebieskim opłu kadecie, na policyjnym parkingu.

– Mam! Mam konkrety! – Młody przerwał kojącą ciszę swoim męskim, odrobinę krzykliwym głosem.

– W końcu. Mów!

– Godzina druga dwadzieścia pięć Lena – w tym momencie Młody spojrzął w przymrużone oczy podkomisarza i poprawił się – yyy znaczy się zaginiona, dzwoniła z ulicy Grobla.

– Ooo, czyli z okolic „Utopii”. Pewnie zaraz po wyjściu. A ten drugi telefon? Gdzie była ponad godzinę później?

– O trzeciej trzydzieści pięć rozmowę zarejestrował nadajnik przy Królowej Jadwigi, gdzieś w okolicach skrzyżowania z Półwiejską.

– Jadwigi, czyli wygląda na to, że zmierzała w kierunku domu? –

Podkomisarz wstał i podszedł do mocno sfatygowanej mapy Poznania, zawieszanej na krzywej ścianie. – Most Świętego Rocha, Grobla, Królowej Jadwigi. Mamy trzy punkty.

– Powinniśmy zaznaczyć je magnetycznymi flagami – wyrwało się Młodemu.

– Oj, naoglądałeś się filmów – roześmiał się Przemysław. Odkąd w pracy pojawił się chrześniak komendanta, zdecydowanie częściej wybuchał śmiechem. – Naoglądałeś. Wiesz, myślałem, że jesteś bystry...

– Słucham? – Chłopak zmieszał się.

– Czy ja wyglądam jak bohater „Kryminalnych zagadek Nowego Jorku”? Mam na sobie świetnie skrojony garnitur?

Młody zmierzył przełożonego od góry do dołu. Sprane dżinsy, przybrudzone buty skórzane i koszulka polo nie przypominały



niedbałej elegancji telewizyjnych detektywów.

– No nie – uśmiechnął się nieśmiało.

– A czy widziałeś w naszej komendzie piękne laski w butach na szpilkach, pięknie wyczesanych włosach i w pełnym makijażu?

– Właściwie to widziałem jedną.

– Jedną?

– W pokoju chłopaków z drogowki – widząc minę Przemysława, szybko dodał – przywieszoną na ścianie. Nagą.

– Aaa, tę z rozkładówki. – Burzyński machnął ręką. – Ona się nie liczy. Jest papierowa. Ale widzę, że w końcu zauważyłeś ten szereg subtelnych różnic. Tu mogą nakręcić co najwyżej „Kryminalne zagadki Poznania”.

– Fakt, ale gdyby zamiast tej mapy... właściwie z którego ona jest roku? Bo pewnie jest starsza nawet od Burzy Burzyńskiego?

Młody unikał bezpośredniego zwracania się do podkomisarza. Nie wiedział, czy powinien tytułować go jakoś specjalnie, czy mówić po prostu na „ty”. Nie zapytał o to na początku współpracy, a teraz dziwnie było mu to zmienić. Pomyślał jednak, że skoro Burzyński nie zareagował na bezpośrednią formę „widzisz”, użytą z samego rana, to być może dał mu przyzwolenie.

– Gdyby zamiast tej starej mapy była taka nowoczesna, magnetyczna, moglibyśmy zaznaczać punkty, zdejmować je przy każdej nowej sprawie, pisać po niej... – Majewski roztaczał wizję nowoczesnej komendy policji.

– Na szczęście jak już zajmiesz się tymi swoimi wyższymi celami, to będziesz wiedział, czego nam, maluczkim, trzeba! – podkomisarz szydrczo zakończył temat. – Wracając do pracy. Wiemy, gdzie była i o której. Dobrze się spisałeś. Teraz ustalimy, jak wyglądała jej droga do domu.

– Ale drogi mogą być różne – trafnie zauważył Młody.

– Mogą. Wiemy już, ile czasu zajęło jej przejście z punktu A do B. Zbieraj się, zobaczymy, ile minut potrzeba na przejście pieszo od „Utopii” do Królowej Jadwigi.

– Może się rozdzielimy? – zaproponował Młody, gdy parkowali samochód w okolicy „Utopii”.

„Z przyjemnością, przynajmniej nikt mi nie będzie brzęczał nad głową” – pomyślał Przemysław, kiwnął głową, zamknął samochód i udał się samotnie w stronę mostu Świętego Rocha.

Młody, chcąc dokładnie odtworzyć drogę Leny Pietrzak, najpierw skierował się do „Utopii”. Podszedł pod drzwi klubu. Przez chwilę rozglądał się, szukając miejsca, z którego zaginiona mogłaby zadzwonić do swojego chłopaka.

„Jeśli, zgodnie z zeznaniami współlokatora, Lena opuściła klub około drugiej, a o drugiej dwadzieścia pięć rozmawiała z Szymonem, musiała dojść do jakiegoś cichego miejsca. Gdyby telefon do Szymona wykonywała z klubu – dedukował Młody – trwałby nie więcej niż minutę. W hałasie nie da się rozmawiać. Szybko by się rozłączyła”.

Jego rozmyślania przerwała znajoma postać, która zmierzała w jego stronę. Dopiero gdy postać wyjęła z kieszeni klucze i stanęła przy drzwiach, chłopak skojarzył, że to barman.

– Witaj – zagadnął.

– Klub jeszcze jest nieczynny – odpowiedział tamten, przekręcając klucz w zamku.

– Widzę. Nie przyszedłem do klubu, tylko do ciebie.

– Do mnie?

– Pamiętasz, byłem tu wczoraj. Jestem z policji. – Wyjął odznakę.

– Aaa, nie skojarzyłem, przepraszam. Tylko że ja już wszystko wczoraj powiedziałem.

– Wszystko? – Młody zawiesił głos. – Rozumiem. Pamiętasz gościa, którego zdjęcie wczoraj ci pokazywaliśmy? Był u was wczorajszej nocy? – spytał o „Lalusia”, którego nie doprowadzono jeszcze na przesłuchanie, gdyż nie zastano go w domu.

– Nie wiem. Mówiłem już, że nie kojarzę tego gościa.

– Nie kojarzysz? – Młody zbliżył się do barmana, który odruchowo cofnął się.

– Nie.

– Szkoda, wielka szkoda. I pewnie nie kojarzysz też gości, którzy w waszym lokalu rozprawdzają ecstasy?

Barman nie odpowiedział. Zzieleniały ze złości, spojrzał uważnie na policjanta. Michał Majewski wyglądał na dziecko bogatych

rodziców. Był młody, modnie ubrany w wąskie spodnie, buty Converse, koszulę Hilfigera, złoty zegarek, kolczyk w uchu, uczesany, pachnący dobrą wodą po goleniu. „Równie dobrze mógłby być klientem «Utopii» – pomyślał barman. – Kto wie, czy nie spędza tu wieczorów. I nie jest jednym z wielu, dla których zabawa bez ekstazy nie jest zabawą”.

– Co chcesz wiedzieć? – po przekalkulowaniu odezwał się barman.

– Powiedz, co wiesz o facecie ze zdjęcia?

– Co mogę powiedzieć... jest stałym bywalcem „Utopii”.

– Czyli jednak go znasz – roześmiał się Młody.

– Znam. Muszę wiedzieć, kto przychodzi do klubu. On jest karany, ale niegroźny. Lubi kobiety. Przychodzi często. Dużo kasy zostawia przy barze. Ogląda sobie panny. Napala się na nie.

– O, widzę, że świeży podmuch powietrza odświeżył ci pamięć. –

Młody pękał z dumy na myśl, że będzie mógł zaimponować Burzyńskiemu. – Kiedy widziałeś go po raz ostatni?

– W piątek. Punkt druga. Zamówił setkę, wypił ją i poszedł w kierunku wyjścia.

– Jak był ubrany?

– Długie spodnie, możliwe, że džinsy, nie wiem na pewno. Zazwyczaj widzę to, co klient ma nad barem – zażartował barman. –

T-shirt no name, w sensie jakiś niefirmowy, czarny lub granatowy. Zawsze miał na sobie ciemne ciuchy.

– Jesteś pewien? Może miał na sobie coś charakterystycznego?

– Nie, nigdy nie wyróżniał się z tłumu. Wiesz, ja takich gości zauważę zawsze. Bo ogromna większość gości ubiera się tak, żeby być widocznymi w światłach dyskotekowych. Jakieś białe koszule. T-shirty z zaczepnymi napisami, jasne spodnie, białe buty. Ten, o którego pytasz, kilka metrów od baru stawał się niewidzialny. Stapał się z tłumem.

– Dziękuję bardzo.

Młody pożegnał się z barmanem. Bez większego zastanowienia udał się przed siebie. Musiał dojść w okolice Starego Browaru, jego ulubionego centrum handlu i sztuki, gdzie obecność Leny Pietrzak została zanotowana po raz ostatni.

– Heja! – zawołał, gdy po jakimś czasie jego oczom ukazała się znajoma postura podkomisarza, stojącego przy ruchliwym skrzyżowaniu.

– No i jak? – zawołał Burzyński w stronę idącego od ulicy Półwiejskiej. – Trochę ci to zajęło. Ja tu stoję i czekam.

– Trochę? – zdziwił się Michał. – Trasa między klubem a tym miejscem zajęła mi – spojrzał dumnie na swój złoty zegarek – dokładnie dwadzieścia cztery... no dobra, dwadzieścia pięć minut. Przy klubie spotkałem jeszcze barmana, który przypomniał sobie, że widział „Lalusia” w klubie w piątkową noc.

– Ooo, przypomniał sobie. Ciekawe. – Podkomisarz nie wnikał, co odświeżyło barmanowi pamięć. Ucieszył się z potwierdzonej informacji. – Ja szedłem piętnaście minut ulicą Grobla, skręciłem w lewo w Garbary, później w prawo w Królowej Jadwigi i prosto, aż dotarłem tutaj. – Zadarł głowę, wskazując na wysokie budynki, usytuowane przy niewielkim placu Andersa, między Starym Browarem a ulicą Królowej Jadwigi. – Pewnie tutaj zaginiona miała zamiar przejść przez ulicę. Była już dość blisko domu. I to stąd mogła dzwonić do przyjaciółki.

Ostatnie słowa zagłuszyły dwa tramwaje, mijające się właśnie na środku skrzyżowania. Prowadzący je motorniczy musieli znać się dobrze, bo oprócz zwyczajowego kiwnięcia ręką, uruchomili sygnały dźwiękowe. Przemysław zakrył uszy rękami. Szczerze nienawidził tego dźwięku.

– A ja – odezwał się Młody – z ulicy Grobla poszedłem prosto Wodną, w kierunku Starego Rynku. Tam na rogu jest fajny bar z kebabami, otwarty nocą. Po imprezie warto wrzucić coś na ruszt. Potem Wrocławską doszedłem do Półwiejskiej. I potem już deptakiem, prosto do celu.

– Czyli uważasz, że zaginiona, wracając samotnie, zamiast wybrać drogę krótszą, by najszybciej dojść do domu, wybrała dłuższą, przechodząc przez całe Stare Miasto? – Burzyński zawahał się.

Dwie zupełnie rozbieżne propozycje drogi, jaką mogła przebyć zaginiona, definiowały usposobienie, wiek i temperament ich autorów. Michał był młody, żądny wrażeń i chętny, by poznawać

nowych ludzi, zwłaszcza płci żeńskiej. Miał dużo sił, nawet po całonocnej zabawie, nie tylko tych witalnych, i nigdy nie śpieszyło mu się do domu.

Przemysław, znając cel, określił najprostszą drogę, unikając niepotrzebnie zwiększających niebezpieczeństwo skrótów, prowadzących przez ciemne podwórka. Chciał dotrzeć do punktu B tak szybko, jak to tylko możliwe, nie trwoniąc przy tym pieniędzy, sił ani czasu na nic niewnoszące rozmowy z napotkanymi nieznanymi.

– Ja bym tak zrobił. – Młody pokiwał głową. – To chyba siła przyzwyczajenia. Jeśli zawsze wracasz ze znajomymi taką drogą, to gdy idziesz samotnie, wybierzesz inną? Oczywiście, że nie. Bo stara droga jest znana i wydaje się bezpieczniejsza. Jedno jest pewne. Szła pieszo, nie wzięła taksówki, nie jechała nocnym autobusem.

– Dokładnie. Młody, jak myślisz, jeśli zaginiona chciałaby się zabić, to kierowałaby się do domu? W jej studenckim mieszkaniu pewnie zawsze ktoś był. Zabijanie się w nim byłoby zbyt ryzykowne.

– Nie wiem. Chyba że chciałaby tylko usiłować popełnić samobójstwo. Może chciała, by ktoś ją uratował?

– Może, ale czy planując własną śmierć, dzwoniłaby do przyjaciółki?

– Tak, jeśli chciałaby jej powiedzieć „umieram”.

– No tak. Tego nie wiemy. – Burzyński poczuł, że rozmowa zmierza w ślepy zaułek i przyszedł czas na podsumowanie faktów. –

Czyli wiemy, że przejście z „Utopii” do miejsca, z którego wykonała ostatni telefon, mogło zająć jej od piętnastu, do – powiedzmy – maksymalnie trzydziestu minut. Teoretycznie. Bo w praktyce zajęło ponad godzinę... – podsumował podkomisarz. – Co zrobiła z tymi trzydziestoma, trzydziestoma kilkoma wolnymi minutami?

– Była zmęczona, może pijana. Skoro miała seksowną mini i oczojębną bluzkę – Michał przypomniał zeznania Kai – to pewnie miała też obcasy. Podobno to spowalnia. Może kogoś spotkała, z kimś rozmawiała. Może stała w kolejce po kebab – wymyślał Młody.

– A ty znowu swoje. Kebab i kebab. Głodny jesteś?

– Po piwie zawsze – zażartował.

– To ty z barmanem rozmawiałeś, czy z nim piłeś? – Burzyński

uśmiechnął się.

– Rozmawiałem, spokojnie. To był żart – zadeklarował dla świętego spokoju.

– Młody, a może zaginiona nie wracała sama. Przecież to, że podobno wyszła bez znajomych, nie oznacza, że wyszła sama. Pożegnała się ze znajomymi i opuściła klub. Z „Lalusiem” albo innym przystojniakiem. Cholera jasna! Musimy w końcu porozmawiać z jej przyjaciółką. Może ona coś nam rozjaśni, rzuci jakiś trop. Jej telefon ciągle milczy. Młody, ustal też zamiary na jej chłopaka. Jakiś adres, czy gdzieś pracuje?

– Dobrze, ale może najpierw załatwię kasety z monitoringu?

– Monitoringu? – powtórzył podkomisarz.

– Tak, monitoringu. Widziałem kamerę na jednej ze ścian Starego Rynku.

– Nie pytaj się – podkomisarz zdenerwował się, że to nie on wpadł na pomysł przejścia drogą przez Stary Rynek – tylko załatwiaj! Migiem. Jeśli szła tą drogą co ty, to kamera ją uwieczniła. Jeśli nie, twoja hipoteza upada.

– Tak jest! – krzyknął Młody.

Podkomisarz od dłuższego czasu obserwował przystanek tramwajowy, znajdujący się nieopodal. Co kilka minut pojawiała się sunąca po szynach wielka, zielona gąsienica. Zatrzymywała się, otwierała drzwi. Z wagonów na ulicę wysypywało się mnóstwo ludzi, którzy niczym mrówki, zajęte sumienną realizacją przydzielonych im obowiązków, szybko rozchodzili się w różnych kierunkach. Słyszając podniesiony głos Młodego, automatycznie na niego spojrzeli. Mógłby przysiąc, że po raz pierwszy w oczach chłopaka zobaczył iskierki, mogące świadczyć o zainteresowaniu sprawą.

– A ja podeślę tu chłopaków, żeby sprawdzili okolicę. Zwłaszcza ten park – wskazał na tereny zielone, znajdujące się po przeciwległej stronie ulicy. – Zaginiona mogła skrócić sobie drogę i przejść przez ten park. Może chłopacy znajdą jakieś ślady.

– Albo zwłoki... – krzyknął Młody, który nie czekając na dalsze dyspozycje, odwrócił się na pięcie i pobiegł jak mały chłopiec w stronę Starego Rynku.

## Rozdział XI

### Poniedziałek 10:00

„Lena Pietrzak, dziewiętnastoletnia studentka filologii angielskiej,

bawiła się w piątek w popularnej poznańskiej dyskotece.

Opuściła ją w sobotę, w okolicach 2:00. Później słuch o niej zaginął.

Ubrana była w czerwoną minispódniczkę oraz jasnoniebieską bluzkę z napisem „Peace, Love and Sun” przewiązywaną na szyi.

Długie, ciemne włosy miała upięte w kok ozdobiony dużym, czerwonym kwiatem.

Miała na sobie sandały w kolorze czerwonym, na pięciocentymetrowym obcasie.

Wszystkich, którzy widzieli zaginioną lub są w posiadaniu informacji,

mogących pomóc w jej odnalezieniu, prosimy o kontakt

z najbliższą jednostką policji lub o telefon pod numer xxx xxx xxx”

Szymon przeczytał treść doniesienia internetowego jednym tchem, a następnie odwrócił wzrok od laptopa. „W kolorze czerwonym – w myślach powtórzył to, co mu zapadło w pamięci. – Krwistoczerwonym. – Przed jego oczami ukazały się stopy Leny, utrzymywane na podszwie przez skórzane, krwistoczerwone paseczki. – Czerwonym. Jak żywo pulsująca krew”. Zamknął laptopa i wyszedł z pokoju.

Po pokonaniu kilkunastu schodków stanął na najbardziej znanej ulicy w Barcelonie. La Rambla przywitała go gwarem i skwarem. Mimo wczesnej pory słońce prażyło tak mocno, że przez chwilę zastanowił się, czy nie cofnąć się do klimatyzowanego pokoju. Nigdy wcześniej nie miał tak krótkiego cienia. Słońce musiało znajdować się prawie nad nim. Chęć zjedzenia śniadania okazała się jednak

silniejsza niż lęk przed prażącym słońcem.

Niewielki dystans dzielący go od pobliskiego sklepu spożywczego pokonał żółtym tempem.

– Uff, jak gorąco! – sapnął, gdy poczuł, że jego świeżo umyte ciało wilgotnieje. – I po co brałem prysznic przez śniadaniem?

Wybierając bagietkę i ser, nie spieszył się. Sklepowy klimatyzator pracował pełną parą, umilając życie sprzedawcy oraz klientom. Szymon zrezygnował z chęci zakupu masła. Uznał, że zanim dotrze do hostelowego pokoju, w takim upale z masła zrobi się zupa.

Zapłacił za zakupy i niechętnie powrócił na ulicę, na której, w jego subiektywnej ocenie, temperatura była zbliżona do temperatury wrzenia. Truchtem udał się w stronę kolejnego klimatyzowanego pomieszczenia – jego pokoju, jednak tuż przed wejściem do hostelu zatrzymał się. Rozejrzał się dookoła i usiadł na ławeczce, schowanej w cieniu dwóch palm. Musiał zebrać myśli.

„Cholernie tu gorąco, ale jednocześnie zarąbiście – rozpoczął rozmowę ze sobą. – Nie ma mowy o nieprzewidywalnej pogodzie, o wrednych twarzach Polaków, o całodniowym wyzysku za grosze. Tu otwierasz oczy i od razu jest optymistycznie. Ledwo dotrzesz do pracy, już masz sjętę. Ludzie są tacy przyjaźni. Cholera, może zostałbym tu na zawsze? W Polsce już nic mnie nie trzyma. Tu mogę być kimś. W Polsce... Ech. Wszędzie trąbią o tym, że zniknęła Lena. Pewnie już mnie szukają”.

Spojrzał na ludzi, spacerujących La Rambla. Z łatwością mógł odróżnić turystę od barcelończyka. Nie, nie ze względu na wygląd czy stopień opalenia skóry. Turyści pospiesznie rozglądali się w poszukiwaniu kolejnej, opisanej w przewodniku atrakcji. Robili zdjęcia i biegli do kolejnego obiektu: kolorowego targu, gwiazdy zlokalizowanej dokładnie w środku miasta na placu de Catalunya, zakręconych kamienic Gaudiego, nieukończonych Sagrada Familia czy wysokiej kolumny Kolumba.

Barcelończycy posiadali stoicki spokój. Powoli zmierzali przed siebie. Szymon lubił siadać na ławce i obserwować ludzi. To stanowiło dla niego kwintesencję zwiedzania. „Przecież miejsce tworzą zamieszkujący je ludzie – zwykł mawiać – nie budowle wzniesione



setki lat temu”.

Nagle uwagę Szymona zwrócił przechodzący nieopodal staruszek, ubrany w białe, lniane spodnie i białą koszulę z długim rękawem. Na głowie miał słomkowy kapelusz. Kolor jego skóry i spokój, z jakim spacerował, świadczył o tym, że jest miejscowy. „Barcelończyk na bank. Nie spieszy się. Uśmiecha się do wszystkich. Imponuje mi jego spokój. Też tak bym chciał”.

Przez dłuższą chwilę towarzyszył mu wzrokiem. W końcu jednak wrócił myślami do swoich problemów. „Chciałem zapłacić w sklepie kartą, ale na szczęście szybko skojarzyłem, że to niebezpieczne – kontynuował rozmowę z samym sobą. – Policja mogłaby dojść do tego, gdzie jestem. Tego nie chcę. Szkoda byłoby przerywać tę barcelońską sielankę. Na pewno mnie szukają, w końcu zniknąłem dokładnie wtedy, kiedy Lena”.

Próbując odgonić niemiłe myśli, wstał z ławki i poszedł do pokoju. Bagietkę położył na stole, drzwi wejściowe zamknął na klucz. Gdy próbował odłożyć bezszelestnie klucze na stoliku, duży brelok wymknął mu się z ręki i klucze z impetem spadły na podłogę. Ich zetknięcie z płytkami wywołało dużo hałasu.

Przestraszony Szymon spojrzał w stronę łóżka, na którym leżała naga, długowłosa brunetka. Ani drgnęła. Oddychała miarowo. Na szczęście niezaplanowany hałas nie przerwał narkotycznego snu jego ofiary.

Mężczyzna zrzucił z siebie ubranie i usiadł na skraju jednoosobowego łóżka, które zajmowała dziewczyna. Leżała na brzuchu, ukrywając atrakcyjne piersi. Promienie słońca, wpadające do pokoju przez uchylone żaluzje, zatrzymywały się na pełnym siniaków przedramieniu dziewczyny. Jedną nogę miała podkurczoną i położoną na bok. Takiej pozycji Szymon nie mógł się oprzeć. Usiadł na niej okrakiem i zaczął lubieżnie ocierać się o jej pośladki.

## Rozdział XII

### Poniedziałek 11:00

Podkomisarz Przemysław Burzyński i posterunkowy Michał Majewski w skupieniu wpatrywali się w ekran policyjnego telewizora, w którym udało im się odtworzyć taśmę, uzyskaną z monitoringu. Nic poza tym w tej chwili się nie liczyło. Tylko ten ekran o przekątnej dwadzieścia jeden cali. Szary, ziarnisty obraz wymagał od nich niemałego wyęźnienia wzroku. Daleko było mu do filmu jakości HD, na którym wyrazistość każdego, nawet najmniejszego szczegółu znacznie przerasta jego odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Kamera przemysłowa, nagrywająca szerokim kątem obraz jednej ze ścian Starego Rynku w Poznaniu, zarejestrowała każdą postać, która w nocy z piątku na sobotę wchodziła na płytę rynku z ulicy Wodnej lub z niej schodziła. Ludzi, psy, bezpieczeństwa koty.

– Kuźwa, nic nie widać – Młody zaklął z niezadowolenia. – Nie dość, że obraz jest kiepskiej jakości, to ta kamera ciągle się rusza. To w prawo, to w lewo, przybliżenie, oddalenie. Oczy mnie już boją.

– Spokojnie, cieszymy się, że udało ci się załatać film. Kamera mogła akurat tego dnia nie działać... – odpowiedział Burzyński, nie odwracając twarzy od telewizora.

– Ale jak mamy rozpoznać Lenę? Ten film ma zbyt kiepską jakość.

– Zaginioną – poprawił podkomisarz. – Po stroju i po godzinie. Przewiń może film jeszcze o jakieś dziesięć minut? Będzie za kwadrans trzecia. Jeśli szła Wodną, powinna się już pojawić.

– Po stroju? Przecież wszystko jest szare. Nie sposób zauważyć czerwonej spódniczki – posterunkowy niecierpliwił się.

Nie przywykł do długiego czekania, pracochlönnych starań czy bezskutecznego zabiegania o coś. Miał szczęście przynależć do pokolenia, któremu wszystko podawano na złotej tacy.

Na ekranie pojawiali się ludzie. Samotni, w parach i grupach. Jedni szybkim krokiem przebiegali przez pole widzenia kamery. Drudzy przystawali, śmiali się, droczyli się ze sobą. Nie brakowało też

zakochanych par, które niemalże zlewały się w jedno ciało.

– Młody, trochę logicznego myślenia proszę. Ooo, zatrzymaj! – podkomisarz krzyknął takim tonem, że Michał automatycznie wcisnął pauzę na wysłużonym pilocie telewizyjnym. – Zobacz, to musi być ona! – Burza wskazał palcem na postać, która pojawiła się właśnie na górze ekranu.

– Cholera. To możliwe. Za pięć trzecia. – Na twarzy chłopaka pojawiły się ogromne rumieńce.

– Jasna bluzka z jakimiś napisami, ciemniejsza, krótka spódniczka. Pasuje do tej dziewczyny ze zdjęcia. – Policjant przyłożył zdjęcie Leny do ekranu telewizyjnego. – To może być ona!

– To nasza zaginiona. Miałem rację, że szła przez Stary Rynek. – Młody z radości podskoczył.

– Tak. Mamy ją! – Znajdujący się pół metra dalej Przemysław poklepał go po plecach, wziął do ręki pilota i włączył play. – Zobacz, idzie sama. Nie śpieszy się. Mija grupę rozbawionych, młodych ludzi. Cztery osoby. Może zwróciły na nią uwagę. Trzeba by je znaleźć.

– Ale jak? Nie jesteśmy w stanie ustalić twarzy.

– Musimy spróbować ich znaleźć. Pokazać im zdjęcie „Lalusia”. Może szedł za zaginioną? – Podkomisarz nie przestawał wpatrywać się w ekran. – Czekaj. Cofnijmy. Jeszcze raz. Zobacz! Druga pięćdziesiąt pięć. Wchodzi w pole widzenia kamery.

Mały, czarny punkt z sekundy na sekundę powiększał się, by po chwili zmienić się w postać dziewczyny. W niewielkiej odległości za nią zmierzał zgarbiony mężczyzna w ciemnej bejsbolówce, długich spodniach i ciemnym T-shircie. W lewej ręce trzymał puszkę i przykładał ją często do ust.

– Pije coś. Piwo? Colę? Red Bulla? – Młody nie mógł usiedzieć na miejscu, rozpierała go energia. – Piwo, na bank piwo, tylko piwo pije się tak łapczywie.

Obserwowany mężczyzna utrzymywał przez cały czas ten sam dystans, tak jakby z jednej strony nie chciał się za bardzo zbliżyć się zaginionej, ale z drugiej chciał mieć ją przez cały czas na oku.

– Za dwie trzecia. Zobacz, Lena ogląda się i nagle przyspiesza. – Podkomisarz, zaaferowany odkryciem, złamał swoją zasadę.

Wypowiedział imię zaginionej. Zatrzymał film i popatrzył na Młodego. – Szedł za nią powoli przez trzy minuty. Podejrzane. Rozumiem: na wąskiej ulicy, ale gdy z Wodnej weszli na płytę Starego Rynku, mógł pójść w każdą inną stronę, mógł ją wyprzedzić, zwyczajnie minąć. Nie zrobił tego.

Michał Majewski zakrył oczy rękoma. Jego wyobraźnia projektowała wyraźny obraz. „Noc na Starym Rynku. Lena Pietrzak zauważa, że jest śledzona przez mężczyznę. Rynek pełen jest ludzi. Może mogłaby podejść do jakiejś grupy, poprosić o pomoc – wczuwał się w jej położenie. – Ale nikt nie budzi jej zaufania. Mija grupkę czterech chłopaków. Krzyczą, śmieją się i chwieją. Śmierdzą alkoholem. Lena Pietrzak przyspiesza. Podobnie jak jej serce. Zaczyna bić szybciej i szybciej. Wzrasta ciśnienie krwi, do której uwalnia się większa niż zwykle dawka glukozy, cholesterolu i wolnych kwasów tłuszczowych. Jej organizm przechodzi w stan podwyższonej gotowości. Stężenie «hormonów walki i ucieczki» osiąga maksimum. Lena przyspiesza jeszcze mocniej, wręcz zaczyna biec”.

– Cholera, Młody, zobacz, facet też przyspiesza. – Podkomisarz ponownie zajął się analizowaniem filmu. – Ona odwraca się po raz kolejny i niespodziewanie skręca...

– Niestety poza pole widzenia kamery...

– Podobnie jak facet w bejsbolówce. Już ich nie widzimy. Ale od kilku minut w zasięgu kamery jest facet w kamizelce z napisem. Zobacz, zbiera śmieci...

– Pewnie jest z firmy sprzątającej. Ustaleń, z której, i go namierzę. Trzeba też znaleźć tych młodziaków, mijanych przez zaginioną. Oni mogli widzieć coś więcej niż my. Zajmę się tym. Porozmawiam z mediami – zaoferował Michał.

– Trzeba odnaleźć „Lalusia”. Ten facet w bejsbolówce to mógł być on!

## Rozdział XIII

### Poniedziałek 12:00

– Halo?

– Dzień dobry, pani Doroto, podkomisarz Burza Burzyński z tej strony.

Przez chwilę w słuchawce słychać było tylko krótki, urywany oddech Doroty Pietrzak. Na początku, gdy usłyszała głos policjanta, ucieszyła się. „Może to Lena się znalazła?” – jej serce na moment przestało bić. Potem zaczęło pracować szybciej niż zwykle. Przez głowę przemknęła jej okropna myśl. Skarciła się szybko i skupiła na analizowaniu tonu podkomisarza. „Czy jest taki oficjalny, bo chce mi przekazać złe wieści – rozważała – czy dlatego, że zaginięcie dziesiętnastolatki nie robi na nim żadnego wrażenia?”.

– Pani Doroto? Jest pani tam?

– Jestem – potwierdziła głośno i stanowczo, chcąc ukryć swój strach.

– To dobrze. Dzwonię do pani... chciałem panią poinformować... może zacznę od początku. – Komisarz poczuł, że musi usystematyzować przekaz informacji. – Wydaje nam się, że córka nie mogła popełnić samobójstwa. Jesteśmy prawie pewni. Udało nam się ustalić, że o godzinie trzeciej dwadzieścia pięć dzwoniła do przyjaciółki. Przeszła pieszo z klubu „Utopia” do skrzyżowania Półwiejskiej z Królowej Jadwigi. Jedna z kamer na Starym Rynku zarejestrowała ją w okolicach godziny trzeciej.

– To bardzo dobra wiadomość...

– Nie do końca. Policjanci przeszukują właśnie Park Drwęskich.

– Jaki park?

– Cztery i pół hektara u zbiegu ulic Królowej Jadwigi, Górna Wilda, Wierzbięcice, Topolowa – skupił się na wyjaśnieniu lokalizacji, bo nie przeszło mu przez gardło stwierdzenie „park, w którym być może zamordowano pani córkę”.

– Dlaczego park? – dopytywała kobieta, czując jego wahanie.

– Jest w najbliższej odległości od ostatniego logowania telefonu zaginionej – brnął w konkrety. Nie miał moralnego prawa dzielić się z matką zaginionej swoimi podejrzeniami.

– Leny...

– Tak – podkomisarz usilnie starał się unikać używania imienia poszukiwanej dziewczyny.

– Dlaczego?

– Niestety mamy podejrzenia – przez dociekliwość Doroty Pietrzak uznał, że będzie tak długo męczony przez nią pytaniami, dopóki nie odpowie na to jedno, najważniejsze – że mogło dojść do przestępstwa na tle seksualnym.

– Jakiego przestępstwa? Boże, co pan mówi? – Kobieta wpadła w panikę.

– W klubie, w którym bawiła się zaginiona, bywał znany nam przestępca seksualny. Na filmie z monitoringu widać, że mógł za nią iść...

– Jak to bywał? – zaatakowała agresywnie. – Przestępca seksualny? Powinien chyba siedzieć w więzieniu, a nie bywać między normalnymi ludźmi.

Przemilczał jej atak.

– Jak to mógł za nią iść? – kontynuowała. – To szedł, czy nie?

– Tego jeszcze nie wiemy. – Chwilami, rozmawiając z Dorotą Pietrzak, czuł się jak przedszkolak. – Sprawdzamy. Chciałem podzielić się z panią swoimi przypuszczeniami, żeby nie trzymać pani w niepewności. Ale jeśli sobie pani życzy, mogę poinformować tylko o ostatecznym wyniku sprawy – starał się odzyskać należny mu szacunek.

– Oczywiście rozumiem, przepraszam – zreflektowała się. – Ale ona żyje, prawda?

Dorota Pietrzak była zepsuta ilością posiadanych pieniędzy, ale nie można było jej odmówić niezwykłej umiejętności odnalezienia się w każdej sytuacji. Była świetną wojowniczką, która czasami spuściła z tonu, kiwnie głową na znak zrozumienia po to, by wyczuć przeciwnika i zaatakować z ogromną siłą prosto w jego najsłabszy punkt.

– Tego jeszcze nie wiem. Muszę kończyć. – Podkomisarz udał, że ma ważne powody do zakończenia rozmowy. – Będziemy w kontakcie.

Odłożył słuchawkę z ulgą. Nie chciał angażować się w sprawę bardziej, niż tego wymagały procedury. Popatrzył na zdjęcie uśmiechniętej Leny Pietrzak. Miała takie radosne oczy i ufne spojrzenie. Wydawała się tak słodko naiwną dziewczyną. Zupełnie jak pierwsza, licealna miłość Przemysława.

Wyróżniała się w tłumie innych licealistek. Chodziła do równoległej klasy. Przemysław bardzo długo zbierał się w sobie, by do niej podejść. Nie wystarczyło mu odwagi, by powiedzieć cokolwiek innego poza zwykłym „cześć, jestem Przemek”. Na szczęście dziewczyna, do której wzdychał, wzięła sprawy w swoje ręce i zaproponowała randkę. Pierwsza miłość Przemysława Burzyńskiego zapłonęła ogromnym ogniem. Podniecenie mieszało się ze spełnieniem, marzenia ze szkolnym życiem, które niebawem zamienili na życie studenckie. Emanowali szczęściem aż do czasu, gdy spłynęła na nich mroząca wiadomość.

„Lena Pietrzak ma tylko dziewiętnaście lat. Może aż dziewiętnaście? – Wpadł w zadumę. – Jakie to wszystko jest obrzydliwie relatywne. Dla mnie, policjanta, dziewiętnastolatka jest osobą dorosłą. Sama ponosi za siebie odpowiedzialność. Sama podejmuje decyzje. Jednak gdy ja, mając dziewiętnaście lat, usłyszałem o ciąży Anity, zachowałem się jak dzieciak. Ostatni tchórz. Moja córka mogłaby teraz być na miejscu Leny. Też ma dziewiętnaście lat. Na pewno chodzi na dyskoteki. Szuka dobrego chłopaka, który da jej wsparcie i uczucie bezpieczeństwa, którego nie dał jej rodzony ojciec”.

Podkomisarz odłożył zdjęcie na róg biurka, przesunął w swoją stronę kubek z herbatą i zabrał się za jej mieszanie. Głośno obijał łyżeczką o boki kubka, by po chwili uderzyć nią o kant, chcąc strzepnąć ostatnie krople herbaty.

– Uwielbiam – mruczał pod nosem, głośno siorbiąc zawartość granatowego kubka – uwielbiam ten słodki ulepek.

Próbował odgonić od siebie myśli, które nawiedzały go

przynajmniej raz w roku, w okolicach świąt Bożego Narodzenia. „Ciekawe, jak radzi sobie moja córka? Jak wygląda? Czy jest szczęśliwa? Co zrobiłbym, gdyby to ona zniknęła? Albo jedna z bliźniaczek? Poruszyłbym niebo i ziemię”.

– I jak, Młody? Masz coś? – spytał, gdy w drzwiach pojawił się jego partner.

– Na razie nic konkretnego. Obdzwońłem kilka miejsc. Film z monitoringu już jest w Sieci, rozpowszechniają go na dwóch portalach. Może ktoś się na nim rozpozna i do nas zadzwoni.

– Dobrze. – Podkomisarz zatarł ręce. – Media zazwyczaj mogą zaszkodzić w poszukiwaniach, a na pewno przysporzyć policji zupełnie niepotrzebnej roboty, ale w tym wypadku nie mamy innego wyjścia. Musimy działać.

„Cholera – Przemysław zdziwił się, słysząc swój entuzjastyczny ton. – Muszę wyhamować. To nie moja córka. To tylko praca. Nie mogę się angażować. Za chwilę znajdziemy zwłoki dziewczyny i pozostanie jedynie parszywy smak porażki”.

– Tak jest! – ucieszył się Młody. – To może ja pojedę na uniwersytet? Popytam ludzi z jej grupy? Może przyjaźniła się jeszcze z kimś, oprócz tej Piątek?

– Dobra, jedź i popytaj, ja spróbuję namierzyć tę milczącą przyjaciółkę i „Lalusia”. Może jeszcze nie jest za późno. Cholernie mało wiemy o zaginionej. Zadzwonię do psychologa policyjnego i poproszę o sporządzenie jej profilu. Może to nas ukierunkuje.

– Lena Pietrzak była... jest – Młody poprawił się szybko – osobą o usposobieniu introwertycznym. Ta dziewczyna z jej mieszkania mówiła przecież, że Lena wolała spędzać czas z chłopakiem niż w grupie. W jej pokoju panował porządek. Nie tylko na widocznych półkach, ale także w szafach. Wręcz perwersyjnie profesjonalny. –

Michał kręcił się na krześle i mówił, wpatrując się w jeden, nieokreślony punkt, stanowiący tajemną furtkę do jego pamięci. –

Posiadanie kontroli nad życiem w sensie „wiem, gdzie co leży, bo zawsze jest w tym samym miejscu”, zapewniało jej poczucie bezpieczeństwa. To wyklucza, żeby zaplanowała samobójstwo, nie pozostawiając śladów w mieszkaniu. Czy chociażby listu. Myślę, że



przeszkadzały jej wybujały ekstrawertyzm i autorytarność matki, stąd decyzja o przeprowadzce do mieszkania studenckiego, ku niezadowoleniu rodziców. Bez powodu nie zrezygnowałaby z luksusów. Raczej wrażliwa emocjonalnie. W jej pokoju, na łóżku, leżała maskotka. Mocno zużyta i niepasująca do tego białoniebieskiego wnętrza. Pewnie to przytulanka z dzieciństwa. Książki pojedyncze, o różnej tematyce wskazywać mogłoby, że raczej nie interesowało jej czytanie, nie miała też hobby. Zero gadżetów w pokoju. Kosmetyki w dużej liczbie u tak młodej dziewczyny mogły oznaczać, że nie do końca siebie akceptowała. Albo miała coś do ukrycia. Ale właściwie która młoda dziewczyna akceptuje siebie w stu procentach? Żadna. Nie podróżowała, nie uprawiała sportu. Pewnie skupiona była na nauce... albo na swoim facecie.

– Młody – podkomisarza zdziwił słowotok podwładnego. – Co ty wiesz o psychologii? Widziałeś kiedyś policyjny profil psychologiczny?

– W sensie papierka? Nie, nie widziałem. Mówię tylko, co widziałem u niej w pokoju... i co wydaje mi się logiczne. – Wzruszył ramionami.

– No nie wiem, nie wiem. Chociaż w jednym się z tobą zgodzę. Ten jej facet. Nie ma z nim kontaktu telefonicznego. Nie ma go w domu, nie ma w pracy. Podejrzane. Ta panienska w koszulce sleep well mówiła, że był agresywny w stosunku do zaginionej. Może po imprezie poszła do niego? W końcu z nim rozmawiała. Pokłócili się. Uderzył ją zbyt mocno? – zawiesił głos.

## Rozdział XIV

### Poniedziałek 12:50

– Możecie powiedzieć mi coś o Lenie Pietrzak? Jaka była? Z kim się kumpłowała?

Michał Majewski przysiadł się do grupki czterech studentów, dwóch dziewczyn i dwóch chłopaków siedzących po turecku na długim, uniwersyteckim korytarzu, pod drzwiami numer trzysta pięć. To właśnie w sali o takim numerze, jak poinformowała go kobieta z dziekanatu, za dziesięć minut miały odbyć się zaliczenia zajęć pierwszego roku filologii angielskiej.

– Lenka? A czemu pytasz?

Pulchna dziewczyna, umiejętnie ukrywająca krągłości pod masą kolorowych ubrań, odłożyła książkę i spojrzała na niego podejrzliwie. Siedząca najbliżej niej dziewczyna, ostrzyżona na krótko, mająca w uchu cztery kolczyki, udawała, że nie zauważa Majewskiego. Michał przykucnął między dziewczynami, wpychając się bez pardonu w ich osobistą strefę przestrzenną. Wiedział, że takie zachowanie może je zdenerwować, ale też zmusi do nawiązania rozmowy.

– Jestem z policji. – Młody pokazał swoją odznakę. – Michał Majewski...

– Z policji? – Błady, niebieskooki chłopak z ulizaną grzywką, siedzący naprzeciw pulchnej dziewczyny, przybliżył się i wyciągnął rękę, by dotknąć odznaki. – Bez jaj... prawdziwa?

– Tak, prawdziwa. Szukamy Leny Pietrzak. – Michał schował odznakę i odsunął się delikatnie od chłopaka, uciekając przed jego nieświeżym oddechem.

– Ściemniasz! Leny? Niby za co? – roześmiał się mocno ostrzyżony brunet, który niczym lew złapał krótkowłosą dziewczynę, jakby chcąc zademonstrować swoje prawo własności do kobiety. – Lena poszukiwana przez policję?

– Szukamy jej, bo zaginęła. Nie ma z nią kontaktu.

– Przecież ona była taka sztywna – dodał niebieskooki. – Na

początku próbowaliśmy namówić ją na piwo czy skręta. Bezskutecznie.

– Czyli raczej odludek? Może nie była zbyt lubiana w grupie? – Młody, słuchając odpowiedzi, rejestrował mimowolne gesty i grymasy studentów.

– Lubiana, nielubiana. Zwyczajna kujonka i tyle. Zamknięta w swoim świecie. – Niebieskooki wzruszył ramionami. Po chwili jednak dodał z pogardą: – Zadawała się tylko z podobnymi sobie.

Ostatnia wypowiedź znacznie rozjaśniła policjantowi sytuację i przypomniała jego studenckie czasy. Początkowo zdziwił się, że informacja o zaginięciu nie zrobiła na rozmówcach żadnego wrażenia. W jego głowie zapaliła się czerwona lampa. Przecież gdy ginie osoba, którą znamy choćby przelotnie, jesteśmy zaaferowani, zbulwersowani, przestraszeni. Jednak słowo „kujonka” wypowiedziane zostało z tak dużym ładunkiem emocjonalnym, że nie sposób było nie zauważyć, że towarzystwo, które zagadnął, nie lubiło Leny Pietrzak.

– Była kujonem, tak? – chciał się upewnić.

Cztery osoby jednocześnie pokiwały twierdząco głowami, nie wydając z siebie ani jednego dźwięku.

– A z kim się zadawała?

– Z przyjaciółką...

– To znaczy? – dopytywał Młody.

– Z Natalią Piątek. Z innymi ludźmi raczej nie wchodziła w większe interakcje.

– A Łukasz i Krzysiek? Znacie ich? Chodzą do waszej grupy.

– Łukasz startował do Natalii, Krzysiek kumplował się z Łukaszem. A Lena? – Pulchna dziewczyna pokusiła się o krótką analizę zachowań znajomych z grupy. – Ona po prostu ich tolerowała. I tyle. Były blisko z Natalią. Szeptaly. Chichotały.

– Pasowały do siebie. Obie zbyt ambitne! – dodał brunet od niechcienia. – Przecież na studiach trzeba też nauczyć się żyć, a nie tylko wkuwać i wkuwać!

– Wiecie może, gdzie znajdę Natalię?

– Dziś jej nie widzieliśmy! – Brunet wstał i pociągnął swoją

dziewczynę w stronę drzwi. – Ooo, idzie już mister Smith, musimy uciekać na zaliczenie.

– Poczekajcie, jeszcze ostatnie pytanie. – Michał Majewski uniósł się i starał się zagrozić drogę chłopakowi. – Czy Lena miała dużo kasy? Bo jej matka to raczej dziana jest, prawda?

– Lena i kasa? – Dziewczyna puściła rękę chłopaka, który nie zatrzymał się i wszedł do sali. Odwróciła się w kierunku Młodego. –

Matka może i śpi na kasie, ale Lena pracowała weekendami jako kelnerka. Gdyby miała kasę, to nie pracowałaby za grosze, prawda?

– Kelnerka? Gdzie?

– Kiedyś u niej byliśmy na kawie, pamiętacie? – Spojrzała na pulchną koleżankę. – Gdzieś na Wronieckiej.

– Tak, w „Szafranie” – odpowiedziała tamta. – Pyszna szarlotkę tam mieli.

– OK, dzięki za pomoc. – Młody pożegnał się ze wszystkimi, ściskając im ręce, i czym prędzej wrócił do samochodu.

Chciał jak najszybciej porozmawiać z pracodawcą Leny. Z rozmów z ludźmi, którzy znali dziewczynę, czerpał niesamowitą energię. Od momentu, kiedy widziana na komendzie fotografia zmateriałizowała się w prawdziwą kobietę, spacerującą nocą ulicami Poznania, czuł się w dziwny sposób za nią odpowiedzialny.

Miał możliwość rozwiązania zagadki zniknięcia Leny Pietrzak. Mógł ją uratować. Najpierw jednak musiał poznać ją i jej życie. Nie w bezpośredniej rozmowie, lecz z relacji osób trzecich. Musiał spojrzeć na nią ich oczami.

– Dzień dobry, zastałem może Lenę? – Gdy dotarł do „Szafranu”, zaczepił dziewczynę stojącą za barem.

– Lenę? Nie, nie ma jej. I obawiam się, że już nie będzie – odpowiedziała, ale jej słowa zagłuszył pracujący ekspres do kawy.

Woda pod ciśnieniem trzech i pół bara sycząc, przelewała się przez kawę, wydobywając z niej charakterystyczny, przypalony napar. Gdy filiżankę wypełniła czarna ciecz, a ekspres zamilkł, Michał Majewski odezwał się ponownie, do pytania dodając uśmiech numer jeden, który działał na wszystkie kobiety, niezależnie od wieku, wyznania czy koloru skóry.

– Przepraszam, nie dosłyszałem twojej odpowiedzi.

– Nie ma i nie będzie. – Przez trzy sekundy patrzyła na niego zalotnie, a później złapała pełną filiżankę i zaniosiła do stolika pod oknem.

Wykorzystał tę krótką chwilę, by rozejrzeć się wokoło. Przytulna, niewielka kawiarnia kusiła dużą witryną, przy której, na podwyższeniu, znajdowały się dwa urocze stoliki. Wystrój lokalu był iście romantyczny. Róże, zawieszane przy suficie anioły i wygodne fotele w kolorze szafranu.

– Jak to? – odezwał się zdziwionym głosem, gdy dziewczyna wróciła za bar. – Jestem jej znajomym – dopowiedział, by wzbudzić zaufanie. – Przepraszam, że tak cię wypytuję, ale...

– Spoko. – Dziewczyna przysunęła się do niego. – Nie szkodzi. Lena nie przyszła w weekend do pracy. Bez uprzedzenia. Szef się wściekł. Nie chce jej więcej widzieć. Tak się przecież nie robi. Ściągnął mnie, mimo że ten weekend miałam mieć wolny. Gdybym odmówiła, kawiarnia musiałaby być zamknięta. Wkurzyła szefa i mnie. Jak już ją znajdziesz, możesz jej to przekazać.

– Nie wiadomo, dlaczego nie przyszła? – szepnął.

– Nie. Dzwoniłam do niej, telefon miała wyłączony.

– Nie domyślasz się, co mogło się stać? Znałyście się przecież?

– Raczej tak pobieżnie. Tyle na ile można znać kogoś, kto pracuje w tej samej kawiarni. I to zazwyczaj na inną zmianę. Nie rozmawiałyśmy o problemach, chyba że kawiarnianych.

– A tutaj, w kawiarni, nikt jej nie nachodził, nie miała wielbicieli?

– Lena? – dziewczyna roześmiała się. – Muszę cię zmartwić. Nie masz u niej szans, mimo że ciasteczko z ciebie apetyczne. Ona jest szalenie zakochana... w tym swoim facecie... jak on tam miał? Już wiem, w Szymonie. Gdybyś jednak potrzebował pocieszenia – barmanka oparła się na blacie i uśmiechnęła się, pokazując krzywe zęby – to ja jestem chętna.

## Rozdział XV

### Poniedziałek 13:25

– Tak, słucham?

– O, dzień dobry – Podkomisarz Burzyński tak się zdziwił, gdy w telefonie usłyszał głos inny niż automatyczna poczta głosowa, do którego przyzwyczał się przez ostatnie kilkadziesiąt godzin wybierania jednego numeru, że aż spojrzał na wyświetlacz. Nie pomylił się. – Czy dodzwoniłem się do Natalii Piątek?

– Tak, słucham?

– Dzień dobry, przepraszam, ale próbuję panią złapać od soboty. Zaskoczyła mnie pani, w końcu odbierając. Podkomisarz Przemysław Burza Burzyński – przedstawił się. – Komenda Miejska Policji. Mam do pani prośbę. Musimy porozmawiać. Czy mogłaby pani do mnie podjechać? Na komisariat na Polance?

– Na komisariat? O co chodzi? Ja przecież nie złamałam prawa.

Delikatny, przestraszony kobiecy głos powoli wypowiadał kolejne słowa. W świadomości podkomisarza błyskawicznie powstał szkic postaci kobiety, z którą rozmawiał. „To musi być kobieta z gatunku «zaopiekuj się mną» – rysował w myślach. – Przestraszona, mała, drobna dziewczynka, z szarymi włosami, wypryskami na twarzy. Bez wyraźnie zarysowanej linii bioder, z dziewczęcym biustem”.

Uwielbiał tworzyć wizualizacje ludzi, opierając się wyłącznie na jednym ze zmysłów. To było jego hobby, urozmaicające nudne, służbowe czynności. Zamykał oczy i wsłuchiwał się w rozmówców, dorysowując w wyobraźni kolejne szczegóły, by na końcu skonfrontować swój portret z rzeczywistością.

– Ja tylko chciałem z panią porozmawiać.

– O czym? – Dziewczyna zawahała się, szukając w pamięci zdarzenia, które mogłoby interesować policję.

– O pani przyjaciółce – podkomisarz starał się dawkować informacje, w końcu miał zadawać pytania, a nie na nie odpowiadać.

– O Lenie? – Natalia zdziwiła się. – Coś się stało?

- Musimy porozmawiać... i to bardzo pilnie.
- Za pół godziny mam kolokwium – zawahała się przez chwilę. – Hmm, mogłabym spotkać się z panem, no nie wiem, tak mniej więcej o siedemnastej?
- Trochę późno – Przemysław zmartwił się wyraźnie.
- Czuł, że po tym, jak wczorajszego dnia zostawił zdziwioną żonę pod ich blokiem na osiedlu Czecha, musi się zrehabilitować. Jadąc do pracy, planował, że wróci dziś do domu najpóźniej o piętnastej trzydzieści, z bukietem kwiatów.
- Dlaczego? – dopytywała się Natalia Piątek.
- No dobrze, to wstępnie porozmawiajmy przez telefon, a po południu pani pojedzie do nas i spiszemy zeznania, dobrze? – Po chwili zastanowienia Burzyński zdecydował się na radykalne wyjście. „Najwyżej pojedę planowo do domu, zjem obiad i wyskoczę na komendę na chwilę koło siedemnastej” – negocjował sam ze sobą.
- Zeznania?
- Tak, proszę mi powiedzieć, dlaczego nie mogłem się do pani dodzwonić przez dwa dni?
- Ach, rozładowała mi się komórka, a nie było mnie w domu. Coś się stało?
- Lena zaginęła. A gdzie pani była? Co robiła pani w ostatni piątek?
- Jak to zaginęła? – dziewczyna zaczęła się jąkać. Jej głos stał się jeszcze bardziej delikatny. – Zaginęła?
- Proszę odpowiadać na pytania.
- W piątek? Byłam na zajęciach – dziewczyna zawahała się – no dobrze, nie na wszystkich. Zerwałam się z ostatniego wykładu i poszłam do fryzjera.
- A Lena? – Podkomisarz powoli tracił cierpliwość.
- Lena została. Miała robić notatki.
- I zrobiła?
- Oczywiście.
- Kiedy się panie spotkały w ten piątek?
- Myślę, że koło czwartej po południu. Zjadłyśmy na obiad zapiekankę makaronową. Akurat był dzień Leny. W sensie... że ona

robiła obiad.

- A potem? – pośpieszał, chcąc dobrać do konkretów.
- Szykowałyśmy się na dyskotekę.
- Do „Utopii”?
- Tak. Skąd pan wie? – dziewczyna wydawała się zaskoczona.
- Odwiedzałyście po drodze może też inne kluby? – Udał, że nie słyszał jej pytania.

Westchnął głęboko. Denerwowali go spotykani w pracy ludzie, którzy zamiast odpowiadać na pytania, sami je zadawali. Na początku swojej pracy czuł się w obowiązku tłumaczyć przesłuchiwanym, że tylko on ma prawo pytać, a oni mogą co najwyżej odpowiadać na pytania. Po kilku latach nauczył się udawać, że pytania kierowane do niego odbijają się o niewidoczny pancerz. To pomagało w pracy, ale niestety nie umniejszało jego poirytowania.

– Nie. Zrobiliśmy się na boginie, wypiliśmy trochę w domu i poszliśmy do „Utopii”.

– O której dotarliście na miejsce?

– Taksówka przyjechała chyba za pięć jedenasta. Ile jechałyśmy, nie wiem. Może dziesięć, piętnaście minut. Nie patrzyłam na zegarek.

– Co dalej? Co robiłyście w klubie?

– Ojej, tańczyłyśmy, rozmawiałyśmy z kumplami z grupy.

– Piłyście dalej?

– Tak, ale już nie dużo – Natalia dodała szybko, jakby chciała uspokoić sumienie. – Najwyżej dwa drinki.

– Kiedy wyszłyście? – dopytywał łapczywie, spragniony odpowiedzi, na które czekał od dwóch dni.

– Lena nie chciała na mnie poczekać. Wyszła pierwsza.

– Z kim?

– Sama.

– Była pijana?

– Nie.

– Pokłóciłyście się? – Wstał z krzesła i podszedł do okna.

W odczuciu podkomisarza rozmowa zmierzała w dobrym kierunku. Pytanie. Odpowiedź. Pytanie. Odpowiedź. Krótka. Rzeczowa. Na temat.



– Nie.

– Lena wyszła, a pani? Co pani robiła?

– Tańczyłam. Wyszłam mniej więcej o trzeciej. Zamówiłam taksówkę i pojechałam do mojego chłopaka, Radka. Znaczący zamówiliśmy ją razem z Kają i chłopakami. Ja wysiadłam na Dębca, a oni pojechali dalej, na Wildeę.

– Do chłopaka? W środku nocy? – Odpowiedź dziewczyny nie wydała się Burzyńskiemu zbyt logiczna.

– Tak, żeby nie było mu przykro – wyjaśniła drżącym tonem. Powoli docierał do niej powód tej rozmowy. – Ta impreza w „Utopii” była tylko w gronie najbliższych znajomych ze studiów, wie pan, z grupy. Zaliczyliśmy językoznawstwo. Trudny egzamin, przedmiot kobyła. Nie mogłam na nią zabrać chłopaka. Ale nie chciałam, żeby za mną tęsknił. Pojechałam prosto do niego. W sobotę rano rozładowała mi się komórka. Nie miałam ładowarki. Do siebie wróciłam dopiero dziś.

– Czy od chwili opuszczenia przez Lenę klubu miała pani z nią kontakt?

– Nie, raczej nie – zawahała się, sprawiając wrażenie, jakby szukała w pamięci wydarzenia, o które pytał policjant.

– Czy Lena miała jakieś problemy?

– Problemy? Nie – zaprzeczyła szybko. – Jeśli już, to takie jak my wszyscy. Czasem w co się ubrać, czasem, jak zamaskować pryszczka.

– A coś poważniejszego? – nie odpuszczał.

Spodziewał się, że przyjaciółka zaginionej wspomni o agresywnym Szymonie i apodyktycznej matce. Nie wierzył, żeby nie wybuchały między nimi konflikty.

– Nie. Na pewno nie.

– Na pewno? – ironicznie powtórzył podkomisarz. Nie trzeba było być wybitnie bystrym, by zauważyć, że przyjaciółka zaginionej w najlepszym wypadku nie mówiła mu całej prawdy. – A co pani powie o Szymonie i Lenie?

– Byli parą, bardzo się kochali.

– Parą – powtórzył, modulując głos w taki sposób, jakby chciał poddać ten fakt w wątpliwość. – Klócili się ostatnio?

– Nie – odpowiedziała bez zastanowienia, po czym po chwili dodała: – Nie bardziej niż inne pary. Czasem trzeba, że tak powiem, głośniej wymienić się poglądami z partnerem. Ale to nigdy nie było nic poważnego.

– Nie był wobec niej agresywny?

– Szymon? – zaprotestowała i nagle zaczęła mówić o wiele szybciej niż wcześniej. – Nie! Oni się bardzo kochali.

– Nie mógłby zrobić jej krzywdy?

– Nie. Nie. Na pewno nie!

W jej tonie zauważalna została duża nerwowość. Burzyński postanowił trochę odpuścić.

– A czy często imprezowała bez niego?

– Nie. Właściwie nigdy. Jeśli już wychodzili, to razem.

– To dlaczego w piątek wyszła sama?

– Nie wiem.

Krótkie odpowiedzi, które podobały się mu kilka chwil wcześniej, zaczęły teraz go denerwować.

– Nie zdziwiło to pani?

– Nie. Każdy czasem musi zostawić chłopaka w domu. Impreza zamknięta, rozumie pan.

– A pani często imprezuje sama, bez chłopaka? – W głowie Przemysława pojawiła się hipoteza, którą od razu chciał zweryfikować.

– Zdarza mi się. Ale zazwyczaj tylko wtedy, kiedy Radek spotyka się w tym samym czasie ze swoimi znajomymi.

– Czyli prawdopodobne jest to, że Szymon w tym czasie też był na innej imprezie?

– Nie wiem.

„Znowu nie wiem. Który to już raz?” – oburzył się w myślach.

– A w „Utopii” w piątek pani go nie widziała?

– Nie.

– Jest pani pewna?

– Tak. – Natalia już dłużej nie mogła opanować zdenerwowania. Jej głos wyraźnie drżał.

– Może zaginiona chciała wyjść sama dlatego, żeby podobnie jak

pani pojechać do chłopaka?

– Nie wiem.

Zrobił małą przerwę. Usiadł przy pustym i niebywale czystym biurku Michała Majewskiego, wciągnął głęboko powietrze i zapytał:

– Czy ona mogła chcieć popełnić samobójstwo?

– Boże! Samobójstwo? Ona nie żyje?!!!

– Tego niestety nie wiem. Pytam, czy mogła? Może Szymon ją zostawił i wpadła w rozpacz?

– Nie wiem. Nie. Raczej niemożliwe. Szymon by jej nie zostawił. Nie! A nawet jeśli, to nie zabiłaby się. Nie! Najpierw porozmawiałyby ze mną.

Burzyński zaczął żałować, że nie może otworzyć oczu i przyjrzeć się zachowaniu dziewczyny. Jej portret, nakreślony tylko za pomocą słuchu, był już skończony. Teraz musiał ją zobaczyć, by zweryfikować, z czego może wynikać jej nerwowość.

– Ale zdaje się, że do pani dzwoniła nad ranem?

– Tak. – Bezcelny ton policjanta zbił Natalię z tropu. – No właśnie, dzwoniła. Mówiłam już panu?

– Co mówiła? – Podkomisarz nie się dał wciągnąć w grę Natalii. – Co zaginiona mówiła?

– No właśnie nic.

– Nic? – uśmiechnął się do siebie.

Przez sześćdziesiąt pięć sekund rozmowy można przekazać bardzo dużo informacji. W przeszłości, gdy operatorzy komórkowi nie pobierali opłat za trzysekundowe połączenia telefoniczne, Przemysław doszedł do wprawy w umawianiu się na spotkania w sześć sekund. Domyślał się, że zaginiona wykonała telefon do przyjaciółki w środku nocy w konkretnym celu.

– Mówiła, że rozładowuje się jej telefon. Pytała, gdzie jestem, a ja jej powiedziałam, że u Radka. Spytałam się jej „a ty?”, bo słyszałam jakieś krzyki, a upłynęło tyle czasu od jej wyjścia z klubu, że powinna być już w domu. Nie odpowiedziała, powiedziała tylko, że musi mi coś ważnego powiedzieć... i rozmowa została przerwana.

– Nic więcej? Nie zaniepokoiło to pani?

– Nie – odpowiedziała po chwili zastanowienia dziewczyna. – Na

samym początku wspomniała, że jej się rozładowuje telefon i może nas rozłączyć w każdej chwili.

– A w jakim była nastroju, gdy rozmawialiście?

– Trudno tak po kilku zdaniach powiedzieć. Zwłaszcza, że przyznam szczerze, miałam, że tak powiem, aktywny czynnik, który przeszkadzał mi w dokładnym słuchaniu Leny.

– Czyli? – nie zrozumiał.

– Mojego chłopaka.

– Aha, byłoby dobrze, gdyby chłopak potwierdził pani zeznania.

Po dopełnieniu wszystkich obowiązków służbowych podkomisarz zakończył rozmowę i podszedł do okna, żeby zebrać myśli. Zawiesił wzrok na nieokreślonym punkcie gdzieś w nieskończoności i zaczął zastanawiać się nad dziwnym wrażeniem, które zostało mu po tej konwersacji.

Powinien przesłuchać Natalię Piątek na komendzie, obserwując spójność wypowiedzianych słów z mimiką oraz reakcję jej organizmu na poszczególne pytania. Chcąc jednak oszczędzić czas, który nieubłaganie upływał, zmniejszając prawdopodobieństwo zakończenia sprawy sukcesem, zdecydował się na szybką, wstępną rozmowę telefoniczną. Zamiast przekonania, za które nie tak dawno był w stanie położyć głowę, że przyjaciółka zaginionej zrobi wszystko, by pomóc policji, czuł niesmak.

– Panie komisarzu. – Jego rozmyślenia przerwał posterunkowy Nowak, który zajrzał do pokoju. – Przyszedł jakiś facet. Mówi, że do Michała Majewskiego.

– Do Młodego?

– Tak, z firmy „Czysty Zysk”.

– Czysty... czekaj, wiem. – Odszukał w pamięci zadania, które zlecił Młodemu. – To pewnie jest nasz sprzętacz z monitoringu, dawaj go tu.

Nie czekając na reakcję posterunkowego, złapał za komórkę i połączył się z chrześniakiem komendanta.

– Cześć, jeśli chcesz być na przesłuchaniu sprzętacza, to zabieraj tyłek w troki i przyjeżdżaj! – Słyszając w tle sygnał karetki pogotowia zapytał: – Gdzie jesteście?

- Wychodzę ze szpitala. Zgłosił się? Już jadę!
- Dlaczego ze szpitala?
- Bo wpadłem jeszcze do mieszkania „Lalusia” i, o dziwo, zastałem go. W szpitalu musiałem sprawdzić jego alibi. Tłumaczył, że w piątek, gdy wyszedł z klubu, ktoś go pobił i że krew mu się lała z głowy, więc poszedł do szpitala.
- Sam poszedł? Dobrowolnie?
- Nieźle oberwał, wygląda tak, że trudno go poznać. Twarz spuchnięta na maksa. Podobno widział podwójnie i się przestraszył. Stąd ten szpital.
- I? Może to Lena się broniła? Walnęła go jakąś sztangą?
- Którą akurat miała pod ręką?! Nawet jeśli, to obrażenia nie powstały w starciu z Leną.
- Skąd wiesz?
- Fizycznie niemożliwe. „Laluś” został przyjęty do szpitala o godzinie drugiej trzydzieści siedem z podejrzeniem wstrząsu mózgu. Założono mu cztery szwy nad okiem. Wyszedł na własną prośbę dziś w południe. To nie on szedł za Leną na filmie. Musiałby uciec ze szpitala zaraz po przyjęciu, pewnie jeszcze przed założeniem szwów, bo przecież w żadnym szpitalu, w środku nocy, nie zakładają szwów od ręki! Trzeba swoje odczekać. Lekarzowi się przecież nie śpieszy. „Laluś” musiałby odszukać Lenę, zrobić z nią to i owo, a potem wrócić do szpitala i to tak, by nikt nie zauważył jego nieobecności.
- A pokazałeś mu zdjęcie Leny? Kojarzy ją z „Utopii”?
- Pokazałem. Może zacytuję jego odpowiedź – Młody wykrzywił usta i zaczął piszczeć, naśladowując głos „Lalusia”: „Chętnych cipek tam było tak dużo, że nie sposób spamiętać wszystkie”.
- Dobra robota. Czekam na ciebie z przesłuchaniem.
- Świetnie, szefie! Będę za dziesięć minut.
- Tylko nie jedź jak wariat! – Przemysław nie mógł powstrzymać się od udzielenia ojcowskiej rady.
- Bo co? Zatrzyma mnie policja i wlepi mi mandat? – Młody zaśmiał się rubasznie i wyłączył telefon.

## Rozdział XVI

### Poniedziałek 13:45

Dorota Pietrzak siedziała na szarej kanapie w pokoju córki i wpatrywała się w otaczające ją białe ściany. Tak bardzo nie lubiła tego małego pomieszczenia, w którym jej córka zdecydowała się zamieszkać, że była gotowa kupić jej samochód, którym mogłaby dojeżdżać na studia do Poznania. Zrobiłaby wszystko, by zatrzymać ją w domu rodzinnym.

Ku jej niezadowoleniu córka jednak zdecydowała się zamienić swój własny czterdziestometrowy pokój z klimatyzacją na wynajmowane piętnaście metrów kwadratowych mieszkania studenckiego w śmierdzącej kamienicy. Podłużne pomieszczenie z ogromnym, ale nieczynnym już piecem kaflowym.

Kanapa stała przyklepiona do krótszej ściany, zaraz pod oknem. Miała optycznie skrócić pokój. Dorota wybierała ją sama, bo nie mogła dopuścić, by jej jedyna córka spała na byle jakiej zużytej wersalce. Pokrytej kurzem i łuszczącą się skórą nieznanymi ludźmi.

Kiedyś unikała wizyt u Leny. Jednak od czasu jej zniknięcia bardzo dużo czasu spędzała w tym pokoju. Żyła nadzieją, że w końcu w drzwiach pojawi się jej jedynaczka. Uśmiechnięta i zdziwiona obecnością matki. Dorota na nią nakrzyczy, a Lena zrobi wielkie oczy i powie „Przecież jestem. Nic się nie stało, mamuś. Czemu się denerwujesz?”.

Przyglądała się sprzętom, wypełniającym wnętrze. Półka, na której oprócz kilku książek stały cztery doniczki ze storczykami, ulubionymi kwiatami Leny. Biurko z równo ułożonymi długopisami i podręcznikami. Laptop. Szafa.

– Cholera jasna! – krzyknęła ze złością. – Czego nie widzę? Boże, pomóż mi to zobaczyć! Na pewno jest tu jakiś ślad, przeoczony przez policję. Malutka nitka, która doprowadzi mnie do córki!

Dorota nie mogła ani na chwilę pozbyć się uczucia skrajnej bezsilności. Nie mogła nic zrobić, by odnaleźć córkę. Starła się jak

mogła. Prosiła o pomoc policję, licząc na ogromną akcję poszukiwawczą. W końcu chodziło o życie człowieka. Niestety... przeliczyła się. Została sama.

Miotła się więc niczym mucha, która wpadła w pajęczą sieć. Próbowwała się oswobodzić. Wmawiała sobie, że to, czy wyjdzie z tej sytuacji obronną ręką, zależy jedynie od niej. Musi działać. Traciła jednak siły. Paraliżował ją toksyczny jad pająka. Podejmowane próby zamiast chociaż chwilowej ulgi pogłębiały uczucie rozpacz. Bezsensownej. Niezrozumiałej.

– Przecież to nie może się dziać! To musi być jakieś koszarne nieporozumienie! – rozmyślała na głos. – Może to sen? Może coś mi się pokręciło? Może Lenka mówiła o swoich planach, a ja zapomniałam? Może gdzieś wyjechała i zaraz wróci. To musi być żart, albo sprawka...

Urwała, bo hipoteza, którą właśnie wymyśliła, przeraziła ją. Drżącą dłonią sięgnęła po swój telefon komórkowy i wybrała numer. Cyfry, które wryły się w jej pamięć.

– Miałeś trzymać się od niej z daleka! – krzyknęła, gdy w słuchawce usłyszała znajomy głos.

– Może najpierw powiesz: dzień dobry! – mężczyzna roześmiał się głośno.

– Pieprz się!

– I wzajemnie – nie przestawał się śmiać.

– Miałeś trzymać się od niej z daleka! – zaatakowała agresywnie.

– Czyżby sielanka się zepsuła? – Ewidentnie chciał zdenerwować ją jeszcze bardziej.

– Przestań kpić. Obiecałeś, że nigdy...

– Od kiedy to wierzysz w moje obietnice? – przerwał jej stanowczo.

– Jeśli coś jej zrobiłeś... jeśli ją tknąłeś, zboczeńcu, za –bi –ję cię! – wysyczała.

– Uważaj, groźby w naszym kraju są karalne.

– Pieprz się! Lena zniknęła! Maczałeś w tym swoje obrzydliwe paluchy??

– Ja???? Porozmawiajmy lepiej o tobie. Ty oczywiście udajesz, że

cię to interesuje, ha, ha, ha. Zrozpaczona matka. Nie rozśmieszaj mnie, złotko. – Na mężczyźnie informacja o zaginięciu Leny nie robiła żadnego wrażenia. – Widziałem te wszystkie plakaty, komunikaty w Internecie i w telewizji. Oczywiście, zupełnie przypadkiem zawierają twoje imię, nazwisko i twój numer telefonu. Znalazłaś sobie darmową reklamę.

– Przestań!

– Muszę przyznać, że sprytnie to wymyśliłaś. Pietrzak. Obok tego nazwiska nikt już nie przejdzie obojętnie. To chyba załatwi twoje problemy finansowe, co, złotko?

– Jakie problemy? Nie masz pojęcia o moim życiu!

Dorota nie mogła tego dłużej słuchać. Rozłączyła się i rzuciła telefonem prosto przed siebie. Uderzył o regał i rozpadł się na kawałki. Bateria wylądowała pod biurkiem, a przy drzwiach do pokoju pozostałe części aparatu. Dorota zalała się łzami.

Po chwili jednak przerażona wstała z kanapy. „Muszę go naprawić – pomyślała – przecież Lena może do mnie zadzwonić”. Gdy upewniła się, że telefon działa, odetchnęła z ulgą i mimowolnie spojrzała na półkę z książkami.

– Makijaże na specjalne okazje – przeczytała na głos tytuł jednej z nich. – Cholera, ostatnio szukałam tej książki! – Targające nią emocje zmieniły odcień. Bezsilność zmieniła się w złość. – Musiała mi ją wredna mała zabrać bez pytania!

Wyciągnęła dużą książkę w sztywnej okładce z zamiarem zabrania jej do domu. Przekartkowała ją szybko, spoglądając na piękne zdjęcia pomalowanych kobiecych twarzy. Już miała odłożyć ją na biurko, by nie zapomnieć jej zabrać, gdy zauważyła, że z książki wypadła mała kartka. Schyliła się i ją podniosła.

– Praca w Hiszpanii dla atrakcyjnych, młodych dziewczyn. Miłe warunki pracy, duże zarobki. Nie czekaj, zgłoś się dziś. B. Telefon... –

Przeczytała treść wydrukowanego z Internetu drobnego ogłoszenia. Z boku kartki zauważyła pismo Leny. – Wtorek. Trzynasta zero zero. Wpisowe sto euro. Wziąć obcasy i bikini. Starołęcka 258.

Spojrzała w górę na sufit, który chwilowo przysłaniał jej niebo.

– Dzięki ci, Boże. O taki ślad cię prosiłam. Odnajdę ją! Obiecuję!



Uratuję ją!

Znalazła w tekście numer telefonu, pod który kilka, może kilkanaście dni wcześniej dzwoniła jej córka, i wybrała go, chcąc umówić się na spotkanie z tajemniczym B.

## Rozdział XVII

### Poniedziałek 14:30

– Tak jak mówiłem, nazywam się Marek Banach.

– Pracuje pan w firmie sprzątającej miasto „Czysty Zysk”?

Michał Majewski siedział obok swojego przełożonego i przyglądał się uważnie przesłuchiwanemu mężczyźnie w średnim wieku. Przesłuchiwany miał zmęczoną twarz, podkrążone oczy, pomarszczone czoło. Zniszczone dłonie, ugniatające wyblakłą zieloną, czapkę z daszkiem, położył na stole. Patrzył prosto w oczy przesłuchującego go podkomisarza. Czubek jego głowy lśnił niczym jajo strusia, otoczony gniazdem z resztek ciemnych włosów. Kiedyś musiały się kręcić, dziś – mocno przerzedzone – odstawały na kilka centymetrów od skóry.

– Tak.

– W nocy z piątku na sobotę był pan w pracy? – Podkomisarz chciał zweryfikować posiadane dane.

– Tak. Od drugiej, na Starym Rynku. – Mężczyzna widząc, że jego ręce skupiają na sobie wzrok policjantów, schował je pod stół.

– Czy tej nocy coś zwróciło pana uwagę? – Młody włączył się w zadawanie pytań.

– Nie, nic – mężczyzna odpowiedział bez zastanowienia, miętosząc trzymaną w ręku czapkę z daszkiem.

– Niech pan pomyśli, może jednak?

– Wie pan, ja sprzątam od pięciu lat. Na początku pracy wszystko zwracało moją uwagę. Nie miałem pojęcia, że nocą miasto żyje. Błąkają się po nim samotni pijacy, ale też rozbawione grupki młodzieży, studentów i ludzi w innym wieku. Ludzie się śmieją, krzyczą. Są bardziej otwarci niż w dzień. Zaczepiają się, rozmawiają z obcymi. Czasem zdarza się jakaś bójka, kłótnia.

Przemysław nie mógł pozbyć się nieprzyjemnego napięcia psychicznego. Obraz, docierający do jego mózgu przez oczy, zupełnie nie zgadzał się z informacjami, docierającymi do niego przez uszy.

Mężczyzna miał dziwnie młodzieńczy głos. Słysząc było w nim energię i ekscytację. Gdy słuchając go, przymykał oczy, miał wrażenie, że przesłuchiwany chce pomóc policji. Jednak wystarczyło spojrzeć na sprzątacza, by odnieść zupełnie przeciwne wrażenie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Ciało podczas całego przesłuchania tkwiło w jednej pozycji. Zero gestów, poza ugniataniem czapki. Tak jakby chciał coś ukryć i starał się kontrolować odruchy, które policjanci mogli zauważyć.

– A piątkowej nocy? Nie widział pan bójek lub kłótni?

– Nie.

– A widział pan tę dziewczynę? – Podkomisarz pokazał zdjęcie Leny Pietrzak. – Miała na sobie czerwoną minispódniczkę i bluzkę z napisem Peace, Love and Sun.

– Tak. Zauważyłem ją. W sensie tę bluzkę. Zupełnie nie pasowała do twarzy tej dziewczyny. Była taka radosna. A dziewczyna płakała.

– Płakała?

– Tak.

Mężczyzna odłożył czapkę na stół i ponownie schował ręce pod stół.

– Kiedy pan ją zauważył? – Burzyński powoli przeczesywał wszystkie zakątki pamięci osoby, która jako ostatnia widziała zaginioną. Miał nadzieję znaleźć cienką nić. Chociaż mikroskopijne włókno Ariadny, które pomoże mu w odnalezieniu Leny.

– Przechodziła koło mnie. Pomyślałem „jakie taka młoda osoba może mieć problemy?”. Spoglądałem na nią kilka razy. Usiadła na ławce.

– Sama?

– Tak. Gdy za pierwszym razem spojrzałem, siedziała sama. Za drugim razem rozmawiała z jakimś facetem.

– Stał przy niej? – W głosie podkomisarza słysząc było ekscytację.

– Nie, siedział. Musiał się przysiąść.

– Jak wyglądał?

– Starszy od niej. Mniej więcej w moim wieku, na pewno dobrze po czterdziestce.

– Jak był ubrany?

– Hmm, to była taka ciemna plama. Ciemne, długie spodnie, ciemna koszulka z krótkim rękawem. Chyba granatowa. Wyglądał przy niej jak kostucha. Chudy. Czarny. A ta dziewczyna była taka kolorowa.

Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo. W zeznaniach świadków po raz kolejny pojawiło się sformułowanie „ciemna plama”. Pierwszą „ciemną plamą” był „Laluś”. Jego udział jednak został wykluczony. W czasie pojawienia się „ciemnej plamy” numer dwa na filmie z monitoringu, „Laluś” przebywał w szpitalu. „Widać ciemne ciuchy lubiane są przez zboczeńców. – Michał Majewski zaśmiał się w duchu. – Czarny wyszczupła”.

– Jaki miał kolor włosów? – Przemysław postanowił uzupełnić posiadany w pamięci biało-czarny obraz mężczyzny, idącego za Leną, o istotne szczegóły.

– Jasne, raczej krótkie, kontrastowały z ciemną czapką z daszkiem. Czapkę miał fajną, pamiętam. Patrzyłem na nią z zazdrością, bo sam ze względu na... – mężczyzna przesunął ręką po swojej głowie, chcąc gestem wyrazić słowo, którego nie lubił – no ten, noszę czapki.

– Kłócili się? – wymknęło się Młodemu.

Podkomisarz skarcił chłopaka spojrzeniem. Michał spuścił głowę. Wiedział, że nie powinien sugerować przesłuchiwanemu przebiegu zdarzeń.

– Nie. Rozmawiali. Ona wyglądała, jakby mu się na coś skarżyła, a on tak, jakby chciał ją przytulić, ale bał się ruszyć, żeby jej nie przestraszyć – zaprzeczył sprzątac.

– Co dalej? Wstała? Poszli razem?

– Nie wiem. Nie widziałem, przeszedłem na drugą stronę rynku.

– Dobrze. Młody, weź pana do rysownika, niech naszkicuje portret pamięciowy tego gościa. Rozpowszechnimy w mediach.

Przemysław Burzyński opuścił pokój przesłuchań, by w spokoju udać się do siebie i zjeść przygotowane przez żonę kanapki. Na końcu korytarza czekała na niego wzburzona Dorota Pietrzak. Zaczęła krzyczeć, gdy tylko go zobaczyła, nie czekając, aż do niej podejdzie. Podkomisarz rozejrzał się dookoła, przybrał lodowaty wyraz twarzy i chłodno zaprosił kobietę do swojego pokoju, dokładnie zamykając za

nią drzwi.

– Siedzicie na ciepłych posadkach, w miękkich fotelikach, zamiast ruszyć dupy! – krzyczała.

– Proszę się uspokoić i przestać mnie oskarżać. Pracujemy nad sprawą. Robimy wszystko, co jest w naszej mocy.

– Niech mi pan kitu nie wciska, panie Burza Burzyński. Zamiast iść jak burza, to sobie pan tu śniadanko zajada – spojrzała wymownie na zawiniątko, leżące na biurko – a ja za pana wykonuję pracę!

– Słucham?

– Muszę poprawiać to, co spieprzyliście. Muszę biegać za przestępcami, przesłuchiwać ich – uściśliła łamiącym się głosem i usiadła na krześle.

– Słucham?

Podkomisarz z zaciekawieniem obserwował żywo gestykulującą kobietę. Jej krótkie włosy podkreślały dynamiczną osobowość. Agresywny ton i bezczelne wypowiedzi uprzedzały jedynie, że jest bezkompromisowa. „Nie chciałbym być wrogiem tej kobiety – przemknęło mu przez myśl. – Co innego przyjacielem...”. Przy swoim dominującym sposobie bycia zachowała bardzo dużo kobiecości. Na tle łabędziej szyi pobłyskiwały długie, etniczne kolczyki. Jedną nogę twardo wsparła na podłodze, drugą założyła na pierwszą i nerwowo machała stopą, uwięzioną w niezwykle seksownym bucie na wysokim obcasie.

– Nawet porządnie nie przeszukaliście mieszkania. Byłam w nim dziś i znalazłam to. – Wręczyła mu wydrukowane ogłoszenie.

– To pismo zaginionej? – spytał, wskazując na odręczny dopisek.

– Tak.

– Ooo... – Podkomisarz usiadł. – Dziękuję. Zajmiemy się tym.

– Sama się już zajęłam.

– Pani? – Jego wyraz twarzy zmienił się gwałtownie.

– Tak, zadzwoniłam na ten numer i spotkałam się z tym gościem, podpisującym się jako B. Ma na imię Adrian. Nazwiska nie zapamiętałam. Jakoś tak je wymamrotał, że właściwie go nie zrozumiałam.

– Pani się z nim spotkała?! – W podkomisarzu zagotowało się.

Absurdalność wypowiedzi kobiety zaskoczyła go. Przyzwyczajony był do pretensji, próśb, a nawet gróźb. Przez kilkanaście lat pracy nie spotkał się jednak z samozwańcym szeryfem, a właściwie kobietą szeryf, która zamiast dostarczać dowodu policji, sama bawi się w detektywa. I to na wysokich obcasach.

– A co miałam robić? Przecież z ogłoszenia ewidentnie wynika, że to naciąganie naiwnych dziewcząt. Bikini i szpilki. No pewnie. Pewnie sprzedają dziewczyny do burdelów. Nie mogłam czekać, aż łaskawie się tym zajmiecie...

– Poszła pani na spotkanie? Tak z marszu? – Spojrzał po raz kolejny, tym razem bardzo wymownie na jej stopy. – Od razu? Dzisiaj?

– Tak. Zadzwoiłam i powiedziałam, że pilnie potrzebuję pracy. Odpowiedział, że może spotkać się ze mną jutro. Wy tłumaczyłam, że jestem zdesperowana i muszę spotkać się dziś. Spotkałam się z nim w McDonalddie na Franowie, gdzie akurat pił kawę.

– I? Czego się pani dowiedziała? – Policjant starał się zachować spokój.

Zasada, że Polak wszystko wie najlepiej i w każdym temacie jest specjalistą, sprawdzała się najwyraźniej również w jego zawodzie.

– No właśnie niczego. – Dorota Pietrzak rozplakała się. – Nie jestem alfą i omegą. Nie umiem przesłuchiwać. Powiedziałam mu, co o tym myślę, a on zabił mnie wzrokiem, uprzejmie pożegnał i wyszedł.

Podkomisarz odwrócił wzrok od rozdygotanej, atrakcyjnej kobiety. Spojrzał za okno. Oddychał głęboko, chcąc pozbyć się agresji, zanim się odezwie.

– Poszedł do samochodu? Zapamiętała pani numer rejestracyjny?

– Nie wiem. Nie oglądałam się za nim. Straciłam głowę...

Dorota Pietrzak czuła ciężar mijającego czasu. Kolejnych minut totalnego bezruchu i policyjnej bezczynności. Miotła się jak zranione zwierzę. Szczekała, łapała przechodniów za nogawki, gryzła, by po chwili żałośnie skomleć, merdać ogonem i błagać o pomoc.

– Nic pan nie powie? – Cisza wyczerpywała ją.

– Proszę pani...

Podkomisarz podszedł do biurka i zatrzymał się kilka centymetrów przez kobietą. Jakby bał się, że przy zbyt dużej odległości między nimi jego słowa uciekną na boki. Dorota uniosła się z krzesła, nie wiedząc, czego się spodziewać. Wyraz twarzy Burzyńskiego przerażał.

– Pani Doroto – powiedział, patrząc prosto w jej oczy. – To było skrajnie nieodpowiedzialne. Powinna pani przyjść z tym odkryciem prosto do mnie! Pani utrudnia śledztwo. Mniejsza z tym, że pani sama mogła być w niebezpieczeństwie. Czy pani zdaje sobie sprawę, że jeśli ten Adrian ma coś wspólnego z zaginięciem pani córki, to go pani przepłoszyła? Teraz spanikuje i nie wiadomo, jak się zachowa.

– Ale jeśli ją wywiózł za granicę? – Kobieta próbowała się bronić.

– Nawet jeśli, to na co pani liczyła? Że jak go pani opierdzieli, to się przestraszy, pojedzie i przywiezie pani córkę całą i bezpieczną, jednocześnie przyznając się do przestępstwa?!?

Podkomisarz Przemysław Burzyński odwrócił się i zaczął chodzić niczym lew, okrążając Dorotę Pietrzak, która, osłabiona, opadła na krzesło. Mówił i mówił, a ona słuchała. Jego słowa, wyrzucane niczym z karabinu, uderzały o jej głowę i serce, dziurawiły skrzydła, które wyrosły jej pod odnalezieniem karteczki w pokoju Leny.

## Rozdział XVIII

### Poniedziałek 15:20

Chwilę po tym, gdy skruszona Dorota Pietrzak, przeproszając za swoją nadgorliwość i brak wyobraźni, opuściła komendę policji, w pokoju podkomisarza Burzyńskiego rozdzwonił się stojący na biurku szary telefon. Przemysław uniósł słuchawkę i naciągnął pokręcony kabel, pamiętając o tym, że aparat, a właściwie przewód telefoniczny, jest uszkodzony i chwilami przerywa.

– Cześć Burza, łączę rozmowę – usłyszał głos aspiranta Wójcickiego. – W sprawie zaginięcia dziewczyny.

– Łącz! – niemalże krzyknął. – Halo?

– Dzień dobry, tu mówi Miłosz Dembowski. Ja pozwoliłem sobie zadzwonić do pana... właściwie nie wiedząc, że dzwonię do pana, panie... – rozmówca zawiesił głos, czekając na odpowiedź policjanta.

– Burza yyy Burzyński, podkomisarz.

– Panie Murzyński...

– Burzyński!

– Och, przepraszam. Podkomisarzu Burzyński, dzwonię, bo mam bardzo istotne informacje dotyczące tej zaginionej.

– Jakiej zaginionej? – Przemysław chciał sprawdzić, ile mężczyzna, znajdujący się po drugiej stronie telefonu, wie o sprawie.

– No tej, co w Internecie film jest. I plakaty na przystankach wiszą. I w telewizji pokazują. Zaginęła podobno w piątek. To znaczy nie wiem, czy to jest dokładnie ta dziewczyna – mężczyzna zawahał się – hmm, ale wygląda podobnie.

– Skąd pan wie, jak wyglądała zaginiona?

– No przecież wiem, jak była ubrana – zniecierpliwiony rozmówca sapnął ze złością.

– A skąd pan wie?

– Widziałem w telewizji.

– Aha. I co z nią? – Przemysław postanowił przejść do konkretów.

– No, patrzę na nią i patrzę, i wydaje mi się, że to musi być ona –



mężczyzna wolno cedził słowa.

W jego głosie słyhać było ekscytację, ale słowa wypowiadał tak, jakby właśnie kończył czytać pięciostronicową ulotkę farmaceutyczną. Był znużony. Nie tak powinien brzmieć głos osoby, dysponującej niesamowicie istotną informacją, mającą uratować życie młodej dziewczyny.

– Patrzy pan na nią? – Podkomisarz przestał układać leżące na jego biurku teczki z aktami. – Teraz?

Od początku śledztwa odebrał ponad trzydzieści telefonów od ludzi, z których każdy próbował przekonać go o tym, że dokładnie wie, co stało się z zaginioną. Oczywiście informacje te wykluczały się wzajemnie, za nic nie chciały złożyć się w logiczną całość.

Przyjmował wszystkie rewelacyjne doniesienia bez podniecenia, by wstępnie zweryfikować ich prawdziwość. Zaginiona przecież nie mogła jednocześnie o godzinie drugiej trzydzieści jechać pociągiem relacji Poznań-Szczecin i siedzieć na ławce przed blokiem w podpoznańskim Suchym Lesie. Nie mogła się rozdwoić. W telefonach odbieranych przez policję dwoiła się i troiła, a każdy z dzwoniących przekonany był o tym, że to właśnie on pomoże policji rozwiązać sprawę zaginięcia.

– Tak, patrzę – głos w słuchawce potwierdził stanowczo.

– Gdzie pan jest?

– Na rogu Podgórnej i Marcinkowskiego.

– I patrzy pan na zaginioną? – zdziwił się Burzyński. – Jak wygląda?

– Dokładnie tak, jak mówili w telewizji. Czerwona spódniczka...

– I co robi? – podkomisarz przerwał, nie mogąc doczekać się odpowiedzi na wszystkie pytania, rodzące się w jego głowie.

– Idzie.

– Idzie? Jak się zachowuje? Rozgląda się nerwowo, czy raczej przemyka niezauważona?

– Chwilę, tylko przewinę. – Dociekliwość policjanta widocznie męczyła dzwoniącego mężczyznę.

– Przewinę?

Podekscytowany Burzyński powtórzył ostatnie słowo rozmówcy

i zawiesił głos. „Kurna, jakiś czubek – ocenił zachowanie mężczyzny. – Jakie przewinę?”.

– Już przewinałem. Mam nagranie z naszego monitoringu.

– Monitoringu? O jakim monitoringu pan mówi?

– Przy bankomacie, na rogu. O godzinie trzeciej dziewięć pojawia się ta dziewczyna. Idzie w stronę ulicy Podgórnej. W tym czasie przy bankomacie stoją chłopacy. Jeden łysy, dobrze zbudowany, drugi puszysty brunet. Zaczepiają jakąś dziewczynę. Chyba z nią rozmawiają. Stoją przy niej. Gestykują. Zbliżają się do niej. Uliczny podryw, jak co noc. Wie pan, ile ja się tego naoglądam. Nawet i gorsze rzeczy widzę, a to niby centrum miasta.

– Dobrze, a co z dziewczyną? – podkomisarz pośpieszał.

– Gdy ta dziewczyna z plakatów przechodzi koło łysego, ten spogląda na nią i nie odrywa od niej oczu. Wodzi za nią głowę i odsuwa się od tej pierwszej dziewczyny, wychylając się, by spojrzeć, dokąd idzie ta w czerwonej spódnicy.

– O której godzinie dziewczyna znika z pola widzenia?

– O trzeciej dziesięć.

– Muszę zobaczyć to nagranie – zdecydował bez wahania.

– Nie ma sprawy, mogę je panu przywieźć.

– Świetnie. Proszę bardzo, będę czekał. Niech mi pan jeszcze powie, co robią ci mężczyźni?

– Brunet zostaje i rozmawia jeszcze z dziewczyną, dotyka jej ręki, oooo, nawet ją całuje – mężczyzna relacjonował to, co oglądał na ekranie.

– A łysy?

– Łysy znika. W sensie wychodzi z kadru.

– W którą stronę?

– Na Podgórną.

– Tak jak zaginiona?

– Tak.

– Dobrze, czekam na pana. To bardzo ważne, proszę się pośpieszyć.

Podkomisarz Burzyński odłożył słuchawkę i podszedł do mapy. Róg Podgórnej i Alei Marcinkowskiego zupełnie nie pasował do trasy,

którą wyznaczył z Młodym po obejrzeniu taśm z kamery na Starym Rynku.

„Jeśli ze Starego Rynku szła w stronę Placu Wolności, by po chwili skręcić w Marcinkowskiego, a potem w ulicę Podgórną – dedukował – oznaczałoby, że przeszła większy dystans, niż myśleliśmy. Jakim sposobem z Podgórną dotarłaby na koniec Półwiejskiej w piętnaście minut? I to po wcześniejszych tańcach i pokonaniu drogi z „Utopii” na Rynek. W sumie mogłaby biec, ale po co? Na obcasach? Może ktoś ją gonił? Ten łysy. Uciekała przed nim przez kwadrans. Dobiegła do dużego skrzyżowania z Półwiejską, na chwilę poczuła się bezpieczniej i zadzwoniła do przyjaciółki. Rozmowa została przerwana nie przez wyczerpanie baterii. Może rozłączył ją łysy. Na pewno w Parku Drwęskich znajdziemy jakieś ślady. Na pewno!”.

Jego rozmyślania przerwały wibracje, które poczuł w kieszeni spodni. Wyjął komórkę, spojrzął na uśmiechającą się na wyświetlaczu podobiznę żony, i odebrał telefon, przybierając jeden z najmiłszych tonów, jakie posiadał w swoim repertuarze. Nie wiedział, czego może oczekiwać po tej rozmowie.

– Witaj, kochanie moje. Cieszę się, że dzwonisz – słodycz przelała się do słuchawki.

Przemysław cieszył się w duchu, że był sam w pokoju. Wysłanie Młodego wraz ze sprzętaczem do rysownika było bardzo dobrym strategicznym posunięciem. Dzięki niemu mógł swobodnie rozmawiać z żoną bez obaw, że zostanie przez Młodego uznany za pantoflarza.

– To miło, że się cieszysz – uprzejmie stwierdziła Iza Burzyńska. – Nie chcę ci przeszkadzać...

– Ależ skąd, ty mi nie przeszkadzasz. Nigdy!

– Aha – żona starała się nie dać wciągnąć w dyskusję. – Chciałam ci tylko przypomnieć, że masz dzisiaj odebrać ze sklepu prezenty.

– Prezenty – powtórzył, starając się nie zawieszać głosu w górze, by powtórzenie nie zostało uznane za pytanie.

– Prezenty dla bliźniaczek. Bliźniaczki. Pamiętasz? Twoje córki – usłyszał odpowiedź pełną ironii.

– Oczywiście, przecież pamiętam, że mam odebrać te telefony

z salonu. – Przemysław zaczął mrugać nerwowo i podziękował Bogu, że żona nie może go w tej chwili zobaczyć. – Ale dziękuję za przypomnienie, kochanie.

– O której dziś wrócisz?

– Będę – spojrzał na zegar i zdziwił się, że już dawno minęła godzina piętnasta – na kolację.

Przypomniał sobie, że jeszcze rano obiecywał sobie wcześniejszy powrót do domu, na obiad, ale w świetle nowych wydarzeń i informacji bezcelowe byłoby jeżdżenie po mieście, w korkach, w tę i z powrotem, by za niecałą godzinę spisać zeznania Natalii Piątek.

## Rozdział XIX

### Poniedziałek 16:15

– Kolejny fałszywy trop – jęknął Młody, rzucając na biurko raport dzielnicowego z rejonu 106M, który miał sprawdzić, czy pod wskazanym adresem przetrzymywana jest kobieta, odpowiadająca opisowi poszukiwanej. – Ja pierdzielę, tracimy czas. Dlaczego ludzie zamiast nam pomóc, utrudniają?

– Bo każdy myśli tylko i wyłącznie o sobie – roześmiał się Burza.

Podkomisarz siedział przy swoim biurku i porządkował dokumenty. Wypełniał rubryki, podpisywał się pod raportami. Codziennie ostatnie kilkanaście minut pracy na komendzie poświęcał na odkopywanie się z rosnącej góry akt. Marzyła mu się osobista sekretarka, która zajęłaby się „papierologią”, jak zwykł nazywać tę część swojej pracy. On wtedy mógłby, jak przystało na prawdziwego policjanta, skupić się na działaniach. Nie na pisaniu, poszukiwaniu odpowiednich słów, spisywaniu danych z dowodów, przepisywaniu zapisków ze swojego notatnika do raportów policyjnych.

– Wybacz, ale to nie mieści się w mojej głowie. Idę, widzę plakat informujący o zaginionej dziewczynie. Jeśli ją widziałem, to dzwonię na policję. Jeśli nie, to nie wymyślę alternatywnej rzeczywistości i nie biegnę podniecony na komendę. Czy ci dzwoniący do nas ludzie są psychicznie chorzy? – Młodemu jak zwykle nie zamykały się usta.

Gdyby nie rodzinne koneksje, Przemysław zrzuciłby obowiązek wypełniania akt na młodego chłopaka, siedzącego przy biurku naprzeciw niego. Bał się jednak, że Młody poskarży się swojemu chrzestnemu. „Bo ten wredny podkomisarz Burza Burzyński – oczyma wyobraźni widział wykrzywioną minę Majewskiego, trzymającego komendanta za rękę – wysługuje się mną, zamiast przyuczać do pracy w zawodzie”.

– Skuteczność takich szeroko zakrojonych – odchrząknął – powiedzmy, kampanii poszukiwawczych jest wątpliwa. Zwłaszcza jeśli rozpowszechniana informacja jest tworzona bez głowy.

– To znaczy?

– Widzisz – odłożył papiery na stertę i skupił się na rozmowie z Michałem Majewskim – gdyby to wyszło od nas, dalibyśmy mediom skrawki informacji. Po to, by zainteresować i dotrzeć do tych osób, które mogą coś wiedzieć, ale jednocześnie by móc błyskawicznie odsiewać tych, którym się tylko wydaje, że widzieli zaginioną. Zatrzymujesz dla siebie istotny szczegół i przy pierwszej rozmowie to weryfikujesz.

Młody kręcił się na swoim fotelu obrotowym jak trzylatek, który na chwilę wpadł z wizytą do biura swojego ojca.

– Czy w ogóle kiedyś zdarzyło się, by taka akcja medialna przyniosła pożytek? Bo jak na razie musimy tracić czas na sprawdzanie raczej mało prawdopodobnych wątków i śladów.

– To czy akcja pomoże, czy nie, to jest raczej fuks. Dziewczyna mogła mijać na ulicy kilkaset osób, wiesz, tak twarzą w twarz. W końcu w piątkową noc miasto żyje. Kolejna setka osób mogła iść drugą stroną ulicy, albo siedzieć gdzieś na ławce i musnąć zaginioną wzrokiem.

– Ale nikt taki jeszcze nie dzwonił – zaprotestował.

– I wcale mnie to nie dziwi. – Burza z rozbawieniem obserwował coraz bardziej rozemocjonowanego Młodego.

– Dlaczego?

– Czy idąc dziś do pracy, mijałeś jakiś ludzi?

– Oczywiście.

– Przynajmniej kilkoro?

– Tak.

– A trzecia mijana osoba jak wyglądała?

– No nie wiem, to był facet... albo nie – chłopak zatrzymał kręcące się krzesło, zawahał się i zmarszczył czoło – raczej kobieta. Zwyczajna.

– W wieku?

– Nie wiem, nie przyglądałem się.

– No widzisz. Nasz mózg nie rejestruje wszystkiego. Owszem, gdybyś już wczoraj wiedział, że dziś zapytam cię o trzecią osobę... przyglądałbyś się uważniej. Albo przykładowo, że spytam się, czy

widziałeś jakąś osobę w okularach.

– Masz rację.

– Owszem, gdyby tę zwyczajną kobietę – Burza zachował dla siebie typowo męski przykład, że gdyby to była atrakcyjna blondynka, z długimi włosami, dużymi piersiami to Młody nie miałby problemu z przypomnieniem sobie szczegółów – ktoś szarpał, ona by krzyczała, rzucała czymś na ziemię... Wtedy zwróciłbyś uwagę. Popatrzyłbyś na nią chwilę dłużej.

– Fakt.

– Na razie nie dzwonił nikt, kto twierdziłby, że widział Lenę w okolicy ulic, o których wiemy, że nimi szła. Może to jest dobry znak. Może po prostu szła. Niezauważona. Spokojna.

– Może. Ale po co dzwoni do nas świr, który mówi, że zaginiona przetrzymywana jest w mieszkaniu jego sąsiada? Że słyszy krzyki? Widział, jak wchodzili razem. Podaje adres. Dzielnicy odwiedza podany adres i nie widzi żadnej kobiety. Tylko właściciela mieszkania, zniedołężniałego, starszego faceta.

– Widzisz. – Podkomisarz spojrzał na chłopaka jak król stada na małe, przewracające się lwiątko. – Ludźmi kierują przeróżne motywacje. Jedni chcą być sławni, chcą, by mówiono o nich w mediach, inni zwyczajnie chcą porozmawiać, bo nie mają do kogo otworzyć ust. Jeszcze inni nadinterpretują zdarzenia. Wychodzisz z kina po obejrzeniu horroru i co? Nawet cisza wydaje ci się przerażająca. A akurat ten facet, o którym mówisz, pewnie miał zatarg z sąsiadem. Nasłał na niego policję.

– Człowiek człowiekowi wilkiem...

– Oj, Młody, Młody. Musisz się jeszcze dużo nauczyć o pracy w policji... i o ludziach. Złodzieje, mordercy, oszuści też są ludźmi. Czasem miłymi, sympatycznymi, wykształconymi, dobrze ubranymi. W każdym człowieku tkwi mrok...

Młody przyglądał się Przemysławowi Burzyńskiemu. Czasem denerwował go brak zaangażowania podkomisarza, czasem miał dość jego rozkazów, obowiązkowości i przerażającej dorosłości. Nie zmarszczek, dźwiganego na karku ciężaru rodziny, czy obrzydliwych rysunków, które Burzyński często odnajdywał w siatce ze swoim

drugim śniadaniem, patrząc na nie tak, jakby wyszły co najmniej spod pędzla Picassa.

Miał dosyć dorosłości w najgorszym znaczeniu tego słowa. Braku ekscytacji i emocji w patrzeniu w przyszłość, braku wiedzy o świecie. Chwilami bał się, że za kilka lat będzie wiódł podobnie nudne i schematyczne życie, nieważne na jak wysokim stołku. Chciał uniknąć tego za wszelką cenę.

– Dobra, Młody, zakończmy ten kurs dla młodych adeptów policyjnych! Bierzemy się do roboty. Czas na praktykę. Zanim pójdziesz do domu, zadzwoń kontrolnie do matki zaginionej.

– Mogę? Naprawdę? – ucieszył się z okazanego mu po raz pierwszy pełnego zaufania.

– Tak. Zadzwoń i spytaj o tego cwaniaka, tego, co dziewczyny ogląda w bikini. Może się do niej odezwał. Ja próbuję go namierzyć, komórki nie odbiera. Wysłałem patrol na wskazane przez nią miejsce spotkania, ale pewnie tak go przepłoszyła, że teraz przez kilka dni będzie się ukrywał.



## Rozdział XX

### Poniedziałek 16:25

Dorota Pietrzak siedziała na zapleczu swojego, urządzonego zgodnie z zasadami feng shui, sklepu z biżuterią. Szklane drzwi wejściowe do lokalu skierowano na jej indywidualny kierunek Kua. W zachodnim sektorze sklepu, na górnej półce, stał okazały, lśniący kryształ, mający zapewnić sklepowi pomyślność. Nad kasą fiskalną porządkowały, wiszące na czerwonym sznureczku, monety chińskie.

Siedziała na skórzanej, zielonej kanapie autorstwa młodej polskiej designerki i wpatrywała się w trzymany na kolanach tablet. „Pamiętaj, gdy ktoś zaginie, nie można czekać. Nie bądź obojętny, dołącz do nas. – Jej wzrok przemykał po kolejnych napisach. – Szukamy was kropka pl... jesteśmy grupą prywatnych osób, które bezinteresownie w ramach swoich możliwości wspierają poszukiwania”.

O portalu dowiedziała się od znajomej, która wychwalała ich skuteczność. Zajrzała na niego z ciekawości, nie wierząc już w to, że ktokolwiek miałby ochotę przejąć się losem jej córki i pomóc w poszukiwaniach.

Przesunęła myszką w dół strony, szybko mijając kolejne zdjęcia poszukiwanych osób. Syn, chłopak, starszy mężczyzna, żona, babcia. Wszyscy uśmiechali się... przed zaginięciem. Teraz wszyscy są poszukiwani. Myśl, że nie jest sama, że osób, podobnie jak ona poszukujących swoich najbliższych, jest dużo, bezwstydnie ją ucieszyła.

Przełączyła się między zakładkami, klikając na „z tego jesteśmy dumni”. W mgnieniu oka pochłonęła krótkie informacje, przyporządkowane do imion osób, które zostały odnalezione. Na chwilę przemknęła jej przez głowę myśl, że powinna skontaktować się z „Szukamy was”, jednak nie zdążyła na stronie internetowej odnaleźć miejsca z danymi kontaktowymi, gdy z jej torebki rozległ się dźwięk komórki.

Dorota nastawiła w komórce kilka rodzajów dzwonek, klasyfikując znanych oraz nieznanymi na grupy. Chciała wiedzieć, kogo może się spodziewać po drugiej stronie telefonu, zanim jeszcze spojrzała na wyświetlacz. Energiczna, elektroniczna muzyka informowała o nieznanym.

– Tak, słucham? – spytała chłodno.

– Nie gadaj, tylko słuchaj. – Usłyszała nieznanego, niski, męski głos.

– Kto mówi? – Rozkazujący ton rozmówcy wydał jej się podejrzany.

Zazwyczaj to ona rozkazywała innym. Nie przywykła, by ktoś nią rządził.

– Słuchaj, suko. Przygotujesz dwieście tysięcy złotych – mężczyzna nie krzyczał, zwracał się do niej tonem nieznoszącym sprzeciwu. Spokojnie i wyraźnie, ale jednocześnie szybko. – Masz na to godzinę. Jeśli tego nie zrobisz, to pożalujesz, suko! Zadzwoń jeszcze.

– Poczekaj... Nie wiem, czy zdążę. Jest już późno. – Przytomnie spojrzała na zegarek. – Zaraz zamknę banki.

– To nie trać czasu, tylko załatwiasz cash. Zadzwoń.

– A gdzie mam przywieźć pieniądze?

– Dowiesz się w swoim czasie. Nie waż się nikomu mówić!

Dorota, która w trakcie rozmowy uniosła się z zielonej kanapy, stała teraz, zaciskając z całej siły na telefonie wypielegnowaną dłoń. Mężczyzna rozłączył się. Ich rozmowa trwała mniej niż trzydzieści sekund. Niczym tornado, bez uprzedzenia, wpadł do jej życia i wywołał w niej milion skrajnych uczuć i odszedł tak szybko jak się pojawił.

Pierwsza pojawiła się radość. „Jeśli żąda kasy, to znaczy – dedukowała – że ma Lenę. Nic się jej nie stało. To było zwyczajne porwanie. Wielu osobom w dobrej sytuacji finansowej porwają psy, samochody czy dzieci”.

Następnie przypomniała sobie wyraz twarzy „policyjnego Burzy”, jak go nazywała, gdy poinformowała go o samowolnym spotkaniu z chłopakiem, który prawdopodobnie chciał namówić jej córkę do nierządu lub innych czynności seksualnych. Zmarszczone brwi, przygryzione usta, złowrogi spójrzanie.

– Powinnam do niego zadzwonić, powiedzieć... – wyszeptała sama do siebie, jednocześnie rozglądając się, czy żadna z pracownic tego nie słyszała.

„Co jeśli porywacze obserwują mnie, albo założyli podsłuch w sklepie? Przecież tutaj może wejść każdy. Wiadomo, że nie na zaplecze, ale cholera wie, jak wrażliwy jest taki podsłuch – miotała się, nie wiedząc, co robić. – Zaryzykuję, powiem Burzy, a oni zabiją Lenkę. Nie, nie mogę. Muszę działać sama”.

– Ja pierdolę – krzyknęła nagle tak głośno, że na zapleczu pojawiły się jej dwie pracownice.

– Co się stało, pani Doroto? – pytały jedna przez drugą.

– Nie, nic – właścicielka sklepu zaczęła mocno protestować.

– Niech pani usiądzie. – Jedna z dziewczyn złapała ją w pasie i pomogła trafić pośladekmi na zieloną kanapę.

– Nic? Jest pani blada jak ściana – skomentowała druga.

– Ty mi tu, Kaśka, nie wymyślaj. Wracajcie na sklep, jeśli ktoś coś ukradnie, potrączę wam z pensji! Co to jest! Zostawiacie biżuterię bez opieki! – zaczęła krzyczeć i wymachiwać rękoma.

Dziewczyny odwróciły się błyskawicznie i bez dyskusji wróciły na swoje miejsca pracy. Matka Leny upewniła się, że dochodzą do niej odgłosy rozmów pracownic z klientkami. Uspokoila się odrobinę. Nie chciała, by obce oczy wierciły jej teraz dziurę w głowie, by szukały oznak nerwowości.

Niestety chwilę potem nadciągnęła ogromna chmura niepokoju, która, jak natężająca się mgła, z sekundy na sekundę coraz bardziej utrudniała ostre widzenie otaczającej rzeczywistości.

– Co ja zrobiłam? Jeśli ona umrze, to będzie moja wina. Boże, co za kretynka ze mnie. – Zakryła twarz dłonią, by stłumić wydobywające się z niej dźwięki. Po twarzy spływały jej łzy. – Nie spytałam, czy Lena żyje! Powinnam zapytać! Oglądałam tyle filmów sensacyjnych dotyczących porwań. Komentowałam jak największy ekspert. Tego nie rób, tu zajrzyj, o to spytaj... a sama, gdy przyszedł odpowiedni moment, nie zażądałam dowodu, że ona żyje. Przecież na filmach wszyscy rodzice o to pytają. Nie usłyszałam jej głosu.

Otarła łzy, wyjęła z torebki lusterko, błyskawicznie poprawiła

makijaż i karcąc siebie za nieodpowiedzialnie złe zachowanie, wybiegła do banku.

– Wychodzę, już dziś mnie nie będzie – opuszczając sklep, krzyknęła do zdziwionego personelu.

W tym samym momencie, w którym trzasnęła szklanymi drzwiami, w torebce rozdzwoniła się komórka. Nie zaglądając do torebki, wiedziała, że to numer nieznaną. „Może porywacz czegoś zapomniał? Muszę wykorzystać okazję” – pomyślała.

– Słuchaj, wszystko będzie jak chcesz, ale... – zaczęła.

– Dzień dobry, Michał Majewski z komendy policji – Młody przerwał jej wypowiedź, jednocześnie żałując, że tak szybko się ujawnił. Ewidentnie matka zaginionej przekonana była, że rozmawia z kimś innym.

– Dzień dobry. – Nagle zniknął rozemocjonowany, drgający głos kobiety, którym odebrała telefon. Zastąpił go chłodny i opanowany ton.

– Chciałem zapytać, czy przypadkiem nie dzwonił do pani...

– Nikt do mnie nie dzwonił – przerwała mu, nie czekając na sprecyzowanie pytania.

– Nikt? – Posterunkowego zastanowiła reakcja Doroty Pietrzak.

– Nikt. Pan wybaczy, ale śpieszę się, muszę kończyć.

– Rozumiem, ten Adrian, z którym spotkała się pani w McDonaldzie, też nie dzwonił?

– Nie, rozłączam się – uprzedziła grzecznie i odłożyła słuchawkę.

Młody siedział przy swoim biurku, nie bardzo wiedząc, co myśleć o tej minutowej rozmowie.

– Co robisz, Młody? – podkomisarz zwrócił uwagę, że Michał obgryza paznokcie.

– Myślę.

– Myślisz?

– Tak.

– Ooo... zobacz, a mówi się, że faceci nie myślą.

– Nie myślą głową, tylko...

– A ty myślisz „tym”? – zażartował Burza. – Powiem tobie, że rzeczywiście, pani Pietrzak jest atrakcyjna. Do tego ostra babeczka.

Pewnie w łóżku też jest taka temperamentna. Ale dla ciebie chyba jest trochę za stara...

– Wiem, wiem. Myślę głową – roześmiał się, widząc minę podkomisarza. – Tym razem używam głowy. Coś mi nie pasuje.

– Co?

– No właśnie nie wiem – strapił się, wpatrując w telefon.

– To myśl głośno. To czasem pomaga.

– Dorota Pietrzak... – Młody zamknął oczy. – Dziwna była.

– To znaczy?

– Nie wiem. Dziwna.

– Wiesz, Młody, może być dziwna. W końcu zaginęła jej córka.

– Nie w tym rzecz.

– A w czym?

– W zmienności nastrojów. Odebrała podekscytowana, jakby czekała na ten telefon, a gdy mnie usłyszała, nabrała wody w usta. Co ja mówię... raczej lodu. Wiało od niej chłodem. Zabrakło mi agresji, do której nas przyzwyczała, pretensji. Jakby chciała skończyć rozmowę jak najszybciej. Nie wiem, co zrobić.

– Jesteś gliną. – Podkomisarz, jako starszy stopniem kolega, poczuł się w obowiązku podzielić jedną z policyjnych mądrości. – Jak nie wiesz, co robić... to zrób jak uważasz.

– A jak coś spieprzę? Jak przyleci na skargę?

– Młody, ludzie czasem się mylą, czasem coś spieprzą. Strach nie może paraliżować.

– Czyli mam działać?

– Działaj! – zachęcił Burzyński i z zainteresowaniem obserwował poczynania młodszego kolegi.

Michał Majewski złapał komórkę i ponownie wybrał ten sam numer.

– Pani Pietrzak – odezwał się pewnie. – Pani oczywiście zna artykuł dwa trzy dziewięć kodeksu karnego? – i nie czekając na odpowiedź, zaczął wyjaśniać. – Za utrudnianie śledztwa mogę panią wsadzić do więzienia. Pani się bardzo o to prosi.

– Ja? – zdziwiona kobieta zawiesiła głos.

– Proszę nie udawać – zablefował. – Wiem, że dzwonił do pani już

wcześniej.

Przez dłuższą chwilę Młody nie mówił nic. Zarzucił przynętę i czekał, co się na nią złowi. Słuchał w skupieniu, kiwając głową.

– Dobrze. Niech pani tam na nas czeka. Oczywiście tylko my, z podkomisarzem, bez mundurów. Proszę się uspokoić. Damy radę. Widzimy się za dziesięć minut.

Wstał i schował telefon do kieszeni.

– Kurwa, wiedziałem, że coś się dzieje – krzyknął, mimo że od podkomisarza dzieliły go niecałe dwa metry. – Jedziemy.

– Dokąd?

– Do banku, po dwieście tysięcy, które Pietrzakowa ma przekazać porywaczowi – dumnie odpowiedział Michał Majewski.

Jeszcze nigdy nie był tak blisko rozwiązania sprawy. Jeszcze nigdy nie czuł takiej ekscytacji, pomieszanej z podnieceniem. Po raz pierwszy w życiu poczuł, że zawód, który lata temu wybrali mu rodzice, miał sens. I to o wiele większy, niż mogłoby się wydawać. Za chwilę miał złapać porywacza, wydusić z niego informację o miejscu ukrycia przerażonej Leny Pietrzak, oswobodzić ją i oddać przerażonej matce. Miał czuć się jak rycerz. Wojownik broniący dobra. Policjant miesiąca.

## Rozdział XXI

### Poniedziałek 17:40

Dorota Pietrzak czuła żyjące miasto każdą komórką swojego ciała. Do uszu docierał hałas, a do nosa potężna dawka spalin. Co chwilę, trącana przez przechodniów, kuliła się w sobie, próbując uniknąć kolejnych szturchnięć. Stała w centrum miasta przy starym, okrągłym słupie ogłoszeniowym na Moście Teatralnym, wiadukcie nad linią kolejową i nerwowo poruszała gałkami ocznymi.

W jednej dłoni ścisnęła komórkę, czekając na kolejne wskazówki od nieznanego mężczyzny, w drugiej zieloną torebkę, która zwykle sama w sobie stanowiła dużą wartość z uwagi na znane na całym świecie logo projektanta, jednak w tym momencie wypchana była banknotami i właśnie to czyniło z niej drogocenny skarb. „Dwieście tysięcy złotych. Na tyle wycenione zostało życie mojej córki. – Nie mogła pozbyć się nawracających myśli. – Czy to dużo?”.

Rozglądała się uważnie dookoła z nadzieją, że w twarzach przechodniów znajdzie coś, co zwróci jej uwagę. Mężczyzna, który kazał przyjść jej w to miejsce, musiał być gdzieś w pobliżu. Musiał ją obserwować. „Może razem z Leną” – łudziła się.

Nie sposób było jednak przyjrzeć się wszystkim przechodniom z osobna. Stała przy jednym z największych skrzyżowań. Samochody, tramwaje, rowerzyści, przechodnie. Co chwilę pojawiały się nowe twarze. „Zapłacę każdą cenę za spokój. Niepewność mnie zabija. Wszystko się uda!” – przekonywała siebie.

Nagle telefon, trzymany przez nią kurczowo, zaczął wibrować. Bez słowa przyłożyła go do ucha.

– Przystanek tramwajowy. Za dwie minuty podjedzie czternastka. Wsiądziesz do pierwszego wagonu. – Męski głos, wydający jej rozkazy, był chłodny i spokojny.

– Jak długo mam jechać? Czy ona żyje?

– Czekaj na mój telefon. – Rozmówca rozłączył się.

Spojrzała przed siebie. Kilkadziesiąt metrów przed nią znajdował

się przystanek, z którego odjeżdżały tramwaje w stronę Piątkowa.

– Przystanek tramwajowy, czternastka, mam wsiąść za dwie minuty – powtórzyła głośno i pobiegła na wskazane miejsce.

Czas oczekiwania na zielone światło na przejściu dla pieszych dłużył się niemiłosiernie. To były najtrudniejsze minuty jej życia. Sto dwadzieścia sekund wypełnionych po brzegi odpowiedzialnością i ryzykiem. Śmierdzącym, odpychającym i paraliżującym.

Nigdy wcześniej nie czuła się tak podle. Każda z podejmowanych przez nią w tej chwili decyzji mogła pociągnąć za sobą negatywne skutki. Czekać na zielone światło, mogła nie zdążyć wsiąść do tramwaju. Przechodząc na czerwonym, mogłaby zostać zatrzymana przez policję. Owszem, nie widziała żadnego umundurowanego funkcjonariusza, nie widziała nawet Michała Majewskiego, który miał ją mieć na oku. Jednak bała się, że pojawi się znikąd i nie dość, że opóźni jej wejście do tramwaju, to jeszcze obserwujący ją porywacz uzna, że rozmowa z policją zagraża mu i zabije Lenę.

Tramwaj podjechał na przystanek. Na przejściu dla pieszych czerwone światło zmieniło się na zielone. W ostatniej chwili wsiadła do pierwszego wagonu i, nie odbijając biletu, usiadła przy oknie. Starła się zachowywać normalnie. Spojrzała na zegarek i zawiesiła wzrok gdzieś za oknem. Temperatura krwi w jej żyłach przekraczała dopuszczalne normy. Serce biło jak oszalałe. „Co dalej? – pytała siebie. – Co dalej? Czy on jedzie w tym wagonie? Czy przypadkiem nie zauważy, że mam policyjny ogon?”.

W tym czasie, w ostatnim wagonie tego samego tramwaju, Michał Majewski stanął przy kasowniku. W uszach miał umieszczone słuchawki. Kable z słuchawek prowadziły do kieszeni spodni. Podrygiwał rytmicznie. Firmowe spodnie od dresu, zawadiacko uniesiona nogawka, modne sportowe buty i jego fryzura sprawiały, że nie budził żadnych podejrzeń. Wyglądał jak inni podróżujący tramwajem studenci.

W rzeczywistości przez słuchawki, zamiast przyjemnych dźwięków muzyki, słuchał tego, co dzieje się w najbliższym otoczeniu pani Pietrzak. Kilkadziesiąt minut wcześniej, na zapleczu banku, razem z podkomisarzem ustalili plan działania. Dorota Pietrzak



zgodziła się na założenie jej podsłuchu. Chłopak zdążył wpaść do domu, by zmienić swoje codzienne ubranie, które nosił do pracy, na jeszcze bardziej wyluzowane i młodzieżowe, które zakładał popołudniu.

Nieznajomy, dzwoniący do matki zaginionej, bardzo dobrze przygotował się do przejęcia okupu. Od kilkunastu minut dyrygował Dorotą Pietrzak, wodząc za nos ją i ewentualny policyjny ogon. Podkomisarz krążył po centrum miasta swoim wysłużonym niebieskim kadettem, by zawsze być w pobliżu. Michał Majewski pokonywał dystans pieszo, zastanawiając się, kiedy nastąpi przekazanie okupu.

Gdy tramwaj przejeżdżał pod wiaduktem kolejowym, Młody usłyszał w słuchawkach przerażony głos.

– Teraz? Przez okno? Jeszcze nie? Czekam!

Błyskawicznie wyjął komórkę, z jednego ucha pozbył się słuchawki i wybrał numer podkomisarza.

– Przygotuj się, za chwilę będę, kochanie – dodał głośno, by wszyscy słyszeli, na wypadek, gdyby był obserwowany.

– Gdzie jesteś? – Podkomisarz stał właśnie na czerwonym świetle na skrzyżowaniu Pułaskiego z Aleją Wielkopolską.

Burza bał się, że jeśli przekazanie okupu będzie dopiero w okolicach przystanku końcowego, nie zdąży dojechać na czas. Tramwaj podążał do celu bezkolizyjną trasą, prowadzącą wśród zieleni. Samochody jadące na Piątkowo co chwilę musiały zatrzymywać się na kolejnych skrzyżowaniach.

– Mijam tory kolejowe – meldował Przemysławowi.

– Już wyrzuciła?

– Nie.

– OK, powiedz kiedy.

Michał w tkwiącej w drugim uchu słuchawce usłyszał dźwięk otwieranego okna. W pierwszym wagonie Dorota Pietrzak stanęła przy oknie. Tramwaj przejeżdżał przez tereny zielone. Po lewej stronie minęli właśnie stary, przedwojenny dom, pod wiaduktem przechodziła Aleja Wielkopolska, za chwilę miał zacząć się obszar niezabudowany, zadrzewiony, niedostępny dla samochodów.

Idealnie miejsce na przekazanie okupu, z dala od wścibskich spojrzeń.

– Wyrzuciłam – krzyknęła Dorota Pietrzak. – Wyrzuciłam. Co teraz? Co teraz? – Jej głos załamał się.

– Poszło! Aleja Wielkopolska pod nami – Majewski przekazał informację podkomisarzowi, a sam pobiegł na koniec wagonu i otworzył okno.

– Idealnie – wrzasnął podkomisarz. – Właśnie w nią skręcam.

– Kurwa, widziałem go – krzyknął wychylony Młody. – Mignął mi. Za szybko jedziemy. Postać w czarnym dresie, z kapturem na głowie, podbiegła do zawiniątka.

– Widzę, kurwa, widzę. – Poziom adrenaliny u Burzyńskiego sięgnął zenitu. – Pas zieleni między alejami. To musi być facet. Wsiada na motocykl. Jadę za nim. Zawiadomię inne jednostki. Nara.

Podkomisarz poprosił centralę o wsparcie i zwolnił, obserwując ciemną postać, która włączyła się do ruchu ulicznego. Przez chwilę przyspieszyła, by na wysokości przystanku tramwajowego gwałtownie zahamować i skręcić w prawo, bez uprzedzania o tym innych uczestników ruchu drogowego.

W mgnieniu oka Burza Burzyński musiał podjąć decyzję. Planował śledzić mężczyznę z okupem aż do miejsca, w którym ukrywał Lenę Pietrzak. Priorytetem dla niego było ratowanie życia dziewczyny. Jednak gdy okazało się, że mężczyzna skręcił w wąską uliczkę, wyłączoną z ruchu, podkomisarz postanowił się ujawnić.

– Kurwa, nie mogę stracić z oczu dwustu tysięcy złotych. Nie mogę pozwolić uciec jedynej osobie, która może nas doprowadzić do Leny – krzyknął zdesperowany i zdecydowanym ruchem kierownicy skręcił w prawo.

Łamiąc kolejne przepisy ruchu drogowego, wjechał za podejrzanym, gwałtownie przyspieszył, a widząc, że za trzysta metrów uliczka rozwidła się na trzy małe alejki, po których nie przejedzie samochodem, nacisnął gaz do dechy.

Przód jego samochodu uderzył w tył motocykla. Prowadzący jednoślad stracił równowagę i przewrócił się. Burzyński zahamował i wyskoczył z samochodu.

– Policja, stać, nie ruszać się! – krzyknął niskim głosem. – Ręce na

głowę! – dodał, gdy zauważył, że postać próbuje wstać.

Podbiegł. Nie miał wątpliwości. Ciemny dres wypełniało dobrze umięśnione ciało. To był mężczyzna. Niski, ale dobrze zbudowany. Na serdecznym palcu lewej dłoni miał sygnet. Podkomisarz przyparł go do ziemi i założył mu kajdanki.

Zdecydowanym ruchem zdjął kaptur, zasłaniający twarz leżącego. Zobaczył lśniąca, łysą głowę, wysokie czoło i zacięte spojrzenie.

– Gdzie jest Lena? – spytał, patrząc mężczyźnie prosto w oczy.

Lodowato niebieskie. Z rozszerzonymi źrenicami. Oczy, które bez wątpienia nawet nie mrugnęłyby podczas zabijania człowieka.

## Rozdział XXII

### Poniedziałek 19:20

– Gdzie jest Lena?

W policyjnym pokoju przesłuchań panowała cisza. Przy stole siedziało trzech mężczyzn. Zatrzymany po jednej stronie, policjanci po drugiej. Michał Majewski cieszył się, że przełożony pozwolił mu brać aktywny udział w przesłuchiowaniu. Starał się wyostrzyć wszystkie zmysły, by nie przeoczyć żadnego szczegółu. Chciał znaleźć rozwiązanie tej sprawy. Dla swojej, osobistej satysfakcji.

– Nie wiem.

– Gdzie jest Lena? – podkomisarz powtórzył pytanie.

– Jaka Lena?

Przesłuchiwany mężczyzna nie miał ochoty odpowiadać na pytania. Jego twarz, okraszona ironicznym uśmiechem, przekrzywiała się to w prawą, to w lewą stronę.

– Zaczniemy raz jeszcze. Jak się nazywasz?

– Piter.

– Nazwisko?

– Mów mi Piter. – Mężczyzna wyszczerzył zęby w szyderczym uśmiechu. – A ty – kiwnął głową na podkomisarza – jak masz na imię?

– Ostrożnie chłopcze, bo przeszarżujesz.

Burzyński siedział nieruchomo naprzeciwko mężczyzny. Jego twarz przyjęła niespotykany wyraz. Była jak maska, zakładana przez wodza plemion afrykańskich. Nieruchoma i przerażająca. Dopracowana w każdym najmniejszym szczególe. Budząca niepokój i narzucająca duży dystans. Nakładając ją, podkomisarz zmienił się. Z Burzyńskiego w Burzę. Tracił człowieczeństwo z walizką emocji i empatii. Zyskiwał połączenie ze światem abstrakcyjnym, w którym najważniejsze było wyprowadzenie przeciwnika w pole.

– Wypuście mnie. Nic nie zrobiłem.

– Nic... oprócz zgarnięcia dwustu tysięcy.

– Co?

Mina zatrzymanego przypominała minę czterolatka, który przypadkiem zepsuł koledze samochód. „To nie ja, to on” – wydawała się krzyżeć. Tylko, że w pokoju nie było nikogo innego. Poza Piterem, Burzą i Młodym.

– Nie udawaj głupka! – Michała denerwowało zachowanie mężczyzny.

– Jestem, jaki jestem. Mamusia mnie takiego urodziła.

– Ciekawe, ja cię chyba gdzieś już widziałem. – Młody nie mógł powstrzymać uporczywego wrażenia.

Był pewien, że już wcześniej przyglądał się tej łysinie. Wysunięta potylica nadawała czaszce specyficzny kształt. Gdyby mężczyzna miał włosy, byłby to niezauważalny defekt. Przykryłyby go.

– A ja ciebie nie. – Pogardliwy wzrok zatrzymanego spoczął na twarzy Majewskiego.

Mężczyzna wpatrywał się beczelnie w oczy młodszego policjanta, próbując sprowokować go do działania. Za takie spojrzenie na obcego mężczyznę, na dyskotecę, przystanku autobusowym czy innym miejscu zarobiłby cios w twarz. Michał Majewski próbował wytrzymać napięcie i nie spuścić wzroku.

– Piter. – Z pomocą przyszedł mu Burzyński. – Znaleźliśmy przy tobie dwieście tysięcy złotych, które kobieta, postępując zgodnie z rozkazami porywacza, zrzuciła we wskazanym miejscu. Wiemy, że siedzisz w tym po uszy.

– Jakiego porywacza? – mężczyzna wydawał się zdziwiony.

– Przestań kłamać.

– Szczerłość to moje drugie ja. Możecie w to nie wierzyć. Szedłem sobie i nagle spadła na mnie reklamówka. Z góry!

– Tak nagle i niespodziewanie – zakpił Młody.

– Śmieję się, śmieję. O mało co mnie nie zabiła. Wziąłem więc, skoro leżała, i pojechałem do domu. Każdy by wziął.

– Już wiem – nagle Młody zerwał się z krzesła i wybiegł z pokoju przesłuchań.

Truchtem minął siedzącą na korytarzu komendy policji roztrzęsioną Dorotę Pietrzak i zniknął w swoim pokoju.

– Wiemy, że to ty dzwoniłeś do tej kobiety – wyliczał

podkomisarz. – To ty kazałeś jej wyrzucić pieniądze w dokładnie tym miejscu.

– Dobrze – roześmiał się mięśniak. – Macie na to dowody? Oprócz zeznania rozhisteryzowanej baby, która w tamtej chwili działała w stanie silnego wzburzenia? Ha, ha, ha!

Podkomisarz Burzyński opuścił salę przesłuchań i zajrzał do sąsiadującego z nią pokoju.

– Sprawdź mi go – zwrócił się do umundurowanego policjanta, siedzącego przy komputerze. – Ten facet musi być w bazie. Na bank siedział, a przynajmniej oskarżany był za podobne przestępstwa. Piter. Nie miał przy sobie dokumentów. Okupy, porwania. To nie jest początkujący pizduś. To była zaplanowana akcja. Skurwiel dokładnie wie, jak się zachowywać.

Burza był przekonany, że mężczyzna nie jest amatorem. Panował nad gestami, słowami, emocjami. Nawet leniwy, powolny sposób wypowiedzania słów idealnie pasował do umięśnionego mężczyzny z mocno rozbudowanym karkiem.

– Czekaj! – Gdy wracał do przesłuchiwanego, na korytarzu zatrzymał go głos Młodego. – To on. Wiedziałem. – Chłopak podbiegł do drzwi. – Widzieliśmy go wcześniej. To facet z monitoringu. Przy bankomacie. Ten, co stał i wpatrywał się w Lenę.

– Zaginioną – z przyzwyczajenia poprawił Burzyński.

Młody uśmiechnął się. Podkomisarz nacisnął klamkę. Drzwi się otworzyły. Piter siedział na krześle i nucił sobie pod nosem piosenkę, kreowaną przez stacje radiowe na przebój lata. Wrócili na swoje miejsca i przez chwilę siedzieli w ciszy.

– Jednak się znamy, Piterze – pierwszy odezwał się podkomisarz.

– Ja cię nie znam – spokojnie odpowiedział mężczyzna.

– Znasz rodzinę Pietrzaków, prawda? – Młody postanowił rozpocząć z innej strony.

– Pietrzaków? – Taki obrót sprawy zdziwił łysego. – W co wy się bawicie? Będziecie mnie przepytawać ze znajomości książki telefonicznej? Czy znam rodzinę Kowalskich, Nowaków, Nowickich?

– Wystarczy, żebyś powiedział, czy znasz Pietrzaków. Kowalskich zostawmy na inne spotkanie. – Spokój Burzyńskiego zadziwił

Młodego.

Nie wiedział, czy wynika to z doświadczenia, wieku czy zbyt niskiego poziomu testosteronu. Zatrzymany mężczyzna śmiał się im w twarz. Lawirował między pytaniami, a oni nie mogli mu nic zrobić. To budziło w Majewskim agresję.

– Nie znam.

– Nie? Dziwne. To bogata rodzina. Pani Pietrzak to atrakcyjna czterdziestolatka, rozbijająca się po mieście sportową be-em-ką...

– Aaa, be-em-ką. – Masywna dłoń mężczyzny uderzyła w jego czoło. – Wiem, wiem, to ta baba od sieci sklepów z biżuterią?

– Dokładnie.

– Nie znam jej.

– Nie znasz?

– Nie. Nie osobiście. – Mężczyzna prawą dłonią złapał za sygnet, znajdujący się na serdecznym palcu lewej dłoni i zaczął go obracać.

– A jak?

– Ludzie o nich gadają. A ja mam uszy, więc co nieco słyszałem.

– Co gadają?

– Że to dupki.

Po raz pierwszy podczas tego przesłuchania uległ zmianie ton głosu mężczyzny w ciemnym dresie. Zaczął mówić głośnie. Zdecydowanie głośnie. Wypowiedane przez niego słowa w końcu nabrały jakiegoś ładunku emocjonalnego.

– Dorobili się kasy na krzywdzie innych, teraz noszą głowy wysoko, a kiedyś klepali biedę jak wszyscy. Wkurwia mnie taka wiara! Suka zatrudnia dziewczuchy w swoim sklepie niby na próbę, a potem po trzech tygodniach każe im wypierdalać, oczywiście na drogę dając kopniaka. Zero kasy.

Nowa, agresywna twarz zatrzymanego wydała się policjantom o wiele bardziej prawdziwa niż poprzednia.

– Skąd o tym wiesz??

– O czym?

– Że oszukuje dziewczyny.

– Eee, sypiałem kiedyś z taką jedną, co mi się wypłakiwała... – zamilkł nagle.

– Widzisz, jak dużo wiesz. Słyszałeś też pewnie o porwaniu jej córki? – kontynuował Burzyński.

– Porwaniu? – Piter założył nogę na nogę.

– No...

– Słyszałem tylko, że Pietrzakówna zaginęła.

– Zaginęła... została porwana... czasem to to samo – wtrącił niedbale Młody, postanawiając zachowywać się tak samo jak rozmówca, licząc, że go tym rozzłości.

– Nie wiem. – Mężczyzna nerwowo wzruszył ramionami. – Zaginęła? Wisi mi to. Została porwana? Też mi wisi. Należało się tej paniusi, bo była wredną suką. Pewnie komuś się naraziła...

– A tobie? – Podkomisarz czuł, że przesłuchanie zbliża się do punktu kulminacyjnego. Nie chciał przestraszyć zatrzymanego. – Też się naraziła?

– Zmęczony jestem. Muszę odpocząć.

W tym samym momencie w pokoju pojawił się umundurowany policjant i, spełniając wcześniejszą prośbę podkomisarza, bez słowa położył przed nim wydrukowany z bazy profil Pitera i stanął z boku, czekając na dalsze dyspozycje.

– Oooo, zmęczyłeś się, Piterze? – Burzyński przestudiował listę przestępstw, za które przesłuchiwany mężczyzna był skazany. – Aaa, rocznik siedem dziewięć, to ty już po trzydziestce jesteś. Piotrze. Kawecki. Nieźle wyszedłeś na tym zdjęciu. To zdjęcie z profilu jest zabawne.

– Nic więcej nie powiem. Poczekam na mojego adwokata.

– Wyprowadzić go – zarządził podkomisarz.

Na korytarzu nadal siedziała Dorota Pietrzak. Twarz miała spuchniętą od płaczu. Słyszając trzaskanie drzwiami, uniosła głowę, opieraną na rękach, i zobaczyła znajomych policjantów oraz muskularnego mężczyznę, prowadzonego przez umundurowanego funkcjonariusza. Nie zastanawiając się, rzuciła się w ich kierunku.

– Gdzie ona jest? Gdzie ją przetrzymujesz? Oddaj mi ją! Zabiję cię, jeśli spadnie z jej głowy choćby jeden włos! Gdzie ona jest?

Pierwsze wyrazy zostały wykrzyczane, ale szybko agresję zastąpiła niepewność i paraliżujący strach. Kobieta zaczęła walić



pięściami w podejrzanego. Policjant, prowadzący mężczyznę, przyspieszył, bezpiecznie przeprowadzając Kaweckiego do celi. Dorota Pietrzak opadła na kolana i zalała się łzami.

– Pani Doroto. – Podkomisarz próbował ją podnieść, bezskutecznie.

Spojrzał na Młodego, a ten bez słów zrozumiał, o co go prosi Burzyński. Wspólnie złapali kobietę pod rękę i zaprowadzili do swojego pokoju.

Trudno było im nie zareagować na taką scenę. Silna bizneswoman, potrafiąca walczyć o swoje, szczekać i kąsać wszystkich dookoła, domagając się odpowiedniego traktowania, klęczała na zimnej, betonowej posadzce komisariatu policji, przygnieciona przez życie, nie zważając na wstyd.

– Proszę, niech pani usiądzie. – Młody podsunął kobiecie swoje krzesło.

– Pani Doroto, rozumiem pani emocje, ale proszę się skupić. – Podkomisarz działał instynktownie. – Muszę z panią porozmawiać. Proszę wziąć się w garść.

– Już, już. – Kobieta otarła łzy, przygryzła drżącą wargę i popatrzyła na Burzyńskiego.

– Czy wie pani, komu mogła pani zaszkodzić? Może komuś się pani naraziła? Kogoś skrzywdziła?

– Nie, nie, nie – bez zastanowienia powtarzała jak mantrę, kołysząc się bezwiednie. – To niemożliwe.

– Proszę pani – wtrącił Młody. – Każdy z nas, niezależnie od tego jak dobrym jest człowiekiem, zna osoby, które mogą mu źle życzyć.

– Ktoś ewidentnie chciał pani zaszkodzić – wtórował mu Burzyński. – Kto i dlaczego? Proszę nam pomóc.

– Nie wiem. Nie wiem. Co z moją córką?

– Wysłałem jednostkę policji do mieszkania zatrzymanego. Czy zna pani Piotra Kaweckiego?

– Nie.

– To ten mężczyzna, którego złapaliśmy. Widziała go pani już wcześniej?

– Nie.

Burza Burzyński popatrzył na Dorotę Pietrzak z pogardą. Zdecydowanie wolał jej poprzednią twarz. Zdecydowaną i konkretną. Siedząca przed nim kobieta, nie potrafiąca skupić myśli, utrudniała mu pracę, jednocześnie szkodząc sobie i swojej zaginionej córce, która być może w tej chwili potrzebowała jej pomocy tak mocno... jak nigdy wcześniej.

## Rozdział XXIII

### Poniedziałek 20:30

Po opuszczeniu komisariatu zagubiona Dorota Pietrzak, nie oglądając się na nikogo, udała się w swoje magiczne miejsce, w którym zawsze w trudnych momentach poszukiwała odpowiedzi, wskazówek i równowagi.

– Dobry wieczór. Przepraszam, że tak bez uprzedzenia – powiedziała uprzejmie, gdy wchodziła do środka, nie czekając na zaproszenie. – Przepraszam. Pani Wando. Tylko panią mogę prosić o pomoc.

Zdziwiona, otyła, starsza kobieta odsunęła się niechętnie, tym samym robiąc miejsce gościowi. Czowała się skrępowana. Miała na sobie kwiecistą, długą spódnicę z koła i zielony, rozciągnięty, bawełniany T-shirt. Spódnicę dostała kilkanaście lat temu z kościoła w darze, wraz z czekoladą i kilkoma innymi produktami spożywczymi zza granicy. Nie przywykła do przyjmowania klientów w niechlujnym stroju domowym.

– Pani Doroto, pani wie, że trzeba się umówić na spotkanie...

– Tak, wiem, ale zaginęła moja córka. Może jeszcze żyje... muszę to wiedzieć. Niewiedza jest najgorsza. Zabija mnie. Paraliżuje i doprowadza do szaleństwa. Jest gorsza od wiedzy na temat najgorszych spraw... Błagam, błagam o pomoc, zapłacę podwójnie.

Zagubiona matka nie mogła przestać mówić, jednocześnie wpatrując się we wrózkę opuchniętymi od płaczu oczami.

– No dobrze. – Widząc wzburzenie klientki, gospodyni skinęła głową i skierowała się do pokoju. – Proszę za mną. Baltazarze, zejdź, proszę – zwróciła się do rozłożonego na fotelu czarnego kota. – Nie chcesz? To pańcia cię przeniesie. Musisz zrobić miejsce dla tej pani, wiesz?

Wchodząc do kolejnego pomieszczenia, Dorota Pietrzak poczuła ulgę. Wiedziała, że za chwilę otrzyma cenne informacje. Usiadła na fotelu, dokładnie w miejscu, w którym przed chwilą leżał kot. Poczuła

jego ciepło.

Wzięła głęboki wdech. Dopiero w tym momencie doszedł do niej ten zapach. Okropnie nieprzyjemny odór kociego moczu. Nie takiego z kuwety. Raczej wieloletniego, niesprzątanego i zmieszanego z zapachem starych książek, naftaliny i nikotyny. Zawsze zapach odurzał ją już przy samych drzwiach. „Co się ze mną dzieje? – Przez jej głowę przemknęła krótka myśl. – Jestem cała tak odrętwiała, że nawet nos nie działa jak powinien”.

– Dobrze. – Kobieta rozsiadła się przy stole i, uważnie przyglądając się klientce, spytała: – Co się stało? Co chce pani wiedzieć?

Dorota pokrótce opowiedziała o zaginięciu córki, żądaniu okupu oraz swoich obawach, że zatrzymanie przez policję porywacza było błędem, mogącym przesądzić o śmierci jej córki. Wróżka Wanda słuchała opowieści, jednocześnie przygotowując stół do rozłożenia na nim kart. Zdjęła z niego stertę plotkarskich, kolorowych gazet, kubek z niedopitą kawą, miskę z kocim jedzeniem i popielniczkę, pełną śmierdzących petów.

Po przełożeniu bałaganu ze stołu na stolik telewizyjny zaczęła przygotowywać się do pracy z kartami. Rozłożyła aksamitny obrus w kolorze papieskiego fioletu ze złotych haftem, którego boki odszyte były złotą taśmą. Zapaliła zapałkami dwie świece w kolorze bordowym. Jedna z nich miała zabezpieczyć aurę wróżki przed rozdarciem, chroniąc jednocześnie przed ingerencją bytów astralnych i osób niezaproszonych. Druga, aktywująca podświadomość, miała za zadanie rozszerzyć jej intuicję.

Dorota skończyła swoją opowieść. Wróżka podpaliła od płomienia świeczki dwa kadzidełka, wstawiła je w ciemne podstawki i wyjęła z ozdobnej, drewnianej skrzyneczki worek z kartami tarota.

– Dobrze. Spójrzmy zatem w karty. Zobaczmy, jak naprawdę było z Leną. Co robiła? Co się z nią stało?

Wróżka Wanda potasowała karty i położyła je na stole.

– Proszę przełożyć. Lewą ręką – skarciła, gdy Dorota automatycznie wysunęła prawą.

– Przepraszam, wszystko dzisiaj mi się myli.

– Spokojnie, lewą, od serca. Pytamy karty o Lenę. Proszę teraz wybrać cztery karty i podać mi je. Teraz sześć kolejnych, jeszcze dwie...

Drżąca dłoń Doroty Pietrzak podawała wróżce tajemnicze, duże karty. Starsza kobieta w skupieniu układała je w grupy.

– Jeszcze sześć! Dobrze, już patrzymy.

Obie wpatrywały się w karty. Dorota w pojedyncze obrazy, wróżka przesuwiała oczy to w jedną, to w drugą stronę, chcąc zobaczyć jeden obraz, utworzony przez tarota.

– A więc tak... zacznijmy od początku. To jest pani córka. – Wróżka położyła wskazujący, pożółknięty od nikotyny palec na karcie, przedstawiającej atrakcyjną dziewczynę. – Paź buław. Młoda, zbierająca doświadczenia. Bardzo kobieca, podobała się mężczyznom. Oj, podobała.

Przez ciało Doroty przeszły dreszcze. Poczowała mruczenie i spojrzała w stronę podłogi. Jeden z kotów, ten, którego miejsce zajęła, ocierał się o jej nogi. Drugi, mruczając, obwąchiwał torebkę, która spadła z oparcia fotela na ziemię.

– Tańczyła, bawiła się, wywijała jak dziecko. Na to wskazuje karta Głupca i leżąca przy nim Trójka Kielichów. Poznawała świat i ludzi. Rozpłakała się. Nie wiem, dlaczego... – W głosie wróżki słychać było wyraźne wahanie, wpatrywała się w kartę Trójka Mieczy, na której po policzku dziewczyny płynie łza. – W pobliżu mam Asa Kielichów. To miłość. Tak, o miłość musiało pójść. Popłakała się. Ale pojawił się Eremita w złym otoczeniu. Chciała być sama. Wyszła z klubu. Coś nie poszło po jej myśli. Nie powiodły się jej plany. Przypadkiem nie pokłóciła się ze znajomymi?

– Nie wiem – Dorota Pietrzak chłoneła słowa wypowiedane przez wróżkę całym ciałem.

– Musiała się pokłócić. Widzi pani, ta wieża zaraz runie. Tak jak świat pani córki. Wyszła z klubu sama. Ale... – zawiesiła głos.

– Ale? Niech pani mówi! – pośpieszała Dorota.

– Już w klubie ktoś ją miał na oku. Jest karta obserwacji. Mężczyzna. Ukrywający się pod kapturem.

– Pod kapturem?

- Tak. Mężczyzna, nie chłopiec. Łysy, prawdopodobnie łysy.
- Łysy?
- Łysy. Z całą pewnością.
- Aha... - Dorota Pietrzak mruknęła i przerażona pomyślała „Cholera, chyba nie mówiłam jej, że porywacz był łysy”.
- Ten mężczyzna miał pani córkę na oku. Nie tylko w klubie. Potem też. Widział drogę, jaką pokonywała. Szedł za nią.
- Może to jej chłopak? Może o nim pani teraz mówi...
- No nie wiem, nie wiem. Nie widzę, żeby była emocjonalnie związana ze śledzącym ją mężczyzną.
- Rozumiem, i co dalej?
- Pani Doroto, nie jest dobrze. - Wróżka przesunęła palec, wskazując na kartę Diabła. - Mężczyzna był szczupły, umięśniony, kuszący. Zły. Pani córka o tym wiedziała. Zagadnął ją, chcąc zatrzymać. Coś miała mu dać. Może poprosił ją o pieniądze?
- Lenka nie nosiła ze sobą pieniędzy. Wbijałam jej to do głowy bardzo długo. Zawsze miała przy sobie kartę... Boże, to moja wina... Co się stało?
- Nie powinna pani pytać...
- Wróżka Wanda spuściła głowę. Doradzała, wspierając się kartami w rozwiązywaniu problemów, związanych z miłością czy pracą. Wiedziała, że i tak każda przychodząca do niej osoba słyszy dokładnie to, co chce usłyszeć. Unikała przekazywania złych informacji. Znała siłę autosugestii. Jednak tym razem karty były jednoznaczne.
- Niech pani mówi. Muszę wiedzieć!
- Widzę kłótnię. A tu - wróżka znów wskazała na karty tarota - tu pokazana jest sytuacja pani córki po spotkaniu tego mężczyzny.
- Wzrok zrozpaczonej matki padł na pierwszą kartę. Różne odcienie zieleni wydawały się optymistyczne. Trawa, drzewa, krzaki. Jednak po chwili przyglądania zauważyła mężczyznę, przygniecionego drzewami, z trudem czołgającego się wśród ostrych gałęzi. Przelotnie spojrzała na drugą kartę i zatrzymała wzrok na trzeciej - Piątce Buław.
- To działo się na jakiś terenach zielonych, park, las... ona chciała

żyć, ale czuła się uwięziona, atakowana. Jest działanie, buławy oznaczają działanie. Piątka Buław oznacza agresję, konflikt, pożar, coś mocnego i nagłego. To taka niszcząca siła ognia. Ktoś wyrывa się do przodu, a niewidzialna siła ciągnie go do tyłu. Ale ten proces już trwa i nie można go przerwać.

– Bił ją...

Dorota Pietrzak nie mogła oderwać wzroku od pnia drzewa, które rozdzieliło się na pięć części. Z każdej wyrastał pełen agresji mężczyzna, zamachujący się trzymaną w rękach świecąca buławą. Wyglądało to jak obraz zbiorowego linczu.

– Uderzył... mocno... bardzo mocno. – Wróżka spuściła głowę. –

Pani Doroto, pani córka prawdopodobnie nie żyje. Układ kończy Karta Śmierci. Ona nie zawsze oznacza śmierć. Czasem wręcz odrodzenie czy metamorfozę, ale w tym wypadku niestety jest jednoznaczna.

– Rozumiem. Gdzie w takim razie znajdę ciało? – Twarz Doroty Pietrzak straciła jakikolwiek wyraz, tak jakby wszystkie mięśnie mimiczne przestały działać, jakby została zamrożona.

– Proszę wybrać jeszcze dwie karty.

Na stole pojawiły się kolejne sugestywne obrazy.

– Ciało zostało ukryte w ziemi, w lesie lub parku, tyle mogę pani powiedzieć. Karty już więcej nam nie powiedzą.

– Pójdę już. – Dorota wyjęła z torebki stużłotowy banknot, położyła go na stole i wstała.

Rozejrzała się. Stare, komunistyczne meble, poszarpana wersalka, segment wypełniony papierami i porozrzucanymi książkami budził w niej odrazę, podobnie jak kuweta stojąca w pokoju i trzy plątające się między nogami koty.

– Siedzę po uszy w gównie – powiedziała, gdy tylko zamknęła za sobą drzwi.

Czekając na zamówioną taksówkę, stała na korytarzu starej, śmierzdzącej kamienicy i zalewała się łzami. Nie mogła doczekać się, aż dotrze do domu i w ukryciu przed spojrzeniami ciekawskich będzie mogła wreszcie wykrzyknąć rozpacz i ból, które rozrywały jej serce.

## Rozdział XXIV

### Poniedziałek 20:50

– Mój klient nie ma obowiązku zeznawać co do okoliczności, które mogłyby go narazić na odpowiedzialność karną.

Policjanci wpatrywali się w siedzącego obok Pitera młodego mężczyznę, opakowanego w śnieżnobiałą koszulę, krawat w prążki, grafitowy garnitur i błyszczące buty. Bez tego formalnego stroju można by stwierdzić, że przesłuchiwany i jego adwokat znają się bardzo dobrze. Byli w podobnym wieku, spoglądali na siebie w specyficzny sposób, zdradzający, że znają się nie tylko na gruncie zawodowym. Zajmując jednak drewniane krzesła w ciasnym pokoju na komisariacie policji, idealnie weszli w swoje role – biednego przesłuchiwanego i agresywnie broniącego go adwokata.

– Oczywiście, że nie ma obowiązku – odpowiedział zniecierpliwiony Burzyński. – Zrozum, Kawecki. – Spojrzał prosto w oczy podejrzanego. – Nic nam nie mówiąc, sam rzucasz podejrzenia na siebie.

– Poważne podejrzenia – wtórował Młody.

Mężczyzna, który ponad dziewięćdziesiąt minut temu zamierzał zniknąć z reklamówką wypełnioną pieniędzmi Doroty Pietrzak, spokojnie rozglądał się po pokoju. Unikał wzroku policjantów. Omijał ich postacie, to przyglądając się sufitowi, to wpatrując się w podłogę.

– Jeszcze raz. Co robiłeś w nocy z piątku na sobotę? – podkomisarz do znużenia powtarzał to samo pytanie.

– Spałem. – Kawecki uniósł głowę i nagle spojrzał w oczy policjanta.

Przez chwilę tkwił tak, jakby wpatrując się w źrenice Burzyńskiego, próbował odczytać zawartość jego mózgu. Odczytać lub skopiować na swój twardy dysk.

– Ooo, spałeś? A o godzinie trzeciej w nocy wyskoczyłeś na spacer, prawda?

– Nie – pokręcił głową. – To nie jest prawda. O trzeciej też spałem.



– I o trzeciej dziesiąt też? – Burzyński nie odpuszczał, wiedząc, że o tej godzinie podejrzanego zarejestrowała kamera przy bankomacie.

– Jak kładę się spać, to śpię jak dziecko. Nawet wyszczać się nie idę. Zwyczajnie śpię. Więc tak. Spałem. O trzeciej. Trzeciej dziesiąt. Trzeciej dwadzieścia...

– Masz kogoś, kto by mógł potwierdzić twoje alibi? – przerwał podkomisarz.

Zadając to pytanie, dobrze wiedział, jaka padnie odpowiedź. Chciał jednak ją usłyszeć. Pragnął zobaczyć reakcję podejrzanego. Starał się wy badać jego zachowania, by ustalić punkt odniesienia, stanowiący klucz w stosowanym przez niego systemie sprawdzania prawdomówności.

Dobrze wiedział o tym, że każdy człowiek kłamie inaczej, a symptomy kłamstwa mogą się różnić. To, co u jednej osoby towarzyszy wypowiedaniu nieprawdy, u innej może wywoływane być jedynie przez stres, związany z samym przesłuchiwanym przez funkcjonariusza policji. Dlatego hołdował zasadzie, że o wiele łatwiej jest dostrzec symptomy prawdomówności danej historii, niż uciekać się do poszukiwania symptomów kłamstwa.

– Mój klient jest singlem. Mieszka sam. Sypia sam. – Adwokat chciał usprawiedliwić klienta.

– Ciekawe, mężczyzna buchający testosteronem: sam? – Nietrudno było zauważyć emocje, rozsadzające Młodego.

– Proszę przestać! – Adwokat głośno zaprotestował.

– Gdybym wiedział – Piter najwyraźniej poczuł się urażony – że będziecie mnie o to pytać, zaciągnąłbym do łóżka tabun kobiet, by mieć niepodważalne alibi.

– A może jednak zaciągnąłeś? Tamtej nocy? Jedną. Nie do łóżka. Ale powiedzmy do bramy? Może broniła się i uderzyłeś ją zbyt mocno... – Młody zagalopował się i przerwał, gdy poczuł mocne kopnięcie pod stołem.

– Proszę nie dręczyć mojego klienta!

– Ja go nie dręcę – Burzyński odpowiedział adwokatowi. – Próbuję jedynie odświeżyć mu pamięć. Czyli, Piotrze Kawecki – spojrzal na zatrzymanego – nie masz nam nic do powiedzenia? –

spytał oficjalnie Burzyński, chcąc ochłodzić emocje.

– Nie. Chciałbym pomóc, ale niestety nie umiem.

Przesłuchiwany gwałtownie rozprostował nogi i przełożył je, prawą na lewą, jednocześnie przesuwając ramiona w kierunku okna.

– Nie umiesz... – powtórzył Młody, uśmiechając się pod nosem.

Wiedział, że kłamie. Utrzymywał kontakt wzrokowy z policjantami, udzielał zbyt krótkich, jakby przemyślanych odpowiedzi. Niby chciał być pomocny, ale jednocześnie okazywał lekceważenie. Jakby śmiał się policjantom w twarz. Gestami, oddechem, westchnięciami i tonem głosu. Jego twarz była jak z kamienia.

– Wiesz, Piter, masz pecha. Albo lunatykujesz. Mamy film z monitoringu z centrum miasta, na którym właśnie tej nocy zaczepiasz dziewczynę, a przechodząca obok zaginiona zwraca twoją uwagę.

– To było akurat wtedy? Musiałem coś pomylić. Byłem z kumplem na piwie. Wybaczcie. Zmęczony jestem...

– Kiedy wypuścicie mojego klienta? Chciałby wrócić już do domu.

– Adwokat nie dawał zapomnieć o swojej obecności.

– Napisz nazwisko, imię i dane tego kumpla, sprawdzimy to. – Podkomisarz podał Piterowi kartkę papieru i długopis.

Gdy otrzymał to, co chciał, uniósł się z krzesła i kiwnął na Młodego.

– Zbieramy się! – zarządził.

Młody z przerażeniem spojrzał na przełożonego. Nie chciał opuszczać sali. Chciał zmusić podejrzanego do mówienia prawdy. Nie wiedział jednak, jakim sposobem. Wstając, spojrzał na twarz Kaweckiego. Zauważył na niej uśmiech tak krótki, że sam po chwili zwątpił, czy na pewno go zobaczył.

– My teraz wyjdziemy... – Podkomisarz był już przy drzwiach, gdy odwrócił się i dodał: – Ale ty, Piter, posiedzisz. I to nie u nas. Wrócisz do paki. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Może on lubi te więzienne klimaty – Młody skierował wypowiedź do Przemysława, jednak na tyle głośno, by wszyscy obecni w pokoju mogli ją usłyszeć.

– No może – Burzyński zaśmiał się i nacisnął klamkę.  
– Nic na mnie nie macie – wybuchnął Kawecki. – Kolega potwierdzi moją wersję.

– Masz rację. – Burzyński odwrócił się w kierunku zatrzymanego i kiwnął głową.

Przez kilkanaście sekund stał nieruchomo, czując na sobie pytający wzrok Młodego oraz tryumfujące spojrzenia Pitera i jego adwokata. Spuścił głowę, udając rezygnację, odetchnął głęboko i dodał:

– Nic. Nic... poza śladami krwi w twoim samochodzie.

Czekając na adwokata Kaweckiego, podkomisarz Burzyński uzyskał nakaz rewizji i zlecił przeszukanie domu i samochodu podejrzanego. W mieszkaniu nie znaleziono żadnych śladów bytności jakiegokolwiek kobiety, zwłaszcza zaginionej. W bagażniku samochodu na śledczych czekała jednak niespodzianka. Obfite plamy krwi, częściowo wyczyszczone, przykryte pudłami ze sprzętem AGD. Informacja ta dotarła na komórkę podkomisarza w trakcie przesłuchania.

Kawecki z trudem opanował emocje i wpatrywał się w twarz swojego adwokata. Policjanci wrócili na miejsca i obserwowali bezgłośnie wymianę myśli między mężczyznami siedzącymi po drugiej stronie stołu. Po minucie milczenia adwokat kiwnął głową. Podobnie uczynił Kawecki.

– Dobrze, chcemy złagodzenia kary, wtedy będziemy z wami współpracować.

Słyszając tę propozycję, Młody roześmiał się.

– Współpraca, dobre. Dość abstrakcyjnie brzmi to w naszych realiach.

– Dobra, niech mówi. – Podkomisarz uspokoił młodszego kolegę i pochylił się nad Kaweckim. – Piter, daj mi coś konkretnego, wtedy ja też powiem coś konkretnego. Zabiłeś Lenę Pietrzak?

– Nie, nie, na Boga, nie – zaprzeczył.

Ton jego głosu uległ zmianie, jakby wyłączył funkcję autokontroli.

– To gdzie ją przetrzymujesz?

– Nie porwałem jej.

– To o czym ty, kurwa, chcesz ze mną rozmawiać? – zdenerwował

się Przemysław. – Śmiesz mi proponować współpracę?

– Dajcie mu się wypowiedzieć. – Adwokat starał się załagodzić sytuację. – Opowiadaj, Piter, po kolei – pośpieszał klienta. – Wszystko.

Kawecki przeniósł środek ciężkości ciała do przodu. Oderwał plecy od oparcia krzesła. Przedramiona oparł na stole. Palce zaczęły uderzać o blat. Przy stykaniu się podłóża i lewego palca serdecznego słychać było charakterystyczny, głuchy dźwięk. Uwagę policjantów skupił złoty sygnet, przedstawiający trupa czaszkę.

– No więc to było tak. Gdy mnie wyprowadziliście z sali przesłuchań i dopadła do mnie ta baba, zacząłem kojarzyć fakty. To była ta Pietrzakowa, tak? Której córka zaginęła?

Majewski kiwnął głową.

– Boże jedyny, jestem niewinny. – Lodowaty i samokontrolujący się Kawecki nagle przesadził z reakcją w drugą stronę.

Zaczął bić się w pierś, zakrywać oczy dłońmi i patrzeć błagalnie na policjantów. Zdziwieni, obserwowali nowe oblicze Pitera.

– Oczywiście, niewinny. A ja jestem zgrabną baletnicą.

Usłyszawszy wypowiedź Młodego, podkomisarz spojrział na niego rozbawiony. Za żadne skarby świata nie chciałby zobaczyć chłopaka w białych rajstopach, krótkiej, falbaniastej spódnicy, podrygującego w rytm „Jeziora Łabędziego”.

– Niewinny? Kto niewinny siedzi na przesłuchaniu z adwokatem?

– Młody, zachęcony uśmiechem przełożonego, rozkręcał się coraz bardziej.

– Musicie mi uwierzyć. Mówię prawdę.

– Od początku nas okłamujesz! Wiemy, że tej nocy nie spałeś. Mamy świadków – wtrącił Burzyński.

– Dobra, powiem wam wszystko. To wszystko wyglądać musi chujowo. Ale ja naprawdę jestem niewinny. Nic złego nie zrobiłem.

– To co robiłeś tamtej nocy?

– Oj, kumpel poprosił mnie o pomoc przy pewnej robocie. Po wszystkim poszliśmy na piwo. Dwa piwa. A potem kumpel chciał sobie wyrwać jakąś laskę. Zaczepiał każdą z dużym biustem. Gdy przestało mnie to śmieszyć, poszedłem do domu. Nie przypominam sobie, że bym widział zaginioną.

– Oj, Piter, a te dwieście tysięcy od pani Pietrzak to miała być pożyczka, może?

– Nie. Przeklęta baba. Jak ją zobaczyłem na korytarzu, to zacząłem kojarzyć fakty. Te plakaty zaginionej córki. Że też wcześniej o tym nie pomyślałem. – Kawecki uderzył otwartą dłońią o głowę. – Cholera. Przecież ja nie porywam ludzi. Ja specjalizuję się w haraczach. Dostałem zlecenie. Na kasę.

– Kiedy? – Młodemu zaświeciły się oczy.

– Jakiś tydzień temu. Miałem wyciągnąć dwieście kawałków od zadłużonego klienta. Dostałem jego numer telefonu. Pisałem się na sam okup, nie na porwanie.

– Od kogo to zlecenie?

– Nie wiem.

– Jak to nie wiesz?

– Nie wiem.

– A kto ci płacił? Czy zechcesz nam wmówić, że to była robota charytatywna? – ironizował Burzyński.

– Nie wiem kto.

– Czyli ryzykujesz za „dziękuję”?

– Nie, nie. Miałem dostać procent. Kurwa, miałem dwieście tysięcy w łapie. – Piter spojrzał zaaferowany na swoje dłonie. – Sam sobie bym zapłacił, odciągając procent.

– A jak z tobą się ten ktoś skontaktował?

– No na siłowni. Tam każdy ma jakichś kumpli. Wszyscy są z branży... tej, czy innej. To jest taki nasz światek. Przychodzą tam też biznesmeni, faceci w krawatach, którzy wyciskają z siebie pot, jednocześnie robiąc biznes.

– Kto ci to zlecił?

Przemysław Burza Burzyński nie miał ochoty słuchać przydługich opowieści o warunkach, panujących na siłowni, osób ją odwiedzających i załatwianych interesach. Interesowały go konkrety. Jedna osoba. Odpowiedzialna za zaplanowanie akcji. „O ile taka istnieje – powątpiewał – a nie jest to kolejna ściema Kaweckiego”.

– Nie wiem. Znajomy pytał, czy nie chciałbym roboty. Powiedziałem, że zależy za ile. Instrukcje znalazłem w swojej szafce,

na siłce.

– Co to za znajomy?

– A taki jeden, dawny kumpel z celi, Gruby. Ale nie wiem, czy to dla niego, bo coś mówił, że to dla jakiegoś kumpla.

– Imię, nazwisko?

– Gruby. Nic więcej nie wiem.

– Gdzie razem siedzieliście?

– W Ławie.

– I nie wiesz, jak się nazywa? – Burzyński roześmiał się.

W końcu znalazł punkt zaczepienia. Szczegół przesądzający o prawdziwości zeznań Pitera. Kawecki nie mógł nie znać nazwiska kolegi z celi. Słyszał je wielokrotnie.

– Jak miałeś przekazać pieniądze?

– Zostawiłem swój numer telefonu. Jutro ktoś ma zadzwonić i powiedzieć, gdzie mam zostawić kasę.

– Ktoś? Nie interesowało cię, kim jest ta osoba? Dla kogo masz zdobyć tyle kasy? – Młody, podobnie jak Burzyński, był przekonany, że Kawecki znowu kłamie.

– Gościu, chyba branża ci się pomyliła. – Przesłuchiwany popukał się w głowę. – Ja nie pracuję w policji. Mam w dupie nazwiska, imiona itp. itd. Im mniej wiem, tym lepiej.

## Rozdział XXV

### Poniedziałek 21:30

Przemysław Burzyński siedział w niebieskim opłu kadecie i, zapinając pasy, odtwarzał w pamięci fragmenty z przesłuchania Piotra Kaweckiego. Analizował je, próbując odpowiedzieć na pytanie, czy w tym, co mówił mężczyzna, jest chociaż część prawdy. Spojrzał na zegarek. „Późno już” – pomyślał.

Gdy przekręcił kluczyk w stacyjce, do jego uszu dobiegł znajomy warkot. Wyblakła i wyschnięta czarna choinka zapachowa, zawieszona na lusterku wstecznym, skojarzyła mu się z jego życiem osobistym. Potrząsnął głową, jakby chciał tym ruchem pozbyć się powracających myśli.

– Czas przejść na tryb rodzinny! – uśmiechnął się do siebie. – Zostawić śledztwo!

Samochód podkomisarza opuścił parking przy komisariacie. Do pierwszego skrzyżowania dojechał akurat wtedy, gdy zapaliło się czerwone światło. Chcąc skupić się na czymś innym, niż porwanie Leny Pietrzak, włączył odtwarzacz płyt CD.

– Ich bin Schnappi, das kleine Krokodil! – Radosna muzyka wypełniła jego auto.

– Cholera jasna – krzyknął zaskoczony, że zamiast muzyki rockowej usłyszał ulubioną piosenkę swoich córek. – Znowu słuchały swojej płyty i jej nie schowały. Te moje dziewczyny! Co ja z nimi mam... O, ja pierdziele!

W tym samym momencie, w którym na skrzyżowaniu czerwone światło zmieniło się na zielone, w myślach przemknął zgrabny łańcuch logiczny.

„Schnappi – ulubiona piosenka dziewczynek. Dziewczynki – dwie urocze bliźniaczki, jego córki rodzone. Rodzone – pewnego czerwcowego, upalnego dnia. Dzień jutrzejszy plus rodzenie, czyli urodziny – dzień, w którym należy obdarować jubilata prezentami. Prezenty – cholera jasna, wiedziałem, że o nich zapomnę”.

– Dwadzieścia po dziewiątej, sklep zamknięty, markety zamknięte. Izka mnie zabije, już widzę jej minę. – Trzydziestoośmioletni mężczyzna wpadł w panikę. – Cholera. Wymarzone przez dziewczynki aparaty telefoniczne były już zamówione... tylko je miałem odebrać. Zabije mnie. Cholera, zabije. Zwłaszcza, że dzwoniła, by mi o nich przypomnieć.

Oczywiście wyobraźni widział minę żony, która otworzy mu drzwi i wymownie spojrzy na jego puste ręce. Dorosły mężczyzna czuł, że zepsuł właśnie coś bardzo ważnego. Do porcelanowego dzbanka wlał wrzątek. Zapomniał, że ostatnio nieostrożnym ruchem zbił go, posklejał i postawił na półce. Porcelana miała tam tylko stać i w miarę ładnie wyglądać.

Małżeństwo Przemysława Burzyńskiego od dłuższego czasu wisiało na włosku. Kochał żonę i dwie cudowne córeczki. Kochał też swoją pracę. Czasem sam denerwował się, że godzenie tych dwóch miłości jest bardzo trudne. „Trudne, ale nie niemożliwe” – powtarzał Izie, która na każdym kroku wytykała mu jego pracoholizm.

Jedenaście lat temu, gdy ich miłość nabierała tempa, wszystko było jasne. Ustalili priorytety. Ilość dzieci. To, że niezależnie od wszystkiego, co roku będą wyjeżdżać na wakacje na Mazury. To, że będą ze sobą aż do śmierci. Mijały lata, a oni zabijali siebie nawzajem. Pretensjami, brakiem zrozumienia, chwilami trudną sytuacją finansową.

Podkomisarz Przemysław Burzyński, biegły detektyw, rozwiązujący najtrudniejsze zagadki kryminalne, nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie „dlaczego ich miłość umiera?”. Dogorywała najtragiczniej, jak tylko mogła, w szarej codzienności między udawanymi uśmiechami wśród obcych ludzi. Znikała mimo większych lub mniejszych starań, podejmowanych przez obie strony. Przemysław nie mógł zrezygnować z pracy, a żona nie mogła pogodzić się z tym, że nie może na niego liczyć. Jego obietnice już dawno straciły sens, stając się jedynie czczym gadaniem.

– Miałem odebrać prezenty! Ale wtopa. Dziewczynki będą jutro rano rozczarowane, a Iza będzie miała kolejny powód do gadania, że praca jest dla mnie najważniejsza, że zapominam o całym świecie, bo



liczą się tylko śledztwa. Przez moje zaangażowanie w sprawę zaginionej córki Pietrzakowej zawiodłem moje córki... żonę... jestem okropnym ojcem i mężem.

Burzyński przez całą drogę między komisariatem a domem rozmyślał o swoim małżeństwie. Gdy dojechał na osiedle, wyłączył silnik.

– Okropnym ojcem – powtórzył głośno. – Dziwne. Bardzo dziwne... przecież Lena Pietrzak też ma ojca. Że też wcześniej na to nie wpadłem.

Nagle zauważył szczegół, na który powinien zwrócić uwagę dwa dni temu. Dysproporcja. Przeoczył to. Nie zauważył dysproporcji pomiędzy zachowaniem matki zaginionej a ojcem. Mężczyzna pojawił się na komisariacie tylko raz, przy zgłoszeniu zaginięcia. Ciągłe zajęty był swoją pracą, nie towarzyszył żonie, nie wspierał jej. Jeśli już znalazł się w pobliżu, był nieobecny. Patrzył w zupełnie inną stronę, albo rozmawiał przez komórkę.

– Facet unikał pytań i kontaktu z policją. Nawet jeśli jest popieprzonym i skończonym pracoholikiem, tak jak ja, to dziwne, że zniknięcie córki nie zrobiło na nim wrażenia. Na mnie by zrobiło. On nie wyrażał żadnych emocji. Żadnych.

Ponownie zapalił silnik samochodu i przed ruszeniem z miejsca, wybrał numer telefonu Natalii Piątek.

– Halo?

– Dobry wieczór, podkomisarz Burzyński, wiem, że jest późno i że złożyła już pani zeznania.

– O ile wiem, mój chłopak je potwierdził.

– Tak, tak, potwierdził, ale mam pilną sprawę. Mogę do pani podjechać i zadać jeszcze kilka pytań? To ważne.

– Yyy, no dobrze, jeśli to ważne.

– Bardzo ważne. Będę za dziesięć minut. Proszę, żeby pani zeszła na dół. Nie chcę, żeby o naszej rozmowie ktoś wiedział. Przejdziemy się.

– OK.

Ruszył z piskiem opon, chcąc jak najszybciej dojechać na Wildę.

## Rozdział XXVI

### Poniedziałek 21:58

– Powiedz mi, proszę, ale tak szczerze, jak wyglądały relacje Leny z rodzicami.

– Mówiłam już.

– Powiedz raz jeszcze. Przejdźmy się – zaproponował, gdy dojechał na miejsce.

Niska, pulchna brunetka skinęła niepewnie głową, jednocześnie rozglądając się dookoła. Jej ciemne, kręcone włosy zasłoniły część twarzy. Dziewczęce, łagodne rysy przykryte były grubą warstwą makijażu.

– O tej godzinie?

– Hmm... – Burzyński rozejrzał się wokół.

Wilda, przykryta zagęszczającym się zmrokiem, nie wyglądała zbyt przyjaźnie. Gdyby skręcili w prawo, spacerowaliby między starymi kamienicami, mijając grupki pijanej młodzieży, chowającej się w bramach. Wybór lewej strony oznaczałby spacer wzdłuż opuszczonych i zaniedbanych terenów przemysłowych, na których spotkać było można żadnych mocnych wrażeń amatorów.

– To może usiądźmy w samochodzie? – Zrezygnowany, wskazał swojego opla. – To jak to było z jej rodzicami? – spytał raz jeszcze, gdy znaleźli się w środku.

– Myślę, że jej relacje z rodzicami wyglądały dokładnie tak samo, jak każdego z nas. Wie pan, człowiek zaczyna studia i potrzebuje odrobiny przestrzeni, by rozwinąć swoją indywidualność. Rodzicom trudno to zaakceptować. Chcieliby nas zamknąć w szklanych klatkach. Moi na przykład byli zbulwersowani, że chcę przyjść do Poznania na studia. Zaplanowali mi życie według swoich preferencji. Miałam zostać w miasteczku, wyjść za mąż, urodzić dwójkę dzieci i wdroić się w ich cukierniczy biznes.

– Pani Pietrzak podobnie?

Burzyński usiadł na miejscu kierowcy bokiem, by nie spuszczać

wzroku z Natalii. Widział jej speszzenie i sam czuł się dziwnie, siedząc w tak małym, zamkniętym pomieszczeniu z młodą, atrakcyjną dziewczyną. Niewielki dystans dzielący ich twarze sprzyjał prawdomówności. Dziewczyna peszyła się i co chwilę spuszczała oczy, by znów na niego spojrzeć.

– Tak, też miała swoją wizję. Odrobinę odmienną, ale swoją, nieznoszącą sprzeciwów ze strony Leny.

– To znaczy?

– Lena miała studiować. Ale coś bardziej biznesowego, praktycznego, a nie język obcy. Po studiach miała zdobyć tytuł MBA i znaleźć męża, koniecznie dobrze ustawionego, mogącego spełniać jej wszystkie zachcianki.

– To chyba typowe oczekiwania kobiety? – westchnął filozoficznie.

Od kilku lat nie opuszczało go przekonanie, że jeśli jego praca przynosiłaby dużo pieniędzy, sławę, a przynajmniej szacunek i prestiż, to Iza nie narzekałaby na jego pracoholizm. Gdyby przykładowo był prawnikiem z prywatną kancelarią, do pracy chodziłby w garniturach za kilka tysięcy złotych. Gdyby kupił żonie samochód, podobny do auta Pietrzakowej, i spełniał jej wszystkie zachcianki, nie śmiałaby krytykować tego, jak dużo godzin spędza w pracy.

– Być może. – Natalia wzruszyła ramionami. – Mama Leny stała zawsze bardzo mocno na ziemi. Jej praktyczność i ekonomiczne uzasadnienie wszystkiego bardzo wkurzały Lenę. Kłócili się. Lenka była pełna ideałów. Szymon był biedny, pochodził z rodziny alkoholików. To się nie podobało Pietrzakom. A im bardziej oni protestowali, tym bardziej Lena próbowała postawić na swoim.

– Kłócili się?

– Nie bardziej niż inne rodziny. Lena bardzo kochała mamę. Gdy zamieszkała ze mną, mimo olbrzymiego sprzeciwu matki, zaczęła odzyskiwać radość życia. Gdy ją poznałam na kursie przygotowawczym do egzaminów na studia, była stłamszona przez matkę. Bała się podejmowania decyzji, bez konsultacji z mamusią. Nawet bluzki nie kupiła sobie bez przyzwolenia matki.

– No tak – podkomisarz uśmiechnął się. – To może być trudne

mieć taką matkę. Piękną, budzącą zainteresowanie, bogatą, wiedzącą, czego chce, silną.

Mówiąc to, spojrzął w lusterko wsteczne. Wysłużony fiat punto mijał zaparkowanego kadetta. Reflektory przednie punto rozświetliły wnętrze i siedzące w nim postacie. Przemysław, przerażony, zobaczył w lusterku odbicie swoich oczu. Trudno byłoby nie zauważyć w nich ogromnego zachwyty nad Dorotą Pietrzak.

– O, widzi pan? Pan też się nią jara! Jak każdy. Leny przy matce nikt nie zauważał. Stawała się przezroczysta.

– To może ona chciała uciec, zrobić matce na złość? – Burzyński zmieszał się.

– Nie, na pewno nie. Czasem na siebie krzyczały, ale następnego dnia rozmawiały normalnie. Kochały się i wybaczały sobie swoje słabości.

– Dobrze, a jak jej się układało z ojcem?

– Z ojcem? – Natalia zawahała się.

Przez chwilę w samochodzie zapanowała cisza. Natalia Piątek przygryzła usta. Zauważył to kątem oka.

– No tak. – W tej chwili nie mógł powiedzieć niczego innego, nie chcąc jej przestraszyć.

Czuł, że wchodzi na grząski grunt, na którym ukryte są miny przeciwpancerne i skarb. Mała, zabłocona skrzyneczka, zawierająca odpowiedzi na najważniejsze pytania, które powoli, jak po sznurku, zaprowadzą go do rozwiązania zagadki Leny Pietrzak.

– Ojciec był jakiś dziwny...

– Tak?

– Tak.

– Dziwny, czyli jaki? – zapytał, udając obojętność, chcąc ukryć budzące się w nim ogromne zainteresowanie.

– Nie wiem. Nie poznałam go. Wiem tylko tyle, ile opowiedziała mi Lena.

– A co o nim mówiła?

– Że był dziwny. Boże – Natalia podwinęła lewą nogę i usiadła na niej, kierując swoją twarz w stronę podkomisarza – dobrze, powiem panu, ale łamię przysięgę daną Lenie. Obiecywałam, że nikomu o tym

nie powiem.

– Rozumiem. – Odruchowo położył rękę na jej dłoni i szybko ją cofnął, zdając sobie sprawę z wykonanego gestu. – Nie miej wyrzutów sumienia. Lena zniknęła. Może wiesz coś, co pomoże nam ją odnaleźć.

– On ją przerażał – wydukała z siebie.

– Przerazał?

– Tak. Raz mówiła, że jest miły, ciepły i otwarty. Innym razem mówiła, że się go boi.

– Boi? – zdziwił się.

„Czyżby ten elegancki biznesmen ukrywał obrzydliwą tajemnicę? Może jest zbrodźcą, albo maltretuje swoją rodzinę? – pomyślał. –

Nie, Dorota Pietrzak nie dałaby sobą pomiatać. To nie ten typ kobiety”.

– Tak. Miała z nim kontakt mailowy. Według mnie to jakiś świr albo schizol. Widziałam jednego maila.

– Mailowy? – przerwał jej.

„O czym ona mówi?” – Burzyńskiemu nic nie pasowało.

– Tak.

– Sprawdzaliśmy jej laptopa i niczego nie znaleźliśmy.

– Wcale mnie to nie dziwi. On w każdym mailu pisał, że po przeczytaniu ma go usunąć.

– On?

– Ojciec.

– Pietrzak?

– Pietrzak? – dziewczyna powtórzyła równie zdziwiona jak Burzyński.

Przez chwilę panowała cisza. Patrzyli to na siebie, to przed siebie.

– To pan nic nie wie? – Natalia odezwała się pierwsza.

– Co powinienem wiedzieć? – spytał ostrożnie.

– Pietrzak jest ojczymem Lenki. Mężem jej matki.

– Mężem jej matki? – zgłupiał.

Czuł, że jego ciało ścierpło. Chcąc zmienić pozycję, uniósł się nieco nad fotelem, opierając się na nogach i jednocześnie łokciem zahaczając o klakson. Nieprzyjemnie drażniący dźwięk przeszył poznańską Wildę.

– Tak. Wyszła za niego, jak Lena była malutka. Wszystko było utrzymywane w wielkiej tajemnicy. Jakies trzy miesiące temu dowiedziała się o tym, że jej ojciec nie jest jej ojcem, za to ojcem jest jakiś obcy dziad.

– Matka jej powiedziała?

– Nie. I to jest właśnie najgorsze. Dowiedziała się od niego, nowego-starego ojca. To on ją znalazł i napisał do niej maila. Pisali trochę, a później on poprosił o spotkanie. Było miło. Ale na początku, gdy się dowiedziała, jej świat runął. – Natalia nawet nie ukrywała wzburzenia. Z nikim o tym wcześniej nie rozmawiała. – Matka potwierdziła te rewelacje, ale nie chciała powiedzieć nic więcej. Oprócz tego, że to zły człowiek i że Lena powinna trzymać się od niego z daleka. Z tym, że matka akurat wtedy jakby się odsunęła, a ten nowy ojczulek był taki ciepły. Lena od ojczyma nigdy nie zaznała ciepła, więc dała się wkręcić w kontakty z ojcem.

– Czy wiesz jak się nazywa? Jak wygląda? Czy się spotkali? – Burzyński w obliczu takich rewelacji zasypał Natalię pytaniami.

– Nie wiem. Pod mailami podpisywał się „tata”. Spotkali się chyba ze dwa razy. Na drugim spotkaniu powiedział, że potrzebuje kasy. Od Leny oczywiście. Jeśli mu jej nie da, to będzie miała go na sumieniu. To ją przeraziło.

– Gdzie się spotykali?

– Nawet nie wiem. Umawiał się, że odbierze ją z konkretnego przystanku tramwajowego i pójdą na kawę. Jakiś szemrany typ. Od razu to mówiłam Lenie. Mówiłam, żeby była ostrożna, żeby mu nie wierzyła.

– Cholera, to za mało, by go znaleźć! – zdenerwował się Burzyński.  
– Potrzebuję nazwisko, adres, jakiś numer telefonu albo chociaż adres mailowy.

– Rany, tak bardzo chciałabym pomóc. – Natalia nieporadnie rozłożyła ręce. – Zaraz, Lenka mówiła o jakimś kościele. Jakiegoś miłosierdzia, chyba. Jakaś sekta. Na bank! Tam kazał siebie szukać, gdy będzie miała kasę.

– Obiecała, że da mu te pieniądze? – Policjant wyjął z kieszeni spodni mały, czarny notatnik. – O jaką kwotę ją prosił?

– Dużą. Chyba kilkanaście tysięcy. Lena nigdy nie powiedziała wprost. Czy mu je dała? Nie wiem. Gdy ostatnio rozmawialiśmy, zastanawiała się nad tym.

– Miała tyle pieniędzy? Przecież kilkanaście tysięcy złotych to...

– Nie. Nie miała.

– To skąd planowała je wziąć?

– No przecież nie od matki. Mówiła, że matka nienawidzi ojca. Chciała je zarobić. Szukała jakiejś ekstra pracy.

– Znalazła? – Burzyński przypomniał sobie o wątku Adriana.

„Może właśnie u niego próbowała zarobić pieniądze, których domagał się od niej biologiczny ojciec? – Niezwiązane ze sobą fakty nagle zaczęły do siebie pasować. – To logicznie wyjaśniało, czego w takim obskurnym miejscu szukała córka finansowo ustawionych rodziców”.

– Miała coś na oku, jakiś wyjazd do Hiszpanii. Brzmiało kusząco, duża kasa, Barcelona, Madryt... – Natalii nie zamykały się usta.

Widać było, że dużą ulgę przynosi jej wypowiedzenie tego wszystkiego, co do tej pory obiecywała utrzymywać w tajemnicy.

– Ale za co ta kasa? Myślisz, że mogłaby wyjechać do domu publicznego? – spytał wprost.

– Do burdelu? No coś ty! Znaczy, nie – poprawiła się. – Lena i seks za kasę? Ona była wrażliwa. Bardzo kochała Szymona. Była bardzo zamknięta na innych facetów. Nie flirtowała, nie pozwalała obcym się dotykać, nawet jeśli ktoś na nią zerkał frywolnie, oburzała się. Nigdy nie zdecydowałaby się na taką pracę.

– No dobrze, czyli sama by nie wyjechała, ale może została oszukana? Wywieziona za granicę pod pozorem pracy w barze?

– Z całą pewnością nie.

– Skąd wiesz?

– Lena nazywała się Pietrzak. Pie-trzak – zaakcentowała. – To wyklucza naiwność. Z mlekiem matki wyssała egoizm i umiejętność odróżniania kłamstwa od prawdy. Pietrzaki to cwaniaki – zaśmiała się.

– A może dała się zmanipulować? Przecież życie jej ojca leżało w jej rękach.

– Dopiero co poznanego ojca. Uznanego przez matkę za złego człowieka. Nie powiem. To nie dawało jej spokoju. Miotła się. Ale zastanawiała się również, na ile to rodzinna prośba o pomoc, a na ile to celowe działanie, manipulacja.



## **Rozdział XXVII**

### **Poniedziałek 22:35**

Gdy podkomisarz Przemysław Burza Burzyński odnalazł w Szczepankowie posesję Pietrzaków, wokół panowały już ciemności. Jedyne posiadłość była przepięknie oświetlona zarówno lampami wystającymi z ziemi, jak i źródłami światła, zamontowanymi na elewacji. Ogród wyglądał imponująco nie tylko ze względu na swoją wielkość, ale także zagospodarowanie przestrzeni. Każda roślina miała swoje miejsce, w którym rosła nieprzypadkowo, wypełniając misję tworzenia, zapierającej dech w piersiach całości.

Prosto nad kominem wisiał księżyc, który znajdował się właśnie w takim momencie cyklu, że kształtem oraz emitowaną ilością światła bliżej mu było do słońca niż do księżycowego rogalika.

– Przepraszam za późną porę – powiedział, gdy drzwi otworzyła Dorota Pietrzak.

– Czego pan jeszcze ode mnie chce?! – jej głos zabrzmiał zupełnie inaczej niż zwykle.

Kobieta odeszła, zostawiając otwarte drzwi. Zataczając małe kółka, przeszła przez marmurowy hol, aż w końcu padła na ogromny, skórzany fotel, stojący przy imponujących rozmiarów schodach. Oczom Przemysława, podążającego za kobietą, ukazał się ponad osiemdziesięciometrowy salon, urządzone w nowoczesnym stylu, łączącym designerskie meble z surowością odkrytych cegieł.

Dom Pietrzaków niewątpliwie mógł stanowić przedmiot zainteresowania niejednego wnętrzarskiego czasopisma, budząc zazdrość wszystkich tych, którzy skazani byli na ciasne czterdzieści parę metrów kwadratowych.

– Zostawcie mnie w spokoju! Wszyscy! Moja córka nie żyje!

– Pani Doroto. – Przez chwilę chciał spróbować ją uspokoić. Szybko zrezygnował, widząc na stole prawie pustą butelkę po koniaku i jeden brudny kieliszek.

– Do dupy jesteście wszyscy, ta cała policja. Pieprzone ważniaki,

którym dupy się nie chce ruszyć. Za co wy w ogóle dostajecie pieniądze?

Dorota Pietrzak, kobieta zawsze nienagannie uczesana, umalowana i ubrana, teraz siedziała na fotelu, ze zwichrzonymi włosami, rozciągniętym podkoszulku, odsłaniającym jej nagie ramię. Pod tkaniną sterczały piersi, wypuszczone wolno, bez stanika. Jej pośladki przykrywały skąpe spodenki.

– Pani Doroto, czy pani mąż jest rodzonym ojcem Leny?

– A co to pana obchodzi? Zresztą, co to ma znaczyć, rodzonym? – roześmiała się. – Rodziłam ja. Sama. Bez niczyjej pomocy.

– Jak nazywa się biologiczny ojciec Leny? – Podkomisarz starał się zapanować nad swoim wzrokiem, który instynktownie uciekał w okolice krawędzi bluzki Doroty.

– A co pan, drzewo genealogiczne rysuje? Pieprzony rysownik się znalazł. – Pochyliła się w jego stronę, a rozciągnięta koszulka odsłoniła oprócz ramienia także fragment piersi.

– Gdzie go znajdę? Jak się nazywa?

– Pan nie powinien mnie nachodzić w moim własnym domu. Oskarżę pana o molestowanie. – Zasłoniła wystające z bluzki gołe ramię. – Mój mąż pana oskarży!

– A pan Pietrzak jest pani pierwszym mężem?

– Mąż, srąż. Męża zawsze można zmienić, a co ja teraz zrobię? Urodzę sobie nowe dziecko?

– Wiedziała pani, że ojciec biologiczny nawiązał kontakt z Leną, prawda?

Podkomisarz Burzyński nie spodziewał się zobaczyć kobiety w stanie upojenia alkoholowego. Przyjechał do domu Pietrzaków, by podczas zadawania pytania widzieć twarz Doroty. Domyślał się, że niechętnie potwierdzi zdobyte przez niego nowe fakty. „Musiała mieć ważny powód, by to ukryć” – tłumaczył sam sobie.

– Niech pan już pójdzie, bo na pana zwymiotuję. Albo nie. – Zaczęła tańczyć w rytm muzyki, przysuwając się do niego. – Może zatańczymy.

– Pani Doroto, ja jestem w stanie wiele zrozumieć. Rozpacz, odrętwienie, pretensje do całego świata. Ale jeśli pani chce odnaleźć

córkę, to musi mi pani pomóc. Chyba za dużo pani wypła. – Odsunął ją od siebie.

– Zatańczmy. Niech żyje bal! Bo to życie to bal jest nad bale. Niech żyje bal, drugi raz nie zaproszą nas wcale.

Nagle przestała śpiewać. Upadła na kolana i zaczęła wyć. Jak małe dziecko, które leżąc na sklepowej posadzce, demonstruje rozpacz, rozdzierającą jego serce, gdy chęć posiadania zabawki przegrywa z materializmem i pragmatyzmem rodziców.

W pewnym momencie wycie przerodziło się w krzyk. Dorota Pietrzak zaczęła gryźć się po rękach. Zupełnie nie wiedział, jak się w tej sytuacji zachować. Kobieta zadawała sobie ból, a na jej przedramionach pojawiały się nowe ślady po zębach.

– Ona nie żyje! Wiem to! – lamentowała.

– Nie może pani tracić nadziei! – Bezradnie próbował ją podnieść z ziemi.

– Nadzieja matką głupich. Ona nie żyje.

– Skąd pani wie?

– Wiem. Nie mam od niej wiadomości od trzech dni. Nie żyje. Zabił ją ten skurwiel, który nie dość, że odebrał mi córkę, to jeszcze chciał obrobić mnie na dwieście tysięcy.

– Nie zabił jej. Tego jestem pewien.

– Kłamie pan, kłamie! – Zaczęła uderzać pięściami o jego klatkę piersiową. – Słyszałam, jak na komendzie podczas przesłuchania, gdy pan wyszedł, jakiś policjant mówił panu o śladach krwi, znalezionych w samochodzie porywacza.

– Słyszała to pani? – Odsunął się od kobiety. – Tak, rzeczywiście. Znaleziono ślady krwi. Jednak przed chwilą odebrałem informację, że to nie była krew ludzka, tylko zwierzęca. Powiem wprost. Podejrzewam ojca Leny. Biologicznego. Muszę sprawdzić jego alibi. Niech poda mi pani do niego chociaż numer telefonu. Ma pani, prawda?

– Nic mnie z nim nie łączy. Nigdy nie łączyło. Ale mi się kręci w głowie. – Próbowała utrzymać się prosto, aż w końcu oparła się o ścianę. – Karuzela, karuzela, na Bielanach, co niedziela...

„Nic tu po mnie” – uznał, obserwując zachowanie pijanej Doroty

Pietrzak. – „Jest tak pijana, że dziś z niej nie jestem w stanie niczego wydusić. Wrócę tu jutro. Albo zaproszę ją na komendę”.

Sfrustrowany, opuścił dom bizneswoman, zastanawiając się, czym mogło być spowodowane takie zachowanie. Szybko wyjechał z niewielkiej, modnej kiedyś dzielnicy Poznania, zabudowanej domami jednorodzinnymi, i wrócił na szeroką ulicę Katowicką, prowadzącą na Rataje.

Skierował się bezpośrednio na swoje zaludnione, betonowe, stare i śmierdzące osiedle, zamieszkiwane przez tysiące osób, których nigdy nie będzie stać na kupno domu w sąsiedztwie tak ukochanym przez państwo Pietrzak.

– Mam nadzieję, że Izka już śpi – bąknął do siebie, gdy wysiadał z samochodu.

## Rozdział XXVIII

### Poniedziałek 22:50

– Poszukiwana Lena Pietrzak, wyszła z domu w piątek wieczorem i do dnia dzisiejszego nie wróciła. Noc spędziła w poznańskiej dyskotecie „Utopia”, gdzie bawiła się z przyjaciółmi. Opuściła lokal około drugiej w nocy i samotnie udała się do domu. Ubrana była w turkusową bluzkę, zawiązywaną na szyi, z napisem Peace, Love and Sun oraz krótką, czerwoną spódniczkę.

Na ekranie hotelowego telewizora rzecznik policji opowiadał o zaginionej. W prawym górnym rogu ekranu wyświetlane było zdjęcie uśmiechniętej Leny. „Zrobiłem jej to zdjęcie podczas naszej wycieczki do Krakowa” – pomyślał Szymon. – „Byliśmy wtedy tacy szczęśliwi”.

– Policja szuka zaginionej od kilku dni, czy macie jakieś wskazówki, poszlaki?

– Panie redaktorze, za wcześnie, by mówić o poszlakach. Policja przyjęła kilka możliwych hipotez. Jak w przypadku każdego zaginięcia, musimy eliminować kolejne możliwości. Dzięki monitoringowi miejskiemu mamy twarz mężczyzny, który szedł za zaginioną.

– Czyli macie podejrzanego?

– Niekoniecznie. Mężczyzna za nią szedł i z naszych informacji wynika, że był ostatnią osobą, która z nią rozmawiała. Może być więc w posiadaniu informacji istotnych dla przebiegu śledztwa.

– Rozumiem. Za chwilę wyświetlimy zdjęcie tego mężczyzny. Jeśli ktoś z państwa go rozpoznaje, proszę o kontakt.

– Dokładnie, prosimy też każdego, kto może wiedzieć cokolwiek o zaginionej lub może znać miejsce jej pobytu, o kontakt z najbliższym komisariatem policji lub o telefon na numer ogólny, wyświetlany u dołu ekranu.

Szymon siedział na plastikowym krześle i wpatrywał się w ekran. Z przerażeniem słuchał wypowiedzi rzecznika. Bał się tego, co

mógłby usłyszeć. Z ulgą przyjął fakt, że policjant nie wspomniał o nim – chłopaku zaginionej.

– Co oglądasz? – Z rozmyślań wyrwała go dziewczyna, która bez pukania weszła do pokoju. – Ooo, mają polski kanał informacyjny?

Uśmiechnięta, szczupła brunetka stanęła w mikroskopijnym pokoju.

– Oglądam? – Wskazał na telewizor, chcąc zyskać na czasie. – Nie, nic. Tak tylko ćwierkają po polsku – wymyślił na poczekaniu.

– Jak to nic? Przecież widzę – spytała i ugryzła się w język.

„Zabrzmiałam jak typowa baba” – przemknęło jej przez myśl. – „Pełna pretensji. Atakująca”. Nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że Szymon uważnie słuchał rozmowy emitowanej w telewizji, aż do momentu, w którym usłyszał jej głos. I nagle, jak spłoszona sarna zaczął nerwowo rozglądać się, w którą stronę mógłby uciec.

– Nic. Wiesz, coś tam o jakiejś zaginionej dziewczynie – bąknął.

– Szuka jej policja? – zainteresowała się odrobinę przekornie.

– Tak, chyba tak, nie słucham uważnie – skłamał.

– Dziwne.

– Co dziwne? Wiesz, ilu ludzi ginie? Tak w ciągu roku? Zwłaszcza takich młodych? To nie jest dziwne. – Wzruszył ramionami.

– Dziwne jest to, że ta dziewczyna w telewizji wygląda znajomo, nie uważasz?

– Nie. – Rozejrzał się, by ustalić gdzie leży pilot.

Znalazł go na półce nad odbiornikiem radiowym, złapał nerwowo i przełączył kanał na muzyczny.

– Nudy – warknął.

– Aha... – Dziewczyna zamknęła oczy i starała się powtórzyć numer telefonu, który wyświetlany był pod zdjęciem. – Nudy. Tylko że ja ją gdzieś już widziałam.

– To co dziś robimy, moja królowo, wychodzimy na miasto, czy zostajemy w łóżku? – Udał, że nie słyszy.

Zazwyczaj skupiał na niej całą swoją uwagę. Zasypywał komplementami, pieścił. Przed chwilą obserwowала zupełnie inne jego oblicze. Ewidentnie ją lekceważył. Chciał zmienić temat.

– Wiem – nie odpuszczała. – Wygląda zupełnie tak samo jak

dziewczyna na pulpicie twojego kompa.

– Wydaje ci się – warknął tak agresywnie, że sam skarcił się w myślach. Nie chciał, by jego reakcja wzbudziła w dziewczynie zaniepokojenie.

– Być może. Coś pomyliłam. – Widząc jego reakcję, postanowiła się wycofać. – Pójdę już do siebie.

– Już? Przecież dopiero przyszedłaś.

– Wiem, ale spędziliśmy ze sobą cały dzień... Głowa mi napieprza, może od tego upału. Muszę się jeszcze spakować. Przyszłam, żeby właśnie ci to powiedzieć.

– Szkoda, że nie mogę jechać z tobą dalej.

– Szkoda.

– Cały świat stoi przed tobą otworem, kariera... a ja muszę wracać. Może chociaż pożegnalny numer, co? – Złapał ją w pasie.

– Szymon, nie! – krzyknęła przestraszona i po chwili dodała łagodniej: – Może później...

Korzystając z jego zaskoczenia, odmówiła mu przecież po raz pierwszy, wyrwała się z objęć. Energicznie otworzyła drzwi, cmoknęła w jego kierunku i nie czekając na jego reakcję, wybiegła na długi, ciemny korytarz.

Pokonując dystans, dzielący ją od swojego pokoju, czuła, że serce w jej piersi łomocze w przyspieszonym tempie. Gdy tylko znalazła się w środku, zamknęła dokładnie drzwi na zamek i złapała komórkę. Wybrała zapamiętany przez siebie numer i drżąc, czekała na połączenie.

– Halo?

– Dzień dobry, znaczy dobry wieczór. – Nie mogła pohamować zdenerwowania. – Nazywam się Dominika Niemiec. Mam informacje. Widziałam w telewizji tę zaginioną.

– Tak, słucham?

– Poznałam pewnego chłopaka – zaczęła opowiadać ściszym głosem na wypadek, gdyby Szymon stanął pod jej drzwiami. –

W hotelu, w sobotę rano. Widziałam w jego laptopie zdjęcie tej zaginionej. Nie skojarzyłabym dziewczyny, ale to w tym laptopie jest dokładnie takie jak to w telewizji, tylko trochę bardziej z profilu

i razem z nim.

– Dlaczego jest pani zaniepokojona tym faktem?

– Bo dzisiaj, gdy zobaczyliśmy w telewizji tego policjanta, Szymon zmienił się. Był bardzo zmieszany, nerwowy, chciał odwrócić moją uwagę.

– Tak?

– Ja nie znam go dobrze – zawstydziała się. – Poderwał mnie w hotelu, uprawialiśmy seks kilka, może kilkanaście razy. Mówił, że miał dziewczynę, ale ona nie żyje.

– Nie żyje? Umarła?

– Nie wiem. Chyba spytałam go „jak to?” Ale on mnie zbył.

– Nie dociekała pani?

– Nie.

– Dziwne.

– Nie. Wie pan, to nie jest facet, z którym miałam zamiar ułożyć sobie życie. To tylko hotelowa przygoda, sposób na nudę.

– A jak się nazywa ten mężczyzna?

– Nie wiem, cholera, nie wiem. – Z przerażeniem pomyślała, że spędziła z nim uroczych kilka dni, ale tak naprawdę nic o nim nie wie.

– Na imię ma Szymon. Nazwiska nie znam.

– A gdzie jesteście? – Po tonie głosu osoby, z którą rozmawiała, wносиła, że dzieli się bardzo ważnymi informacjami.

– W hostelu „Prinz” w Barcelonie.

– Uuu... – usłyszała zawiedzione westchnięcie. – Kiedy moglibyśmy spotkać się i osobiście porozmawiać na komisariacie?

– Za jakieś dwa, trzy tygodnie. Ja jutro wyjeżdżam do Madrytu, ale Szymon wraca do domu. Przynajmniej tak mówił... mówił, że przed południem będzie lądował w Poznaniu. Proszę pana – zawahała się chwilę, zanim zebrała siły, by zadać pytanie, które ją niepokoiło. – Czy on zabił tę dziewczynę? Czy ja jestem bezpieczna?

– Tego nie wiemy, a dlaczego pani tak myśli?

– Nie wiem, jest bardzo samczy... w sensie ostry w te klocki, agresywny i impulsywny. Może niechcący zrobił jej krzywdę?

– Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Dziękuję za telefon. Doradzałbym mimo wszystko zachowanie ostrożności i unikanie



sytuacji...

– Rozumiem. – Dominika nie chciała usłyszeć zakończenia wypowiedzi policjanta.

W jednej chwili odechciało jej się wielkiej kariery modelki, poznawania ludzi z branży, uśmiechania się do obiektywu i podróżowania po świecie. Pragnęła wrócić do domu, pod skrzydła rodziców, i poczuć się bezpiecznie. Wyjazd do Hiszpanii miał zmienić jej życie. Nadać sens szarym dniom, nauczyć spontaniczności i luzu, którego według Dominiki brakowało wszystkim w jej małym, rodzinnym miasteczku. Gdy rozmawiała z policjantem, dotarło do niej, że spontaniczność, otwartość i luz mogą być niezmiernie niebezpieczne.

## Rozdział XXIX

### Wtorek 10:00

– Młody, dziś przesłuchujemy Szymona!

Michał Majewski nie od razu zareagował na te słowa. Opuszczając dziś rano łóżko, marzył, by dotrzeć jak najszybciej do pracy i zrobić sobie mocną kawę. Był niewyspany, zmęczony i potrzebował chwili ciszy, by pozbierać myśli.

Wczorajszy wieczór spędził w pubie, z dziewczyną poznaną na stacji benzynowej. Po uregulowaniu należności za paliwo, trzymając hot doga w ręce, wracał do samochodu, gdy zobaczył tę drobną dziewczynę, nieśmiało stojącą przy dystrybutorze. Siłowała się z węzłem. Brakowało jej siły, by podciągnąć go do wlewu paliwowego. Zaoferował jej pomoc zupełnie bezinteresownie, ale gdy chcąc się zrewanżować, zaproponowała mu wizytę w pobliskim pubie, nie zaprotestował. Podobała mu się jej nieporadność.

Pił piwo i obserwował dziewczynę, która z minuty na minutę wydawała mu się coraz bardziej interesująca i coraz bardziej powabna. W końcu, gdy zapadła noc, a personel lokalu grzecznie powiadomił ich – ostatnich gości – że zamyka, dziewczyna zaproponowała Michałowi, by wypili na do widzenia jeszcze jednego drinka u niej w domu.

– Jakiego Szymona?

– Oj Majewski, Majewski. Dziesiąta godzina, a ty jesteś nieprzytomny. Obudź się, chłopie. Jak to jakiego? Przecież nie Majewskiego, rozmów w tłoku nie robimy...

„Kawy. Potrzebuję kawy. Inaczej się nie obudzę – myślał Młody. – Ta noc była całkiem dzika”.

– Spałem dziś nie w swoim łóżku, o ile można to nazwać snem – pochwalił się. – Aaa, tego chłopaka Leny – skojarzył w końcu.

– Zaginionej, zapamiętasz kiedyś, żeby nie używać imienia?

Podkomisarz powstrzymał się od śmiechu. Rzeczywiście, wczoraj jego młodszy kolega ubrany był dokładnie tak samo jak dzisiaj. Ta

drobnostka w przypadku najmłodniejszego faceta na posterunku zwracała uwagę, a wyjaśnienie braku zmiany stroju brzmiało według Burzyńskiego całkiem zabawnie. „Młodość ma swoje prawa – pomyślał z zazdrością – niech korzysta ze spontanicznego seksu, dopóki ma okazje. Z biegiem lat wykreśli ze swojego słownika słowo spontaniczność, zwłaszcza w połączeniu ze słowem seks”.

– Wiem, wiem – zreflektował się. – Zaginionej. W końcu go złapaliśmy? – Michał wsypał do kubka dwie łyżeczki kawy i zalał je gorącą wodą.

– Mamy cynk, że przyleci dziś – Burzyński spojrzął na zegarek – a właściwie to już leci. Z Barcelony do Poznania. Pojedziesz z patrolem po niego na Ławicę. Porozmawiamy sobie. Wyjaśnimy. Nasz informator, a dokładniej informatorka, która w ten weekend dała mu się dogłębnie... zwiedzać – odchrząknął znacząco – twierdzi, że facet bywa agresywny.

– O tym wspominała też ta ruda siostra przyjaciółki... yyy, zaginionej. – Młody wziął łyka kawy i mrugnął do podkomisarza. – Ma się ten refleks, co nie?

– Tak, głowa ci pracuje nawet po nocnych harcach. Może to on ją zabił w przyływie namiętności i w pierwszym odruchu uciekł – zażartował Przemysław.

– I co? Wraca? Pewnie stwierdził, że jednak się przyzna... he, he, he, zbyt naciągana ta historia.

– Być może, ale nasza informatorka wspominała, że chłopak miał powiedzieć jej, że zaginiona nie żyje.

– Nie żyje?

– No tak. Skąd niby wiedziałby o tym, gdyby sam tego nie zrobił?

– No nie wiem. Jak ja chcę zarwać jakąś pannę, zwłaszcza taką na jednorazowy seks, to opowiadam różne historie... że nie mam kobiety, że ostatnia mnie tak okrutnie zraniła, że boję się ponownego odrzucenia. Laski łykają wszystko.

Podkomisarz Przemysław Burza Burzyński po raz pierwszy docenił zaangażowanie Młodego w sprawę. Rozmowa z nim pomagała mu systematyzować myśli, a jego młodzieńcze spojrzenie nadawało niektórym faktom zupełnie nowego znaczenia. Tęsknota za

starym partnerem traciła na sile. Nowe zastępowało stare. Z młodzieńczą energią. W modnej oprawie.

– Dobra, Młody, ty mi tu nie opowiadaj co dziewczyny łykają, a czego nie – Burzyński zabrzmiał bardzo dwuznacznie. – Zaciągałeś kiedyś łaskę do łóżka na łzawe historie o tym, że twoja dziewczyna umarła?

– No nie, to by było przegięcie... ale różnie bywa.

– O, cholera. – Przemysław zbladł. – Zaczyna nam się coś rozjaśniać albo ściemniać...

– Co jest?

– Zobacz. – Wskazał na monitor. – Sprawdziłem właśnie ten adres, który zaginiona zanotowała na kartce.

– Tam, gdzie miała pójść na zdjęcia?

– Dokładnie. To jest taka duża hala. Mieści się w niej hurtownia artykułów budowlanych, cegły, farby, lakiery. Jakoś nie dawało mi to spokoju. Gdzie tam foty robić? Czy to był fałszywy adres? Czy sprytna melina? Ale poszperałem tu i tam. Spojrzałem na to z zupełnie innej strony i mam. W tej hali pomieszczenie o powierzchni dwudziestu metrów kwadratowych podnajmuje firma ojczyma zaginionej.

– Ojczyma?

Michał odstawił na biurko kubek z niedopitą kawą i spojrzał na podkomisarza tak, jakby zobaczył misia Jogi siedzącego na miejscu Burzyńskiego. Poziom absurdu przekroczył jego oczekiwania.

– Ojczyma! No tak, bo ty nic nie wiesz. To też świeże odkrycie, z wczorajszej nocy. Pietrzak nie jest biologicznym ojcem zaginionej. Powiedziała mi o tym Natalia. – Burzyński, widząc zdziwienie na twarzy Młodego, dodał: – Przyjaciółka zaginionej.

– Z wczorajszej nocy, przyjaciółka zaginionej? No, no, no. Gdybym wiedział, że można stosować takie metody śledcze, sam bym się poświęcił.

Wyimaginowany miś Jogi zmienił się nagle z Casanovę. Majewski przywołał w wyobraźni obraz Natalii Piątek.

– No, no, no... – Zagwizdał z uznaniem.

– Młody, nie przeginaj i nie insynuuj. – Podkomisarz pogroził

palcem.

„Przecież mam córkę w wieku Natalii – przemknęło mu przez myśl. – Nie mógłbym... ale miło, że w ocenie Młodego miałbym szansę u takiej fajnej, młodej dziewczyny”.

– Żartowałem, przepraszam. Chyba ten brak snu za bardzo mnie rozluźnił. Przepraszam.

– Albo nadmiar seksu. Dobra, Młody. – Przemysław machnął ręką. – Nie bądźmy monotematyczni. Przecież to, że faceci bez przerwy mówią i myślą o seksie, to tylko durny stereotyp.

– Dokładnie – zarechotali jednocześnie. – Spróbujmy skupić się na sprawie. – Burzyński próbował wrócić do przerwanej wątku.

– To pewnie w tym miejscu na tej Starołęckiej – podchwycił Młody. – W tym małym grajdołku Adrian robi fotki naiwnym dziewczynom.

– Adrian musi być pracownikiem pana Pietrzaka, bardziej lub mniej formalnym oczywiście. Tylko czy Pietrzak wiedział, że do jego sieci wpadła jego pasierbica?

– No i po co gościowi z taką kasą fotki dziewczyn? Jest zbokiem? Jego żona jest niczego sobie. Poza tym ma tyle kasy, że mogłby chodzić na dziwki każdego dnia.

– Może on nie lubi na żywo, woli w spokoju, w samotności popatrzeć... Ale prędzej uwierzę w to, że ma łeb do interesów. Dzwoniłem do kumpla z wydziału zajmującego się pornografią. Tak się składa, że firma Waldemara Pietrzaka ma bliskie powiązania z hiszpańską firmą pornograficzną. Niestety nie na tyle bliskie, by mogły być przedmiotem zainteresowania wymiaru sprawiedliwości. To sprytny gość. Ale dobre źródła donoszą, że tamta hiszpańska firma w spółce-córce publikuje i rozprowadza pornofoty. Z Polski oczywiście. Ścieżka jest tak zakręcona, że ani hiszpańska policja tej firmie, ani my firmie Pietrzaka nie możemy udowodnić winy. Musielibyśmy złapać ich za rękę.

Michał Majewski słuchał uważnie wypowiedzi Burzyńskiego. Po raz kolejny przekonywał się, że kontakty towarzyskie pomagają zdobywać cenne informacje. Nawet najinteligentniejszy detektyw w pojedynkę nie byłby w stanie połączyć wszystkich nitki w całość.

– No tak, jakaś panna musiałaby zobaczyć się w hiszpańskiej pornograficznej gazecie i odważyć się dochodzić, jak jej zdjęcie zrobione przez pana Adriana znalazło się w świecie.

– Dokładnie. W hali mężczyźni robią niby sesje castingowe, rozbierane oczywiście. Sprawdzają elastyczność dziewczyn. Jeśli są gotowe iść na całość, robią ostre foty niby do portfolio, a w rzeczywistości sprzedają je do Hiszpanii – Burzyński tłumaczył proceder. – Co bardziej, powiedzmy, zdeterminowane panny wysyłane są do Barcelony lub Madrytu i wkręcane w pornobiznes.

– A Pietrzak patrzy, jak mu cyferki na koncie rosną – podsumował Młody.

– Dokładnie.

– Kto wie, może nawet sam wypróbował te panny?

– Oj, Młody! Nie sądzę. Jest zbyt stary, żeby go to jarało tak jak ciebie. Jeśli już ktoś wypróbował, to raczej Adrian lub ktoś inny, którego w przypadku wtopy nie da się powiązać z Pietrzakiem.

– Widzisz, ale ty powiązałeś Adriana z Pietrzakiem – trafnie zauważył Michał.

– Bo jestem wybitnie inteligentny – uśmiechnął się podkomisarz. – I piękny, i silny, i mam dużo innych zalet.

– Dobra, o zalety spytam twoją żonę.

– Jej lepiej nie pytaj. Zwłaszcza o zalety. Pewnie więcej mogłaby ci powiedzieć o moich wadach. – Przemysław starał się, by jego wypowiedź zabrzmiała jak najbardziej żartobliwie.

Młody udał, że go to bawi, ale przez jego głowę przemknęła myśl – „O wady pytać nie muszę. Znam je z autopsji”. Wrócił na tematy zawodowe, nie chcąc stąpać po cienkim lodzie. Już wcześniej zauważył, że Przemysław Burza Burzyński stara się w pracy nie poruszać tematu swojego życia prywatnego.

– Ale chyba swojej pasierbicy nie sprzedałby za granicę?

– Nie możemy tego wykluczyć... chociaż według mnie bardziej prawdopodobne jest to, że zaginiona potrzebowała szybkiej kasy dla ojca biologicznego i spotkała się z tajemniczym mężczyzną – Adrianem. Zobaczyła halę, może skojarzyła Adriana, może gdzieś jej wcześniej mignął przy ojczymie? Może skojarzyła fakty i Pietrzak

poczuł się zagrożony.

– Zabili ją?

– Nie zdziwiłbym się. Ojczym miał zbyt dużo do stracenia.

– Ale skąd to zlecenie żądania okupu?

– Na razie pewnikiem jest to, że Kawecki zażądał okupu. – Podkomisarz kiwnął głową. – Nie wiemy, czy na pewno ktoś mu to zlecił. Może zobaczył w telewizji, że młoda Pietrzakowa zaginęła i postanowił wykorzystać okazję do ściągnięcia okupu.

– Może... a Szymon, jej chłopak? Podejrzewasz, że miał coś wspólnego z jej zniknięciem?

– Nie wiem. Może to są dwie różne sprawy, a może łączy je coś, czego jeszcze nie widzimy? Dobrze, że w końcu z nim porozmawiamy. Może wie coś więcej o stosunkach zaginionej z ojczymem. Przyjaciółka nie zna szczegółów tego spotkania.

– Dziwne. Albo zaginiona była bardzo zamknięta w sobie, albo bała się o swoje życie i dlatego nikomu nie powiedziała.

– Wiesz, Młody, im bardziej przyglądasz się życiu, tym bardziej dziwne ci się wydaje... cudze, a nawet i własne.

## Rozdział XXX

Wtorek 11:00

Dorota Pietrzak w stukocie metalowych kół, uderzających o szyny, odnajdywała chwilowe ukojenie. Monotonia dźwięku działała na nią hipnotyzująco. Siedziała na twardym krzeselku tramwaju linii jedenaście i czuła, że jej powieki stają się coraz cięższe. Umysł uspokajał się, uciążliwe myśli cichły. Amplituda jej fal mózgowych oscylowała około wartości pięćdziesięciu mikrowoltów. Fale mózgowe Beta ustępowały miejsca falom Alfa.

Pozwoliła swojemu ciału rozluźnić się i kołysała się swobodnie, w kierunkach nadawanych przez ruch tramwaju. W jej umyśle zaczęły pojawiać się nielogiczne, oderwane od siebie obrazy i skojarzenia. Wszystkie dotyczyły Leny, były jednak jak rozsypana układanka. Duże puzzle, przedstawiające życie jej córki. Pocięte na kawałki i wrzucone do kosza. Obrazy, gdy Dorota razem z małą Leną zjeżdżały na sankach, krzycząc radośnie, mieszały się ze wspomnieniem ostatnich kilku dni. Turkusowej bluzki, w której zginęła Lena. Zagraconego mieszkania starej wróżki. Ciemnej zieleni trawy, w którą wpatrywała się w ciągu ostatnich kilku godzin, szukając naruszonej darni, mogącej sugerować miejsce zakopania zwłok. Przeróżających twarzy postaci z kart tarota.

Tramwaj gwałtownie zahamował. Dorota ocknęła się z przyjemnego letargu i w ostatniej chwili wyszła na przystanek. Musiała dotrzeć do komisariatu.

– Cholera! – krzyknęła, gdy poczuła ból.

Sprawdziła, czy jej lewa stopa jest cała. Przydepnięta kilkucentymetrową szpilką, odruchowo uniosła stopę i zachwiała się. „Zupełnie zapomniałam, jak bardzo nie lubię tłoku” – pomyślała. Po raz pierwszy od wielu lat korzystała z komunikacji miejskiej. Już miała pobiec za właścicielką szpilek i zwrócić jej uwagę, ale jej wzrok przykuła inna dziewczyna.

– Lena? – szepnęła Dorota.



Szczupła, długowłosa brunetka minęła ją kilkanaście sekund wcześniej, pozostawiając po sobie delikatną chmurę zapachu. Cudownie lekka, kwiatowo-cytrusowa kompozycja wydała się Dorocie znajoma. Orzeźwiający, radosny zapach gwałtem wdarł się w jej nozdrza i miło pobudził mózg. „Sandałowiec, odurzające piżmo, wanilia – próbowała rozebrać woń na czynniki pierwsze – cytrusy i porzeczka. Grejpfrut. To on nadaje tego cierpkiego posmaku w ustach”.

– Lena! – krzyknęła za dziewczyną i pobiegła w jej kierunku.

Wszystko się zgadzało. Długość włosów, ich kolor, wzrost i zapach. „Le Monde Est Beau – przypomniała sobie nazwę. – Życie jest piękne. Lena je uwielbia. Ten zapach idealnie do niej pasuje”.

– Lena, poczekaj! – Złapała dziewczynę za ramię.

Brunetka odwróciła się. Sekunda, której potrzebowała, by spojrzeć w twarz kobiecie, trzymającej ją za ramię, w odczuciu Doroty trwała kilka minut. Jakby zatrzymała film i oglądała go klatka po klatce. Głowa powoli odwracała się. Dorota zobaczyła fragment policzka, przykrytego włosami, następnie profil nosa. Wyglądał dokładnie jak zadarty nos Leny. Oczy dziewczyny zamykały się i otwierały. Tak bardzo chciała zobaczyć w tej twarzy znajome rysy. Chciała skończyć poszukiwania, wziąć córkę w objęcia. Zapomnieć o wszystkim. Postawić grubą kreskę. Wyśmiać tarocistkę, która ją okłamała.

– Lena... – Uśmiech na twarzy Doroty znikł, zanim zdążył się pojawić.

– Chyba mnie pani z kimś pomyliła. – Przestraszona dziewczyna cofnęła się o dwa kroki.

– Przepraszam. – Ręka Doroty zawisała w powietrzu. – Pięknie pachniesz. Znam ten zapach.

– To Kenzo. Życie jest piękne...

– Tak, życie jest piękne, dopóki się żyje. Przepraszam – powtórzyła, i dezorientowana, odeszła w stronę komisariatu.

– Witam, pani Doroto, może napije się pani kawy? Proszę usiąść. Mam nadzieję, że nie przyjechała pani do nas samochodem? – Z rozmyślań wyrwał ją znajomy głos.

Uniosła głowę. Dotarła na komisariat. Podkomisarz siedział przy

swoim biurku. Przyjrzała się uważnie jego twarzy, poszukując ironii, śmiechu lub pogardy. Pamiętała, że odwiedził ją wieczorem. Nie była jednak w stanie przypomnieć sobie niczego więcej. Poprzedniego wieczoru wlała w siebie morze alkoholu. Dom opuściła nad ranem, gdy w oknie ujrzała rozjaśniającą się ciemność. O piątej trzydzieści wysiadła z taksówki dokładnie przy wejściu do Lasku Marcelesińskiego.

Musiała sprawdzić, czy nie ma w nim Leny, albo przynajmniej śladów. Śladów walki. Niemego wołania o pomoc. I tak nie mogła zasnąć tej nocy, bała się zamknąć oczy. Obawiała się tego, co zobaczy.

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam, że przyjechałam pana wczoraj w stanie trochę – chrząknęła – niedysponowanym.

– Proszę nie przepraszać. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Alkohol czasem pomaga oswoić się z rzeczywistością...

– Lub o niej zapomnieć – spokojnie dokończyła Dorota Pietrzak.

– Lub zapomnieć – potwierdził smutno. – Byłem u pani wczoraj w bardzo ważnej sprawie. Dlatego też ściągnąłem panią na komisariat z samego rana – wytłumaczył. – Wczoraj nie była pani skora do współpracy.

– Jak mogę pomóc? – Jej konkretność zaskoczyła podkomisarza.

Darzył ją sympatią. Zwłaszcza po wczorajszym wieczorze, kiedy zobaczył, że kobieta idealna posiada również inną twarz. Mniej idealną, bardziej ludzką.

– Dlaczego zataiła pani przede mną fakt, że Waldemar Pietrzak nie jest biologicznym ojcem Leny?

– Nie zataiłam.

– Jak mam to rozumieć? – zwątpił.

– Nie pytał pan – odpowiedziała zmieszana, by po chwili zmarszczyć czoło i przystąpić do ataku. – Więc i ja nie mówiłam. To przecież nie ma znaczenia.

– Pani pozwoli – sympatia Przemysława zaczęła się ulatniać – że ja będę oceniał, co ma znaczenie, a co nie. Waldemar Pietrzak jest biologicznym ojcem zaginionej?

– Jest ojcem. Wychowywał ją. Uczył wchodzić na drzewa. Kochał po swojemu. Starał się. Akceptował... jak mógł.

W oczach Doroty Pietrzak przez chwilę mógł zobaczyć bezkresną miłość i wdzięczność. Taką samą widział, gdy kilka lat temu spotkał się ze swoją młodzieńczą miłością. Próbował przekonać ją do spotkania ze swoją córką. Bezskutecznie. Nie chciała, by rujnował życie ich córki, by jego chwilowa zachcianka zniszczyła życie mężczyzny, który zgodził się pokochać cudze dziecko, zastępując mu ojca.

– Kim jest biologiczny ojciec dziewczyny?

– A jakie to ma znaczenie? Radziliśmy sobie bez niego przez kilkanaście lat...

Przemysław Burzyński głośno przełknął ślinę. Pretensja w głosie matki zaginionej była tak duża, że z trudem oparł się wrażeniu, że skierowana została bezpośrednio do niego.

– Jeśli byłaby pani łaskawa odpowiadać konkretnie na moje pytania, byłbym wdzięczny. Za chwilę mam ważne przesłuchanie. Jeśli będę wysłuchiwał pani osobistych żali pod adresem byłego partnera... – Podkomisarz opanował się w porę. Wiedział, że przesadził. Patrzył na Dorotę Pietrzak, a słyszał swoją pierwszą miłość. – Jak nazywa się ojciec biologiczny?

– Piotr Patyk.

– Wiek?

– Czterdzieści jeden lat.

– Zna pani jego datę urodzenia? Miejsce urodzenia.

– Znam – przyznała się niechętnie. – Urodził się dzień przede mną.

W Babimoście.

– Gdzie mieszka?

– Nie wiem. Nie utrzymuję z nim kontaktów.

– Ma pani jego numer telefonu?

– Nie. – Pokręciła nerwowo głową, budząc tym samym podejrzenia podkomisarza.

– A wie pani, gdzie mogę go znaleźć?

– On siedzi gdzieś pod Poznaniem. Z innymi świrami. To jakaś sekta.

– Jaka?

– Coś z miłością lub miłosierdziem.

– Dlaczego nie wychowuje zaginionej? Dlaczego się rozstaliście?  
W skrócie poproszę!

Zadawał krótkie pytania, nie chcąc wdawać się w niepotrzebne szczegóły. Dorota Pietrzak ostentacyjnie spojrzała na zegarek.

– W skrócie? I tak nie ma pan tyle czasu – roześmiała się sztucznie.

– Coś poważnego? Coś, co może być istotne dla śledztwa?

– Nie. Nie jest pan już młodzikiem, więc pewnie dobrze pan wie, dlaczego ludzie się rozstają. Powodów jest milion. Podniesiona klapa od kibla. Folia zrywana z parówki zębami. Źle wyduszona pasta z tubki. Mnóstwo głupot, które niczym szkodniki niszczą nasze życie.

– Kiedy zaginiona dowiedziała się, że ma ojca? Drugiego, znaczy pierwszego – pogubił się.

– Niedawno.

Zdziwił się, że potwierdziła. Przygotowany był na kolejne kłamstwa, przeinaczenia i koloryzowanie faktów. Chciał sprawdzić jak daleko posunie się kobieta.

– Od pani?

– Tak – potwierdziła ochoczo.

„Bardzo ciekawe” – zaśmiał się w myślach. Głos przesłuchiwanej kobiety od dłuższej chwili utrzymywał ten sam ton. Nie zdradzał żadnych oznak kłamstwa. Podkomisarz znał jednak wersję Natalii i wiedział, że Dorota Pietrzak mija się z prawdą. „Nie pytał pan, więc ja nie mówiłam – przypomniał sobie tryumfujący wyraz twarzy kobiety, który towarzyszył wypowiedaniu tych słów. – Już wiem, w co ze mną grasz, Dorotko. Teraz będę pytał i patrzył, jak się wijesz wokół moich nóg i filarów prawdy”.

– Pani jej powiedziała? – spytał, próbując ukryć uśmiech.

– Nie – kobieta zaprzeczyła, patrząc pewnie w jego oczy. – Ja jej potwierdziłam. On jej powiedział.

– Spotkała się z nim?

– Nie wiem.

– Nie wie pani?

– Nie wiem. Wiem. – Zniknął spokój, a na jej twarzy znów pojawiły się łzy. – Jestem wredną matką. Wygodniej było mi udawać, że tematu nie ma. Powiedziałam jej: „dawcą plemników okazał się

ktos inny. Szczenięca miłość. Głupia i śmierdząca. Żałuję, że mi się przydarzyła”.

– Czy wiedziała pani, że on chciał od córki wydobyć pieniądze?

– Nie. Pieniądze? Bezczelny kutas!

Dorota Pietrzak wypuściła ze swoich ust wiązanke niecenzuralnych słów, idealnie obrazującą uczucia do ojca Leny.

– Dziękuję, gdybym miał jeszcze jakieś pytania, będę dzwonić. Ale proszę nie przesadzać z alkoholem. Dobrze byłoby, gdybyśmy mogli się porozumiewać. O każdej porze, dobrze?

– Dobrze.

Pożegnała się i wyszła. Podkomisarz wrócił do komputera, by rutynowo przeszukać bazę danych.

– Piotr Patyk. Babimost. Szukaj – mówił do siebie.

Żałował, że wysłał Młodego na lotnisko, bo chętnie przedyskutowałby z nim postawę matki zaginionej. „Co dwie pary obserwujących oczu, to nie jedna” – zażartował.

– Ooo, mam cię! – krzyknął, gdy na monitorze ukazało się zdjęcie i dane notowanego kilkakrotnie za rozboje, pobicia, kradzieże. – No nie wiem, czym zaimponowałaś naszej ostrej żylecie Pietrzak. Kasą czy cwaniactwem? Zobaczmy, gdzie przedtem siedziałeś. W Iławie? Ciekawy zbieg okoliczności. Musimy porozmawiać.

## Rozdział XXXI

Wtorek 11:55

Przemysław Burzyński wiedział, że w temacie sekt może pomóc mu tylko jeden człowiek. Jego kolega ze szkoły policyjnej, którego starsza siostra uciekła z domu i zamknęła się razem z guru i grupą jego wyznawców na starej farmie. Młody Remigiusz Kapela kilka lat przed poznaniem Burzyńskiego na bieżąco obserwował sytuację panującą w domu, cierpienie rodziców oraz podejmowane przez nich próby dotarcia do córki. Wszystkie skazane były na niepowodzenie.

Nie mógł zrozumieć kto, dlaczego i jakim sposobem mógł wyprać mózg jego błyskotliwej i inteligentnej siostry. Dlatego też zdecydował się kontynuować naukę w szkole policyjnej. By otrzymać środki, narzędzia i umiejętności do walki z problemem, który przed laty dotknął jego rodzinę.

Podkomisarz wykręcił numer starego znajomego i odpowiadając na pytanie: „co słyhać?“, streścił swoje życie jednym krótkim równoważnikiem zdania – „jest OK”. Na szczęście kolega nie domagał się szczegółów. Po kilkuminutowej wymianie uprzejmości Burzyński przeszedł do sedna sprawy. Opowiedział Kapeli o wątku sprawy Leny Pietrzak, związanej z ojczymem. Gdy jego rozmówca usłyszał słowo „sekta”, zaczął mówić dwa razy szybciej i głośniej. Od ukończenia przez nich szkoły minęło ponad dziesięć lat, ale Remigiusz z takim samym entuzjazmem poruszał się w temacie zamkniętych związków wyznaniowych.

– Wiesz, wielu ludzi wpada w to bagno zupełnie niepotrzebnie, nie zdając sobie z tego sprawy. Kuszą ich ciekawe spotkania, organizowane pod szyldem nowego ruchu religijnego czy parareligijnego. Tematy intelektualnie pobudzające, ludzie ciekawi, mili, otwarci. I nagle, po przekroczeniu pewnego punktu okazuje się, że to wszystko to są mrzonki! Że zamiast rozwoju intelektualnego, od sekty dostaje się totalną destrukcję osobowości. Zniszczeniu ulegają wszystkie dotychczasowe cechy danej osoby, jej funkcje w pracy,

w związkach, w rodzinie.

– Dobra, rozumiem to. Tylko że mój podejrzany to pewnie trafił tam z wygody, a nie w celach ideowych. Wydaje mi się, że on tam szukał schronienia. – Podkomisarz próbował przerwać słowotok kolegi.

– Wiesz, sekty różnią się między sobą wieloma czynnikami. Celem istnienia, głoszoną doktryną, sposobem powstania, charakterem działania, otwarciem na społeczeństwo, strukturą. Nie wszystkie są jednakowo niebezpieczne. – Kapela zdawał się poruszać po temacie z nieukrywaną satysfakcją.

– Dobra, Remik. – Burzyński zdecydował się na ostre cięcie. – Dla mnie jesteś bogiem w tym temacie. Wiem, że mógłbyś edukować mnie kilka godzin, ale mi tu śledztwo wisi na włosku, więc proszę! Stanowczo! Nie rób wykładów z sekciarstwa. Podobno mój podejrzany znajduje się w sekcie gdzieś w okolicach Poznania. Muszę go przesłuchać. Chodzi o życie jego córki. Użyj, proszę, swoich kontaktów i ustal, gdzie go znaleźć!

– Dobra – zupełnie nieurazony Kapela roześmiał się. – Spróbuję, mając wzgląd na stare czasy, ale od piwa tym razem mi się nie wywiniesz! Tylko uważaj. Sekty są bardzo różne. Jeśli pojedziesz tam oficjalnie, jako policjant, to gównem załatwisz. Nikt nie będzie chciał z tobą rozmawiać. To idealne miejsce, by się ukryć. Zwłaszcza jeśli mówimy o sekcie zamkniętej.

– Dobra, podaj mi namiary. Mam w dupie, w co ci sekciarze wierzą. Ja muszę pogadać z Piotrem Patykiem. Muszę, rozumiesz?

– Dobra, nie wściekaj się! Żona ci rano nie dała, że taki wkurwiony jesteś?

„Oj, dała, dała. Tylko że popalić za ten brak prezentów” – odpowiedź zgodną z prawdą Burzyński zachował dla siebie, a zamiast niej przypomniał sobie styl ich rozmowy ze szkoły policyjnej i powiedział:

– A ty nie jesteś taki zbyt zadowolony? Chyba nie tylko żona ci dziś dała, co? – I po chwili dodał już całkiem poważnie: – Dobra, daj znać, jak coś ustalisz.

Dokładnie w tym samym momencie, kiedy podkomisarz odłożył

słuchawkę na widełki, w mieszkaniu Piotra Kaweckiego zadzwonił telefon. Piter siedział na fotelu w towarzystwie dwóch nieumundurowanych funkcjonariuszy. Policja zgodziła się na układ, by doprowadził ich do osoby, która zleciła mu żądanie okupu.

– Słucham – odezwał się.

– Masz kasę?

– Mam – potwierdził zgodnie z prawdą, patrząc na torbę z pieniędzmi.

– O dwudziestej wrzucisz ją do śmietnika. Na podwórku przy Starołęckiej. Przy starym młynie. Kojarzysz?

– Dobra, wiem gdzie.

– See you.



## Rozdział XXXII

### Wtorek 12:30

– Przesłuchanie Szymona Wójcickiego – Młody przerwał ciszę, kierując usta w stronę mikrofonu.

W pokoju przesłuchań siedziało trzech mężczyzn. Niczym lwy, które spotkały się przypadkiem wśród wypalonych traw Afryki. Udając brak zainteresowania, spoglądali na siebie badawczo. Każdy z nich gotowy był do skoku, powstrzymywał się jednak, by w możliwie najlepszy sposób przechytrzyć przeciwnika.

– Próbowaliśmy skontaktować się z panem od kilku dni, niestety bezskutecznie. Nie było pana w domu, a komórka milczała. Proszę wyjaśnić mi, dlaczego?

– Dlaczego? – Szymon chciał zyskać na czasie.

Od kilkunastu minut analizował postać policjanta, Michała Majewskiego, który w asyście dwóch umundurowanych funkcjonariuszy podszedł do niego na lotnisku kilka sekund po tym, jak tylko pojawił się w hali przylotów. Szymon uznał, że to nie mógł być przypadek. Policjanci wyraźnie czekali na niego, co oznaczało, że z jakiegoś źródła otrzymali informację o tym, że był za granicą i właśnie tego dnia, dokładnie o tej godzinie wracał do Poznania.

– Dlaczego – oznajmił Młody, bacznie obserwując zachowanie chłopaka zaginionej.

– Dlaczego? Zakładając, że dzwoniłście panowie na dobry numer telefonu...

Przesłuchiwany starał się być uprzejmy. Delikatnie uśmiechał się, spoglądając to na jednego, to na drugiego policjanta. W rogu pokoju przesłuchań stała grafitowa walizka na kółkach, oklejona białozielonymi banderolami lotniskowymi. Spoglądał na nią co kilka minut, jak gdyby bał się, że sama odjedzie.

– Możemy przyjąć takie założenie... – Funkcjonariusze zgodnie kiwnęli głowami.

– ...choć nie wiem tego na pewno, to właściwie dlaczego mnie

tu przywieźliście? Dlaczego policja chce ze mną rozmawiać? Jestem przecież porządnym obywatelem.

Sformułowanie „porządnym” wzbudziło w Młodym rozbawienie. Od pierwszych chwil analizował zachowanie Szymona Wójcickiego. Najpierw zaskoczenie na lotnisku, które obudziło się podejrzenie zbyt późno. Michał w pierwszej chwili odniósł wrażenie, że Szymon dokładnie wie, że policjanci zmierzają w jego kierunku. Rozejrzał się na boki jak spłoszona sarna, szukając ewentualnych możliwości ucieczki, jakby wiedział, że będzie musiał z nimi rozmawiać na niewygodne tematy. Następnie zdziwił się koniecznością przesłuchania nad wyraz przekonująco, by po chwili, w radiowozie, zamknąć się zupełnie i zaprzestać wyrażania uczuć.

– Dobrze, to właśnie chcemy potwierdzić – odezwał się podkomisarz Burzyński. – Proszę odpowiadać na pytania.

– Oczywiście, panie Purzyński – odetchnął Szymon.

– Burzyński! – Młody błyskawicznie poprawił Szymona, wiedząc, że podkomisarz jest wyjątkowo drażliwy na punkcie przeinaczania jego nazwiska.

– Jak Burza. Burzyński – dodał Przemysław. – Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Byłem za granicą, miałem krótki urlop.

– Aha, a gdzie za granicą? – dopytywał podkomisarz.

– W Barcelonie.

– Hiszpania. Pięknie tam jest, zwłaszcza o tej porze roku. Jak długo pan tam był?

– Kilka dni, od piątku do dzisiaj, ale to wiecie, bo przywitaliście mnie jak przestępcę na lotnisku. – Szymon uśmiechnął się nerwowo i potarł nos ręką.

Przemysław, jak zwykle podczas przesłuchiwanie podejrzanych, zwracał uwagę na to, co słyszy. Na intonację, głośność wypowiedzi, używane słowa. Szymon Wójcicki starał panować się nad emocjami. W ocenie podkomisarza ewidentnie grał na zwłokę, przedłużając wypowiadane słowa, jednocześnie dobierając je dokładnie. Tak jakby potrzebował czasu na sprawdzenie, czy to, co chce powiedzieć, nie zdradzi szczegółów, które chciałby ukryć.

– To krótko. Spontaniczny wyjazd czy zaplanowany?  
– Krótko. Na więcej nie byłoby mnie stać. Planowany.  
– Skoro pan planował, to dlaczego nikt z pana rodziny, czy znajomych o nim nie wiedział? – drążył podkomisarz.  
– Bo to był planowany spontan, albo spontaniczny plan, jak pan woli. Upolowałem tanie bilety lotnicze i nie zastanawiając się, powiedziałem: „dobra, czas na wakacje”.

– Z kim pan zaplanował ten urlop?

– Jak to z kim? – zdziwił się przesłuchiwany mężczyzna.

Nieznacznie zmienił się ton jego głosu, a odpowiedź padła błyskawicznie. Podkomisarzowi wydawało się, że przesłuchiwany powiedział dokładnie to, co pomyślał kilkanaście setnych sekundy temu.

– No przecież na urlop jeździ się z kumplami, żoną lub dziewczyną... – Michał poczuł się przez chwilę jak ekspert od długich związków, chociaż w praktyce nie miał o nich pojęcia.

– Nie mam żony. Byłem sam. – Szymon wzruszył ramionami.

– Ale dziewczynę pan ma?

– Mam? – udawane zdziwienie Szymona wyglądało komicznie.

Dobrze wyglądający dwudziestojednoletni mężczyzna zadawał pytania, które mógłby zadać trzylatek. Biały podkoszulek opinał jego dobrze umięśnioną klatkę piersiową.

Michał Majewski uśmiechnął się pod nosem, bo sam na tak zadane pytanie po wczorajszej upojnej nocy nie umiałby odpowiedzieć. „Ja raczej nie mam – odpowiedział sobie w myślach – chociaż uśmiech, którym obdarzyła mnie «benzynowa panna» dzisiaj rano, może świadczyć, że ona uważa inaczej. Ale przecież po jednej upojnej nocy nie tworzy się związków”.

– Zna pan Lenę Pietrzak? – Głos podkomisarza brzmiał tak, jakby nudziły go rutynowe pytania, które zobowiązany był zadać.

– Znam.

– Co pana z nią łączyło?

– Byliśmy parą.

– Byliście? Dlaczego użył pan czasu przeszłego?

– Sam zaczął pan od czasu przeszłego.

„Słuszna uwaga – pomyślał Burzyński” – Zaczynał odczuwać do przesłuchiwanego coś w rodzaju sympatii. Zachowanie, które początkowo zinterpretował jako chęć ukrycia niewygodnych szczegółów, mogło być przecież tylko i wyłącznie stresem, związanym z rozmową z policją, zwiększonym dodatkowo zajęciem na lotnisku. Ludzie często reagują na policję dziwnie, bojąc się jej nawet wtedy, kiedy nie mają nic na sumieniu. „Teoretycznie nic na sumieniu” – lubił powtarzać Burzyński, gdyż uważał, że każdy ma mniejsze lub większe grzechy i stąd u przesłuchiwanym ludzi występują reakcje utrudniające wykrywanie kłamstw.

– Byliście parą czy jesteście? – uszczegółowił pytanie Młody.

– Byliśmy.

– Byliście? Czyli już nie jesteście?

– To chyba logiczne? – Retoryczne pytanie Szymona wywołało uśmiech na twarzach policjantów.

– Kiedy się rozstaliście? – Podkomisarz nie dawał się zbić z tropu.

Z żadnych poprzednich zeznań nie wynikało, że Lena mogła przestać się spotykać z Szymonem. Wszyscy mówili o nim w czasie teraźniejszym. Podobno go kochała. O ich zerwaniu nie wiedziała także przyjaciółka zaginionej. „Nie wiedziała? Czy specjalnie mi tego nie powiedziała? Jeśli tak, to dlaczego? Będę musiał to sprawdzić”. –

Czekając na odpowiedź, Burza planował sobie zadania, które będzie musiał wykonać po przesłuchaniu.

– Nie wiem. Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Pan powinien mnie zrozumieć – zwrócił się do Młodego. – Pan jest młody, to pan wie. Od dłuższego czasu kłóciliśmy się z Leną. Nie układało się tak jak na początku.

Jeden rzut oka na Młodego pozwolił podkomisarzowi odczytać odpowiedź na pytanie. Twarz jego młodszego kolegi wyrażała przerażenie. Burzyński uznał, że trafnie go ocenił, gdy pojawił się po raz pierwszy w jego pokoju. Rozpieszczony, przystojny młodzik, który sięga po wszystko, na co ma w danej chwili ochotę, również po kobiety, po czym równie szybko traci nimi zainteresowanie. Zostawia je byle gdzie i idąc dalej, rozgląda się za kolejnymi trofeami, bo ich kolekcjonowanie stanowi o wiele większą przyjemność niż obcowanie

z nimi. Po co bawić się nowym nabytkiem, gdy można postawić go na półce i pochwalić się kolekcją przed kolegami.

– Kiedy rozmawiał pan z nią po raz ostatni?

– Nie wiem, bodajże w środę, a może we wtorek.

– Bardzo ciekawe.

– Czy ja wiem. Zwyczajna rozmowa, o dupie Maryni.

– I od środy, czy wtorku nie miał pan z nią kontaktu?

– Nie, mówię przecież, że nie – Szymon zareagował agresywnie, ściskając pięści.

– A my wiemy, że miałeś. – Młody postanowił zrezygnować z formy grzecznościowej.

– Miałem?

– A nie miałeś? – Podkomisarz uniósł głos, chcąc sprawdzić, jak daleko w swojej agresji posunie się przesłuchiwany mężczyzna.

Szymon Wójcicki nie potrafił odczytać z twarzy policjantów, czy blefują, czy rzeczywiście wiedzą, że tej feralnej nocy Lena do niego dzwoniła. Uznał jednak, że brnięcie w kłamstwo może mieć dla niego zbyt negatywne skutki. Za nic w świecie nie chciał stracić wiarygodności w oczach policji.

– A fakt, miałem. Tylko kiedy to było... – Zakrył twarz rękoma, udając skupienie.

– Pomogę ci, w piątek w nocy.

– A tak – kiwnął głową i podziękował uśmiechem Młodemu. – Właśnie. W piątek.

– O czym rozmawialiście?

– O czym? Cholera. Chciałbym wam pomóc. Późno było. Zapytała się, czy bezpiecznie dotarłem na miejsce. Odpowiedziałem, że tak. Życzyła mi dobrej nocy.

– Dlaczego nie pojechała z tobą?

– Bo nie. Mówiłem już, kłóciliśmy się. Chcieliśmy od siebie odpocząć. Oboje. Ona miała poszaleć na imprezach, ja odpocząć w Barcelonie. Dlaczego o to wypytujecie?

– Bo Lena zaginęła. I to ty byłeś ostatnią osobą, z którą rozmawiała – odezwał się podkomisarz, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że przesłuchiwany dobrze o tym wie.

Szymon uniósł czoło i otworzył szeroko oczy. Tak szeroko, jakby ich wielkość miała dodać szczerości jego zdziwieniu. Brązowe tęczęwki, dotychczas częściowo przysłonięte powiekami, ukazały się w całości na tle przekrwionych białek.

– Zaginęła? – spytał, tkwiąc w przybranej minie.

– Masz problem ze słuchem? – roześmiał się Burzyński i szepnął do Michała: – Może jak tak wybałusza oczy, to przestają mu działać uszy?

– Nie, jestem w szoku. Jak to zaginęła?

– Zwyczajnie. Może ty mi powiesz, jak zaginęła? – Młody czuł rosnące napięcie.

– Nie mam pojęcia.

Przemysław opuścił na chwilę salę przesłuchań i zlecił sprawdzenie bilingów Szymona Wójcickiego. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Szymon ma coś do ukrycia, ale ta tajemnica nie dotyczy zniknięcia Leny Pietrzak.

– Bardzo się kłóciliście? O co? – zapytał po powrocie.

– To nasze prywatne sprawy. – Szymon spuścił głowę.

– Już nie. – Poczuł, że trafił w sedno. – Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

– No dobrze. Powiem. Nie chcę utrudniać śledztwa, ale te sprawy są intymne i trochę mi niezręcznie o tym mówić.

– Spokojnie, nikt nie będzie cię osądzał. – Burzyński czekał na szczegóły.

– Ona była zazdrosna. Bardzo zazdrosna. Ograniczała mnie. Chciała kontrolować. A ja nie chciałem jej na to pozwolić. Panowie, ile awantur można wytrzymać? Awantur o koleżankę... jedną czy drugą – dodał szczerze. – Nawet jeśli laska jest fajna, to każdy facet ma ograniczoną cierpliwość, prawda?

– A ty byłeś niewinny?

– Niewinny. A pewnie – roześmiał się. – Na początku byłem niewinny. To, że się uśmiechnąłem do kumpeli, to przecież nic nie znaczyło. Lena tego nie rozumiała.

– Na początku? A później?

– A później... miałem dość tłumaczeń, że nie jestem wielbłądem.

Wytrzymałem tyle awantur z powodu jej zazdrości, że... skoro narażony byłem na bezpodstawne pretensje, to uznałem, że nic się nie stanie, jeśli od czasu do czasu podstawa się znajdzie.

– O której wylatywałeś z Poznania? W tamten piątek? Masz kogoś, kto potwierdzi twoje alibi? – W głowie Młodego pojawiła się alternatywna wersja wydarzeń piątkowej nocy. Wersja, której nie brali pod uwagę.

– O dwudziestej drugiej.

– Sprawdzimy to na lotnisku – zagroził.

– Proszę bardzo.

– Sprawdzimy... bo może Lena zrobiła ci w piątek wielką awanturę? Z zazdrości? O kolejną dziewczynę? Byłeś w Poznaniu i nie wytrzymałeś? Skoczył ci agresor, spotkałeś się z nią i zdarzył się wypadek? – zasugerował.

– Słucham? – Szymon po raz pierwszy zareagował w sposób zdradzający targające nim emocje. – Nie, to nieprawda.

Jego głos zabrzmiał pewniej, był głośniejszy, wyrazy artykułowane były stanowczo, bez zastanowienia, z dużym oburzeniem.

– Nieprawda? Ciekawe. Dlaczego mówiłeś, że ona nie żyje? – Młody kontynuował.

– A nie żyje?

– A żyje?

– Nie wiem. Mówiłem już, że się ze mną nie kontaktowała. Nie było mnie w Polsce, ja nic nie wiem.

– A my wiemy, że powiedziałeś, że umarła! Skąd o tym wiesz? Zabiłeś ją?

– Nie, nie zabiłem.

– To skąd wiesz?

– Nie wiem, nie mówiłem tak. Komu niby tak powiedziałem?

– Przypomnij sobie. Nasze źródło twierdzi, że tak właśnie powiedziałeś. – Burza lubił stawiać przed przesłuchiwanymi fakty, zaprzeczające ich wersji. Uwielbiał obserwować, jak przesłuchiwana osoba, przyparta do ściany, wije się wśród wykreowanych w swoim umyśle kłamstw, poszukując dobrej drogi. Mózg zaczyna pracować na jeszcze wyższych obrotach, poszukując możliwości ucieczki. Iść

w zaparte, zmienić wersję czy przyznać się do kłamstwa?

– Źródło? – Po chwili zastanowienia Szymon odnalazł w pamięci to, czego szukał. – Ta puszczańska panna z hostelu w Barcelonie? To ona na mnie doniosła? Ona?

– Czy to ważne? – uśmiechnął się Młody.

– Ilu osobom mówiłeś, że Lena umarła? – Burzyński obserwował gesty chłopaka zaginionej.

– Kurwa, fakt, może tak powiedziałem. Jednej. Tej pannie.

– Dlaczego?

– No, kurwa, moja wina! – Szymon Wójcicki nie mógł opanować zdenerwowania. – Chciałem ją przelecieć. Co miałem jej powiedzieć, gdy spytała o dziewczynę, widniejącą na pulpicie mojego komputera, razem ze mną? Że to jest moja siostra? I się obściskujemy? Powiedziałem, że to moja dziewczyna. Laska, na którą miałem chrapkę, słysząc to, zerwała się do ucieczki, więc zagrałem zasmuconego i zranionego wrażliwca. Powiedziałem jej, że to była moja wielka miłość, ale że umarła. Tak się jej zaświeciły oczy, tak się zmartwiła, że poszedłem w ten kit jeszcze bardziej. I popłynąłem, to fakt. Efekt był taki, że od razu wskoczyła mi do łóżka, żeby mnie pocieszyć.

– Bardzo dziwna metody podrywu.

– Nie liczy się metoda, liczy się efekt – trafnie zauważył Wójcicki.

– Wróćmy do Leny. Byliście razem. Kto zerwał znajomość? – Burzyński drażył temat.

– Ja. Męczyła mnie. Mimo że zerwałem znajomość, to dzwoniła i chodziła za mną.

– A może ona z tobą zerwała?

– Nie, ona była cienka jak leszcz. Nie dałaby rady.

– A skąd jej obsesja na temat zazdrości?

– Nie wiem, ją spytajcie.

– Zdradzałeś ją?

– Prawie wcale. Kiedyś mi się przydarzyło. Ale to było dawno i nieprawda. Zupełnie nieznacząca sprawa. Zwykły seks. Bez uczuć. Lenka jakoś nie mogła tego pojąć.

Szymon Wójcicki, mężczyzna, któremu testosteron wylewał się



uszami, spojrzał na podkomisarza wzrokiem małego, nieszczęśliwego chłopca. Rzeczywiście, trudno było nie zauważyć, że reprezentował uniwersalny typ urody, wpadający w oko każdej kobiecie. „Chyba się nie rozpłaczę” – Burzyński zaniepokoił się, gdy zauważył drgania typowo męskiej, kwadratowej zuchwy Wójcickiego.

– Oj, to rzeczywiście masakra, że nie mogła tego zaakceptować – zażartował Burza Burzyński. – Dobrze, powiedz mi, jak długo byliście parą?

– Dwa lata.

– Czyli zdążyłeś dobrze ją poznać?

– No raczej.

– W takim razie, co wiesz na temat jej matki i ojca?

– Dziani ludzie. Zapracowani na maksa, posiadający własną wizję życia Leny.

Przesłuchiwany odpowiadał spokojnie, próbując panować nad tonem, jednak jego twarz zdradzała tkwiący w nim ładunek emocjonalny. Brwi unosily się i opadały. Zaraz po krótkim, wręcz ironicznym uśmiechu, dolna warga została przygryziona prostymi, nieskazitelnie białymi zębami.

– I byli zadowoleni z tego, jak żyje ich córka?

– Smęcili przy każdej okazji. Zwłaszcza gdy odeszła z domu.

– Wkurzyli się wtedy? – Burzyński w amoku zadawał pytania, nie dając dojść do słowa młodszemu koledze.

– No pewnie.

– Nie odzywali się do niej? Odcięli kurek z kasą?

– Pietrzakowie? Chyba żartujecie. To są ludzie, którzy w zaciszu swojego domu walą teksty, które mogłyby zabić... ale na zewnątrz budują swój nieskazitelnny wizerunek. Nie odcięliby jej od kasy. Jak? Przecież nie mogliby pozwolić na to, by ludzie widzieli, że ich córce brakuje pieniędzy.

– A ojciec?

– Nie wtrącał się, jeśli pyta pan o Pietrzaka. Akceptował ją na tyle, na ile można akceptować dziecko innego mężczyzny. Bez wow.

– Rozumiem – kiwnął głową Burzyński.

Nie chciał skupiać się na ostatniej wypowiedzianej przez

Wójcickiego, mało odkrywczej myśli. Gdy myślał o swojej przeszłości, wielkiej miłości i jej owocu – córce, chciał wierzyć, że matka ich wspólnego dziecka znalazła mężczyznę, który pokochał córkę Burzyńskiego jak swoją i godnie zastępował jej ojca. Każda inna ewentualność była zbyt bolesna. Przypominała mu o ciężarze odpowiedzialności, którą powinien ponosić.

– A jej prawdziwy ojciec? Poznał go pan?

– Nie. Lenka bardzo długo myślała, że to Pietrzak jest jej ojcem.

Dopiero niedawno poznała prawdę.

– I jak zareagowała?

– Chyba zaskakująco dobrze. Owszem, była zdziwiona, przez chwilę zagubiona. Ale bardzo szybko się odnalazła. Według mnie nigdy od Pietrzaka nie otrzymała ciepła, w związku z czym informacja o tym, że nie był jej prawdziwym ojcem, pomogła jej w akceptacji siebie. Rozgrzeszyła Pietrzaka. Skupiła się na budowaniu relacji z ojcem. Tym prawdziwym.

– Spotykała się z nim?

– Ja wiem o jednym spotkaniu. No, ale mogła nie mówić mi wszystkiego. Kiedyś powiedziała coś takiego: „dziwny z niego człowiek, ale czuję, że mnie kocha, więc postaram się i może nadrobimy stracony czas”.

– Aha. Poznał go pan? – powtórzył pytanie.

– Nie. Nie miałem okazji. Poza tym, tak jak mówiłem, kłóciliśmy się z Leną. To nie był klimat na rodzinne spotkania i padanie w objęcia nowemu tatusiowi.

– A w pana ocenie, w jakim Lena była stanie psychicznym? –

Michał Majewski przypomniał sobie o pierwszym podejrzeniu w sprawie zaginięcia dziewczyny.

– Dobrym, a co?

– Czy mogłaby chcieć popełnić samobójstwo? Czy kiedykolwiek mówiła, że chce umrzeć? Że życie ją przeraża?

– Lena? Samobójstwo? – Szymon szczerze się zdziwił. – Skąd ten pomysł?

– Samobójstwo zasugerowała matka...

– Nie, niemożliwe – ostro zaprotestował nie tylko głosem, ale

całym ciałem. Jego ciało nie akceptowało takiej możliwości. – Ona kochała życie. Nade wszystko. Nigdy nie wspominała o śmierci. Nawet gdy między nami było źle. Wie pan, kiedyś miałem taką pannę, że na samą myśl o niej włosy stają mi dęba. I to nie z podniecenia. Nudna była... po kilku spotkaniach chciałem z nią zerwać. Zaczęła mnie szantażować, że beze mnie jej życie nie ma sensu, że się zabije z miłości. Lena nigdy nie była taka nieźrównoważona. Nie szantażowała. Nie wpadała w skrajności.

– Ale słyszał pan o tym, że potrzebowała pieniędzy? – Podkomisarz zmienił temat.

– Lena?

– Tak.

– Na co jej pieniądze, przecież gdyby czegoś potrzebowała, mogłaby poprosić matkę i ta kupiłaby jej wszystko.

– No tak, ale podobno biologiczny ojciec prosił zaginioną o pieniądze – wymknęło się Młodemu.

Obserwując skupienie starszego policjanta, Szymon zauważył, że temat ojca Leny interesuje go bardziej niż inne. Odetchnął z ulgą. Poczuł się pewniej, domyślając się, że to ojciec jest bardziej podejrzany, a jego przepytują tylko po to, by dostarczył potrzebnych informacji. Postanowił więc nie szczędzić szczegółów.

– A tak, rzeczywiście, wspominała mi, że tak śmiesznie się ułożyło, że drogi jej biologicznych rodziców rozeszły się tak na maksa. Bo matka tonie w luksusie i kasie, a ojciec tonie w długach. Może rzeczywiście prosił ją o pożyczkę lub spłacenie jakiś długów. Tak mi się coś kołacze po głowie, że słyszałem, jak Pietrzakowa powiedziała o nim „stary hazardzista”. Mówię: „może”, bo nie wiem na pewno. Lena nic mi o pożyczce nie mówiła. Ale my tak właściwie rzadko rozmawialiśmy o pieniądzach. Nie będę ukrywać, że dzielił nas status finansowy naszych rodzin. Pieniądze nie były wygodnym tematem.

## Rozdział XXXIII

Wtorek 14:00

Po zakończeniu przesłuchania Szymona Wójcickiego, Burzyński i Młody podsumowali posiadane informacje i podzielili się zadaniami. Podkomisarz musiał sprawdzić alibi Szymona, by ostatecznie wykluczyć go z kręgu podejrzanych. Jego chęć współpracy z policją, która pojawiła się w pewnym momencie przesłuchania, wydała się policjantom szczerą.

W kręgu podejrzanych nadal pozostawał ojciec zaginionej. W przeszłości siedział w więzieniu, potrzebował pieniędzy i próbował skłonić Lenę do pomocy. Obaj śledczy zgadzali się, że to on może stać za zleceniem okupu. Nie wykluczali również możliwości, że to ojciec uprowadził Lenę Pietrzak. Musieli go przesłuchać.

– Dobra, to jedziemy do sekty, pogadamy z nim – zarządził podkomisarz.

– Czyli już wiesz, gdzie przebywa?

– Wiem, wiem. Kiedyś się przekonasz, Młody, że lata pracy w policji pomagają... I tu nie chodzi o doświadczenie, lecz o ludzi. Znajomości pozwalają na szybsze ustalenie pewnych faktów. Wypracujesz sobie kontakty, to będziesz skuteczny.

– Dokąd jedziemy? – Młody nie skomentował wypowiedzi przełożonego, gdyż się z nim nie zgadzał.

– Tu masz adres. – Burzyński podał Młodemu żółtą, samoprzylepną karteczkę. – Widzimy się tam, powiedzmy, za godzinę. Ja w tym czasie podskoczę na lotnisko i zweryfikuję wersję Wójcickiego, a ty podjedź na Starołęcką. Musimy, dla świętego spokoju, sprawdzić wątek zdjęć pornograficznych. Chociaż na chwilę obecną, wydaje mi się, że to ojciec jest winny.

Michał Majewski pożegnał się z podkomisarzem i wsiadł do samochodu. Pokonał dwa ronda, zanim zaparkował na niewielkim, wybrukowanym parkingu dla klientów, przed posesją numer

dwieście pięćdziesiąt osiem na ulicy Starołęckiej. Nie wszedł jednak do hurtowni farb i lakierów, ale obszedł budynek, który był w rzeczywistości halą, małym kosztem zaadaptowaną na sklep, i otworzył metalowe drzwi, umiejscowione z tyłu budynku.

Jego oczom ukazał się mały, obskurny korytarz, z którego można było wejść do dwóch pomieszczeń. Drzwi do jednego z nich oznaczone było logo sklepu, a na drugich, znajdujących się po lewej stronie, znajdował się znak drogowy – zakaz wjazdu. „To musi być znak rozpoznawczy dla dziewczyn tu zwabianych” – pomyślał. Nie pukając, złapał klamkę i ostrożnie ją nacisnął. Drzwi drgnęły. Zrobił krok do przodu.

Na środku małego pomieszczenia znajdowała się skórzana kanapa, wokół której stały cztery profesjonalne lampy, które w trakcie sesji zdjęciowej rzucały na kanapę dużo światła. Obecnie w pokoju panował półmrok i zaduch. Michał rozejrzał się dookoła. Nie zauważył ani jednego okna. Albo ich nie było, albo zostały zamaskowane, by ukryć przed niepowołanymi spojrzeniami to, co działo się w środku.

– Dzień dobry – odezwał się do człowieka, siedzącego w kącie przy małym, czarnym biurku. – Pukałem... mogę wejść?

Drobny, młody mężczyzna ze skupieniem wpatrywał się w ekran laptopa, jedyne w tym momencie źródło światła w pomieszczeniu. Można by powiedzieć o nim wszystko, ale na pewno nie to, że kipiał testosteronem. Chude ręce, wystające z krótkiego T-shirta, operowały myszką. Jego twarz wydawała się gładka, bez śladu zarostu.

– Nie umie pan czytać? Do hurtowni prowadzą te drugie drzwi. – Mężczyzna nie oderwał nawet wzroku od laptopa, który stał na biurku.

– Tak, wiem. Ale ja nie przyszedłem do hurtowni, tylko właśnie do pana. Michał Majewski, Komenda Miejska Policji Poznań Nowe Miasto. – Wyciągnął rękę na powitanie, drugą pokazując policyjną odznakę, i podszedł do mężczyzny.

– O, przepraszam, myślałem, że jak zwykle pomyłka. – Nerwowo zamknął komputer i wstał. – Adrian Grabowski. Pan do mnie?

– Tak – policjant kiwnął głową i znacząco zaczął się rozglądać. –

Pan jest fotografem z wykształcenia?

– Tak. Niedawno skończyłem studia. Zorganizowałem sobie tu takie małe studyjko. Od czegoś trzeba zacząć, prawda? Wie pan, robię fotki artystyczne. Jedzenia, produktów, zależnie od zlecenia.

– Tak, wiem. Fotki artystyczne. No, no, każdy z nas, prawdziwych mężczyzn, lubi pooglądać sobie takie artystyczne akty.

Młody przyglądał się reakcji fotografa. Mężczyzna wpatrywał się w niego uważnie, jakby chciał upewnić się, że dobrze słyszał. Temperatura panująca w pomieszczeniu, znacznie przewyższająca tę na zewnątrz, mogła świadczyć o tym, że gdyby Młody przybył na miejsce kilkanaście minut wcześniej, zobaczyłby fotografa w akcji. Podszedł do najbliższej lampy i dotknął jej. Była gorąca.

– Żałuję, że się spóźniłem. Zawsze chciałem zobaczyć na żywo taką sesję.

– Nie bardzo wiem, o co panu chodzi.

– A ja myślę, że dobrze wiesz. – Młody uznał, że chłopak nie może być wiele od niego starszy, dlatego zdecydował się na bardziej bezpośrednią formę. – Ty wiesz i ja wiem. Ale... jeśli nie chcesz, możemy o tym nie rozmawiać. Rozumiem, że początki są trudne. Ja mogę pomóc tobie i nie rozdmuchiwać tematu, ale i ty musisz pomóc... policji.

– Jak?

– Pamiętasz tę dziewczynę? – Michał pokazał zdjęcie zaginionej. – Była u ciebie kilka dni temu.

– Pamiętam. – Fotograf nawet nie musiał patrzeć na zdjęcie, jakby spodziewał się, kogo na nim zobaczy.

Uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, obudził w Majewskim czujność. Młody uznał go za sztuczny, opierając się częściowo na intuicji, a częściowo na teorii prawdomówności. W prawdziwym, radosnym uśmiechu biorą udział tylko dwa mięśnie – jarzmowy większy, który unosi kąciki ust w stronę kości policzkowych, oraz mięsień okrężny oka, unoszący policzki i marszczący skórę wokół oczu. „W trakcie szczerego uśmiechu – Młody przypominał sobie notatki z zajęć – skurcz mięśnia jarzmowego trwa dużo krócej niż podczas udawania. I śmieją się oczy. Czasem nawet same oczy”.

- Wiesz kto to jest?
- Wiem. Ta zaginiona dziewczyna. – Oczy Adriana pozostały zupełnie obojętne.
- Ale czy znasz jej nazwisko?
- Nie. Trochę się tutaj tych dziewczyn przewija. Poza tym mam pamięć fotograficzną. Do twarzy...
- I pewnie nie tylko do twarzy – roześmiał się Młody. – Luz, w pewnym sensie zazdroszczę ci tej roboty. Ma pewne bonusy – rozmarzył się.

Słyszając donośny śmiech policjanta, fotograf zamknął komputer i spojrział w oczy rozmówcy. Kąciki jego ust opadły.

- Co z tą dziewczyną? – spytał poważnie, chcąc jak najszybciej zakończyć niewygodną rozmowę.
- To ja chciałem spytać: CO? Jak wyglądało wasze spotkanie?
- Zwyczajnie. – Adrian wzruszył ramionami.
- Ale jednak ją zapamiętałeś?
- No tak. Bo różniła się od innych pań. Wiesz, jak laska chce zaistnieć w szołbizie, to zrobi wszystko. O nic nie pyta. Tej – wskazał na zdjęcie zaginionej – buzia się nie zamykała. Owszem, dała sobie zrobić fotki w ciuchach, ale ciągle pytała o kasę. Kiedy będą pieniądze, czy na pewno takie duże, jak obiecałem, czy na pewno nie będzie przesunięcia w wypłacie? Dlaczego aż tyle? Normalnie myślałem, że zwariuję. Nawet nie zrobiłem jej fotek w bikini, bo z doświadczenia wiem, że takie dociekliwe panny mogą być tylko źródłem problemów, więc należy je olać.

Młody słuchał długiej wypowiedzi z wyraźnym zainteresowaniem. Fotograf opowiadał w taki sposób, jakby rozmawiał sam ze sobą, jednocześnie intensywnie mrugając, czego wcześniej nie robił.

- I co? Nie zdziwiła się, że kazałeś przynieść strój, a nie kazałeś się rozbierać? – spytał, skupiając się na liczeniu częstotliwości mrugnięć.

Teoria głosi, że przeciętny człowiek mruga od dziesięciu do dwudziestu razy na minutę, w zależności od tego, jaką czynność wykonuje w danym momencie. Wzburzenie, podniecenie czy opowiadanie historii z pamięci zwiększa częstotliwość nawilżania

gałki ocznej. „Podobnie jak stres, towarzyszący szybkiemu przetwarzaniu informacji. Fotograf opowiada – Młody analizował, słuchając – jednocześnie dbając o spójność i stresując się, żebym mu nie zarzucił kłamstwa”.

– Chyba nie. Pytała, czemu tyle płacimy modelkom, a mamy takie obskurne studio. Powiedziałem jej, że to studio do zdjęć próbnych. Jeśli moja góra ją zaakceptuje, to zaprosimy ją do super profesjonalnego studia.

– I?

– I chyba uwierzyła. Cholernie zależało jej na szybkiej kasie. Gdy to wyczułem, powiedziałem, że decyzja szefostwa przyjdzie w ciągu miesiąca. Zniechęciłem ją.

– Myślisz, że domyśliła się, że chodzi o coś więcej niż fotki?

To pytanie zaskoczyło Adriana. Zamilkł, wstał z krzesła i przybrał postawę dwukrotnie zamkniętą, krzyżując jednocześnie ręce i stopy.

– A chodzi?

– Dobra, nie zgrywaj kretyna! – Młody roześmiał się.

– Ja tylko robię zdjęcia. Dziewczynom, które o to proszą. – Fotograf udawał, że nie wie, o co chodzi.

– Dobra, gościu, ty mnie gównem obchodzisz. Interesuje mnie zaginiona.

– Nic więcej o niej nie wiem. Zebrała się i poszła.

– A widziałaś ją kiedyś? Wcześniej lub później?

– Nie.



## Rozdział XXXIV

### Wtorek 15:15

– Pani chyba nie rozumie. My musimy porozmawiać z Piotrem Patykiem!

– To pan nie rozumie! Mówiłam już, że nikt z zewnątrz tu nie może wejść.

– Ale my jesteśmy z policji! To sprawa życia i śmierci. – Nie wytrzymał Młody.

– Sprawy życia i śmierci zostawmy Jemu. – Kobieta uniosła oczy i ręce. – To on decyduje, kiedy kto przychodzi na świat i kiedy odchodzi. Jego miłość jest ogromna i właśnie w takich decyzjach zstępuje na nas. On ma plan wobec każdego z nas.

– Jeśli nie mogę wejść do środka, proszę, niech pani poprosi Piotra Patyka, by wyszedł i spotkał się ze mną na zewnątrz.

– Nie będę łamała odwiecznych zasad funkcjonowania naszego Kościoła tylko dlatego, że pan tak chce. Nie mam pewności, czy nie przysłał panów diabeł, który chciałby zawrócić mi w głowie.

– Zawrócić w głowie. – Młody nie mógł opanować śmiechu.

Kobieta wyglądała odpychająco. Suknia, którą miała na sobie, szczelnie zakrywała wszelkie atuty kobiecego ciała. Na jej twarzy, w okolicach ust, uwagę zwracała duża, ciemna brodawka, z wystającymi z niej włosami. „Zdecydowanie nie chciałbym takiej kobiecie zawrócić w głowie” – odpowiedział sobie w myślach Michał Majewski.

– Ja rozumiem, że trzyma się pani swoich zasad. Podziwiam panią za to – podkomisarz Burzyński zmienił ton, próbując podejść rozmówczynię z innej strony. – W dzisiejszych czasach ludzie raczej łamią zasady, niż ich przestrzegają. Chwała pani za to... ale ja też mam swoje zasady i muszę porozmawiać z Piotrem Patykiem. Proszę mi pomóc.

– Jeśli jest panu dana rozmowa z nim, to On – znowu uniosła oczy – to umożliwi. Ale nie w tym miejscu i nie w tym czasie.

– Tylko że po tym czasie może być zbyt późno. – Majewski nie wytrzymał.

– Młody człowieku, nie ma sensu się niecierpliwić, niezbadane są wyroki ojca niebieskiego.

Michał Majewski zamilkł, a Burza Burzyński spojrział na zegarek i zdenerwował się.

– Dobra, konkretnie! Dobrze pani wie, że dziś rozmawiamy po dobroci – powiedział uniesionym głosem. – Ale jeśli to się nie uda, to wrócimy do was z nakazem od prokuratora. Wtedy nie będzie już tak miło. – Na końcu języka miał oskarżenie o ukrywanie na terenie sekty porywacza.

Pomyślał jednak, że musi się powstrzymać i zatrzymać szczegóły śledztwa dla siebie, by przypadkiem kobieta nie przekazała ich zainteresowanemu. „Ten nakaz to nie jest głupia myśl – oświeciło go. – Jeśli tak bronią dostępu do Patyka, to może ukrywają nie tylko jego, ale i zaginioną?”.

– Nie mogę was wpuścić. – Kobieta obstawała przy swoim.

Nagle za jej plecami stanął młody, przysadzisty i potężny mężczyzna z bezmyślnym wyrazem twarzy. Spoglądał na policjantów złowrogo jak rottweiler gotowy do ataku. Owalne, ciemnobrązowe oczy, szeroka dolna szczęka, masywna głowa, to wszystko sprawiało, że robił wrażenie osoby pilnującej wejścia do sekty. Podobnie jak rottweilery, które tysiące lat temu pilnowały obozów rzymskich w podbitej Germanii.

– W takim razie zróbmy tak. To jest mój numer telefonu. –

Podkomisarz znalazł wyjście z patowej sytuacji. – Proszę go przekazać Piotrowi Patykowi. Jeśli nie skontaktuje się ze mną w ciągu dwóch godzin, będzie miał kłopoty. I nie tylko on, ale cała wasza sekta. Wrócimy z nakazem.

Policjanci, nie żegnając się z kobietą, wrócili do swoich samochodów i odjechali przed okazałego budynku. Młody, ruszając czerwonym alfa romeo, przygazował. Słyszając ryk silnika, Burzyński mocno wdepnął pedał gazu opla kadetta. Obaj dali upust swojej frustracji i całą drogę, prowadzącą na parking komendy policji, ścigali się ze sobą. Niemalże równocześnie podjechali na parking.

– Młody, nie powinieneś tak żyłować tego swojego samochodu. Powinieneś obchodzić się z nim delikatnie, jak z kobietą – zaśmiał się Przemysław.

– Musiałem przecież dotrzymać kroku starszemu koledze...

– Dotrzymać to nie znaczy wyprzedzać... Nie wiesz, że nie wolno wyprzedzać swojego przełożonego?

– O rany, proszę o wybaczenie, byłem w szoku. Moja alfa sama szła do przodu. Ale nie dałeś mi szans. Myślałem, że Burza to ksywka nadana za prędkość prowadzenia śledztwa, nie za styl prowadzenia auta.

– Ha, ha, ha. Młody, zapamiętaj raz na zawsze. W życiu nieważny jest sprzęt! Liczą się umiejętności.

Mężczyźni pokonali długi i niedoświetlony korytarz, kontynuując rozmowę na temat motoryzacji.

– To ja może zrobię kawę? – zaproponował Młody, gdy dotarli do ich gabinetu.

Ból głowy towarzyszący Michałowi od samego rana, nie dawał o sobie zapomnieć. Dodatkowo ten dzień wypełniony był po brzegi zadaniami, wymagającymi skupienia. Opuszczając łóżko nowo poznanej koleżanki, liczył na sensne przeglądanie akt w archiwum i zadania, przy wykonywaniu których nie będzie musiał ruszać się z za biurka.

– Zrób, zrób. Dla mnie gorzka i czarna, jak na diabła przystało!

Burzyński, siadając przy biurku, niechcący biodrem zahaczył o wystającą poza biurko stertę dokumentów. Wszystkie spadły na ziemię, przykrywając ciemnobordową wykładzinę dywanową warstwą papierowego śniegu. „Wszystko mi się sypie” – pomyślał Burzyński, patrząc na otaczający go bałagan. – „I w pracy, i w domu. Muszę coś z tym zrobić”.

Zabrał się za zbieranie starych teczek, protokołów zeznań, notatek, jakiś bilingów telefonicznych i starych gazet z takim zapałem, jakby raz na zawsze chciał uporządkować swoje życie.

– Proszę. – Na jego biurku pojawił się kubek z parującą, aromatyczną kawą.

– Dzięki, Młody. – Podkomisarz przyłożył usta do krawędzi

naczynia i delikatnie je przechylał, by tylko poczuć smak czarnego roztworu, jednocześnie nie parząc podniebienia.

Policjanci rozsiedli się na swoich krzesłach biurowych i w ciszy postanowili się delektować napojem. Jednak nie dane im było długo rozkoszować się tą chwilą. Niespodziewanie rozdzwonił się telefon, stojący na biurku Przemysława.

– Burzyński, słucham? – Liczył na to, że telefon przestanie dzwonić i długo zastanawiał się, czy odebrać.

– Burza – usłyszał głos posterunkowego Białasa. – Niejaki pan Waldemar Pietrzak przyszedł. Do ciebie. Kazał się zaanonsować. Podobno go wzywałeś.

– Dobra, daj go do dwójki, już idziemy. – Podkomisarz odłożył słuchawkę. – Dobra, Młody, darujmy sobie tę kawę. Niech najpierw wystygnie. Najwyżej wypijemy mrożoną – zażartował, czując się w towarzystwie Michała coraz bardziej swobodnie. – Idziemy na przesłuchanie Waldemara.

– Muszę iść? Wolałbym wypić w spokoju.

– Ja też bym wolał. Ale chciałem ci przypomnieć, że gdzieś tam nasza zaginiona Lena Pietrzak czeka na twoją pomoc, supermenie, więc się nie ociągaj! Poza tym to ty rozmawiałeś z Adrianem, więc będziesz głównym przesłuchującym. Masz szansę się wykazać.

– Wykazać? Ja? Chętnie. – Młody rzucił ostatnie, tęskne spojrzenie na gorącą jeszcze kawę i pobiegł za podkomisarzem.

Możliwość kierowania przesłuchaniem wydała się niesłychanie kusząca.

W sali numer dwa siedział Waldemar Pietrzak i bawił się swoim iPhonem. Gdy spojrzał na policjantów, siadających po przeciwnej stronie stołu, wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Jego pewność siebie uderzała w twarze przybyłych, drażniła ich i prowokowała do dyskusji.

– Proszę, siadajcie panowie. – Oderwał wzrok od swojego telefonu tylko na dwie sekundy i pokazał policjantom miejsca, które mogą zająć.

Młody został zbity z tropu. Zachowanie mężczyzny, którego miał przesłuchiwać, budziło jego agresję. „Jestem u siebie, usiądę tam,

gdzie będę chciał” – burknął do swoich myśli. Domyślił się, że mężczyzna właśnie rozpoczął grę negocjacyjną. Początek miał na celu ustalenie priorytetów oraz wskazanie silniejszej strony. Majewski z trudem powstrzymał się od reakcji, uznał jednak, że zlekceważy prowokację Pietrzaka, by nie dać mu satysfakcji.

– Panie Pietrzak, czas na szczerą, męską rozmowę – rozpoczął.

– Tak, słucham.

– Wiemy, że Lena jest pana pasierbicą.

– Też mi odkrycie.

Siwiejący blondyn z niewielkim brzuszkiem, przykrytym koszulą w paski, i marynarką idealnie dopasowaną do jego figury, spoglądał na policjantów z pogardą. Jego sposób bycia balansował na granicy nonszalancji i bezczelności.

– Wiemy też, że jest pan zamieszany w zniknięcie córki pana żony.

– Ja? Chyba panowie żartują – odpowiedział lekceważąco, przesuwając palcem po ekranie iPhone'a.

– Proszę odłożyć telefon. – Podkomisarz zwrócił mu uwagę tonem nieznośnym sprzeciwu.

– Nas to nie śmieszy, a pana?

Waldemar Pietrzak spojrział w oczy Burzyńskiego, nie odkładając telefonu.

– Co pana łączy z Adrianem Grabowskim? – dociekał Młody.

– Grabowski? Nie, raczej nie znam. Znam Krzysztofa Grabowskiego, Adriana nie. Nie przypominam sobie.

Biznesmen swoim zachowaniem ostentacyjnie pokazywał, że nic nie robi sobie z przesłuchania. Na pytania odpowiadał obojętnym tonem. Zupełnie jakby dotyczyły prognozy pogody lub koloru obrusu, który Dorota ma rozłożyć na stole.

– Proszę pomyśleć.

– Nie, nie znam. – Pietrzak nie zamierzał nawet udawać skupienia.

– Bardzo ciekawe.

– A dlaczego? Pan, panie podkomisarzu, zna Krzysztofa Grabowskiego? – odwrócił pytanie, kierując je jednocześnie w stronę policjanta wyższego stopniem.

– Nie.

– No widzi pan. I ja się nie dziwię, i nie insynuuję panu nie wiadomo czego. A Krzysztof Grabowski jest światowej sławy kolarzem, powinien pan o tym wiedzieć.

– Proszę powiedzieć. – Młody nie dawał się zbić z tropu. – Po co prowadzonej przez pana dużej firmie małe, dwudziestometrowe pomieszczenie na ulicy Starołęckiej? To jedyny lokal, który wynajmujecie, reszta nieruchomości, z których korzystacie, należy do was, prawda?

– Pan wybaczy, ale nie będę rozmawiał z wami o kondycji finansowej mojej firmy. To nie ma nic wspólnego ze sprawą zaginięcia Leny.

Mężczyzna podniósł stojącą dotychczas na podłodze lśniąca, skórzaną aktówkę. Położył ją na stole i otworzył. Po raz kolejny kontrolnie spojrzął na iPhone'a i schował go do zgrabnej przegródki, przeznaczonej na telefon komórkowy. Następnie zamknął aktówkę, postawił ją na ziemi i poprawił mankiety koszuli, wystającej z marynarki. Czynności te ewidentnie sugerowały, że Pietrzak zamierza zakończyć rozmowę.

– Nie byłbym tego taki pewien. Pana przybrana córka była w lokalu na Starołęckiej... resztę proszę sobie dopowiedzieć – podkomisarz odezwał się tonem zbliżonym do stosowanego przez przesłuchiwanego.

– Obawiam się, że nie mam tak rozwiniętej wyobraźni jak wy, panowie. Mnie na studiach uczono analizy liczb, funkcji, potęgowania, mnożenia, a nie kreowania teorii spiskowych. Wy zapewne mieliście w szkole taki przedmiot jak teoria spiskowa, prawda? Wnioskuje, że pan – zwrócił się bezpośrednio do Michała Majewskiego – miał z niego ocenę celującą?

– Nie tylko z tego przedmiotu. Ze wszystkich innych też – Młody uśmiechnął się bezczelnie.

Obserwując zachowanie mężczyzn, podkomisarz Przemysław Burza Burzyński zauważył, że obaj są do siebie podobni bardziej, niż tego by chcieli. „Gdyby ten odstrzelony młody cwaniaczek nie trafił do policji – uśmiechnął się do swoich myśli – za piętnaście lat na bank stałby się Pietrzakiem. Wypielegnowanym, śpiącym na kasie

przystojniakiem, biznesmenem, który gardzi innymi. Policja go zmieni...”.

– Panie Pietrzak, nie trzeba dużej wyobraźni – kontynuował Młody – by dopowiedzieć sobie, co było dalej. Zaginiona potrzebowała pieniędzy, pech chciał, że znalazła wasze ogłoszenie. Poszła na spotkanie z Adrianem. Dała zrobić sobie parę fotek, ale zadawała zbyt dociekliwe pytania. Adrian chciał się jej pozbyć. Lena była bystra. Połączyła fakty, czyli Adriana, ofertę, którą jej przedstawił, i pana. Może dlatego w pewnym momencie stała się niepokojąco dociekliwa? A może gdzieś już widziała tego Adriana, na przykład w pana towarzystwie? Zagroziła, że o wszystkim powie policji i dlatego musieliście się jej pozbyć.

– Pan to powinien być komikiem, chyba minął się pan z powołaniem. Muszę przyznać, że rozbawił mnie pan jak nikt inny. –

Słowom Pietrzaka nie towarzyszył nawet ślad najmniejszego uśmiechu.

– Pana to bawi?

– Oczywiście, zawsze bawiły mnie nonsensowne teorie. Jakie „nasze ogłoszenie”? Niby czyje? Moje i tego Grabowskiego?

– Panie Pietrzak, proszę nie udawać. Wiemy, że część pana majątku pochodzi ze źródeł, powiedzmy delikatnie, niezbyt legalnych. Wykorzystuje pan młode, naiwne dziewczyny. Adrian Grabowski robi im zdjęcia pornograficzne, potem pan sprzedaje fotki, a czasem też atrakcyjniejsze dziewczyny za granicę.

– Handel żywym towarem? Chyba chce mnie pan obrazić!

– Nasze źródła...

– Wiecie, gdzie ja mam te wasze źródła? No właśnie. Wybaczcie panowie, mam kolejne spotkanie. Czas to pieniądz.

– Jak pan woli. Teraz jest czas na to, by oczyścić się z podejrzeń. Później będzie po ptakach!

– Z podejrzeń? – roześmiał się. – Niczego mi nie udowodnicie.

## Rozdział XXXV

Wtorek 17:30

Dorota Pietrzak weszła właśnie do jednego ze swoich sklepów z biżuterią. Lokal ten, zlokalizowany w centrum miasta, traktowała zupełnie inaczej niż pozostałe cztery, należące dziś do sieci Dora Biżu. To właśnie tutaj rozpoczynała swoją przygodę z biznesem. Zainwestowała pożyczone pieniądze, hołdując zasadzie „wszystko albo nic”. Ryzykowała wiele, jednocześnie wiele mogąc zyskać. Uczyla się rozmowy z klientkami, poznawała ich gusta, by biżuteria, którą zamawiała, nie zalegała na półkach sklepowych, lecz szybko znajdowała nabywców.

– Co to ma być? – Dorota poczekała, aż zostanie w sklepie sam na sam ze sprzedawczynią, i odezwała się głośno, teatralnie zawieszając głos.

– Ale co? – spytała ekspedientka, uderzając wielokolorowymi tipsami w szklany blat.

– Co? Co? To ja pytam – co? Co to ma być? Do cholery jasnej!

Dorota Pietrzak poczuła, że poziom irytacji, frustracji, niesprawiedliwości i wszelkich negatywnych emocji sięgnął właśnie zenitu. Dotarł do samego czubka jej głowy i nic nie jest w stanie powstrzymać eksplozji. Zaraz wyleje się z niej czarna maź, pełna pretensji i nienawiści.

– Ja się dwoję i troję, by wszystko miało sens. Obmyślam strategie marketingowe, plany działania, szablony wystroju sklepów... wpadam na inspekcję i co oczy moje widzą? Że macie to wszystko głęboko w dupie!

– Ależ, pani Doroto!

– Ciszka, ja mówię! – Wyciągnęła przed siebie rękę, chcąc uciszyć pracownicę. – Tylko na kasie wam zależy, ale najchętniej nic byście nie robiły! Nic! Ile razy mówiłam, do cholery jasnej, że przestrzegamy kryterium kolorystycznego? No ile?

– Yyy...



– To co robi ta czerwona bransoletka wśród żółtej biżuterii? Pytam się: co?

– Może jakaś klientka przymierzała i tam odłożyła? – Sprzedawczyni wyglądała na przerażoną, nigdy wcześniej nie widziała tak wściekłej szefowej.

– Nie wierzę, cholera jasna, nie wierzę. Może jakaś klientka przymierzała i tam odłożyła. – Kobieta w ośmieszający sposób naśladowała pracownicę. – Za co ci płacę? Za siedzenie i stukanie tymi badziewnymi tipsami w blat?

– Nie. – Dziewczyna była na granicy płaczu.

– Jesteś tu od tego, by doradzać klientkom, sprawiać, by czuły się dobrze, a jeśli nawet odłożą coś nie w to miejsce, co trzeba, to w ciągu kilku sekund masz to naprawić.

– Tak jest.

– Tak dłużej być nie może! Co to za zachowanie! Tyle ludzi szuka pracy! Mogę przebierać, ile mi się chce! Mogę wyrzucić cię na bruk bez słowa wyjaśnienia! Rozumiesz?

– Rozumiem. Przepraszam.

– Co mi po twoich przeprosinach? Zastanów się nad sobą, dziewczyno! Chcesz tu pracować, to musi wszystko być na tip-top! Tak wiele od ciebie wymagam?

Dorota Pietrzak wybiegła ze sklepu, trzaskając za sobą drzwiami i zostawiając za sobą przerażoną pracownicę. Dopiero gdy usiadła w samochodzie i upewniła się, że nikt jej nie obserwuje, poczuła się względnie bezpieczna.

– Aaaaaaaa! – krzyknęła z całej siły.

Wyrzucając z tą wdzięczną i dźwięczną samogłoską całą swoją złość i olbrzymi lęk, ostatecznie pokonała blokadę, którą sama sobie nałożyła. Zrzuciła maskę silnej kobiety i pozwoliła sobie na to, by w końcu przeżyć emocje, które od kilku dni rozsadały ją od środka. Dłuższe ich ignorowanie było bezcelowe i groziło chorobą psychiczną.

Wraz z wybrzmieniem ostatniej głoski po jej twarzy popłynęły łzy. Ciurkiem. Na chwilę dla Doroty przestał istnieć świat zewnętrzny. Wyjęła z torebki paczkę chusteczek higienicznych i wycierała nos. Nie wycierała łez. Nie paliły jej jak zwykle. Nie wstydziła się.

Myślała o Lenie. Jej pierwszych urodzinach. Komunii. Osiemnastce i studiach. Po raz pierwszy myślała tylko o córce. Dotychczas spoglądała na nią przez pryzmat siebie. „Powinnam jej powiedzieć, że Waldek nie jest jej ojcem, źle zrobiłam, tyle czekając. –

Oceniała swoje zachowanie. – Tłumaczyłam to jej dobrem, a w rzeczywistości chodziło o moją wygodę. Gdybym powiedziała jej wcześniej, gdybym potrafiła z nią o tym rozmawiać, nie straciłabym jej zaufania”.

Nie mogła pozbyć się uczucia, które towarzyszyło jej od dwóch nocy. Niepokojąco inspirująca chęć uderzania głową w mur pojawiła się razem ze snem, krótkim i przerywanym. Marzenie senne wydawało się całkowicie realne. Lena ubrana była w domowy dres, słuchała muzyki, siedząc na fotelu w rodzinnym salonie. Miała zamknięte oczy i podrygiwała rytmicznie. Uśmiechała się. Przy jej skroni nagle pojawiła się szara lufa pistoletu.

Dziewczyna musiała poczuć jej chłód. Otworzyła oczy. Nie mogła zobaczyć osoby, trzymającej broń. Zamarła z przerażenia. Zaczęła płakać i powtarzać „Nie, nie, nie, nie zabijaj mnie. Mamoooo!”.

Dorota sytuację obserwowała jakby stojąc w korytarzu. Widziała fragment salonu i córkę, siedzącą na fotelu. Słyszając jej wołanie, chciała rzucić się na pomoc. Wiedziała, że zasłoni córkę własnym ciałem, wytrąci pistolet z rąk nieznanego oprawcy, złapie za pogrzebacza, stojący za fotelem, i zabije tego, kto chciał odebrać jej jedyną córkę. Jednym ciosem. „Albo nie, będę walić na oślep, aż nie będę miała pewności, że uporałam się z problemem”. – Tak postanowiła ułamek sekundy przed interwencją.

Zrobiła jeden krok i nagle zdała sobie sprawę, że od córki dzieli ją wielka tafla idealnie przezroczystego szkła. Nie mogła zauważyć jej wcześniej. Poczuła ją dopiero na swoim ciele. Napierała na nią z całej siły. Bezskutecznie. Nie mogła jej pokonać. Spojrzała na twarz córki. Dziecko, które wyszło z jej łona kilkanaście lat wcześniej, umierało z przerażenia. Musiała mu jakoś pomóc! Uderzała o szybę, modląc się, by pękła. Wtedy zdała sobie sprawę z tego, że to tylko sen. I że nigdy więcej nie może zasnąć. „Gdybym była dobrą matką, potrafiłabym przejść przez tę taflę” – zadrezczała się.

Kiedy jej gruczoły łzowe przestały produkować bezbarwny płyn, składający się głównie z wody, chlorku sodu i białka, zebrała zużyte chusteczki higieniczne i wyjęła z torebki komórkę.

– Rozmawiałeś z nią? – odezwała się łagodnie, gdy po wybraniu numeru usłyszała głos Piotra.

– A może tak dzień dobry? Trochę kultury, co? – odpowiedział z agresją w głosie.

– Była u ciebie? – Dorota nie miała siły na kłótnie.

– Nie.

– Rozmawialiście?

– Nie – ojciec Leny odpowiadał bezczelnym tonem.

– Powiedziałbyś mi?

Zadawała kolejne pytania, by uzyskać jak najwięcej informacji. W tej chwili nie istniało nic poza głosem, który dochodził do jej ucha.

– A powinienem?

– A nie?

– Ty mi powiedz.

– Przecież to twoja córka, pomóż, błagam cię, proszę, pomóż. –

W tym momencie zrobiłaby wszystko, by tylko odzyskać córkę, gotowa była nawet się poniżyć.

– Teraz to niby moja córka? Tylko zapomniałaś jej o tym powiedzieć, co? – Piotr Patyk nie przestawał atakować.

– Do cholery jasnej, Piotrek, zostawmy te wszystkie cholerne pretensje, które są między nami. To nie chodzi o mnie, ani o ciebie. Chodzi o naszą córkę.

– Naszą? Nie uważasz, że to brzmi groteskowo? Mam uwierzyć w to, że największa egoistka pod słońcem zapomina o sobie?

– Przestań, proszę, o co ci chodzi? – Dorocie brakowało sił na dyskusje z byłym mężem.

– A tobie o co chodzi?

– Może masz jakieś stare kontakty?

– W sensie? – Mężczyzna sprawiał wrażenie, że chce jak najszybciej skończyć rozmowę.

– No wiesz, z więzienia. Na pewno masz. Dowiedz się, kto ją porwał.

- Nie rozkazuj mi.
- Proszę... Piotrek, nie dla mnie...
- Potrzebujesz kontaktów? Lepiej popytaj swojego uroczonego mężulka!
- Słucham? – zdziwiła się.
- On ma lepsze kontakty niż ja. Ja to mały pikuś jestem, a on... bóg.

## Rozdział XXXVI

### Wtorek 17:45

– Możemy zaczynać? – Iza Burzyńska unikała wzroku męża.

Od samego rana okazywała mu niezadowolenie w najbardziej widoczny sposób, w jaki tylko potrafiła. Nie chciała słuchać jego wyjaśnień. Wszystkie brzmiały podobnie, zmieniały się tylko sprawy, którymi zajmował się Przemek.

W pozycji constans pozostawała sprawa najważniejsza – praca. Mimo wielu kłótni, przeprosin i obietnic nadal była dla niego najważniejsza. Iżę bolało nie tylko to, że rozwiązywanie zagadek kryminalnych pasjonowało męża bardziej niż ona sama. Nie potrafiła zaakceptować, że Przemek, zamiast być ostoją rodziny, wsparciem dla wszystkich, traktował ją i dziewczynki jak zabawki, które można rzucić w ką, gdy widzi się coś ciekawszego.

– Zaczynajmy, zaczynajmy. – Dziewczynki nie posiadały się z ekscytacji.

Dwie niemalże identyczne dziewczynki skakały wokół stołu, na którym stał tort w kształcie księżniczki. Córki Burzyńskiego różniły się jedynie kolorem spinek, przytrzymujących ich grzywki. Cały dzień czekały, aż ojciec wróci z pracy i będą mogły świętować ich urodziny.

– A kiedy będą prezenty? – spytała jedna z nich.

– Kasiu, kochanie, najpierw tort. – Przemysław starał się delikatnie okiełznać emocje córek.

Zdawał sobie sprawę, że gdyby nie zapomniał o odebraniu prezentów poprzedniego dnia, dziewczynki otrzymałyby życzenia i prezenty zaraz po przebudzeniu. Przez jego zaniedbanie musiały czekać cały dzień.

– A nie możemy najpierw dostać prezentów? – sprytnie zauważyła Basia. – Odwróćmy kolejność. Tak długo już czekamy. Mamo?

– Nie, najpierw dmuchanie świeczek i życzenia, potem prezenty.

– Prezent nie zajac, nie ucieknie – zażartował Przemysław i uśmiechnął się do żony.

– Ani też sam się nie przywiezie – Iza wycedziła przez zęby w jego stronę, udając, że nie widzi uśmiechu.

Specjalnie wczorajszej nocy czekała na powrót męża. Bała się, że zapomni spełnić jej prośbę i nie odbierze zamówionych dla dziewczynek komórek. Próbowwała lekceważyć swoje obawy. „Przecież tyle razy obiecywał, że rodzina będzie na pierwszym miejscu, że nie zapomni ani o nas, ani o naszych uczuciach” – pocieszała się w myślach.

Jednak gdy zobaczyła go w drzwiach późną porą, z podekscytowaną miną i pustymi rękoma, wiedziała już wszystko.

– A komórki dla dziewczynek? – spytała, właściwie nie oczekując odpowiedzi.

– Zapomniałem – odpowiedział, a z jego twarzy zniknęła ekscytacja i pasja.

W ich miejsce pojawiły się przygnębienie, znudzenie i niechęć. Widząc to, Iza Burzyńska uznała, że nie zamierza ani chwili dłużej być dla męża ciężarem, który trzyma go na siłę na nudnej powierzchni ziemi, podczas gdy mógł szybować wśród chmur i cieszyć się swoimi zawodowymi sukcesami.

Rano wsiadła do tramwaju i sama pojechała odebrać prezenty dla córek. Zajęło jej to niewiele ponad pół godziny. Trzydzieści minut życia, których Przemysław nie mógł poświęcić, wiedząc, że jest to sprawa niezwykle ważna dla jego córek.

– Przepraszam – szepnął w jej stronę i po chwili dodał głośno: – Najlepsze życzenia dla was, księżniczki! Obiecuję, że w przyszłym roku nie będziecie musiały czekać tak długo na mnie. Będziemy świętować urodziny zaraz po przebudzeniu, dobrze?

– Dobrze! – krzyknęła Basia.

– Świetnie, tato – wtórowała jej Kasia.

Dziewczynki zdmuchnęły świeczki, Iza pokroiła tort i właśnie nakładała go na talerzyki, gdy zadzwoniła komórka Przemysława.

– Przepraszam, odbiorę, ale wy jedzcie – powiedział, uciekając przed wzrokiem żony. – Tylko zobaczę, kto to, i do was wracam!

Dokładnie wiedział, jak na to zareagują Iza i dziewczynki, ale nie mógł zignorować brzęczącej komórki.

– Burzyński, słucham?

– Dobry wieczór, Piotr Patyk z tej strony, podobno chciał się pan ze mną skontaktować?

– Dobry wieczór – zwątpił, czy na pewno dobrze usłyszał nazwisko rozmówcy. – Miło, że pan dzwoni, szkoda, że w takim momencie. – Spojrzał na rozbawione córki, wpychające sobie do buzi kawałki tortu na wyścigi.

– To może zadzwonię później – zaproponował mężczyzna.

– Nie, nie. Lepiej nie. Skoro już jesteśmy na linii. Chwila, tylko znajdę ustronne miejsce. – Opuścił pokój i poszedł do kuchni, w której nie słychać było śmiechu córek. – Już.

– Więc słucham, o co chodzi?

– Chciałbym zaprosić pana na komendę policji, porozmawiamy sobie, chodzi o pana córkę.

– Lenę?

– Tak, dokładnie. Potrzebuję pana pomocy.

– Dobrze. Kiedy? – Mężczyzna wydał się przejęty.

– Zaraz? To znaczy za piętnaście minut, może być? – Burzyński zamierzał wykorzystać sytuację.

– OK, będę – potwierdził i rozłączył się.

Burzyński bez zastanowienia wybrał numer Michała Majewskiego.

– Młody, gdzie jesteś? Jeszcze w pracy, to dobrze, czekaj tam na mnie. Jadę. I biologiczny ojciec zaginionej też.

Mężczyzna schował telefon komórkowy do kieszeni i z obolałą miną wrócił do salonu, w którym trzy kochane przez niego kobiety przekrzykiwały się jedna przez drugą.

– Dziewczyny – zaczął niepewnie. – Muszę wyjść na chwilę.

Z dwóch małych twarzy uśmiech zniknął błyskawicznie. Kasia i Basia wpatrywały się w ojca, zupełnie nie rozumiejąc jego zachowania. Przez cały dzień czekały z odpakowaniem prezentów i zdmuchnięciem świeczek z tortu, aż tata wróci z pracy.

– Dlaczego? – spytała Kasia.

– Muszę wpaść na chwilę do pracy.

– Ale przecież przed chwilą przyszedłeś z pracy – dodała Basia.

– Wiem, wiem. – Patrząc na zawiedzione twarze córek Burzyński

czuł, że tkwiący w nim dociekliwy podkomisarz rujnuje mu życie. – Porozmawiam tylko z ojcem pewnej zaginionej dziewczyny, uratuję ją i wrócę. To bardzo ważne.

Kątem oka obserwował zachowanie żony. Odwróciła się od niego, unikając jego wzroku, i zaczęła szukać czegoś w lodówce.

– Kochanie? – Podszedł do żony, chcąc ją objąć.

Zamknęła lodówkę i obracając się, wymknęła się z jego objęć.

– Kochanie?

– Co? – W końcu spojrzała mu prosto w oczy.

– Kochanie, wybacz, proszę. – Przeraził się, widząc to spojrzenie. –

Wrócę najszybciej jak się da. Obiecuję.

– Przemek, nie obiecuj. „Obiecuję” wypowiedziane pięćdziesiąt razy z rzędu i tyle samo razy niedotrzymane nie ma żadnego znaczenia. Miałeś odebrać prezenty. Nie odebrałeś. Miałeś wrócić dziś wcześniej. Nie wróciłeś. Mieliśmy spędzić dzisiejszy wieczór razem. Nie spędzimy, bo na dwudziestą musisz znowu być w pracy. Miałeś darować nam chociaż wspólne popołudnie... i jak zwykle nic z tego nie wyszło.

– Kochanie! – zdziwił go spokój, z jakim się do niego odnosiła.

Zawsze takim sytuacjom towarzyszyły głośne awantury i pretensje. Od wczorajszego wieczoru w ich domu panowała cisza. Iza Burzyńska obserwowała zachowanie męża, wstrzymując się od komentowania. Jeśli już się odezwała, w jej głosie nie było słyhać nic oprócz rezygnacji i obojętnego spokoju.

– Nie ma znaczenia, kiedy wrócisz. – Odprowadziła go do korytarza i chłodno dodała: – Masz ważne sprawy. Ważniejsze od urodzin twoich córek. Nie potrafię tego ani zrozumieć, ani zaakceptować. Nie potrafię tak żyć. Mówiłam tobie o tym nie raz. Nic się nie zmieniło.

– Iza, jeszcze tylko ta ostatnia sprawa, proszę. Chcesz, żeby przez moją opieszałość umarła zaginiona dziewczyna? – rzucił jej spojrzenie, które zawsze działało.

– Nie, nie chcę. Niczego już nie chcę. Kiedyś chciałam, żebyś zauważył, że to nie jest normalne.

– Nie mów tak – zaprotestował, czując w jej tonie ogromną,



przerażającą bezradność. – Zakończę sprawę i...

– I co? Zrezygnujesz z pracy, która jest twoją pasją?

– No... nie...

– No właśnie. Teraz jest zaginiona dziewczyna. Za chwilę będzie kradzież, morderstwo i milion innych przestępstw, które podkomisarz Burza Burzyński musi rozwiązać.

Chciał zaprzeczyć, wyprowadzić ją z błędu, ale nie mógł. W głębi duszy wiedział, że Iza ma rację. Zaniedbywał rodzinę, skupiając się na pracy. Próbując dać z siebie wszystko, by odnaleźć córkę Doroty Pietrzak, kobiety mającej wszystko – świetny samochód, dobrze prosperującą firmę, piękny dom, męża dającego jej wsparcie – sam tracił wszystko to, co miał najważniejszego. Kochającą kobietę i wpatrzone w niego córki.

– Skończę tę sprawę i wezmę dwa tygodnie urlopu. Wyjedziemy gdzieś. Nadrobimy stracony czas. Obiecuję.

– Obiecujesz? – uśmiechnęła się smutno. – Znowu obiecujesz.

Iza odwróciła się i poszła do salonu, do dziewczynek. Przemysław, wychodząc z domu, usłyszał, jak żona łamiącym się tonem, który świadczyć mógł jedynie o tym, że bardzo stara się ukryć łzy, mówi do dziewczynek:

– Czas odpakować prezenty! Która pierwsza?

## Rozdział XXXVII

### Wtorek 18:19

– Zaczniemy od początku.

Przesłuchanie rozpoczął podkomisarz, który dotarł na posterunek kilka minut przed Piotrem Patykiem. Zdążył zamienić z Młodym dwa zdania, zanim udał się do pokoju przesłuchań.

– Szkoda, że dopiero dziś się pan z nami skontaktował – dodał Michał Majewski.

– Dopiero dziś dowiedziałem się, że chcecie ze mną rozmawiać – wypowiedź przesłuchiwanego zabrzmiała całkiem szczerze.

Prawdziwy ojciec Leny był zupełnym przeciwieństwem Waldemara, obecnego męża Doroty Pietrzak. Trudno byłoby znaleźć u niego chociaż jedną oznakę uporządkowania czy schludności. Na twarzy miał kilkudniowy zarost. Przydługie włosy przerzucał ręką raz na jedną, raz na drugą stronę. Był już po czterdziestce, ale nadal ubierał się jak młodzieniec. Z rozpiętej, spranej koszuli z krótkim rękawem w zabawny, geometryczny wzór wystawały chude ręce. Szorty z trupa czaszką musiał kupić w młodzieżowym sklepie. Wisiały mu na biodrach. Koszula była wepchnięta w nie bardzo niechlujnie. Na lewej łydce widniał duży, wytatuowany smok.

– A wcześniej nie wiedział pan, że córka zaginęła? – dopytywał Burzyński.

– Wiedziałem. Widziałem w telewizji. I w necie też – przyznał bez skrępowania.

– Od kiedy?

– Od kiedy wiem? Od soboty wieczora.

– Rozmawiał pan z kimś o zaginięciu?

– Nie.

– Nie zadzwonił pan do matki zaginionej? – Młody nie mógł oprzeć się wrażeniu, że mężczyzna kłamie.

Nie były to jednak nieudolne kłamstwa, lecz dopracowane w każdym calu. Spontaniczny w reakcjach mężczyzna wydawał się

Michałowi zbyt wyluzowany. „Zginęła jego córka, a ten ma taki poziom spokoju, jakby dokładnie wiedział, gdzie jest i że włos jej z głowy nie spadnie” – dedukował.

– A po co miałem dzwonić? – pytanie widocznie rozbawiło Piotra Patyka.

– Ja bym chciał się dowiedzieć – upierał się Młody.

– Dzwonić do kobiety, która ma mnie za śmiecia, z wyższością i premedytacją olewa moje ojcostwo, po co? Żeby zjechała mnie za to, że dzwonię? Pan żartuje. Głupi nie jestem. Mam jeszcze instynkt samozachowawczy. Pan by dzwonił do takiej byłej? – pytanie skierował do podkomisarza.

– Yyy... – Burzyński dokładnie wiedział, co podejrzany ma na myśli.

Sam wielokrotnie próbował nawiązać kontakt ze swoją córką. Jej matka stała na straży i strzegła dziewczynę przed Burzyńskim, jakby był diabłem wcielonym. Próbował rok po roku, czekając, aż ucichną wzajemne pretensje, stopnieją emocje. Jego córka dorastała, a jej matka nie zmieniała zdania. Była coraz bardziej agresywna. Coraz bardziej dosadnie dawała mu do zrozumienia, że jest zerem i nie powinien mieszać w głowie córki, jeśli mu na niej zależy. Po czterech latach odpuścił. Jego instynkt samozachowawczy dał mu znak do ewakuacji.

– Jakie miał pan stosunki z córką? – zapytał.

– Stosunki? – roześmiał się.

– Relacje. – Uściślił Młody, któremu również słowo „stosunki” kojarzyło się wybitnie seksualnie.

– Rozwiodłem się z jej matką, gdy Lena się urodziła. Właściwie nie, to nie było tak. Leny nigdy nie widziałem. Kochaliśmy się z Dorą, byliśmy parą na dobre i na złe, taka szczeniacka miłość, ślub w tajemnicy przed rodzicami, wiedzą panowie – Patyk bez skrepowania opowiadał historię, o której każdy mężczyzna chciałby zapomnieć. – Dorota zaszła w ciążę, a mnie zgarnęliście i zamknęliście w więzieniu.

– Za co?

– E tam, drobnostka, pobicie z użyciem przedłużenia ręki. Młody byłem, musiałem się bronić. Dorocie to nie pasowało. Ustało pożycie

małżeńskie. Zostawiła mnie. Znalazła sobie innego fagasa. Od razu. Kto wie, czy nie zdradzała mnie już wcześniej. Dziany był. I sprytniejszy ode mnie. Nigdy nie dał się złapać.

– Ale spotkał się pan z córką? Kiedy?

– Tak. Niedawno pomyślałem, że mój czas się kończy. Nie wiadomo, jak długo jeszcze pożyję. Że muszę ją zobaczyć. Namierzyłem ją na jednym z portali społecznościowych. Odezwałem się...

– I? Kiedy to było?

– I, kurwa, niespodzianka – mężczyzna nie ukrywał frustracji. – Pewnie jakiś miesiąc temu. Moja córka nawet nie wiedziała o moim istnieniu. Dorotka jej nie powiedziała. Bo i po co?

– Czy zaginiona uwierzyła w to, że jest pan jej ojcem? –

Podkomisarz uważnie obserwował reakcje przesłuchiwanego, szukając fizycznych symptomów kłamstwa.

– Na początku chyba nie. Ale napisałem jej kilka szczegółów, które ją zainteresowały. O jej babci i matce. Doradziłem też, jakie ma zadać pytanie matce i jaka będzie jej reakcja. I tak też się stało, więc Lena była zaintrygowana. Spotkała się ze mną. I okazało się, że jest trochę podobieństw między nami.

Trudno było zaprzeczyć słowom ojca. Dziewczyna, uśmiechająca się ze zdjęcia do policjantów, miała takie same oczy jak Piotr Patyk. Blisko osadzone, w kolorze jasnego piwa, z długimi rzęsami. Uśmiechali się podobnie, marszcząc nos i unosząc kąciki ust w charakterystyczny, asymetryczny sposób, tak, że prawy podchodził maksymalnie ku górze, podczas gdy lewy nie zmieniał położenia.

– Wtedy chyba uwierzyła, że jestem jej ojcem – mężczyzna westchnął głęboko.

– I wtedy też prosił pan ją o pieniądze? – zaatakował podkomisarz.

– Nieprawda.

– Nie prosił jej pan o pieniądze?

– Nie. Pytałem tylko, czy mogłaby mi pożyczyć. Ale nie wtedy. Później. Nasze relacje jakoś zaczęły się budować i wtedy stary kumpel, który pożyczył mi kasę, upomniał się o zwrot. Natychmiast. Nie miałem wyjścia, szukałem pomocy u wszystkich znajomych.

– À propos znajomych. Chodzi pan na siłownię? – Młody zmienił temat.

– A wyglądam? – Pytanie szczerze rozbawiło przesłuchiwanego.

Podwinął rękawy koszuli i pokazał policjantom chuderlawe ramiona. Podkomisarz w ciszy i z zainteresowaniem obserwował, jak na takie zachowanie zareaguje młodszy kolega.

– Chodzi pan? – Młody nie dał się wciągnąć w dyskusję.

– Nie.

– Ale ma pan znajomych, korzystających z ćwiczeń siłowych w profesjonalnych salach?

– No pewnie mam, dlaczego pan pyta?

– A z siłowni „Git” w centrum ktoś korzysta?

– O co panu chodzi? Skąd mam wiedzieć, gdzie pakują moi znajomi? Pan wie, do jakich fryzjerów chodzą pana kumple? – Mężczyzna zdenerwował się.

– Dobrze, jak córka zareagowała na prośbę? – Podkomisarz przyszedł Młodemu z pomocą.

– Zwyczajnie. Powiedziała, że się zastanowi. Nie miała takiej kasy...

– Takiej, czyli jakiej?

– Potrzebowałem dziesięciu tysięcy.

– Aha. Myślał pan, że dwiętnastolatka będzie miała dziesięć tysięcy?

– Nie. Nie miała, ale powiedziała, że się rozejrzy. Później mówiła, że ma nagrany robotę, jakieś szybkie pieniądze, ale to włącznie z jej oszczędnościami wystarczyłoby na połowę długu.

– I pan, oczywiście, się ucieszył.

– Cholera jasna, panowie, bądźmy ludźmi. Nie róbcie ze mnie potwora. Pan jest ojcem? – Piotr Patyk spojrzał pytająco na Burzyńskiego.

– Tak – potwierdził.

– No właśnie, i ucieszyłby się pan? Prosząc o pomoc, liczyłem, że Lena pójdzie do matki. Dora ma mnóstwo kasy, nie zbiedniałaby, pożyczając mi dychę.

– A nie byłoby prościej poprosić bezpośrednio swoją byłą? –

Młody postanowił spróbować wytrącić przesłuchiwanego z równowagi.

– Żartuje pan? Bogatą była, która gardziła mną, której wstyd było przyznać się przed własnym dzieckiem, że kto inny jest jego ojcem. Próbowałem wielokrotnie na przestrzeni lat z nią rozmawiać. Chciałem widywać się z córką. Olewała mnie, zwodziła, dawała nadzieje, by potem spuścić zwyczajnie w kiblu.

Przemysław siedział na krześle i kiwał głową. Starał się, by jego osobiste uczucia nie zamazywały mu obrazu prowadzonego śledztwa. Bezskutecznie. Nic nie mógł poradzić na to, że solidaryzował się z przesłuchiwanym mężczyzną. W pełni rozumiał jego argumentację, dotyczącą stosunków z matką dziecka. Nie wymagał od niego widocznych oznak rodzicielskiej miłości. Z doświadczenia wiedział, że nie pojawiają się one tylko dlatego, że spłodziło się jakieś dziecko. Trzeba było je sumiennie budować i pielęgnować.

– Jestem ojcem i gdybym usłyszał, że moja córka złapała pracę za tak zwane szybkie pieniądze, to bym zareagował – na głos wypowiedział swoje prywatne zdanie.

– I ja zareagowałem – Piotr Patyk uniósł głos. – Siedziałem przecież w pierdlu i to nie raz. Wiem, że szybkie i dobrze płatne roboty są albo nielegalne, albo leżą gdzieś na pograniczu prawa. Nie chciałem, żeby robiła coś nielegalnego. Nie chciałem, by poszła w moje ślady. Powiedziała mi, że znalazła ją w gazecie i że chodzi o zdjęcia. Poszperałem, znalazłem i prześwietliłem temat.

– I? – policjanci jednocześnie wyrzucili z siebie krótkie pytanie.

– Ustaliłem, że za tym szybkim biznesem stoi szara eminencja. Mąż Doroty. Waldemar Pietrzak. To do jego kieszeni wpadają zyski. Ale, że jest to nielegalne, to formalnie się do tego nie dojdzie. Jest tak namieszane, że nie ma mowy.

– A pan doszedł?

– No, kurwa, ma się te znajomości. W więzieniu następuje resocjalizacja – zaśmiał się Patyk – odrobinę inna niż założona przez ustawodawcę – dopowiedział, puszczając oko do policjantów.

– Powiedział jej pan o tym? – Podkomisarz czuł, że do rozwiązania zagadki zniknięcia Leny Pietrzak dzieli go tylko jeden mały krok.

– Nie.

– Nie? – zdziwił się Młody.

– Dlaczego? – dopytywał Burzyński.

– Nie wiedziałem jak – zupełnie szczerze przyznał ojciec zaginionej.

– Nie wierzę, mógł pan przecież zdyskredytować ojczyzna w jej oczach. Nieodwracalnie i na zawsze – bystrze zauważył Przemysław i oczekując odpowiedzi, sam poszukiwał jej w swoim sumieniu.

– Zbyt szybko to wszystko się działo. Panowie, dziewczyna miała w ciągu jednego miesiąca dowiedzieć się, że jej ojciec nie jest jej ojcem, że matka ją okłamuje, a facet, o którym myślała, że jest ojcem, tak naprawdę jest mafiosem, czerpiącym zyski z pornografii i handlu żywym towarem? Wolałem, żeby sama się domyśliła. Bystra była, za mamuszką, cholera.

– Ona poszła na to spotkanie. Nie bał się pan, że coś się jej stanie?

– Nie. Nie była ani głupia, ani naiwna. Nie dałaby się wywieźć za granicę.

– A zdjęcia?

– A zdjęcia nie bolą – wzruszył obojętnie ramionami. – Jest młoda, atrakcyjna, powinna wykorzystywać swoje walory. A ja naprawdę pilnie potrzebowałem pieniędzy.

Kilka minut po zakończeniu przesłuchania Piotra Patyka policjanci stali przy swoich samochodach, na opustoszałym parkingu. Normalnie Burzyński śpieszyłby się do domu i jednocześnie jakaś siła zatrzymywałaby go przy komendzie. Tym razem uznał, że nie warto wpadać do domu, skoro za kilkanaście minut Piter przekazywał będzie swojemu zleceniodawcy okup. Musiał to zobaczyć.

Michał Majewski był wyraźnie podekscytowany rozmową z ojcem Leny Pietrzak. Usta mu się nie zamykały. Opowiadał o swoich wrażeniach, komentował, analizował. Podkomisarz lubił takie burze mózgów.

– Ale mimo wszystko jakiś dziwny był ten gość.

– Dziwny?

– Dziwny. – Młody chodził jak lew, kilka kroków w prawą, kilka kroków w lewą stronę.

- Dlaczego tak uważasz?
- Taki zbyt szczery, według mnie.
- Otwarty po prostu. Zauważyłeś, że nie było dla niego żadnego tematu tabu? Niczego nie unikał, nie denerwował się. Po prostu odpowiadał szczerze, mając głęboko w tyłku naszą opinię.
- Fakt. Abstrahując od tego, że nie widział nic przeciwko nagim fotkom córki... wydaje mi się, że to nie on porwał Lenę. - Młody przystanął i szukał potwierdzenia w oczach podkomisarza.
- Zgadza się z tobą. Chociaż nie jestem pewien, czy przypadkiem nie wspomniał jej o tym, że Pietrzak jest cwany.
- Jeśli rzucił chociaż cień podejrzenia, to nic dziwnego, że zaginiona tak mocno wypytywała Adriana, że aż wzbudziła jego podejrzenia.
- Jeśli powiązała szybką kasę i fotki z ojczymem, i go o to zapytała... to Pietrzakowi zaczął palić się grunt pod nogami. - Burzyński nawet nie miał ochoty wyobrazić sobie, co w takiej sytuacji mogłoby zajść.
- Tylko jak go udupić? Jak mu to udowodnić? Jeśli on robi wszystko w białych rękawiczkach?
- Ja myślę, że sprawa okupu i zniknięcia dziewczyny nie są ze sobą związane. Jestem pewny, że żądanie okupu zlecił łysemu ojciec Leny.
- Łysy? Cholera, przecież on tamtej nocy, przy bankomacie, widział Lenę.
- Tak, widział, ale pewnie nawet nie wiedział, kim jest.
- Wierzysz mu? Taki zbieg okoliczności?
- Dlaczego nie?
- Tylko co z dziewczyną? Dla mnie ten jej chłopak jest zupełnie niewiarygodny.
- Ale przecież potwierdziliśmy. Wyleciał z Poznania o dwudziestej pierwszej w piątkowy wieczór. To jest dobre alibi. Nie mógł zrobić jej krzywdy, nie mógł uprowadzić, nie mógł zabić, będąc jednocześnie w Barcelonie.
- Fakt. Ale intuicyjnie czuję, że on ma coś na sumieniu. Nie wiem. Widzę to po jego oczach, gestach i uśmiechach. Nie potrafię tego określić.



– Oj, Młody, Młody, intuicję to podobno baby mają. Facetom nic do tego.

– Być może. Ja jednak dałbym sobie coś obciąć. – Wzrok mężczyźni spotkał się na wysokości rozporka dżinsowych spodni Michała Majewskiego. – Nie, nie, nie to. Powiedzmy rękę. Ręka jest mniej przydatna, w razie czego. Dałbym sobie rękę odciąć, że nawet jeśli kto inny jest winny, to Szymon sam miał ochotę się jej pozbyć.

– Według mnie to ojczym. Na bank. Czeka, zadzwonię jeszcze do Pietrzakowej. Zobaczymy, co wie.

– Dzwon, chociaż znając klimat tej rodzinki, który początkowo wydawał się wybitnie sielsko luksusowy, śmiem twierdzić, że ona o niczym nie wie, albo nie chce wiedzieć.

– Rozkręcasz się, Młody – roześmiał się podkomisarz.

– Uczę się od Burzy. To zobowiązuje.

– Wiem, wiem.

– Myślisz, że co ci powie nasza bogata i despotyczna matka?

– Nic. Pewnie opierdoli mnie, że zamiast szukać jej córki, atakuję jej biednego i zapewne bogu ducha winnego mężulka.

Zamiast sięgnąć po telefon, Burzyński wyjął z kieszeni wymiętego papierosa i zapalił go.

– Nie wiedziałem, że wzorowy policjant Burza Burzyński pali – zdziwił się Młody.

– Bo nie palę. Rzuciłem. Jakies dobre dziesięć lat temu.

– Jak to? A co to jest? – Wskazał na żarzącą się końcówkę papierosa.

– E tam.

– Coś się stało? – Młody zawahał się przed zadaniem pytania, czując, że jego zakres wykracza poza ramy zawodowe.

– Nic, kurwa. Życie.

## Rozdział XXXVIII

Wtorek 19:55

– Cholera, co to za miejsce?

– Mnie nie pytaj – roześmiał się podkomisarz. – Nie ja je wybierałem.

– Zero widoczności.

– Ja bym nawet powiedział, że minus jeden.

Policjanci siedzieli w samochodzie Michała Majewskiego i, słuchając muzyki, wpatrywali się w jeden, oddalony od nich o jakieś sześćset metrów, punkt.

– Dobre miejsce. Idealne na przekazanie okupu.

– Faktycznie – potwierdził Młody. – Dobrze to sobie wymyślił ten zleceniodawca. Miejsce mało uczęszczane. Zero ruchu pieszego. Nikt więc nie zwróci uwagi na przejmującego okup, ale za to on będzie widział jak na dłoni ewentualną obstawę policyjną.

– Nooo, ale jednocześnie jest duży ruch samochodowy. To ułatwia dotarcie na miejsce przez nikogo niezauważonym.

– W sensie ginąc w tłumie.

– Dokładnie. Nie ma tu gapiów, siedzących w oknach, czy na ławeczkach, którzy z nudów mogliby przyglądać się podejrzanym typkom.

– Bo tu, kurwa, nie ma ławeczek. Tylko spaliny.

– Gdyby nie to skrzyżowanie to moglibyśmy podjechać bliżej. Widoczność by się poprawiła.

– Taa, nie tylko widzielibyśmy lepiej, ale też stalibyśmy się bardziej widoczni. Kosz jest w podwórzu. Osoba, chcąc uszczuplić portfel Pietrzakowej, wie, co robi.

– A może ten ktoś właśnie tam mieszka?

– Nie, zbyt dużo by ryzykował. Ale na pewno bardzo dobrze zna ten fyrtel i wie, że torba z kasą nie zniknie z kosza, zanim się po nią nie zgłosi.

Duże skrzyżowanie, przy którym znajdował się stary młyn, ciągle

było pełne samochodów. Dwa obdrapane budynki, których część widzieli policjanci, znajdowały się na pustej parceli. Wokół nie było nic, na czym można by zawiesić wzrok. Kilka opuszczonych i walących się pawilonów, które w pierwszych latach gospodarki rynkowej były licznie odwiedzane przez kupujących. Odpadający tynk odsłaniał cegły, z których postawiono budynki.

Brzydota tego miejsca była przeraźliwie odpychająca. Kierowcy i pasażerowie samochodów, mijający to skrzyżowanie, nie przyglądali się otoczeniu, skupiając wzrok co najwyżej na sygnalizatorze świetlnym.

– Tu kiedyś, w podwórzu, była piekarnia – Młodemu nie zamykała się buzia. – Pamiętam, babcia mnie łapała mocno za rękę i przychodziliśmy tu razem co piątek.

– Aha. – Burzyński spojrział na zegarek. – Jeszcze trzy minuty. Cholera, za wcześnie przyjechaliśmy. Już mnie oczy bołą od tego wpatrywania się we wjazd na podwórze.

– Mnie też. Nie zapomnijmy mrugać, dobra?

– Kurwa, żarty ci się trzymają – Przemysław zdenerwował się.

– No co? Ma mnie paraliżować strach?

– Wystarczy jak wyłączysz mówienie, bo pieprzysz głupoty, a włączysz obserwowanie. Trochę odpowiedzialności, Młody!

– Tak jest, szefie.

– Przecież ten, kto tę kasę dziś odbierze, z pewnością wie, gdzie jest Lena.

– Chyba, że to będzie ojciec.

– To będziemy w dupie.

– Chyba, że wskoczy nam jakiś nowy gracz na tapetę.

– Wystarczy tego chyba i chyba. Nie gadaj już.

– OK.

Po pięciu sekundach znowu rozległ się głos Michała.

– Masz łączność z człowiekiem, siedzącym na dachu?

– Mam, mam. – Burzyński pokazał małą krótkofalówkę. – Pewnie już tam zasnął, bo siedzi na dachu od ponad godziny. O, jest! Zobacz!

– Wskazał palcem na niebieską, starą beemkę. – To samochód łysego. Widzisz go?

– Kurwa, widzę. To on! – I po chwili dodał filozoficznie: – Czy każdy dres musi mieć beemkę?

– Młody, nie czas na dylematy: mieć czy być. Nie spuszczaaj z niego oka. Wiesz, co zrobi nam pani Pietrzak, jeśli gość zniknie z kasą?

– Nooo... aż boję się o tym pomyśleć. Nie będę sobie tego wyobrażał, OK? Nie jestem masochistą!

– Zamknij się, rozpraszasz mnie.

Burzyński skupił się na obserwacji wjazdu na podwórko, a Młody obserwował auto łysego. Światła na skrzyżowaniu musiały się zmienić, bo kolumna stojących aut ruszyła. Na wysokości wjazdu na podwórko samochód prowadzony przez Pitera skręcił w prawo, podskoczył na jakiejś dziurze i schował się w głębi podwórza, znikając z pola widzenia policjantów.

– Bez kierunkowskazu, skurczybyk! Przecież wie, że jest obserwowany przez policję. – Młody nie potrafił powstrzymać się od skomentowania.

Najchętniej opuściłby auto, żeby przez chwilę rozruszać nogi i wychodzić stres. Nie mógł jednak zdekonspirować miejsca, w którym ukrywał się wraz z Burzyńskim.

– Przyjedzie teraz? – Odwrócił się i zamiast patrzeć przed siebie, wpatrywał się w podkomisarza.

– Młody, kurwa, waruj, a nie gapisz się na mnie. Nie sędzę, żeby się teraz pojawił. Skoro dotychczas nie ujawnił się łysemu, teraz też tego nie robi. Nie spojrz mu w twarz. To byłoby niepotrzebne ryzyko. Według mnie zleceniodawca albo jest już na miejscu, albo przyjedzie zaraz po tym, jak Piter odjedzie. Ma tylko zostawić kasę i się zmyć.

Przez kilkadziesiąt sekund mężczyźni siedzieli w skupieniu, mając nadzieję zobaczyć coś niezwykłego, nieprzewidzianego i rozwiązującego zagadkę zniknięcia Leny Pietrzak.

– Wróbel wylądował. Gówno zrzucone. – W krótkofalówce leżącej na kokpicie rozległ się głos. – Odbiór.

– Dzięki, odbiór – odpowiedział podkomisarz.

Brak możliwości obserwowania tego, co dzieje się na podwórku, była frustrująca dla obu policjantów. Przechylali się to w prawą, to

w lewą stronę, wysuwając się maksymalnie do przodu, ale ich ruchy ograniczała mała przestrzeń samochodu, w którym siedzieli. Młody marzył o tym, by posiadać nadludzką umiejętność przenikania spojrzeniem przez mury. Burzyński żywił się złudną nadzieją, że pierwszy zobaczy coś, czego nie ujrzą młode oczy kolegi. Na próżno.

– Szalala, zabawa trwa, świat inny wymiar tutaj ma. – W radiowej audycji, przypominającej stare przeboje, szalala właśnie Urszula Sipińska.

– Kurwa, wyłącz to – warknął Burzyński.

Ton daleki był od prośby, przypominał raczej ostrzeżenie, wyrzucane przez pełną piany mordę wściekłego rottweilera. Młody zazwyczaj alergicznie reagował na tego typu żądania, jednak tym razem bez słowa sprzeciwu uderzył ręką we włącznik radiowy. Szkoda było mu czasu na rozmowę. Każda sekunda mogła być tą decydującą. Nie mógł pozwolić sobie na dyskusje na temat preferencji muzycznych podkomisarza.

Radio zamilkło i w samochodzie zagościła cisza. Stosunkowa. Do uszu policjantów bardzo szybko dobiegło warczenie silników przejeżdżających obok samochodów. Dźwięk do tej pory przez nich niesłyszalny.

– Dalej, wyjeżdżaj, gościu. – Michał postanowił wyrzucić w przestrzeń kilka dobrych rad łysemu.

– Wcale nie musi wyjechać – słusznie zauważył Burzyński. – Jeśli nigdy nie było żadnego zleceniodawcy, a łysy wyprowadził nas w pole?

– Kurwa, co za robota!

– Wróbel wyfrunął. – Napięcie w samochodzie przerwał głos, dochodzący z krótkofalówki.

Mężczyźni, siedzący w samochodzie ukrytym w oddali, aż podskoczyli.

– Czekamy! Za Piterem pojedzie patrol. Siódemka.

– Czekamy – potwierdził Młody, starając się zatrzymać powieki w górze.

Bał się, że w trakcie mrugnięcia umknie mu ważny szczegół. Szybko jednak obraz zaczął się zamazywać, a oczy zasłyły łzami.

Energiczne ruchy powiek pozwoliły mu pozbyć się dyskomfortu.

Policjanci siedzieli w alfa romeo, w którym czas zdawał się zatrzymać w miejscu. Na zewnątrz życie toczyło się w normalnym tempie. Na skrzyżowanie ciągle wjeżdżały kolejne samochody. Wewnątrz sekundy ciągnęły się w nieskończoność.

– Może nie przyjedzie? – cicho odezwał się Burzyński.

– Może. Chyba już długo czekamy.

Wpatrywali się w niewielki kawałek otwartej przestrzeni, który mogli dostrzec, siedząc w samochodzie. Nagle usłyszeli pisk opon. Ze skrzyżowania po ich prawej stronie z impetem ruszył czerwony wóz sportowy. Obaj spojrzeli w jego kierunku.

– To on?

– Jakiś kretyn raczej – skomentował Burzyński, gdy samochód skręcił w lewo, omijając podwórze z wartościowym koszem na śmieci.

– Zobacz, miga, kurwa, miga! – Młody podskoczył na fotelu kierowcy, uderzając głową w sufit, a nogami w kierownicę.

Burzyński podążył za palcem wskazującym Michała Majewskiego i uśmiechnął się. Stary fiat punto w kolorze popiołu skręcał dokładnie w miejsce, w którym stał stary młyn. Powoli podjechał pod krawężnik, ominął dużą dziurę w chodniku i zniknął z pola widzenia, wjeżdżając na podwórko.

– To on?

– Kurwa, Młody, nie wiem.

– Może to jakiś stary dziadek, mieszkaniec tej rudery? Jechał tak wolno, wiedział, że na chodniku jest dziura.

– Za daleko stoimy, nie widziałem, kto prowadził. Na pewno była w nim tylko jedna osoba.

– Kierowca?

– Młody! – Burzyński rozłożył ręce i przez ułamek sekundy spojrzął karcąco na siedzącego po jego lewej stronie chłopaka. – Nie, pasażer, a auto się samo prowadziło!

– Dobra, bez nerwów.

– Sroka wylądowała – otrzymali informację z dachu budynku, znajdującego się najbliżej obserwowanego punktu. – Gównu w gnieździe. Odbiór.

- Co? – Młody nie wierzył własnym uszom.
- Gówno. Kasa w samochodzie.
- Uważajcie, wyjeżdża! Odbiór – zaskrzypiała krótkofalówka.
- Jedź, Młody, jedź!!! – wrzasnął Burzyński. – Gazu!

Michał błyskawicznie uruchomił silnik. Z impetem wjechał na skrzyżowanie. Lawirując między samochodami jak kierowca rajdowy, przemieścił się na dobry pas.

- Jadę! – rzucił, redukując bieg.
- Szybciej! Musimy go zablokować, zanim wyjedzie na ulicę.

Alfa romeo zawyło, a Michał, widząc punto, powoli przejeżdżające przez chodnik, wcisnął pedał gazu do oporu i gwałtownie skrzył kierownicę, wjeżdżając tuż przed auto. Alfa romeo podskoczyło na krawężniku.

- Hamuj! – Burzyński złapał się asekuracyjnie drzwi.

Punto próbowało się wycofać, ale z tyłu drogę zatarasował mu radiowóz. Burzyński wyskoczył z samochodu w wyciągniętą broń i ostrożnie zaczął zbliżać się do drzwi. Celując w kierowcę, skinieniem dał znak Młodemu, by otworzył drzwi.

Michał Majewski z przyjemnością wykorzystał chwyt, którego nauczył się w szkole policyjnej. Złapał kierowcę i rzucił go na ziemię.

- Policja, nie ruszaj się! – krzyczał na zmianę z Burzyńskim. – Ręce na kark!

Postać postępowała zgodnie z wytycznymi, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Umundurowany policjant, który podbiegł do nich ze swojego radiowozu, wyciągnął kajdanki i obrócił leżącego.

- O, kurwa! – krzyknął Młody, gdy tylko zobaczył twarz kierowcy fiata punto.

- O, kurwa – jęknął pod nosem Burzyński.

## Rozdział XXXIX

Wtorek 20:35

– Po co ci ta kasa?

Burzyński nawet nie starał się być miły. Jego uniesiony głos dawał ujście części agresji, która obudziła się w nim, gdy zobaczył twarz kierowcy punto. Znał ją. Nie musiał nawet przekopywać się przez archiwum pamięci. Rozmawiał ze złapanym mężczyzną kilka godzin wcześniej.

Michał Majewski nawet nie potrafił powiedzieć, jak długo trwało podniesienie podejrzanego z ziemi, wpakowanie go do radiowozu i przewiezienie skutego kajdankami na komendę. Jego wewnętrzny zegar zupełnie zwariował.

– Potrzebowałem. – Szymon Wójcicki siedział na tym samym krześle w policyjnym pokoju przesłuchań, co kilka godzin wcześniej, ale czuł, że jego sytuacja znacząco się pogorszyła.

„Dałbym wszystko, by tylko móc cofnąć czas” – powtarzał w myślach, jednocześnie łudząc się, że to tylko zły sen.

– Po co? – krzyknął Młody.

– Straciłem pracę, ledwo wiązałem koniec z końcem – Szymon próbował tłumaczyć, ale słysząc sam siebie, wiedział, że zamiast wyjaśniać, pogrąża się.

– Dlaczego nie poprosiłeś Pietrzakowej o pożyczkę? –

Podkomisarz przyglądał się dłoniom Szymona, szukając na nich ewentualnych śladów walki.

Był na siebie zły, że dał się oszukać młodemu chłopakowi, że wypuścił go do domu, oczyszczając z podejrzeń, i nawet przez głowę mu nie przemknęło, że Wójcicki może coś ukrywać.

– Nie będę prosił matki mojej dziewczyny o pieniądze.

– Dlaczego zdecydowałeś się na okup?

– Sorry, ale okup to był pomysł Łysego. Ja chciałem dostać tylko kasę. Od tej paniusi.

– Nie lubiłeś jej, co?



– Nie. I niestety z wzajemnością.

„Jak mogłaby cię lubić – odpowiedział w duchu Burzyński. – To konkretna babka, czuła, że masz złe intencje. Pewnie poderwałeś Lenę z powodu kasy jej rodziców, wyciągnąłeś z niej możliwe informacje i rzuciłeś”.

– Gdzie ona jest? Gdzie jest Lena?! – Podkomisarz uniósł się z krzesła.

– Nie wiem.

– Co z nią zrobiłeś?!

– Zabiłeś ją? – dodał Młody.

– Za późno na gierki, Szymon, siedzisz w tym gównie po uszy. – Przemysław postanowił uświadomić Szymonowi jego sytuację.

– Powiedziałbym nawet, że nie siedzisz, a toniesz – Młody roześmiał się, sprawiając wrażenie, jakby podobała mu się taka wizja.

– Siedzieć to będziesz na pewno. Od ciebie zależy, ile lat!

– Gdzie ona jest? Porwałeś ją?

Obaj przekrzykiwali się, obserwując rosnące przerażenie Szymona. Skulił się w sobie, unikając wzroku policjantów. „Gdyby był niewinny, dawno zacząłby mówić – pomyślał Burzyński – sypałby szczegółami, faktami, tłumaczeniami. Jeśli to nie on przyczynił się do zniknięcia Leny, na pewno dokładnie wie, kto to zrobił. Jestem pewien, że milczy, bo kogoś kryje”.

Podkomisarz uznał, że na wypytywanie o szczegóły wyłudzenia pieniędzy będzie jeszcze czas. W tej chwili sprawą priorytetową jest odnalezienie zaginionej. Za żądanie okupu Szymon Wójcicki i tak wyląduje w więzieniu.

– Wiesz, ile posiedzisz za zabicie Leny?

– Nie, nie, na Boga nie.

– Bóg ci już nie pomoże, jeśli sam tego nie zrobisz. – Burzyński wczuł się w rolę złego policjanta. – Gdzie jest Lena Pietrzak? To twoja ostatnia szansa. Jeśli będziesz milczał, wychodzimy.

Nagle twarz chłopaka zmieniła się. Momentalnie rozluźniły się mięśnie mimiczne, wcześniej napięte do granic wytrzymałości. W mgnieniu oka przybyło mu dziesięć lat. Blokujące przerażenie ustąpiło miejsca łzom. Oczyszczającym. Rozgrzeszającym. Mogłoby

się wydawać, że szczerym, jednak w zaistniałej sytuacji żaden z policjantów nie mógł ich zinterpretować na korzyść przesłuchiwanego. Burzyński i Majewski obserwowali przedstawienie jednego aktora i starali się powstrzymać od osobistych ocen.

– Nie wiem! Musicie mi uwierzyć.

– Zawiodłeś nas. Nasze zaufanie. Rozmawialiśmy już przecież wcześniej. Miałeś mówić prawdę – przypomniał podkomisarz.

– Przecież mówiłem, nie okłamałem was!

– Tak – Młody wybuchnął głośnym śmiechem. – Tylko zapomniałeś dodać, że wynająłeś człowieka, który miał ci pomóc naciągnąć twoją byłą, niedoszłą teściową na kupę kasy. Przyznaj się, zabiłeś ją? Zabiłeś Lenę Pietrzak?

– Nie! Nie! Kochałem ją, naprawdę. Kochałem! Przecież tak długo byliśmy parą. Przyjaźniliśmy się. Nie zrobiłbym jej krzywdy. Nigdy. Musicie mi uwierzyć. – Dwudziestojednoletni mężczyzna płakał jak małe dziecko, co parę chwil tracąc oddech.

– To się nie trzyma kupy. Kochałeś ją, ale chciałeś wyłudzić pieniądze od jej matki. I to wtedy, kiedy Lena zniknęła. Gdybyś ją kochał, szukałbyś jej, a nie myślał o kasie.

– Jak miałem jej szukać, skoro byłem w Barcelonie?

– Tak, wiemy, że tam byłeś. Ale jakoś w głowie się to nie mieści. Twoja dziewczyna ginie, wszyscy odchodzą od zmysłów, ty ją kochasz, ale nie przerywasz urlopu. Bo po co? I jeszcze gzisz się z jakąś panną, poznaną w hostelu. Sam przyznaj, że to trochę zbyt podejrzane, by mogło być prawdziwe.

– Mówiłem już, zerwaliśmy z Leną. Chciałem zapomnieć chociaż na chwilę o tym, co czułem.

– A co czułeś?

– Złość, porażkę.

– Złość – powtórzył Burzyński, wtapiając lodowate spojrzenie w chłopaka. – A co czułeś, gdy ją zabijałeś?

– Nie zabiłem jej! – Szymon wpadł w panikę.

Uniósł się z krzesła tak energicznie, że przechyliło się i z hukiem upadło na podłogę. Nie zauważając tego, Szymon złapał się za głowę i chodził jak w amoku, od ściany, do ściany.

– Wiem, wiem, że kurewsko to wygląda, wiem, ale ja jej nic nie zrobiłem! – powtarzał w kółko.

– Skoro jej nie zabiłeś, to powiedz, kto to zrobił? Musimy ustalić, co się z nią stało – przytomnie spytał Młody.

– Nie wiem. Nie wiem. Rozmawiałem z nią w piątek w nocy. Nie wiem. Nic nie mówiła.

– Usiądź! Pomyśl! – Młody uśmiechnął się przyjaźnie. – Jeśli jej nie zabiłeś, a do domu nie wróciła, to gdzie może być? Gdzie możemy jej szukać, może gdzieś się ukrywa? Przed tobą i twoją agresją?

– Nie wiem. Może sprawdźcie ogródki działkowe, te przy Hetmańskiej. Nie wiem. Nic już nie wiem. Ale tam lubiła się zaszywać, gdy dobijał ją świat zewnętrzny.

– Co to za ogródki?

– No, pracownicze ogródki działkowe. Na Wildzie. Tam mam działkę, taką ustronną, na której kiedyś... no wiecie, pierwszy seks uprawialiśmy.

– A dokładnie gdzie?

Skruszony Szymon wytłumaczył, jak tam trafić. Policjanci opuścili salę przesłuchań. Młody skierował się do dyżurnego policjanta, który przekazał najbliższemu patrolowi dane tego terenu. Burzyński poszedł do swojego gabinetu, by zebrać myśli.

– Cholera – odezwał się, gdy Młody wrócił do pokoju. – Muszę ci pogratulować. Zrobiłeś na mnie wrażenie.

– Tak? – Chłopak przystanął i oparł ręce na biurku Burzyńskiego.

– Masz to coś! To chyba się talent nazywa. Masz dryg do tej pracy i niesamowitą intuicję. Wiedziałeś, że coś w tym facecie nie gra.

– No wiedziałem, ale nie byłem pewien, bo przecież ma i alibi, i...

– Młody, zmarnujesz się, siedząc na dupie w wygodnym fotelu. Wiem, że masz taką możliwość, ale radzę ci jak starszy brat, pomyśl, czego chcesz od życia. Bo masz je tylko jedno. I możesz zrobić dużo dobrego.

Zawstydzony Michał odwrócił się, chcąc ukryć pojawiające się na jego twarzy rumieńce i niechcący strącił dokumenty, niechlujnie ułożone na brzegu biurka.

– Dziękuję – powiedział i nachylił się, by pozbierać papiery. – On

nadal coś ukrywa, tylko co? Przecież nie mógł być w dwóch miejscach jednocześnie. W Barcelonie z nowo poznaną dziewczyną, i w Poznaniu zabijać Lenę. Męczy mnie to. Coś nadal się nie zgadza. – Podał Burzyńskiemu akta podniesione z ziemi.

– Dzięki. – Podkomisarz wyciągnął ręce w stronę Młodego.

Ich spojrzenia jednocześnie padły na kartę formatu A4, pełną liczb, na środku której przyczepiona była kwadratowa, czerwona, samoprzylepna karteczka.

– To chyba spis połączeń?

– Szymona? Cholera, musiał się zawieruszyć w tym bałaganie. – Przemysław wydarł Młodemu biling.

– „Przemo, sprawdziłem – na głos odczytał treść karteczki memo. – Podejrzany pięć sekund po telefonie od zaginionej zadzwonił pod pewien numer, należący do firmy «Aldo»”...

– „Aldo”? – Młody myślał na głos.

– „...«Aldo» – Burzyński kontynuował czytanie – firmy-córki Waldemara Pietrzaka. Wisisz mi piwo. Leszek”.

Przemysław kontrolnie spojrzał na wydruk. Rzeczywiście, dokładnie o godzinie drugiej trzydzieści jeden podejrzany wybrał numer telefonu, z którym rozmawiał niecałą minutę.

– No, no, no, panie Burza Burzyński, mój talent podpowiada mi, że od piwa się nie wykręcisz. – Z twarzy Michała nie zniknął uśmiech, który pojawił się w chwili wybrzmienia w pokoju imienia Leszka Grdenia.

– Młody, do cholery, skup się. „Aldo” to firma, która podnajmuje to studio fotograficzne.

– Ja pierdziele. Szymon jest zamieszany w handel żywym towarem? Może to niezwykle pechowy zbieg okoliczności?

– Kurwa, zaczyna się składać. Tylko jeszcze nie wiadomo, co wyjdzie z tych puzzli. To na pewno nie jest zbieg okoliczności. Pewnie Szymon zna tego fotografa. Wyobrażasz sobie, dotarła do niego informacja, że jego dziewczyna poszła zrobić sobie nagie fotki, więc się wkurzył. Bał się, że ukochana skojarzy fakty. Oskarży i jego, i Pietrzaka o handel żywym towarem.

– Szymon zadzwonił do Adriana, ten potwierdził informację.

Wójcicki wpadł w panikę Podzielił się z Adrianem obawami. Ten przekazał to dalej, do Pietrzaka... i dziewczyna zniknęła.

– Potem zobaczył, że matka jej szuka, więc wykorzystał sytuację... i stąd pomysł okupu za córkę. – Młody ucieszył się, bo wydawało mu się, że właśnie odnalazł ostatni element układanki, którego mu brakowało. Czuł, że nadal Szymon ukrywa pewne fakty.

– Nie bał się, że w międzyczasie Lena się znajdzie... bo wiedział, co się stało.

– I kto ją zabił?

– Dobra, Młody, idź do niego i jak gdyby nigdy nic zapytaj mu się, do kogo należy ten numer. Zobaczymy, co ci powie. Tylko nie zdradź się, że wiemy o „Aldo”!

– Tak jest!

Burzyński rozparł się na swoim krześle. Uwielbiał taką pracę. Zespołowe myślenie i rozwiązywanie zagadek. Przypomniały mu się stare, dobre czasy, gdy na miejscu Młodego siedział Ryszard. „Muszę przyznać, że ten Młody nie jest aż taki zły, jak mi się na początku wydawało”. – Z uwagą obserwował, jak Michał Majewski kiwa głową i zamyka za sobą drzwi.

## Rozdział XXXX

Wtorek 21:20

– Dobra, Wójcicki, lecisz z nami w kulki. Moja cierpliwość się skończyła, a twoja, Młody?

– Moja też.

Policjanci wrócili do sali przesłuchań. Michał Majewski miał ochotę porządnie przyłożyć mężczyźnie, który wodził ich za nos. Słuchanie kolejnych kłamstw budziło w nim agresję. Przemysław Burza Burzyński skupiał się na śledztwie, jednocześnie mając w tyle głowy świadomość upływającego czasu.

Gdy opuszczał mieszkanie, twarz Izy nie wróżyła niczego dobrego. Chciał szybko wrócić do domu, jednak wypadki przybrały niespodziewany kierunek. Nie mógł w tej chwili pożegnać się i pójść do domu. Nie mógł też przestać myśleć o tym, że złość Izy osiągnęła poziom krytyczny i być może żona podejmie ostateczne kroki. Postanowił wykorzystać tkwiące w nim pokłady negatywnej energii, by zmylić przesłuchiwanego.

– Jest już późno, chcę wracać do domu, nie chcę też skracać tobie pierwszej nocy spędzonej w celi. Zadam ci jeszcze dwa pytania. Jeśli masz zamiar kłamać, to sobie daruj. Czekam tylko na prawdziwą odpowiedź. Jeśli skłamiesz, to nie będę już z tobą rozmawiał! Rozumiesz?

– Rozumiem, ale...

– Kurwa, żadnych ale. Patrol sprawdził ogródki działkowe.

– I co? Znaleźli ją? – Wójcicki wydawał się nie znać odpowiedzi na to pytanie.

– Ale on zabawny jest! – Młody roześmiał się i, pokazując ruchem głowy na zdenerwowanego Szymona, szturchnął Burzyńskiego.

– Bardzo. Aż mi się chce rzygać ze śmiechu. – Twarz podkomisarza ani drgnęła. – Jak mieli ją znaleźć, skoro podałeś nam nieaktualne miejsce jej pobytu?

– Jak to nieaktualne? – zdziwił się przesłuchiwany.

– W domku letniskowym znaleźli plecak. A w nim... – Przemysław zawiesił głos. – No właśnie, może powiesz mi, co było w tym plecaku?

– A skąd mam to wiedzieć?

– Plecak męski. Raczej twój niż Leny. W plecaku znaleziono – odczytał z kartki: – „Książka sztuk jeden, jakiś babski romans, zapas jedzenia na kilka dni, na łóżku leżał śpiwór. Domek przygotowany był na ugoszczenie kobiety, sztuk jeden”. Więziłeś ją, czy przebywała tam z własnej woli?

Podkomisarz zadawał pytania, nie oczekując uzyskania wyczerpujących odpowiedzi. Policjanci z patrolu opowiadali, że wewnątrz domku wyglądało tak, jakby ktoś miał w nim zamieszkać. Na kanadyjce leżała stara kołdra, a na niej rozłożony śpiwór. Na stoliku nocnym stała butelka wody gazowanej, fabrycznie zamknięta, ale czysta, bez oznak kurzu.

– Nie więziłem jej, nie wiem, gdzie jest. – Szymon nie przestawał kręcić głową.

– Kiedy widziałeś się z nią po raz ostatni? – Młody przystąpił do słownego ataku.

– Nie wiem, kurwa, nie wiem! – Wrzask przesłuchiwanego przeraził Młodego. – Tyle razy dzisiaj zadaliście mi to pytanie... nie wiem, wszystko mi się miesza.

– Przyznaj się. Tak będzie łatwiej dla wszystkich, dla ciebie również.

– Nic jej nie zrobiłem!

Chłopak Leny uderzył pięścią w stół. Zamarł. Jedynie na twarzy widać było walkę, jaką toczył ze sobą. Dwa niesforne mięśnie drgały, zdradzając zdenerwowanie.

– Jeśli to nie ty, to kto? Jeszcze możesz uratować Lenę Pietrzak! Może leży gdzieś, wołając o pomoc resztkami sił?

– Lenka. – Szymon rozluźnił mięśnie i rozkleił się całkowicie. Agresja ustąpiła miejsca łzom. Nagle. Bez uprzedzenia. – Jeśli ona umarła, ja też chcę umrzeć...

– Oj, mój drogi, nie będzie tak prosto – roześmiał się podkomisarz. – Dorosły człowiek musi ponosić odpowiedzialność za swoje czyny.

– Weź się w garść! Wiemy, że bywałeś agresywny, także w stosunku do Leny!

– Nie, nie wiem, nie wiem.

Szymon siedział na krześle i kiwał się na wszystkie strony jak wahadełko, wprawione w ruch jednym gestem. Pociągał nosem. Łzy kapały na biurko. „Jest winny. – Młody nie mógł się pozbyć natrętnej myśli. – Każdy jego gest z osobna to potwierdza. I wszystkie razem też”.

– O czym rozmawiałeś z bratem?

Szymon Wójcicki kilkanaście minut wcześniej wyjaśnił Młodemu, że telefon, pod który dzwonił w nocy z piątku na sobotę, należy do jego brata. Podkomisarz znał już odpowiedź na to pytanie. Chciał jednak sprawdzić, czy zatrzymany po raz kolejny nie zmieni zeznań.

– Mówiłem już temu młodemu. – Wójcicki wskazał na Majewskiego. – Doleciałem na miejsce i chciałem przekazać info bratu. To mój starszy brat. Ma dwadzieścia pięć lat. Ja martwię się o niego, a on o mnie.

– W środku nocy? Akurat po telefonie od Leny?

– Tak wyszło. – Wójcicki przyglądał się uważnie blatowi stołu, przy którym siedział.

– Panie podkomisarzu, przywieźliśmy Dariusza Wójcickiego. – W drzwiach pojawił się umundurowany funkcjonariusz policji.

– Bardzo dobrze, dajcie go do trójki, już idziemy! – Burzyński uniósł się z krzesła, kiwnął na Młodemu i powiedział: – Zaraz wracamy. Zastanów się, czy warto nas okłamywać.

Młody uzyskał od Szymona nie tylko informacje na temat rozmowy telefonicznej, przeprowadzonej tamtej nocy ze starszym bratem, ale również na temat jego miejsca pobytu. Patrol zgodnie z jego rozkazem przywiózł brata podejrzanego na komisariat.

Burzyński z radością zmienił pokój przesłuchań. Miał dosyć oglądania zatrzymanego Szymona, który tracił panowanie nad sobą. Pragnął jak najszybciej potwierdzić lub zaprzeczyć wersję zatrzymanego i dowiedzieć się, co łączy Dariusza i firmę „Aldo”.

– Dobry wieczór. Nazywam się podkomisarz Burzyński, to jest posterunkowy Majewski. Pozwoliliśmy sobie pana tu ściągnąć



późnym wieczorem, bo musimy poznać odpowiedzi na kilka pytań niecierpiących zwłoki – wyjaśnił, jednocześnie przyglądając się siedzącemu na krześle młodemu mężczyźnie.

Michał od chwili wejścia do pomieszczenia nie spuszczał oczu z chłopaka. Jego wygląd budził zdziwienie. „Elegancik” – Młody zaśmiał się w duchu. Nie trzeba było być stylistą, by zauważyć, że Dariusz Wójcicki miał problem z dobieraniem pasujących do siebie ubrań. Zielone spodnie od dresu zestawiał z koszulą z krótkim rękawkiem, z której uśmiechały się renifery.

– Dobry wieczór – odpowiedział uprzejmie.

– Panie Dariuszu, czy to jest numer pana komórki? – Burzyński podał Wójcickiemu kartę z zapisanym numerem, pod który dzwonił Szymon.

– Nie wiem.

Mężczyzna uśmiechał się szeroko, odsłaniając krzywe, miejscami brązowe zęby. W jego oczach było coś niepokojącego. Zielonkawę tęczęwki z ciemniejszą obwódką poruszały się nerwowo. Prawo. Lewo. Burzyński. Majewski. Widać w nich było przerażenie. Ogromne. Przerysowane.

– Jak to? Nie pamięta pan swojego numeru telefonu? – Burza zdziwił się.

– Nie pamiętam. Nie, nie. Nie lubię liczb. – Dariusz zaczął kręcić nerwowo głową.

– Zaczniemy może od początku. Nazywa się pan Wójcicki?

– Tak, tak, Darek Wójcicki – przytaknął mężczyzna siedzący naprzeciwko policjantów.

Jego zachowanie, gesty i spojrzenia: wszystko to składało się na dziwne zachowanie przesłuchiwanego.

– Dobrze się pan czuje? – Podkomisarz przybrał mniej oficjalny ton.

– Tak.

Mężczyzna odchylił głowę w lewą stronę i dopiero w tym momencie podkomisarz zauważył dużą bliznę, prześwitującą przez włosy. Zaczynała się mniej więcej pośrodku głowy i biegła w dół. Na wysokości skroni ukazywała się oczom uważnego obserwatora

w całości.

– Ma pan przy sobie komórkę? – Burza Burzyński kontynuował przesłuchanie.

– Mam w kieszeni. Chcesz pożyczyć? Nie, nie mogę ci dać. – Dariusz złapał obiema rękoma za kieszeń.

– Nie, nie, spokojnie. Ja wybiorę numer zapisany na kartce i zobaczymy, czy się zgadza. – Młody starał się uśmiechać łagodnie.

Instynktownie wiedział, że tylko spokój może pomóc im zakończyć tę rozmowę. Nerwowe działania pogłębią dziwne zachowanie mężczyzny. Poczuje się zagrożony, zamknie się i żadnymi policyjnymi metodami nie uzyskają od niego pożądaných informacji.

– Ktoś do mnie dzwoni – ucieszył się Wójcicki, gdy usłyszał dzwonek swojej komórki.

– To tylko ja. – Młody odłożył swój telefon. – Dobrze. To twój telefon?

– Nie.

– A czyj?

– Telefon jest Szymka, Szymek dał go mnie. Szymek kocha Darka.

– Twarz przesłuchiwanego rozpromieniła się.

– Dał w prezencie? – ostrożnie dopytywał Młody.

– Nie, nie. Szymek dostał go od znajomego. Ale Szymek ma już jeden, więc dał ten na przechowanie. I teraz mogę rozmawiać z Szymonem.

– Czy pamiętasz, jak rozmawiałeś z Szymonem w nocy z piątku na sobotę? – Podkomisarz starał się dopasować sposobem komunikacji do rozmówcy.

– Pamiętam. Pamiętam.

– Proszę o tym opowiedzieć.

– O czym? – zdziwił się Dariusz.

– No o tej rozmowie i wszystkim... – Młody uznał, że pytanie Burzyńskiego zabrzmiało zbyt skomplikowanie.

– Ta noc była dziwna – przesłuchiwany zaczął opowiadać, mocno gestykulując.

Nie próbował nawet ukryć swojej ekscytacji. Szczerze odpowiadał

na pytania, uśmiechał się do policjantów, wypinając pierś do przodu, jakby rozpierała go duma, że może pomóc.

– Dziwna? – powtórzył Młody.

– Tak. Miałem czekać na Lenę.

– Czekać?

– Tak, w samochodzie.

– Po co?

– Szymon kazał.

– Po co?

– Nie, ja nie pytam. Jak pytam, to Szymon się denerwuje. Mówi dużo, a ja nie zawsze wszystko pamiętam. I Szymon krzyczy, że nie pamiętam.

– Dobrze, czekałeś na Lenę w samochodzie? Swoim? – Burzyński chciał przyspieszyć tok opowieści.

– Ja kocham samochody. Bardziej niż kobiety. One czasem śmieją się ze mnie. Nie rozumieją mnie. Potrafię naprawić każde auto. Szymek kupił mi fiata coś tam coś pe. – Dumnie uniósł brodę.

– 126 p?

– Chyba.

– Dobrze, siedziałeś w maluchu...

– W fiacie – poprawił urażony Dariusz.

– ...siedziałeś w fiacie, ale gdzie? – Absurdalność przesłuchania przerastała Młodego, czuł, że za chwilę wybuchnie śmiechem.

– W centrum, przy dużym kościele. – Dariusz uniósł kołnierzyk koszuli w renifery i rozpostarł ręce, by zaakcentować wielkość kościoła. – Siedziałem i patrzyłem na krzyż.

– W nocy? – policjanci zadawali pytania na zmianę.

– Tak.

– I Lena przyszła?

– Nie.

– Nie?

– No nie. Sam się zdziwiłem, bo przecież cieszyłem się na spotkanie z Lenką. Nawet ubrałem się w koszulę, którą kiedyś od niej dostałem.

– A ona nie przyszła? – Młody pokiwał głową ze smutkiem.

– Nie. Ale zadzwonił Szymon.  
– Ooo... i co powiedział?  
– Co powiedział? – Wójcicki uniósł głos: – Masz wracać do domu.  
– Jak to?  
– Niemilo, prawda? Szymon krzyczał do mnie: to nie twoja sprawa. Wracaj do domu. Sam zaraz zrobię porządek z tą głupią... nie mogę powiedzieć.  
– Nie możesz? Dlaczego?  
– Bo... tam był brzydki wyraz.  
– Jaki?  
– Cipą – powiedział ściszym głosem i się zarumienił. – Sam zrobię porządek z głupią cipą.  
– Coś jeszcze brat krzyczał?  
– Krzyczał i się rozłączył. Kazał obiecać, że pojedę do domu.  
– I? Pojechałeś do domu?  
– Pojechałem. Smutno mi było, ale pojechałem. Nie chciałem denerwować Szymona.

Policjanci opuścili pokój przesłuchań numer trzy i skierowali się do pokoju, w którym czekał na nich Szymon. Burzyński złapał już za klamkę, by wejść do pomieszczenia, jednak cofnął rękę i nieznacznie przesunął się na bok.

– Kolejna osoba potwierdza, że był agresywny – westchnął.  
– No – przytaknął Młody.  
– Widziałeś tę bliznę? Dariusz Wójcicki musiał kiedyś nieźle oberwać w głowę. Pewnie dlatego zachowuje się dość dziwnie. Nieważne. Ważne, że potwierdził, że czekał w nocy na Lenę. Szymon miał jakiś plan, do realizacji którego potrzebny był mu brat. Przygotował domek na ogródkach.

– Ale Szymon wszystkiemu zaprzecza.  
– Dlatego musimy go podejść i zagrać va banque – zdecydował Burzyński.  
– Czyli?  
– Patrz i się ucz!

Podkomisarz wszedł pewnym krokiem i usiadł naprzeciw Szymona Wójcickiego.

– Rozmawialiśmy z twoim bratem – powiedział spokojnym tonem, tak jakby chciał tylko wyjaśnić. – Wszystko już wiemy.

– Tak? Potwierdził moją wersję?

Chwila spędzona w samotności dodała zatrzymanemu spokoju i pewności siebie.

– Tak, powiedział, że rozmawiał z tobą w nocy.

– To dobrze, bałem się, że widok policjantów zestresuje go i zamknie się w swoim świecie. Trzy lata temu miał wypadek i uraz głowy.

– Zauważyliśmy. – Młody czuł ogromne zmęczenie.

Emocje, które utrzymywały go podczas obserwowania przekazywania okupu, ustąpiły w trakcie długich przesłuchań.

– Dariusz przyznał się też do tego, że Lena mu się podobała, że bardzo ją lubił. Powiedziałbym, że za bardzo jak na dziewczynę swojego brata – blefował Burzyński.

– Tak? – Szymon zawiesił głos w oczekiwaniu na kontynuację.

– Tak. Wkurzył się, że odwołałeś akcję, a on jej nie zobaczy, mimo że długo szykował się na to spotkanie. Wiesz, co było dalej?

– Wrócił do domu.

– Może wrócił, a może pojechał prosto pod jej blok. Czekał w ciemnym zaułku, a gdy już ją zobaczył, złapał i wyznał miłość. Ona, przestraszona, zaczęła uciekać. Gonił ją. Nie chciała przestać krzyczeć, więc ją udusił, z miłości oczywiście. – Burzyński przedstawił swoją wersję wydarzeń i z ciekawością obserwował zachowanie zatrzymanego.

– Nie, nie, nieprawda – protestował Szymon.

Rozglądał się na boki, jakby szukał pomocy. W końcu schował twarz w dłoniach.

– Dlaczego? Mnie się to wszystko składa w jedną całość. Myślisz, że sędziemu się nie złoży?

– To nie było tak!

– A jak?

– Dobrze, powiem wam prawdę. – Szymon położył ręce na blacie.  
– Powiem już.

– Chętnie posłuchamy. Kolejna wersja prawdy według Szymona

W. – Ironiczny ton podkomisarza nie zdziwił Młodego.

Dokładnie to samo pomyślał przed chwilą. „Dlaczego on myśli, że będziemy cierpliwie wysłuchiwać kolejnych historii, z których każda jest podobno prawdziwsza od poprzedniej?”.

– Tym razem prawdziwa.

– Oczywiście – policjanci bąknęli pod nosem niemalże równocześnie.

– Mieliśmy plan. Z Lenką. Opracowaliśmy go razem. Poprosiłem brata o pomoc. Lena miała pokazać się na imprezie, a potem mój brat miał ją podrzucić na ogródki działkowe. Tam nikt by jej nie namierzył. Ja miałem mieć alibi, dlatego wyjechałem do Barcelony. Jej matka miała myśleć, że Lena zniknęła, że została porwana. Stąd ten okup. To też zaplanowaliśmy wspólnie. Chcieliśmy wyciągnąć z Pietrzakowej dużo kasy. Chcieliśmy ją ukarać za to, że nigdy nie akceptowała nas jako pary.

– I? – Burzyński spytał beznamiętnie, spoglądając na zegarek.

Kolejna wersja wydarzeń brzmiała według niego wysoce nieprawdopodobnie. „Córka byłaby w stanie zrobić coś takiego matce? – sam zadawał sobie pytania. – Oszukać ją, razem z chłopakiem? Zwłaszcza wtedy, gdy jej się z nim nie układało? Klócili się. On ją zdradził lub zdradzał. Nie, nie, nie”.

– I tej nocy Lena zadzwoniła. Wściekła była okropnie. Płakała. Ktoś jej wcisnął kit, że ją zdradzam.

– Kit? Nie zdradzałeś jej? – Młody nie mógł opanować emocji. – Przecież w poprzednich zeznaniach mówiłeś, że ją zdradzałeś.

– Kurwa, gościu, nie bądź małostkowy – warknął Szymon, jednak po chwili powściągnął emocje.

– Kto? Kto jej o tym doniósł? – rzeczowo dopytywał podkomisarz.

– Nie wiem – odpowiedział, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

– A zdradzałeś ją?

– Zdarzyło się. Tamtej nocy Lena się wkurzyła i powiedziała, że wszystko odwołuje, że jestem kutas i tyle. Rozłączyła się. Wierzycie mi?

Szymon Wójcicki zakończył opowiadanie tym razem „prawdziwej” wersji wydarzeń i błagalnym wzrokiem szukał na

twarzach policjantów cienia zrozumienia.

– I nie dzwoniłeś do niej, nie wyjaśniałeś? – Podkomisarz nie uwierzył w ani jedno jego słowo.

– Nie. Nie będę jej prosił o wybaczenie.

– Ale za to zadzwoniłeś do brata?

– Żeby nie czekał na próżno – błyskawicznie padło wyjaśnienie.

– Wróćmy do faktów. – Młody trzeźwo zainterweniował. – Skąd u Dariusza telefon zakupiony na firmę „Aldo”?

– To mój telefon. Dorabiam w „Aldo”.

Odpowiedź zdziwiła policjantów. Szymon Wójcicki, chłopak Leny, który utrzymywał, że stracił pracę i że Dorota Pietrzak go nie akceptowała, bez skrupowania potwierdził, że współpracuje z firmą ojczyma swojej dziewczyny.

– Od dawna?

– Od kilku lat. Zanim jeszcze poznałem Lenę.

– Czyli Waldemara Pietrzaka poznałeś wcześniej niż jego przybraną córkę? – dopytywał Młody.

– Nie bezpośrednio. Ale tak. – Szymon znowu zaczął wykazywać oznaki poddenerwowania.

Jego twarz się zaczerwieniła, a na czole pokazały się krople potu. „Ooo – podkomisarz, zauważywszy to, ucieszył się – zbliżamy się do końca. Trafiliśmy w sedno”.

– Na czym polega to dorabianie? – Postanowił drążyć niewygodny dla zatrzymanego temat.

– Czasem przewożę jakiś towar za granicę – burknął Szymon.

– Towar? Żywy, prawda? – podkomisarz zawiesił głos i szybko dodał: – Wiemy, czym zajmuje się „Aldo”.

– Prawda. Czasem dostawałem fuchę, by eskortować do Hiszpanii co lepsze panienki...

– Nie widziałeś w tym nic złego? – Młody zadał pytanie, jednocześnie odpowiadając sobie w myślach, że taka praktyka musiała być przyjemna dla mężczyzny. Fizycznie.

– To nie była nieprzyjemna praca – Szymon uśmiechnął się na ułamek sekundy.

– Lena wiedziała o tym?

– Nie wiem. Chyba się zaczęła czegoś domyślać ostatnio, jak poszła na tę cholerną sesję...

– No właśnie. Rozbierane zdjęcia. Jak na to zareagowałeś? – Podkomisarz skierował rozmowę w pożądanym kierunku.

– Wkurwiła mnie, jak mogła tak się zeszmacić? – Agresja Szymona znowu pojawiła się niespodziewanie i zaskoczyła policjantów.

Wszystko układało się w idealnie logiczną całość. W tej chwili dysponowali wszystkimi puzzlami. Układali je systematycznie. Powstała już ramka i duża część środka. Widzieli, co przedstawiają. Do ułożenia zostało już tylko niebo i kawałek trawy. Banalne szczegóły, niemające wpływu na cały obrazek.

– Gdzie jest Lena Pietrzak? – Po raz ostatni tego dnia padło pytanie.

– Mówiłem już, że nie wiem. Nie mam pojęcia.

– Szymonie Wójcicki – podkomisarz zdecydował się zakończyć przesłuchanie. Uniósł się i oficjalnym tonem dodał: – Zostałeś zatrzymany pod zarzutem wymuszenia okupu od Doroty Pietrzak, uprowadzenia i przetrzymywania jej córki w celu zmuszenia do określonego zachowania. Jeśli wiesz, gdzie jest Lena, jeśli ją uwolnisz, to możemy rozmawiać na temat złagodzenia kary. Jeśli nie, to zestarzejesz się w pierdlu.

– Kończymy? – Młody również wstał.

– Tak, zawołaj posterunkowego – rozkazał Burzyński. – Niech zaprowadzi go do celi.

Policjanci patrzyli na zrezygnowanego Szymona, wyprowadzanego z pokoju przesłuchań. Spuszczona głowa, brak chęci komentarza mogły świadczyć o przyznaniu się do winy. „Najwidoczniej potrzebuje jeszcze czasu – pomyślał podkomisarz – żeby to do niego doszło. Żeby zdał sobie sprawę z konsekwencji i odpowiedzialności, którą poniesie”.

– Ja pierdzielę, nie pomyślałbym, że to się tak skończy. – Gdy drzwi się zamknęły, z policzków Młodego, nadymanych jak balon, zaczęło ustami uchodzić powietrze, wydając zabawny świst.

– Widzisz, Młody. W policji nie myśli się o zakończeniu sprawy w kwestiach subiektywnej oceny. Nie tylko z gruntu źli dopuszczają



się przestępstw. Czasem ludzie znajdują się w złym miejscu, o złej porze. Albo mają pecha. Tak jak Wójcicki.

– Myślisz, że ona żyje? Lena Pietrzak?

– Nie sędzę. Żaden z naszych podejrzanych by jej nie przetrzymywał. Ojcu chodziło tylko o kasę. Ojczym ma wiele na sumieniu. Założę się, że maczał palce w zniknięciu pasierbicy, ale sprytnie wmanewrował w to jej chłopaka. Ciekawe, czy Szymon sam wpadł na pomysł wymuszenia okupu.

– Może życzliwy „teść” go w to wmanewrował. Dobre słowo. Ale ta historia, którą wymyślił na poczekaniu... że niby zaplanował wszystko z Leną. Niezła kreatywność.

– Szczyt bezczelności i chamstwa. Widać było, że to kłamstwo. Opowiadanie było zbyt ułożone, chronologiczne, pozbawione szczegółów. To typowe dla kłamcy. Jeśli mówisz prawdę, przeskakujesz z wątku na wątek, nie wszystko dobrze pamiętasz, czasem nawet zmieniasz wersję, bo to, powiedzmy, nie była jednak czerwona, a pomarańczowa spódniczka. No właśnie, zauważyłeś, że ta opowieść była czarno-biała?

– Fakt. Zero kolorów. Emocji. Musiał układać ją sobie w głowie wielokrotnie.

## Rozdział XXXXI

### Sobota 2:15

Lena cmoknęła Natalię w policzek i wyszła przed klub. Spojrzała na zegarek – kwadrans po drugiej. Sięgnęła do malutkiej torebki, przewieszanej przez ramię. Nie chadzała na dyskoteki z torebkami. To jej chłopak, Szymon, w kieszeniach swoich spodni chował klucze od domu, chusteczki higieniczne i pieniądze. Ta torebka była kolejnym powodem, dla którego nie lubiła wychodzić z domu bez ukochanego.

W portfelu znalazła ostatnie dziesięć złotych. „Cholera, nieźle zaszalałam. Nie wystarczy mi na taksówkę – pomyślała. – Hmm, pójdę na nocny. Raz wrócę sobie autobusem, co mi tam!”. Zaczęła się rozglądać, kalkulując, na który przystanek autobusowy będzie jej bliżej, gdy zawołała ją Kaja.

– Lena, poczekaj!

– Coś się stało? – spytała.

– Nie, chciałam tylko ci powiedzieć... – zaczęła speszona Kaja.

– No? – schowała portfel i z uwagą popatrzyła na dziewczynę. Nie co dzień mogła oglądać niepewność na twarzy pewnej siebie siostry najlepszej przyjaciółki.

– Cieszę się, że sobie dałaś z nim spokój!

– Słucham?

– No, że nie zawracasz sobie nim już głowy...

– Słucham???

– No, mówię o Szymonie. – Kaja zobaczyła zdziwienie w oczach Leny i ucieszyła się, że jej plan pozbycia się rywalki trafił na podatny grunt.

– O Szymonie? – Lena nie widziała związku logicznego między tymi wszystkimi słowami a imieniem jej chłopaka.

– Zdradzał cię na prawo i lewo, więc dobrze, że go zostawiłaś i przyszedł zrelaksować się na imprezkę!

– Ja?

– Wiem, to musiało zboleć, ale przecież jesteś twarda – kontynuowała Kaja. – Nawet mnie nie oszczędził. Zaciągnął mnie do łóżka...

– Szymon ciebie? – Lena poczuła ogromny wybuch agresji. – Kłamiesz!

– Chciałabym, złotko. Zaciągnął mnie do łóżka, a po wszystkim zakazał ci o tym mówić. Ale dobrze, że już wiesz.

– Wiem... – po twarzy Leny zaczęły płynąć łzy.

– Uuuu, nie wiedziałaś? Byłam pewna... ech, muszę już iść. Trzymaj się, złotko. – Już miała odejść, ale odwróciła się jeszcze i dodała: – On do ciebie nie pasował. Zbyt sztywna byłaś, sam mi powiedział. Ale luuuz, prędzej lub... w twoim przypadku pewnie później, znajdziesz sobie innego frajera, równie dobrego w te klocki!

Kaja odwróciła się i weszła do lokalu. Lena przez chwilę stała nieruchomo, bojąc się, że jakikolwiek ruch spowoduje katastrofę budowlaną. Kilka sekund wcześniej świat runął z hukiem na jej głowę. Była w szoku. Rozejrzała się dookoła. Ludzie dookoła śmiali się, nie przerywając głośnych rozmów. Świat istniał nadal. Wzrokiem poszukała najciemniejszego i najbardziej odosobnionego miejsca. Przeszła na drugą stronę mostu, by usiąść na brzegu Warty.

W bezpiecznej odległości od niej, zupełnie niezauważony od momentu opuszczenia znajomych, podążał za nią szczupły mężczyzna w ciemnym T-shircie, który próbował poderwać ją na parkiecie. Gdy usłyszał jej szloch, zatrzymał się na chwilę, chowając się za filarem, podtrzymującym most.

Lena biła się z myślami, nie wiedząc, czy ta wojna kiedyś się skończy. Wiedziała jednak, że nie będzie żadnego wygranego. Sami przegrani, opuszczeni, oszukani.

Złapała komórkę i wybrała numer Szymona.

– Lenka, kochanie, o tej porze? Coś się stało? – Usłyszała jego zaspany głos.

– To koniec – wyrzuciła z siebie ostry komunikat i poczuła, że właściwie nie ma mu nic więcej do powiedzenia.

– Co?

– To koniec!

– Lenka?  
– Szymon, to koniec. Koniec z nami, rozumiesz? – Ton jego głosu zupełnie ją rozmiękczył, nie mogła opanować płaczu.  
– Co się stało? Na pewno jakoś to można wytłumaczyć.  
– Tego nie można! To koniec. Którego słowa nie rozumiesz?  
– Lena, a nasze plany?  
– Zapomnij!  
– Nie możesz mi tego zrobić. – Szymon odzyskał świadomość i agresywnie zaprotestował.  
– Zrobić? Ja myślałam, że ty mi tego nigdy nie zrobisz, a tu taka, kurwa, niespodzianka!  
– Lenka, nie, nie mów, że to koniec, nie przez telefon, spotkajmy się, porozmawiajmy...  
– Nie, nie, nie! – protestowała, dobrze wiedząc, że w bezpośrednim spotkaniu nie ma szans, wybaczy mu wszystko, jeśli tylko zajrzy w jego oczy.  
– Mów, gdzie jesteś! Spotkajmy się! Porozmawiajmy!  
– Zapomnij! Nie będę z tobą rozmawiać!  
– Nie?  
– Nie! – potwierdziła.  
– Pożałujesz, ty głupia cipo!!! – warknął do słuchawki, a Lena podskoczyła przerażona, upuszczając telefon z rąk.  
Miała okazję poczuć na swojej skórze agresję Szymona. Takiego tonu jednak nie znała, nie znała tego mężczyzny. Była przerażona. Podniosła telefon z ziemi, schowała do torebki i, nie oglądając się, ruszyła przed siebie.  
Zapomniała o całym świecie. O tym, że jest noc, a ona spaceruje właśnie w jednym z najbardziej niebezpiecznych miejsc w mieście. Szła przed siebie, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu. Patrzyła na płyty chodnikowe i swoje stopy, które stawiała automatycznie, mimo że czuła, że jej świat się skończył.  
„Szymon przespał się z Kają? – Nie potrafiła chłodno przeanalizować sytuacji. Emocje zalewały ją z każdej strony. – Tyle razy się z niej śmiał, że niby taka prosta, narzucająca się. Nazywał ją kurewką. I co? Poszedł z nią do łóżka! Szymon. On był dla mnie taki

kochany, gdy się poznaliśmy. Taki uroczy. Zabiegał o moje uczucia. Myślałam, że kochał mnie naprawdę”.

Lena w amoku mijała ludzi, idących w przeciwnym kierunku. Nie zauważyła grupy chłopaków w dresach, stojących w ciemnej bramie i zaczepiającej ją niewybrednymi słowami. Gdy dotarła do ulicy Garbary, zdecydowała się zboczyć z drogi i pójść na Stary Rynek.

– Usiądę sobie na naszej wspólnej ławeczce, skurwielu – powiedziała w niebo, chcąc, by jej złość dotarła do adresata. – Po raz ostatni. Jak mogłeś wszystko zepsuć?

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że już wcześniej dochodziły do niej niepokojące znaki. Między Szymonem a Kają iskrzyło. Erotycznie. Udawała, że tego nie widzi. Liczyła na szacunek ze strony siostry przyjaciółki. Wierzyła w lojalność partnera. Dlatego, gdy dotarli do niej słowa Kai, zdecydowała się zadzwonić do Szymona i skonfrontować nowiny.

Bezgranicznie wierzyła w to, że Szymon zaprzeczy. Ostro i stanowczo. Ona będzie drążyć mu dziurę w brzuchu. On zdenerwuje się i zacznie na nią krzyczeć. „Osądzasz mnie bezpodstawnie – tak mówił wiele razy. – Zarzucasz rzeczy, których nigdy nie zrobiłem i nigdy nie zrobię. Nie widzę powodu, dla którego miałbym cię zdradzić”.

Dochodziła do płyty Starego Rynku, gdy przypomniała sobie o niespodziance, jaką zrobił jej miesiąc temu. Przysłał SMS z prośbą, by pojawiła się w hotelu. Podał nazwę i numer pokoju. Czekał tam na nią. Podekscytowany i napalony. Nigdy wcześniej nie spotykali się w hotelu na godziny.

– Było tak cudownie – powiedziała do siebie i znowu zaniosła się głośnym płaczem.

Mijająca ją grupa czterech chłopaków krzyczała i śmiała się, widząc jej łzy. Byli młodzi i mocno pijani. Nie zareagowała na ich zaczepki. Gdy już ją minęli, obejrzała się za nimi zgorziona. „Śmiejcie się, cieszcie się z życia – pomyślała gorzko – bo niedługo dowiecie się, że życie jest do dupy”.

Przyspieszyła. Chciała jak najszybciej usiąść na ławce. Na rynku było dość dużo ludzi. Na szczęście ławka, na której spędzili kilka

pierwszych randek, była pusta. Nigdy nie siedziała na niej sama. Dwa lata temu, przyczajona, czekała na pierwszy pocałunek Szymona. Patrzył na nią długo i przenikliwie. Poruszał wiele tematów, aż w końcu nachylił się w jej stronę i dotknął ustami jej spragnionych warg.

– Można się przysiąc? – Z rozmyślań wytrącił ją obcy mężczyzna.

Lena zwróciła uwagę na jego twarz. Był dobrze po czterdziestce. Uśmiechał się do niej bardzo łagodnie, ciepło. Tak po ojcowsku. Miał na sobie czarne bojówki, podkoszulkę oraz czapkę z daszkiem. Chciała mu odmówić. Nie miała ochoty na rozmowę, ale jego twarz była jak światełko w tunelu.

– Nie ma innych ławek? – spytała, licząc, że jednak mężczyzna zniechęci się.

– Są. Ale na innych siedzą ludzie, cieszący się z życia. A tutaj ty zalewasz się łzami.

– W takim razie – rozbawił ją – proszę.

Przesunęła się na bok ławki, robiąc miejsce mężczyźnie. Był widocznie pijany, ale nie bała się go. Chwiejąc się, przysiadł na ławce, zachowując idealną odległość między nimi.

– Dlaczego płaczesz? – spytał.

– Nie płaczę – zaprotestowała delikatnie, pociągając nosem i ścierając dłonią łzy razem z resztkami tuszu.

– Dobra. Dlaczego nie płaczesz?

– Przez faceta – rozplakała się na nowo.

– To głupi powód, wiesz.

– Wiem. Głupia jestem, że mu zaufałam.

– Bo facetom nie można ufać – wybełkotał, patrząc na jej łzy.

– Głupia jestem.

– E tam, po prostu młoda i tyle. – Mężczyzna bardzo starał się siedzieć prosto. – Oszukał cię?

– Oszukał, a raczej oszukiwał i zdradzał. Z koleżanką! – wypowiedzenie tego na głos przyniosło jej chwilową ulgę.

– To go olej, nie zasługuje na ciebie.

– Dzięki.

– Nie dziękuj, jestem kompletnie zalany. Kompletnie. Ale wiem, co

mówię. Faceci to gnoje.

– Ale ty też jesteś facetem.

– Ale nawalonym jak pershing. Jutro, jeśli tylko mi nie pęknie głowa, nie będę cię pamiętał.

– Ale ja zapamiętam ciebie, to wystarczy.

– Dobra, idę się odlać. Trzymaj się, dziewczyno!

Lena odprowadziła mężczyznę wzrokiem, wytarła łzy i wstała z ławki. Zrobiła kilka kroków i odwróciła się, by po raz ostatni spojrzeć na swoje miłe wspomnienia.

– Żegnajcie! – powiedziała głośno.

Zeszła z płyty Starego Rynku. Miała dość radosnych okrzyków ludzi, przechodzących przez to miejsce. Skreśliła w ulicę, prowadzącą w górę, w kierunku Placu Wolności. Nie wiedziała, dokąd zmierza. Decyzje podejmowała instynktownie. Nie chciała jeszcze wracać do domu, nie chciała spotkać triumfującej Kai.

Bezpański pies pojawił się znikąd i zaczął biec przed nią, radośnie merdając ogonem.. Nie chciała iść w tym samym kierunku, co kundel, odbiła więc w lewo. W myślach analizowała ostatnie dwa lata, które przeżyła z Szymonem, poszukując najmniejszego śladu, mogącego wskazać powód zdrady. „Ufałam ci bezgranicznie, dawałam ci wszystko, czego potrzebowałeś, a ty?”.

Minęła bankomat na rogu ulicy Podgórznej i Alei Marcinkowskiego. Skreśliła znowu w lewo i skierowała się na deptak. „Boże, moja mama miała rację. Od początku go nie akceptowała. Mogłam jej posłuchać, albo chociaż zwrócić uwagę na to, o czym mówiła. Zamiast wierzyć w to, że matka chce dla mnie jak najlepiej, uwierzyłam jemu. Mówił, że to przez Pietrzakową stracił pracę i ledwo wiąże koniec z końcem. I jeszcze ten biologiczny ojciec. To mnie przerosło. Zrobiłam z siebie idiotkę. On sypiał z Kają, a ja zaplanowałam z nim zemstę na matce. Ucieczkę. Okup”.

Przez wiele dni Lena i Szymon uzgadniali szczegóły. Mieli upozorować porwanie. W piątek wieczorem, po imprezie, Lena miała zadzwonić do matki i powiedzieć, że śledzi ją jakiś obleśny gość, po czym rozłączyć się. Szymon ofiarnie zaproponował, żeby przeczekała ten gorący czas na jego działce. Nikt przecież nie mógł jej zobaczyć.

Za ściągnięcie dwustu tysięcy okupu miał być odpowiedzialny Szymon. Pieniądze miały zostać przeznaczone w części na długi świeżo odzyskanego ojca, a w części na ich szczęśliwe życie.

Planowali, że wyjadą razem na wschód Polski. Szymon zaraz po przekazaniu okupu. A Lena miała wrócić do domu, by nie budzić podejrzeń, i po tygodniu spakować się i powiedzieć matce, że odchodzi.

– Gdybyśmy wzięli kasę i wyjechali, zdradzałby mnie na każdym kroku. – Brakowało jej już łez.

Usłyszała dźwięk rozładowującej się komórki. Aby wykorzystać jej ostatnie tchnienie, złapała ją, chcąc zadzwonić do Natalii. Była jej jedyną prawdziwą przyjaciółką.

– Halo? Natalia?

– Lenka? Co ty o tej godzinie?

– Słuchaj, rozładowuje mi się komórka, ale...

– Lenka, źle cię słyszę...

– Gdzie jesteś?

– U Radka, a ty?

Chłopak, przechodzący blisko niej, zaczął nagle krzyczeć w kierunku grupy kolegów, stojących po przeciwnej stronie ulicy. Zakryła ucho, by lepiej słyszeć Natalię.

– Ja jestem – rozejrzała się przytomnie wkoło, po raz pierwszy od rozmowy z Kają – kurcze, już przy Królowej Jadwigi. Już mam blisko do domu. Muszę z tobą pilnie porozmawiać. Natalia? Halo?

Lena nie słyszała głosu przyjaciółki. Kontrolnie spojrzała na wyświetlacz komórki. Ciemny ekran komunikował całkowite wyczerpanie baterii.

– Cholera jasna! – Schowała telefon i ruszyła przed siebie.

Musiała na kilka godzin zatrzymać emocjonalną burzę, zahamować niszczące ją tornado. Natalia spędzała noc u chłopaka. „Najpóźniej w południe wróci do domu – pocieszała się Lena. – Wtedy razem rozłożymy sytuację na czynniki pierwsze”.

Skróciła sobie drogę do domu, ominęła park, w którym mogłoby na nią czyhać niebezpieczeństwo i właśnie weszła na ulicę Niedziałkowskiego, prowadzącą w kierunku Wierzbic, jednej



z większych ulic Wildy. Idąc pod górę, minęła park, usytuowany po prawej stronie, odchodzącą ulicę Topolową, i weszła na teren ściśle zabudowany wiekowymi blokami i kamienicami.

Była już blisko skrzyżowania z Wierzbęciami, gdy z bramy wyskoczył kot z uciętym ogonem. Darł się wniebogłosy, boleśnie przerywając panującą ciszę. Dźwięk ten przestraszył Lenę. Kot biegł w jej stronę, podkulając ogon pod siebie. Uskoczyła w bok.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, że otacza ją noc. Ciemność bardzo powoli ustępowała miejsca szarości. Jednak na ulicach panowały pustki. O tej porze można było spotkać tylko najbardziej wytrwałych i pijanych w pień imprezowiczów. Na każdym rogu mogło czaić się niebezpieczeństwo.

Lena skupiła całą swoją uwagę na bramie, z której wybiegł maltretowany kot. Liczyła się z tym, że nadal stoją w niej jego oprawcy. „Jeśli jacyś zwyrodnialcy – dedukowała – znęcali się nad bezbronnym zwierzakiem, to i mnie mogą coś zrobić”.

Starła się iść bezszelestnie. Kostka brukowa, którą wyłożony był chodnik, skutecznie jej to utrudniała. Buty na obcasach wyginały się bezlitośnie, zahaczając o każdy wystający fragment bruku.

Bez zastanowienia zeszła na ulicę. W ostatniej chwili usłyszała cichy dźwięk silnika samochodu. Obróciła się. Dwa ostre światła samochodu oślepiły ją. Nie zdążyła wykonać ani jednego ruchu. Poczowała uderzenie.

Z siłą odpowiadającą uderzeniu ciało Leny odbiło się od srebrnej beemki z niemiecką rejestracją. Z jej wnętrza wyskoczyło dwóch młodych chłopaków.

– O ja! Widziałeś, jak poleciało? Nieźle zapierdalasz. – Chłopak niemogący mieć więcej niż szesnaście lat, ledwo trzymał się na nogach

– O ja! Widziałem... co to było? – Drugi zaczął się rozglądać.

Podeszli do niedającej znaku życia Leny Pietrzak. Jej lewa noga musiała być złamana, bo leżała zupełnie nienaturalnie wykręcona w prawo.

– Dziewczyna? – zdziwił się kierowca.

Rzeczywistość docierała do chłopaka z dużym opóźnieniem. Czas płynął wolniej. Zdziwiony, spoglądał na przemian na ciało

dziewczyny i swoje nogi. Mimo że stał nieruchomo, miał wrażenie, jakby jego nogi to przysuwały się do ciała, to oddalały się.

– Zobacz, jaki zajebisty kolor. – Wskazał ręką na spódnicę Leny Pietrzak.

– Nooo... – Naćpany pasażer pokiwał głową. – Ale ją puknąłeś!

– Nooo, tak dobrze to jeszcze żadnej panny nie puknąłem. – Dumnie wypiął pierś.

Przez chwilę wydawało mu się, że nogi dziewczyny błyszczą jak gwiazdy. Zmrużył oczy. Jego kolega delikatnie kopnął ciało.

– O, kurwa! Nie rusza się. Zabiłeś ją?

– Kurwa, Eryk, skąd mam wiedzieć. Ja pierdzielę. – Nagle myśli chłopaka nadzwyczajnie szybko przyśpieszyły.

– Oddycha?

– Chyba nie.

– Ja pierdzielę. – Stali nad ciałem Leny Pietrzak, wpatrując się w nie tępo, jakby czekali, aż wstanie i przeprosi za spowodowanie szkód.

– A auto? – Przypomniało się jednemu z nich. – Rozwaliłeś?

– Odpierdol się. Auto to pikuś.

– Pikuś, bo nie twoje, to ja będę tłumaczyć się bracholowi, czemu je podwędziliśmy.

Eryk podbiegł do samochodu i zaczął oglądać uszkodzoną karoserię.

– Ty mi, kurwa, lepiej powiedz, co my wypaliliśmy? – Sprawca wypadku stał oszołomiony na środku ulicy. – Bo czuję się jak w zajebistej grze komputerowej. Laska wyskoczyła mi prosto pod koła!

– Pakujemy ją!

– Gdzie?

– Do samochodu. Nie możemy jej tu zostawić. Zabieramy, wyrzucimy gdzieś w lesie. – Szybko zdecydował. – Spierdalamy, bo jeszcze ktoś nas zobaczy.

## Podziękowania

Przyznaję. Praca nad tą książką była dla mnie niesamowitą przyjemnością.

Od lat temat zaginięć pobudzał moją wyobraźnię. Namiętnie oglądałam programy temu poświęcone, śledziłam informacje prasowe, a w mojej głowie mnożyły się pytania. Najważniejsze jednak dotyczyły emocji. Co może czuć osoba, której bliski znika bez wieści...

Do napisania książki zainspirowały mnie zaginięcia dwóch kobiet. Jedną z nich była mieszkająca w Poznaniu agentka nieruchomości. Wtedy też pojawiła się refleksja. A gdybym to ja zaginęła? Albo bliska mi osoba?

Książka powstała w rekordowym dla mnie tempie. Nie byłoby to możliwe bez kilku osób. Podziękowania zacząć muszę od Ani Maruszczyk.

Aniu, dziękuję za inspirację i skontaktowanie mnie z Martą Jeziórkowską, kobietą czynnie wspierającą poszukiwania osób zaginionych.

Droga Marto, dziękuję Tobie za otwartość, szczerłość i wrażliwość. Dziękuję, że byłaś nie tylko źródłem informacji o zaginionych, procedurach policyjnych i emocjach, ale też ogromnie motywowałaś mnie. Przeżywałaś tę historię razem ze mną, czytałaś moje zapiski na bieżąco, komentowałaś, śmiałaś się, wzruszałaś i ciągle chciałaś więcej ... To przez Ciebie na trzy miesiące zamarło moje życie towarzyskie!

Przede wszystkim jednak chciałam podziękować mojemu mężowi. Nie tylko za wiarę we mnie, udzielane wsparcie i wyrozumiałość.

Również za to, że w przerwach między Krajewskim a Ciszewskim czytuje Opiat-Bojarską. Dodaje przecinki, podkreśla przekleństwa, krytykuje i chwali.

Kochanie, jestem wdzięczna za wspólne burze mózgow na etapie tworzenia fabuły (uwielbiam je!) oraz za dodanie kropki nad „i” (czyli stwierdzenie: „Ta powieść nie może nosić innego tytułu niż Gdzie jesteś, Leno?”).



## Spis treści

Rozdział I Piątek	23:10
Rozdział II Sobota	10:00
Rozdział III Sobota	16:40
Rozdział IV Sobota	17:50
Rozdział V Niedziela	12:00
Rozdział VI Niedziela	13:00
Rozdział VII Niedziela	16:40
Rozdział VIII Niedziela	18:00
Rozdział IX Niedziela	20:35
Rozdział X Poniedziałek	8:00
Rozdział XI Poniedziałek	10:00
Rozdział XII Poniedziałek	11:00
Rozdział XIII Poniedziałek	12:00
Rozdział XIV Poniedziałek	12:50
Rozdział XV Poniedziałek	13:25
Rozdział XVI Poniedziałek	13:45
Rozdział XVII Poniedziałek	14:30
Rozdział XVIII Poniedziałek	15:20
Rozdział XIX Poniedziałek	16:15
Rozdział XX Poniedziałek	16:25
Rozdział XXI Poniedziałek	17:40
Rozdział XXII Poniedziałek	19:20
Rozdział XXIII Poniedziałek	20:30
Rozdział XXIV Poniedziałek	20:50
Rozdział XXV Poniedziałek	21:30
Rozdział XXVI Poniedziałek	21:58
Rozdział XXVII Poniedziałek	22:35
Rozdział XXVIII Poniedziałek	22:50
Rozdział XXIX Wtorek	10:00
Rozdział XXX Wtorek	11:00
Rozdział XXXI Wtorek	11:55
Rozdział XXXII Wtorek	12:30
Rozdział XXXIII Wtorek	14:00

Rozdział XXXIV Wtorek 15:15

Rozdział XXXV Wtorek 17:30

Rozdział XXXVI Wtorek 17:45

Rozdział XXXVII Wtorek 18:19

Rozdział XXXVIII Wtorek 19:55

Rozdział XXXIX Wtorek 20:35

Rozdział XXXX Wtorek 21:20

Rozdział XXXXI Sobota 2:15

Podziękowania